ROMAN DMOWSKI
PISMA



ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM VII

ŚWIAT POWOJENNY
I
POLSKA

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 7

ROMAN DMOWSKI

ŚWIAT POWOJENNY
I
POLSKA

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 7



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41

OD WYDAWCÓW

„Świat powojenny i Polska", którego poszczególne części były drukowane naraz w pięciu dziennikach, a następnie, zebrane w książkę, miały w ciągu jednego roku trzy wydania, należy do pism Dmowskiego najwięcej czytanych.

Choć od chwili jego ogłoszenia upłynęło lat przeszło siedem, książka ta jest konieczna dla uświadomienia sobie roli poglądów Dmowskiego na sprawy nietylko Polski, ale Europy i całego świata w czasach, które nastąpiły po Wielkiej Wojnie.

Umieszczamy ją w wydaniu zbiorowem bez jakichkolwiek zmian w tekście.

PRZEDMOWA

DO PIERWSZEGO WYDANIA

Pod wiosnę roku ubiegłego świat stał się widownią niesłychanie energicznej agitacji przeciw Rosji sowieckiej. Widoczne było, że celem tej agitacji jest wywołanie wojny. Wojna z Rosją, o ileby nie była wojną azjatycką, musiałaby być prowadzona przedewszystkiem przez Polskę. To też nie było wątpliwości, że kierownikom agitacji chodzi o wciągnięcie w wojnę naszego państwa. Świadczyło o tem między innemi nagłe zaostrzenie stosunków sowiecko-rumuńskich, które gdyby rozwinęło się w konflikt zbrojny, groziłoby wciągnięciem weń Polski na mocy łączącego nas z Rumunją przymierza i ze względu na niebezpieczeństwo, jakiemby groziło naszym granicom pobicie Rumunji przez Sowiety i zagarnięcie przez nie Besarabji. Później już zamiar doprowadzenia Polski do wojny z Rosją ujawniony został aż nadto wyraźnie przez kunsztownie przygotowany zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie, wykryty już *post factum*, kiedy agitacja za wojną ucichła.

Dla każdego, kto chciał rzeczy widzieć takiemi, jakiemi są, było jasnem, że Sowiety wojny nie chcą, że pragną jej uniknąć, że poszłyby na nią tylko, gdyby były sprowokowane. I również było widocznem, że ta wojna, czy przegrana, czy wygrana, dla Polski byłaby klęską.

Zaniepokojony tą akcją, zrobiłem wszystko, com mógł, ażeby zdobyć informacje o jej istotnych sprężynach, o tem, kto za nią stoi, jakie są jej motywy, jakie cele wojny, do której nas tak usilnie pchano. Gdym się

dosyć dowiedział, podzieliłem się częścią mych wiadomości z ogółem polskim w kilku artykułach, które p. t. „Sprawy rosyjskie” ukazały się w pierwszej połowie kwietnia w *Gazecie Warszawskiej*, *Kurjerze Poznańskim* i paru innych dziennikach. Artykuły te odbiły się głośnem echem zarówno w Rosji, jak na Zachodzie. Znamienną było rzeczą, że nigdzie nie próbowano przeczyć moim twierdzeniom o agitacji za wojną i o jej źródłach. Zdaje mi się, że przyczyniły się one nieco do przerwania tej wojowniczej akcji.

To mnie wszakże nie uspokoiło. Okazało się, że istnieją w świecie wpływowe żywioły, działające za kulisami, poza sferą urzędowej polityki państw, i przygotowujące niebezpieczne awantury; że te żywioły patrzą na Polskę jako na czynnik bezmyślny, będący do użycia za narzędzie intryg przeciw własnemu dobru, zdolny do czynów samobójczych. Aczkolwiek, wreszcie, opinja polska stanęła wówczas wcale jednolicie i wyraźnie przeciw wojnie, widziałem aż nadto dobrze, że ogół moich rodaków za mało sobie zdaje sprawy z dzisiejszego położenia Polski i z leżących przed nią zadań. Podobna nieświadomość kryje zawsze w sobie poważne niebezpieczeństwo zrobienia w takich czy innych okolicznościach fałszywego, zabójczego kroku.

Zabrałem się tedy do pisania książki z celem przedstawienia w możliwie jasnej, zrozumiałej dla każdego postaci najgłówniejszych zagadnień bytu państwowego Polski na tle dzisiejszego położenia w Europie i w całym świecie. W miarę potrzeby poszczególne rozdziały tej książki opracowywałem w postaci artykułów i ogłaszałem w dziennikach.

Przekonałem się wszakże podczas tej pracy, że na wydanie takiej książki jeszcze czas nie przyszedł.

Wojna pociągnęła za sobą epokowy przewrót w stosunkach światowych. Ten przewrót ciągle posuwa

się naprzód, wywołując coraz nowe zjawiska. Z drugiej strony, tego, co już stało się faktem, nie udaje się odrazu w całości stwierdzić i należycie ocenić — trzeba na to dłuższego czasu. Postanowiłem tedy pracować nad swoją książką w wolniejszem tempie.

Jednakże, uważając przedyskutowanie szeregu zagadnień tak, jak dziś się one przedstawiają, za rzecz bardzo pilną, zdecydowałem się szereg moich artykułów, ogłoszonych w ubiegłym roku, zebrać razem i oddać w ręce polskiego czytelnika.

Nie uważam tego za książkę — od książki wymagam, żeby stanowiła jedną, dobrze zbudowaną całość — jest to tylko zbiór artykułów i tak ma być traktowany.

W zbiorze tym zamieściłem wszystkie artykuły, ogłoszone przeze mnie w ciągu ostatniego roku, od 8 kwietnia, t. j. od wspomnianych wyżej artykułów przeciw agitacji za wojną.

Zrobiłem tu tę zmianę, że pierwsze trzy z tych artykułów ująłem pod ogólny tytuł: „Przeciw wojnie", zamiast ostatniego napisałem na nowo osobną serję p. t. „Rosja".

Zbiór ten zawiera parę nowych seryj artykułów, dotychczas nie ogłoszonych.

Wreszcie, pozwoliłem sobie w tym zbiorze przedrukować bez zmian artykuł „Nowe czasy i nowe zagadnienia", ogłoszony w *Przeglądzie Wszechpolskim* przed siedmiu laty, a będący punktem wyjścia do wszystkiego, com w ostatnich czasach o położeniu Europy pisał. Niezawodnie, przydałoby mu się dziś niejedno uzupełnienie; niema w nim natomiast nic, cobym był zmuszony dziś cofnąć.

Dodaję, że przy układaniu tego zbioru nie trzymałem się porządku chronologicznego, w jakim artykuły się ukazywały; uważałem za pożyteczniejsze podać je, o ile można, w porządku logicznym.

Warszawa, w lutym 1931 r.

PRZEDMOWA
DO DRUGIEGO WYDANIA

W ciągu paru miesięcy, które upłynęły od ukazania się „Świata powojennego” w pierwszem wydaniu, zaszedł w świecie szereg faktów, ściśle wiążących się z treścią tej książki. Ujawnienie niebezpiecznego braku równowagi w budżecie angielskim, zagrożenie funta sterlinga, którego spadek musi pociągnąć za sobą duże komplikacje w stosunkach handlowych i finansowych nietylko Anglji, ale całego świata, wreszcie zmiana rządu, która była zamierzona jako koalicja wszystkich trzech stronnictw w imię ratowania państwa od katastrofy, a skończyła się właściwie przejściem opozycji na ławy rządowe, stronnictwa zaś rządowego na ławy opozycji, i co do której można mieć duże wątpliwości, żeby była zdolna zaradzić złemu; katastrofa finansowa Niemiec, wykazująca jaskrawo życie państwa nad stan zarówno w jego administracji, jak w gospodarstwie narodowem i w polityce okresu powojennego, katastrofa, która musi pociągnąć za sobą daleko idące następstwa w położeniu zewnętrznem Niemiec i ich polityce; wreszcie nagłe skurczenie się wytwórczości i, co za tem idzie, przerażający wzrost bezrobocia i szybki postęp zubożenia mas w Stanach Zjednoczonych — wszystko to świadczy, że katastrofa gospodarcza świata naszej cywilizacji postępuje naprzód w o wiele szybszem tempie, aniżeli to można było przewidywać. Przyznaję, że nawet dla mnie, przy moich poglądach na położenie, szybkość ta jest nieoczekiwaną.

Nie kusiłem się o uwzględnienie tych wypadków w nowem wydaniu książki i nie wprowadziłem w niem zmian żadnych. Zbyt rychło następuje ono po pierwszem i nie było na to czasu, z drugiej zaś strony, procesy, na które patrzymy, znajdują się w pełni rozwoju i dalszy ich ciąg pewnie przyniesie fakty o wiele donioślejsze, niż dotychczas.

Myślę, że wkrótce przyjdzie czas, kiedy zajdzie potrzeba nietyle uzupełnienia obecnej książki, ile napisania innej, w której będzie można dać o wiele pełniejszy obraz wielkiego przewrotu, odbywającego się dziś w świecie, i doniosłych zmian w położeniu naszej ojczyzny.

Warszawa, 3 września 1931 r.

PRZEDMOWA

DO TRZECIEGO WYDANIA

Oddając do druku trzecie, nie zmienione wydanie „Świata powojennego”, poczytuję za rzecz pożyteczną zwrócić uwagę czytelnika na jedną zmianę w położeniu ogólnem, zachodzącą w obecnej chwili. Jest to przewrót, zdaje się, doniosły na Dalekim Wschodzie.

Mandżurja, na której znaczenie położyłem nacisk przy traktowaniu stosunków chińsko-rosyjskich, znajduje się w tej chwili na drodze do przejścia w sferę panowania japońskiego.

Japonja od szeregu lat już patrzyła z obawą na szybkie postępy osadnictwa chińskiego w tym kraju, w którym jej interesy ostatniemi czasy potężnie się rozwinęły. Te obawy wzrosły jeszcze dziś, gdy katastrofa powodzi w dorzeczu Yang-tse odebrała środki do życia dziesiątkom miljonów Chińczyków i zmusza je do szukania tych środków gdzie indziej, to znaczy do emigracji poza granice Chin właściwych. Z drugiej strony, władze chińskie w Mandżurji, coraz skuteczniej wzmacniające chiński charakter tego kraju, z coraz większą energją i z coraz wyraźniejszym planem hamowały rozrost wpływów japońskich.

Korzystając z chwili, kiedy trudne położenie gospodarcze i finansowe paraliżuje energję w polityce zewnętrznej Anglji i Stanów Zjednoczonych A. P., dwóch wielkich mocarstw, zainteresowanych na Pacyfiku, Japonja, według wszelkich danych, postanowiła usunąć rządy chińskie z Mandżurji i nie dopuścić do dalszego kolonizowania kraju przez Chińczyków.

Jeżeli takie są jej zamiary i jeżeli je ona zrealizuje — a ma potemu, zdaje się, wszelkie widoki — oznacza to olbrzymi przewrót w położeniu przedewszystkiem Rosji. W najważniejszym punkcie swych interesów azjatyckich będzie ona miała na swej drodze nie Chiny, państwo najludniejsze w świecie, ale będące jeszcze w stanie organizacji, jeno Japonję, mniejszą wprawdzie, ale zorganizowaną w wielką potęgę, najzdolniejszą dziś bodaj ze wszystkich państw świata do prowadzenia czynnej polityki zewnętrznej.

Ta zmiana czyni położenie Rosji na Dalekim Wschodzie na dziś i na bliższą przyszłość o wiele niebezpieczniejszem, z czego zresztą zdaje sobie ona całkowicie sprawę. Świadczy o tem jej bardzo powściągliwe zachowanie się wobec posuwania się Japonji w sferę jej najżywotniejszych interesów.

Warszawa, 24 listopada 1931 r.

Roman Dmowski

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ DRUGA

P O L I T Y K A

CZĘŚĆ PIERWSZA

GOSPODARSTWO

PO KATAKLIZMIE

I

MYŚL EUROPEJSKA WOBEC POWOJENNEJ KLĘSKI GOSPODARCZEJ

Badacze skorupy ziemskiej dawno już wykryli w jej dziejach momenty wielkich przewrotów, zmieniających całkowicie obraz świata. Następują po nich nowe formacje geologiczne, złożone z odmiennych skał, z nowemi typami roślin i zwierząt. Momenty te w języku geologów nazywają się kataklizmami. Wyrazu tego zapożyczono od nich na określenie wielkich przewrotów w dziejach ludzkości.

Ludziom naszego pokolenia było przeznaczone stać się świadkami i uczestnikami jednego z takich kataklizmów w dziejach narodów. Wojna 1914—18 roku nie była zwykłem starciem zbrojnem między mocarstwami, po którego zakończeniu życie powraca do dawnych mniej więcej norm — powiadamy: mniej więcej, bo nigdy całkowicie nie powraca — i ciągłość jego rozwoju nie przerywa się. Wstrząsnęła ona podstawami wewnętrznego życia narodów i stosunków międzynarodowych: zaczyna się od niej głęboki przewrót w układzie całego świata.

Ludzie dzisiejsi, urodzeni i wychowani przed wojną, w świecie, który się w części już zawalił i w dalszym ciągu szybko się wali, myślą ciągle jeszcze dawnemi pojęciami, gonią za znikającemi z przed ich oczu kształtami; ale nowa rzeczywistość przechodzi ponad ich głowami i przygotowuje im coraz nowe, coraz boleśniejsze

zawody. Urządza ona, z małym bardzo udziałem świadomej woli ludzkiej, nowy świat, nowe życie, z nowym stosunkiem sił — świat dla jednych straszny, innym zaś niosący los pomyślniejszy.

W tym świecie, który znajduje się *in statu nascendi*, nikt jeszcze nie jest zdolny zorjentować się. Co najwyżej, można starać się go zrozumieć.

Niestety, i tego starania mało widać.

— —

Przed czterdziestu mniej więcej laty przeczytałem zdanie jakiegoś profesora wiedeńskiego, które głęboko wraziło mi się w pamięć. Powiedział on, że największem niebezpieczeństwem naszej cywilizacji, gotującem jej nieznane katastrofy, jest niesłychanie szybki postęp techniczny, za którym nie podąża postęp moralny i polityczny. Zdanie to przypominałem sobie często i coraz więcej miałem sposobności do utwierdzenia się w przekonaniu, że jest to jedna z najgłębszych myśli, z jakiemi spotkałem się w życiu.

Dopiero podczas wojny światowej spostrzegłem, że w poglądzie owego uczonego czegoś brakowało. Niebezpieczeństwo szybkiego postępu technicznego zwiększa również to, że za niem nie podąża postęp umysłowy. Przeciwnie, ostatniemi czasy, kiedy technika święciła niebywałe triumfy, kiedy jej zdobycze zaczęły rewolucjonizować nawet codzienne życie człowieka, ludzie stawali się coraz płytsi, coraz rzadszem zjawiskiem były umysły tęgie, jasno widzące rzeczywistość, zdolne opanować zakres spraw, w których zadaniem ich było znaleźć drogę postępowania.

Tę prawdę ukazała w jaskrawej postaci wojna światowa: i okoliczności jej wszczęcia, i sposób jej prowadzenia, zarówno wojskowy, jak polityczny, i sposób jej zakończenia, i pokój, po niej zawarty, i komentarze do tego wszystkiego, ogłoszone później przez głównych

aktorów dramatu — wszystko to mówi o wielkości, o niebywałej potędze środków, któremi rozporządzano w tej walce, a które dała techniką i posługująca się tą techniką wysoka organizacja, wreszcie bogactwo narodów, jednocześnie zaś o bezradności umysłów ludzkich, którym powierzono ich używanie. Wojna była jak olbrzymia maszyna, puszczona w ruch nie wiadomo przez kogo, z jakiej przyczyny i w jakim celu; nikt nie umiał nią kierować ani jej zatrzymać, szła więc przez cztery lata zgórą, niszcząc życia ludzkie i owoce pracy ludzkiej, dopóki nie stanęła z braku paliwa i smaru. I głównym jej wynikiem dla państw, które ją prowadziły, było zniszczenie.

Jeszcze jaskrawiej ta bezradność umysłów ludzkich ujawniła się po wojnie, wobec katastrofy gospodarczej, przed którą stanęła Europa, a która spadła nietylko na zwyciężonych, lecz i na zwycięzców, przedewszystkiem zaś na Anglję.

Nie umiano sobie zdać należycie sprawy z jej przyczyn; przypisano ją w całości zniszczeniu bogactwa narodów przez wojnę, zapomniawszy, że już w przedwojennym okresie zaszedł szereg faktów, dla gospodarczej przyszłości Europy groźnych. Na długo już przed wybuchem wojny wyrosły dwie potężne jej współzawodniczki w handlu światowym: Ameryka i Japonja i przed wojną już inne kraje zamorskie postępowały w swym rozwoju gospodarczym, organizując swą wytwórczość na podobieństwo Europy, a tem samem przygotowując się do wyzwolenia z pod jej przewagi. Nie zwrócono też dość uwagi na to, że długotrwała wojna w Europie ten proces emancypacji gospodarczej innych części świata znakomicie przyśpiesza.

Nigdy bodaj w dziejach świata myśl gospodarcza narodów nie była w takim upadku, nie dochodziła do takich absurdów, jak dziś, właśnie w epoce niebywałego postępu techniki.

Pod koniec XIX stulecia główną treścią polityki międzynarodowej była wytężona walka między mocarstwami o rynki światowe zamorskie, walka zresztą nienowa. Od niepamiętnych czasów narody widziały główne źródło bogactwa w handlu z ludami dalekiemi, mniej cywilizowanemi, niżej stojącemi gospodarczo, słabsze lub odmienne mającemi pojęcia o porównawczej wartości przedmiotów wymiany. Bogaceniu się nowoczesnej Europy dały początek operacje, w których za szklane paciorki brało się złoto. Handel zamorski był dla niej handlem, który przy małym obrocie dawał olbrzymie zyski. Wprawdzie ludzi ceniących wysoce szklane paciorki było na świecie coraz mniej, i chcąc ciągnąć znaczne zyski, trzeba było co innego przywozić i robić większe obroty; niemniej przeto handel zamorski pozostał bez porównania zyskowniejszym od europejskiego: miejsce paciorków zajęła w nim skrajna tandeta wszelkiego rodzaju, pchana do wszystkich części świata, tandeta, jakiej nie śmiano pokazać w Europie. Olbrzymie zyski tego handlu stały się podstawą bogactwa Europy; za niem poszedł wzrost potrzeb, wymagań, który, przy istnieniu środków na ich zaspokojenie, pociągnął za sobą potężny rozwój handlu pomiędzy narodami europejskiemi. Tylko to był handel inny: tu trzeba było dawać dobry towar klientowi, który znał jego wartość, trzeba było wytrzymać współzawodnictwo, gdyż nie miało się monopolu handlowego, jak często we własnej kolonji, a stąd trzeba było zadawalniać się mniejszym zyskiem.

Gdy się porównywa cyfry obrotu między krajami europejskiemi z cyframi handlu zamorskiego, pierwsze są imponujące. Widać z nich, że przemysł krajów europejskich, nie mówiąc już o głównym wewnętrznym rynku każdego kraju, bez porównania więcej pracował na potrzeby Europy, niż na rynki innych części świata. Stąd

już w przedwojennych czasach rozszerzył się pogląd, że źródłem wspaniałego rozwoju gospodarczego Europy jest jej dobrobyt, rodzący coraz nowe potrzeby, których zaspakajanie wywołuje ciągły rozrost przemysłu. Skrajni przedstawiciele tego poglądu nie brali pod uwagę faktu, że ten dobrobyt powstał z wyzyskiem innych części świata i że w miarę jak to wyzyskiwanie staje się coraz trudniejszem, nie może się utrzymać na dotychczasowej stopie.

Ten pogląd zapanował całkowicie nazajutrz po wojnie, jak to widać z obfitej literatury o położeniu gospodarczem powojennej Europy. Doprowadził on politykę gospodarczą niektórych narodów do niesłychanych absurdów. Wytłumaczyć je sobie można chyba tem tylko, że przy upadku umysłowym pewne kłamstwa konwencjonalne, przeznaczone na eksport, przyjmowane są bezkrytycznie nawewnątrz i pozyskują pozycję niewzruszonej prawdy. Taką karjerę niejedno już kłamstwo zrobiło.

Nazajutrz po zakończeniu wojny pokazano Anglikom, że w eksporcie wyrobów przemysłowych z ich kraju najwyższą cyfrę miały Niemcy, i przekonano ich, że Niemcy są najważniejszym rynkiem dla Anglji. Stąd wniosek, że główną przyczyną upadku przemysłu angielskiego jest zubożenie Niemiec przez wojnę, a później przez pokój, który im narzucono. Jeżeli więc Anglja chce uratować swój przemysł, musi wytężyć wszystkie siły, żeby przywrócić dawny przedwojenny dobrobyt Niemiec, to znaczy przywrócić im dawną pozycję polityczną i gospodarczą w świecie. Zamilczano przytem, że rosnący dobrobyt niemiecki pochodzi głównie stąd, iż Niemcy przedwojenne, które zaczęły swą wielką karjerę gospodarczą z pięciu miljardami franków kontrybucji, uzyskanemi od Francji po wojnie 1870-71 r., dzięki rozwojowi swego przemysłu, swych linij okręto-

wych i swego handlu, stały się niebezpiecznym współzawodnikiem Anglji na rynkach światowych i zaczęły ją z tych rynków coraz skuteczniej wypierać. Stały się one wielkim klijentem przemysłu angielskiego, ale płaciły mu za jego wyroby pieniędzmi jego kosztem zdobytemi.

Tę teorję i z tem przemilczeniem udało się w Anglji narzucić; naród angielski ją przyjął i przyjął wynikający z niej program, którymśmy odczuli silnie na własnej skórze. On przedewszystkiem podyktował to wrogie stanowisko Anglji względem Polski na konferencji pokojowej, podczas plebiscytów, wojny 1920 r. i w latach następnych. Dziś dla większości opinji angielskiej jest już, zdaje się, rzeczą jasną, że cała ta polityka oparta była na wielkim absurdzie.

Takich dowodów upadku myśli gospodarczej, zarówno w Europie, jak w Ameryce, jest więcej. A towarzyszy mu nieustanny postęp techniki i opartej na tej technice organizacji.

Im maszyna mądrzejsza, tem człowiek głupszy.

II

KATASTROFA MORALNA

Długotrwała, swoją techniką tak imponująca, w swych narzędziach morderczych tak wydoskonalona wojna nietylko zniszczyła miljony żywotów ludzkich i niezliczone, nagromadzone pracą ludzką bogactwa, ale dokonała strasznego zniszczenia w duszach.

Przedewszystkiem zużyła ona w ogromnej mierze energję nerwową uczestniczących w niej lub doświadczających jej ludzi.

— Po tej wojnie — mówił mi w jej początku wyższy oficer rosyjski — trzeba będzie całą Europę zabudować sanatorjami dla nerwowo chorych... Pan nie ma pojęcia, w jakim stopniu dzisiejsza technika wojenna rujnuje nerwy żołnierza.

Przepowiednia ta szła za daleko. Niezawodnie, wielu byłych uczestników wojny siedziało lub siedzi jeszcze po sanatorjach. Ciężkie wszakże choroby nerwowe nie stały się zjawiskiem ogólnem. Nie znaczy to, żeby nerwy ludzkie naogół nie ucierpiały w niej potężnie.

Znamienną jest rzeczą, że te słowa wypowiedział Rosjanin. Im naród ma starszą historję, im dłuższy szereg jego pokoleń żył na wyższą stopę cywilizacyjną, tem jego system nerwowy jest silniejszy.

Rosjanie, jako najmłodsi cywilizacyjnie z pośród wielkich narodów biorących udział w tej wojnie, okazali się nerwowo najmniej wytrzymali.

Choć wojna na ich froncie o wiele niżej się przed-

stawiała pod względem technicznym, choć rozgrywała się właściwie nie na ziemiach rosyjskich, choć w Rosji, w porównaniu z innemi państwami, nie tak wielki odsetek ludności brał udział w wojnie lub nawet bezpośrednio się o nią ocierał, choć większość jej nie odczuwała wcale fizycznych skutków wojny — nerwy rosyjskie w ciągu jej trwania wyczerpały się u jednych, a straciły równowagę u innych. Na wytłumaczenie rewolucji bolszewickiej, morderczego szału jej nielicznych względnie sprawców, a całkowitej prostracji w masie narodu podaje się zwykle osławioną bierność rosyjską. Dla tych, którzy bliżej obserwowali Rosjan w wojnie, nie ulega wątpliwości, że ogromną rolę odegrały tu słabe zmęczone wojną nerwy rosyjskie. One to przedewszystkiem tłumaczą zachowanie się oficerów podczas przewrotu.

Z najmniejszą dla siebie szkodą zniosły tę wojnę nerwy dwóch najstarszych cywilizacyjnie narodów europejskich, nerwy francuskie i włoskie...

Francuzi, którzy obok Niemców na najcięższe doświadczenia podczas wojny byli wystawieni, tem bardziej, że prowadzili ją na własnej ziemi, najmniej pod jej wpływem się zmienili. Pozostali tym samym, pełnym energji narodem, znamionuje ich ta sama, co zawsze równowaga duchowa, ta sama logika w życiu. Jeżeli uderza dziś brak znanej ich powierzchownej wesołości, tej tradycyjnej *gaîté gauloise*, to łatwo to wytłumaczyć faktem, że mało we Francji jest rodzin, których ta wojna nie okryła żałobą. Fakt zaś, że ubył im blisko miljon ludzi w najlepszym wieku i ludzi często najlepszych, bo nie urządzających się poza frontem w chwili walki o przyszłość ojczyzny, dostatecznie tłumaczy pewien krótkowzroczny utylitaryzm, częściej dziś, niż w dawniejszych czasach biorący górę nad dalekowidzącą myślą i wyższemi polotami ducha — objaw zresztą powszechny dziś w świecie naszej cywilizacji.

Włosi, i to właśnie ludzie, którzy w wojnie byli na froncie, w dobie powojennej wykazali niesłychaną energję i entuzjazm w przewrocie faszystowskim — niezaprzeczony dowód, że wojna im nerwów nie zmarnowała.

Natomiast Anglicy, których często przedstawiano jako najmocniejszy typ człowieka, okazali się o wiele mniej wytrzymałymi. Tu i wypadki poważnych wstrząśnień nerwowych były względnie częste, i obniżenie energji, zdolności do wytężonej pracy, osłabienie woli, zanik zainteresowań u pokolenia, które spędziło parę lat w rowach strzeleckich, jest zjawiskiem prawie powszechnem.

Przyczyna upadku gospodarczego Anglji leży nietylko w zmianie położenia, w przewrocie na rynkach świata, ale i w zmianie gatunku ludzi, którzy dotychczas swą pracą i inicjatywą bogactwo kraju budowali.

Niemcy, choć nie mieli wojny we własnym kraju, na skutek blokady i braku żywności stali się wszyscy jej uczestnikami i ofiarami. To też nigdzie wpływ wojny, niszczący wprost fizycznie organizmy ludzkie, rujnujący nerwy, nie był tak powszechny. Czy ci, którzy dziś za swą ewangelję uważają *„Am Westen nichts neues"*, czy ci, którzy opanowani szałem upokorzonej pychy i nienawiści gotują się do nowej wojny — wszyscy to są ludzie wyprowadzeni z równowagi, z mocno nadwyrężonemi nerwami. I ten naród nierychło chyba wróci do stanu normalnego, wobec tego, że podczas wojny najmłodsze pokolenia najwięcej bodaj ucierpiały.

Do tego, fizycznego raczej, zniszczenia ludzi przez wojnę dodać trzeba niemniej zabójczy jej wpływ na instynkty i pojęcia moralne.

Długotrwała wojna zawsze pociągała za sobą niszczycielskie skutki w dziedzinie moralnej. Po wojnach napoleońskich Francja przez szereg lat cierpiała na plagę bandytyzmu. Zawieszenie na szereg lat działania czyn-

ników, uczących człowieka żyć z innymi ludźmi w stałych normach prawnych i etycznych, szanować życie ludzkie i cudzą własność, cudzą cześć i cudzą niezależność, hamować swoje bardziej brutalne, pierwotne instynkty, wreszcie pracować uczciwie, słowem robiących go człowiekiem cywilizowanym — zdolne jest zniszczyć w duszach zwłaszcza bardziej powierzchownie pod względem moralnym ukształtowanych, to, na co złożyła się praca szeregu pokoleń.

Niema tu miejsca na studjum nad moralnemi skutkami wojny światowej; zresztą można się bez niego obyć. Każdy poważniejszy człowiek zdaje sobie z nich sprawę.

Jednakże w dziedzinie moralnej, tak samo jak w gospodarczej, okazuje się, że stwierdzany obecnie upadek jest tylko w części skutkiem wojny. Objawy tego upadku od paru już pokoleń występowały bardzo jaskrawo. Uderzała zwłaszcza rozwiązłość obyczajowa, znajdująca odbicie, i bodaj jeszcze przewyższające rzeczywistość, w literaturze, oraz rozkwit kradzieży przy niesłychanem bogactwie jej form, od najbrutalniejszych do najbardziej wyrafinowanych i prawie wykwintnych.

Na ten upadek etyczny wpływały i nowe formy życia gospodarczego, wyrywające ludzi masami z ich tradycyjnego środowiska, i szybki rozrost miast przy rozbiciu dawnej ich organizacji, i zgęszczenie ludności, i wzrost bogactwa, i świadome niszczenie ducha religijnego. Robiono to w imię nauki, dziwnej zresztą nauki, która miała mniej tolerancji dla religji, niż dla głupich przesądów i barbarzyńskich zabobonów.

Jedną z najfatalniejszych strat moralnych, jakie poniosła nasza cywilizacja, jest powszechny w pokoleniach powojennych brak wiary w wielkie sprawy, przywiązania do wielkich idej, zdolności do wielkiego wysiłku i poświęcenia wogóle, a zwłaszcza dla celów nieosobi-

stych. Szlachetni fanatycy wymarli lub ostatni wymierają.

Ten stan moralny niewątpliwie zawdzięcza Europa w ogromnej mierze długoletniej wojnie oraz sposobowi, w jaki ta była prowadzona, ale w większej jeszcze mierze wychowaniu okresu przedwojennego, z jego postępującym szybko materjalizmem, wychowaniu przez rodziców niereligijnych.

Gotuje on naszej cywilizacji smutną przyszłość, jeżeli grożące Europie katastrofy tej psychologji i tej etyki nie zmienią.

Narody pójdą przed siebie nietylko z ogromnie zmniejszoną energją, ale pójdą prawie wyłącznie energją ludzi, zdążających do celów osobistych, nieraz zresztą wcale uczciwie pojętych.

Czy daleko zajdą?...

III

POLSKA

Kataklizm dziejowy, jakim była wojna 1914 r., miał dla Polski całkiem inne skutki, niż dla wielkich narodów, które tę wojnę wszczęły i właściwie ją prowadziły.

Zdobyła ona w tej wojnie to, co dla każdego narodu jest rzeczą najważniejszą: odzyskała swój niezawisły byt państwowy.

Odzyskała go w chwili, kiedy sprawa jej stała najgorzej, kiedy wszystkie trzy państwa, posiadające ziemie polskie, dążące do zrobienia Polaków małym narodkiem na małem terytorjum, poprowadziły jednocześnie w tym kierunku zgraną, konsekwentną akcję; kiedy Niemcy doszły w niej aż do znanej ustawy o wywłaszczeniu; kiedy Austrja wyraźnie zbliżała podział Galicji na Wschodnią i Zachodnią; kiedy wreszcie Rosja robiła wielki zamach na całość Królestwa Kongresowego przez oddzielenie gubernji Chełmskiej.

Odzyskała swe państwo odrazu na zjednoczonych ziemiach polskich, na głównym swoim obszarze narodowym, wraz ze swoim brzegiem Bałtyku.

Tym sposobem Polacy odnieśli w tej wojnie największe ze wszystkich narodów zwycięstwo.

Należało się ono narodowi, który w ciągu blisko półtora stulecia był ofiarą krzywd największych, innym narodom nieznanych.

Historja wynagrodziła Polskę za owe krzywdy nietylko wielkiem zwycięstwem, ale i tem, że choć wojna

toczyła się w niemałej części na jej ziemiach, poniosła Polska w niej mniejsze od innych narodów ofiary i mniej od jej skutków ucierpiała.

Krwi polskiej w tej wojnie przelało się wiele, niestety, nie w walce o Polskę, ale w armjach jej wrogów, więcej w niemieckiej i austrjackiej, bo Rosja mając o wiele więcej materjału ludzkiego, niż go mogła zużyć na froncie, i z ziem polskich nie wybrała go w takiej mierze, jak jej sąsiedzi.

Udział polskich formacyj wojskowych, wobec miljonowych mas, któremi operowano, był nikły, i na losach wojny nie zaważył.

Zwycięstwo, które Polska odniosła, czysto polityczne, nie było kupione ani krwią polską, ani kosztem sił ludzkich, przez tę wojnę w innych narodach zmarnowanych.

Straty materjalne, poniesione przez Polskę bezpośrednio w wojnie lub jako dalszy jej skutek, były wielkie; nie dadzą się wszakże porównać ze stratami innych narodów. Zrujnowano nam w dużej mierze nasze gospodarstwo rolne, zwłaszcza na wschód od Wisły, gdzie toczyła się wojna w postaci poważniejszej (przybyło do tego zniszczenie ich po raz drugi w r. 1920, po wyprawie kijowskiej); szereg fabryk zburzyli Niemcy w celu zabicia pewnych gałęzi naszego przemysłu; nieliczne mniejsze miasta zostały zniszczone przez ogień artyleryjski; olbrzymie straty w dobrze polskiem ponieśliśmy na ziemiach, które pozostały na wschodzie poza granicami państwa polskiego; wreszcie potężny cios naszej wytwórczości przemysłowej zadala utrata rynków wschodnich.

Wszystko to jednak razem wzięte — to straty małe, gdy się zważy koszty wojny, poniesione przez inne narody, i klęskę gospodarczą, która na nie w latach powojennych spadła, a którą ta wojna znakomicie przyśpieszyła.

Natomiast, odbudowane państwo polskie miało szereg przywilejów, z któremi weszło w nowe życie.

Nie było przywalone olbrzymiemi długami wojennemi, ciążącemi na innych państwach.

Miało strukturę gospodarczą, czyniącą Polskę mało wrażliwą na przewrót w handlu światowym, który wielkim państwom przemysłowym przyniósł niebywałą klęskę.

Miało ludność, przywykłą do niewielkich potrzeb, spokojną, nie uciekającą od żadnej pracy, a stąd najłatwiejszą do wyżywienia w dobie nagłego zubożenia Europy.

Nie miało kosztownej organizacji państwowej, którą inne państwa wytworzyły w ubiegłym okresie niezwykłej pomyślności, pod naciskiem wysokich potrzeb, które miała ich ludność. Mogło sobie wytworzyć taką organizację, jaka odpowiadała skromnym względnie potrzebom kraju i na jaką je stać było.

Z tych wszystkich przywilejów Polska nie umiała należycie skorzystać. Przeciwnie, zachowywano się tak, jakby chodziło o to, żeby do naszych własnych trudności dodać te, które dolegają innym, o wiele bogatszym od nas narodom, ażeby stać się w jak największej mierze współofiarami tych klęsk, które na nie po wojnie spadły.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn tego jest nasz brak przygotowania do rządzenia własnem państwem, do prowadzenia własnego gospodarstwa. Pozbawieni przez tak długie lata własnego bytu państwowego, zmuszeni do życia w państwach obcych; w dwóch zaborach, pruskim i rosyjskim, pozbawieni całkiem udziału w zarządzie państwem, w rosyjskim nie mający nawet samorządu miejscowego; w trzecim, austrjackim, mający rządy w swoim kraju, ale faktycznie odsunięci od najważniejszych spraw państwa — nie nauczyliśmy się o państwie samodzielnie myśleć, ani traktować jego spraw z poczuciem odpowiedzialności. To też, gdy spadł

na nas obowiązek rządzenia swem państwem, który pojęto u nas nietylc jako obowiązek, ile jako miły przywilej, gdyśmy się dorwali do władzy, przy całych naszych ambicjach w tym względzie, umieliśmy się zdobyć głównie na lekkomyślne małpowanie tego, co gdzie indziej źle widzimy.

Nie rozumiemy ani położenia międzynarodowego, ani położenia naszych sąsiadów, ani nawet naszego własnego.

W ciągu tych lat naszej gospodarki bądź co bądź czegoś nauczyliśmy się, ale nauczyliśmy się bardzo mało. A co ta nauka kraj kosztuje! I to nietylko materjalnie, ale i moralnie.

W życie odbudowanego państwa weszliśmy z wielkim kapitałem moralnym, który także należał do naszych przywilejów. Było nim poczucie w szerokich warstwach zwycięstwa naszej sprawy, wiara we własne państwo, we własny rząd, zapał do nowego życia, gotowość do ofiar dla państwa, dla jego skarbu (były liczne i namacalne tego dowody)...

Ten kapitał w ogromnej mierze zmarnowaliśmy i umiemy go dalej marnować. Zachowujemy się często tak, jakby chodziło o to, żeby najgorętszym Polakom, najlepszym obywatelom państwo własne obrzydzić.

A wiara w swoje państwo i przywiązanie do niego, to kapitał wielki, w każdym kraju cywilizowanym wysoko ceniony.

Najważniejszą rzeczą dla przyszłej Polski jest, żebyśmy szybciej uczyli się, czego jeszcze nie umiemy — rządzić się u siebie, prowadzić własne państwo i żeby za tę naukę naród polski mniej płacił.

NOWE CZASY
I NOWE ZAGADNIENIA

NOWE CZASY I NOWE ZAGADNIENIA[1]

Cała Europa dziś żyje pojęciami przestarzałemi. Pochodzi to stąd, że nastąpił wielki i nagły przewrót w życiu, gdy ludzie z trudnością zmieniają pojęcia, z któremi się zrośli. To zaś, że w nowych, ogromnie zmienionych czasach ludzie żyją pojęciami ubiegłej doby, jest źródłem wielkich błędów i wielkich występków.

Przewrót polega na tem, że po czasach bogactwa i dobrobytu, jakiego historja ludzkości nie widziała, nagle przyszedł okres nędzy i głodu. Tak jest, nędzy i głodu — trzeba mieć odwagę to sobie powiedzieć. W Niemczech połowa ludności pogrążona jest w nędzy; Anglja ma dwa miljony bezrobotnych, a cyfra ta okazuje dążność do stałego wzrostu; bezrobotnych w mniejszej liczbie mają także inne kraje.

Ta wielka, niedoceniona jeszcze klęska dlatego właśnie przybiera tak straszne rozmiary, że przychodzi po okresie wielkiej pomyślności.

Jeszcze lat temu kilkadziesiąt zagadnienia nędzy i przeludnienia były w Europie na porządku dziennym. W ostatnim wszakże czterdziestoleciu zdołano o nich zapomnieć, bo nędza znikła, przeludnienia nie było, w bogatszych państwach czuć się dawał raczej brak rąk do pracy, tak że musiały one przyciągać do siebie robotników z innych, przeludnionych krajów.

---

[1] *Przegląd Wszechpolski*, Styczeń 1924.

Przeludnienie istnieje wtedy, gdy wytwórczość kraju jest za mała w stosunku do liczby ludności. Otóż wytwórczość krajów europejskich, w szczególności Niemiec i Anglji tak szybko rosła w ostatniem czterdziestoleciu, że pomimo bardzo szybkiego przyrostu ludności, wszyscy mieszkańcy kraju znajdowali pracę i zarobek, a nawet, zwłaszcza w Niemczech, było sporo miejsca dla imigracji zarobkowej z innych krajów, przedewszystkiem od nas, z Polski.

W tych warunkach dobrobyt szybko wzrastał. W krajach przemysłowych ludność wszystkich warstw nietylko miała co jeść, ale powszechnem zjawiskiem były oszczędności — robienie zapasów na przyszłość. Życie było ułatwione i udogodnione. Warstwa średnia, bardzo liczna, żyła w nieznanym przedtem komforcie. W warstwach reprezentujących kapitał, szybko rosły wielkie bogactwa, a z niemi rozwijał się zbytek, zataczający coraz szersze kręgi.

Wielka wojna przerwała ten błogi okres, zmusiła ludzi do ofiar, do poświęceń, do wyrzeczenia się wielu rzeczy. Znoszono to w nadziei, że po wojnie wrócą dawne, dobre czasy. Tymczasem nietylko tego powrotu nie widać, ale jest coraz gorzej. Zjawiły się miljony bezrobotnych, którym do okna głód puka, warstwa średnia zubożała, oszczędności jej w jednych krajach znikają szybko, w innych już znikły, wreszcie, jak w Niemczech, znaczna jej część nie ma co jeść poprostu. Naogół jeszcze ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co się stało, jeszcze myślą, że te ciężkie czasy wkrótce miną, powoli wszakże zjawia się poczucie wielkiej, niebywałej katastrofy, świadomość tego, że ten dobrobyt, którym Europa cieszyła się przed wojną, już nie wróci.

Katastrofa polega na wysychaniu głównego źródła bogactwa Europy, na upadku wielkiego przemysłu.

Wiek dziewiętnasty, wiek olbrzymiego postępu

w dziedzinie techniki umożliwił w Europie wytwórczość na nieznaną przedtem skalę i niesłychanie udoskonalił środki komunikacyjne. Świat pozaeuropejski na początku tego wieku przedstawiał bądź obszary nowe, słabo zaludnione osadnikami z Europy lub zaczynające się dopiero zaludniać, bądź kraje Starego Świata, z bardzo gęstą ludnością, kraje posiadające swoją, pod wielu względami wysoką cywilizację, ale nie znające Europy, nie zapoznane z jej olbrzymiemi zdobyczami w dziedzinie nauki, techniki i organizacji życia gospodarczego. Dzięki temu i w Starym i w Nowym Świecie otwarły się znakomite rynki zbytu dla wytworów przemysłu europejskiego.

Szybko wytworzył się wspaniały ustrój gospodarczy świata z Europą w centralnej, uprzywilejowanej roli. Sprowadzała ona z krajów pozaeuropejskich surowce i środki żywności, a posyłała im wzamian wytwory swego przemysłu. Rozwój tego ustroju doprowadził przemysłową Europę do niebywałej gęstości zaludnienia i do nieznanego przedtem dobrobytu.

Badacze stosunków gospodarczych przewidywali, że to uprzywilejowanie Europy nie będzie trwało długo. Kraje Nowego Świata zaludniały się szybko skutkiem napływu wychodźców z Europy i mnożenia się osadników na miejscu. Stare kraje azjatyckie, wszedłszy w stosunki handlowe i polityczne z Europą, zbliżały się do niej, uczyły się od niej, zaczęły się zapoznawać ze zdobyczami europejskiej nauki i techniki, zaczęły przejmować od niej sposoby organizacji wytwórczości i wymiany. Wynikiem obu tych procesów musiało być wejście krajów pozaeuropejskich na drogę rozwoju przemysłowego, a co za tem idzie, uniezależnienia się gospodarczego od Europy i tworzenia dla niej niebezpiecznego współzawodnictwa.

Już w drugiej połowie zeszłego stulecia Unja ame-

rykańska wystąpiła jako potęga przemysłowa, współzawodnicząca z krajami europejskiemi nawet na ich własnych rynkach. Pod koniec stulecia przedstawicielka Starego Świata, Japonja, zaczyna tworzyć u siebie wielki przemysł na wzór europejski i współzawodniczyć swemi wyrobami z Europą, przedewszystkiem na rynkach azjatyckich.

W początkach obecnego stulecia zjawia się wielki przemysł włókienniczy (bawełna i juta) w Indjach wschodnich oraz powstają szybko przędzalnie bawełny w Brazylji.

Te groźne dla przyszłości przemysłowej Europy zjawiska nie budziły naogół wielkiego niepokoju, Europa bowiem dzięki wysokiej organizacji swego przemysłu i handlu, swej bankowości, dzięki posiadaniu w swych rękach głównych linij okrętowych na oceanach, dzięki wreszcie potędze politycznej państw europejskich, energicznie i konsekwentnie przeprowadzających swą politykę handlową, niełatwo i nierychło dałaby się zepchnąć z pozycji, jaką zajęła w życiu gospodarczem świata.

Europa wszakże pozwoliła sobie na cztery i pół roku wojny u siebie, i to ją zgubiło.

Okazało się, że te ofiary, które poniosła Europa w życiu ludzkiem, w zniszczonem mieniu i w bezpośrednich kosztach wojny, nie były jeszcze największe. Więcej jeszcze ją kosztować będzie zniszczenie jej organizacji gospodarczej. I największe znaczenie tu ma nie dewastacja okręgów przemysłowych: francuskiego, belgijskiego i polskiego w Królestwie Kongresowem, którą tak planowo przeprowadzała armja niemiecka, jeno nieunikniony zastój w wytwórczości i handlu europejskim podczas długotrwałej wojny, rozstrój komunikacyj, wreszcie dezorganizacja rynku pieniężnego. Dodać tu trzeba zubożenie krajów europejskich przez wojnę, co uczyniło je same gorszemi rynkami na wytwory prze-

mysłu; wśród nich Rosja, skutkiem rewolucji i zapanowania rządów sowieckich, całkiem prawie utraciła na pewien czas znaczenie, jakie miała dla handlu europejskiego.

Skutkiem tego, że większość robotników musiała bądź walczyć w okopach, bądź pracować na potrzeby wojny, wytwórczość przemysłowa w Europie na potrzeby handlu znacznie podczas wojny zmalała. Państwa centralne, skutkiem blokady, zostały odcięte od znacznej większości swych rynków, państwa zaś sprzymierzone, skutkiem kampanji niemieckich łodzi podwodnych, zatapiających statki handlowe, miały w drugiej połowie wojny tak zmniejszony tonaż, że przy potrzebach wojny, przewozu wojsk, materjału wojennego i żywności dla krajów wojujących, niewielka względnie liczba statków mogła służyć potrzebom handlu. Skutkiem tego rynki pozaeuropejskie podczas wojny nie mogły być należycie zaopatrywane w towar europejski.

Miało to dwa skutki: zagarnięcie znacznej części tych rynków przez Stany Zjednoczone i Japonję, z drugiej zaś strony przyśpieszony rozwój przemysłu miejscowego w krajach zamorskich — w Indjach, Kanadzie, Australji, Południowej Afryce, Brazylji, wreszcie narodzenie się i szybki wzrost wielkiego przemysłu na sposób europejski w Chinach.

Główna strata Europy na rynkach światowych przypadła z konieczności na Niemcy, skutkiem tego, że miały one przez cały czas wojny przecięte komunikacje morskie i że przegrały wojnę, co miało za skutek likwidację ich floty wojennej i ich wielkich kompanij okrętowych. Sabotaż w okręgu Ruhry po okupacji francuskiej dokończył ich upadku. Wwóz niemiecki do jednych krajów zmniejszył się o połowę, w innych znikł zupełnie.

Tak, przemysł niemiecki, który po zwycięstwie nad

Francją i zjednoczeniu Rzeszy wyrósł w ciągu kilku dziesięcioleci na pierwszorzędną potęgę, na najgroźniejszego współzawodnika wszystkich państw przemysłowych, który szybko zagarniał rynki na całej kuli ziemskiej, z większą jeszcze szybkością dziś się wali.

Mylili się ci, którzy przewidywali, że spadek handlowy po Niemcach zagarnie Anglja. Wzięły go Stany Zjednoczone i Japonja. Anglja także poniosła straty, jej wywóz także się zmniejsza. Przedewszystkiem zmniejszył się ogromnie do Ameryki Środkowej i Południowej i do Azji, nie mówiąc o stratach w samej Europie, przedewszystkiem na rynku rosyjskim i niemieckim.

Gorzej jeszcze jej widoki przedstawiają się po zbadaniu poszczególnych pozycyj jej wywozu. Wywóz tkanin stale spada, natomiast wzrasta szybko wywóz maszyn do takich krajów, jak Indje Wschodnie, Chiny, Brazylja. Świadczy to o szybkiem budowaniu się przemysłu miejscowego w tych krajach.

W Chinach podczas wojny zaczęły powstawać i dziś powstają dalej wielkie przędzalnie bawełny i jedwabiu, urządzone według najnowszych wymagań technicznych. Najnowsze z nich są przedsiębiorstwami czysto chińskiemi, z chińskim kapitałem i z inżynierami Chińczykami, wykształconymi w Europie, Ameryce i Japonji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Chiny są krajem posiadającym wszystkie surowce, nie wyłączając bawełny, że mają ogromne bogactwa żelaza i węgla, że są krajem najbardziej przeludnionym w świecie, że mają taniego, wytrwałego i zdolnego robotnika, łatwo jest zrozumieć, że z chwilą kiedy wielki przemysł nowoczesny raz się tam narodził, rozrost jego pójdzie bardzo szybko.

Ten rozrost, przyśpieszony przez wojnę europejską, rozrost przemysłowy Stanów Zjednoczonych, Japonji i innych krajów zamorskich, oznacza stopniową ruinę przemysłu europejskiego. Ruina ta się już zaczęła.

Z jednej strony spadek cyfr wywozu z krajów europejskich w latach powojennych, z drugiej — zjawienie się miljonów bezrobotnych w Niemczech i Anglji, dwóch krajach przedstawiających największe potęgi przemysłowe w Europie — cyfr tak znacznych, pomimo, że wojna przecie zabrała Europie od pracy dziesięć miljonów ludzi w zabitych i ciężko okaleczonych — ilustruje wymownie upadek wytwórczości europejskiej.

W ostatnich czasach czytaliśmy w dziennikach telegramy z Londynu, że wywóz angielski wzrasta, że w pierwszych jedenastu miesiącach roku ubiegłego był on o czterdzieści kilka miljonów funtów większy, niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego. Dodano, że ten wzrost pochodzi ze znacznego powiększenia się wywozu węgla i stali. Otóż nie należy zapominać, że był to okres sabotażu w okręgu Ruhry, wielkiem źródle węgla i stali. Jeżeli zastój w Ruhrze, który oddał w ręce przedewszystkiem Anglji dowóz węgla i stali na rynki zaopatrywane z Niemiec, zwiększył cyfrę wywozu angielskiego tylko o tak niewielką sumę, to poza temi artykułami musiał się wywóz z Anglji znacznie w ciągu roku zmniejszyć.

Upadek wytwórczości europejskiej w latach powojennych ma swe źródło nietyle w czasowych warunkach, w dezorganizacji życia gospodarczego na skutek wojny, ile w szybkiem kurczeniu się miejsca dla Europy na rynkach pozaeuropejskich. Wojna odegrała tu dużą rolę, przyśpieszając fatalny proces rozwoju przemysłu i handlu poza Europą, proces, który już się nie zatrzyma, ale będzie szedł dalej.

Stąd nie można łudzić się nadzieją, że klęska gospodarcza Europy, której dziś jesteśmy świadkami, jest tylko czasową; przeciwnie, trzeba przewidywać, że wywóz wytworów przemyslu z Europy będzie coraz bardziej spadał, że liczba bezrobotnych będzie rosla. Logika

faktów mówi, że wyrok dziejów, skazujący naszą część świata na szybkie zubożenie, jest nieodwołalny.

Europa na nowo staje się częścią świata przeludnioną i to tem więcej, im gęściej ją zaludnił świetny rozkwit przemysłu w ubiegłej dobie; na nowo zjawiają się w niej miljony ludzi pogrążone w nędzę, zagrożone głodem. Katastrofa ta spada największym ciężarem na kraje najbogatsze, w życiu gospodarczem przodujące. Skutki jej dadzą się czuć wkrótce we wszystkich dziedzinach życia, a przedewszystkiem w polityce wewnętrznej państw europejskich i w układzie stosunków międzynarodowych.

Nie wzięto jej w rachubę przy nowej organizacji życia politycznego po przywróceniu pokoju. Główną tego przyczyną było, że rok 1920, rok organizowania się polityki europejskiej po wojnie i po podpisaniu traktatów, zamaskował prawdę. Na rynkach światowych, nie zaopatrywanych należycie podczas wojny, taki był głód na towary, takie ich zapotrzebowanie, że w onym roku, pierwszym po rozpuszczeniu wojsk i przywróceniu normalnych komunikacyj, wywóz z państw przemysłowych dosięgnął cyfr niebywałych. To zawróciło ludziom w głowach i dało fałszywe założenia planom gospodarczym i politycznym. Nie zorjentowano się należycie, że rok 1920 był rokiem wyjątkowym, zdawało się, że ruch handlowy pójdzie dalej w tem samem tempie. Rozczarowanie nastąpiło prędko. W r. 1921 wywóz z państw europejskich spadł do połowy w porównaniu z rokiem poprzednim, i dalej nie podnosi się, ale coraz bardziej spada. Państwa europejskie zaczynają spostrzegać, że zorganizowały się nad stan, a wyrazem tego na całej linji jest hasło oszczędności, redukcja budżetów, wydalanie znacznej liczby urzędników.

Jest to tylko początek: niepodobna dziś przewidzieć, do czego doprowadzi nieubłagana konieczność.

I niepodobna dziś jeszcze wyobrazić sobie, jak się przystosuje do nowego położenia polityka wewnętrzna państw europejskich i jakie zmiany zajdą pod jego wpływem w położeniu międzynarodowem. To pewna, że zmiany te nie dadzą długo na siebie czekać.

W polityce wewnętrznej wysuwa się dziś na czoło kwestja przeludnienia, kwestja, która dziś znacznie różniej wygląda, niż przed kilkudziesięciu jeszcze laty. Wówczas było to zagadnienie, jeżeli można się tak wyrazić, normalne. Ludność nieco szybciej wzrastała, niż wytwórczość krajów, skutkiem czego pewien jej odsetek nie miał pracy i nie miał chleba, co zmuszało badaczy społecznych, zaczynając od Malthusa, do szukania dróg rozwiązania tej kwestji. Wówczas ten nadmiar ludności stanowiły naogół żywioły najmniej kulturalne, posiadające bardzo niską skalę potrzeb. W XIX stuleciu, kiedy pod wpływem postępu kultury w masach potrzeby zaczęły wzrastać, ogromna liczba szukających poprawy swego bytu znajdowała drogę w wychodztwie do Ameryki. Stany Zjednoczone dawały wszystkim przybyszom chleb, i to dobry; emigracja zamorska usuwała z Europy po miljonie ludzi rocznie.

Dziś przeludnienie zjawia się nagle na skutek olbrzymiego spadku wytwórczości przemysłowej. Cyfra nadmiaru ludności jest, a zwłaszcza będzie w przyszłości, tak wielka, jakiej nigdy nie bywało. Nadto jest to ludność, która przywykła była do względnego dobrobytu, ludność już z podniesionym znacznie poziomem kultury i wymagań, składająca się w głównej masie z robotników fabrycznych, ale obok tego z ludzi wyżej wykształconych: techników, inżynierów, urzędników przemysłowych i handlowych, a przez odbicie się katastrofy przemysłowej na reszcie społeczeństwa, przez wynikające stąd ogólne zubożenie i mniejsze zapotrzebowanie na rozmaitego rodzaju pracę — z rzemieślników, kupców,

adwokatów, lekarzy, wreszcie z redukowanych masami urzędników państwowych. Można powiedzieć, że dawniej istniała nędza wśród ludzi do niej nawykłych — dziś przychodzi do tych, którzy nigdy o niej nie słyszeli.

Uważano za wielką katastrofę swego czasu głód wśród tkaczów angielskich po zaprowadzeniu w przemyśle selfaktorów. Była to drobna rzecz w porównaniu z tem, co dziś nadchodzi.

Jest to również ludność gorzej nadająca się do emigracji, niż proletarjusz rolny, który za oceanem bądź osiadał na ziemi, bądź znajdował łatwy zarobek jako niewykwalifikowany robotnik, którego wszędzie potrzebowano, a któremu nikt z miejscowych nie zazdrościł. Ludzie wyżej ukwalifikowani bądź w przemyśle, bądź w innych zawodach napotkają wszędzie na współzawodnictwo miejscowe i niechętnie naogół będą witani. Dotychczas też nie widać wśród pozbawionych pracy w przemyśle chęci do emigracji.

Zresztą ta ziemia obiecana, jaką były dotychczas Stany Zjednoczone, dziś, w obawie przed przeludnieniem u siebie, zamknęła się względnie dla imigracji, wpuszcza tylko niewielką jej ilość rocznie, a kto wie, czy w bliskiej przyszłości całkiem się nie zamknie. Inne kraje Nowego Świata są dziś gościnniejsze, ale ilość imigrantów, którzy w danym kraju mogą chleb znaleźć, zależy od ilości ziemi, jaką kraj ma do rozdzielenia między przybyszów — tej już nie zostało tak wiele — i od tempa, w jakiem ją dzieli, a obok tego od szybkości postępu organizacji jego życia gospodarczego i jego wytwórczości. Takiego szalonego tempa w obracaniu ziemi pod uprawę — co szło łatwo wobec tego, że to były dziewicze prerje, nie zaś lasy — i w rozwoju wytwórczości przemysłowej, jakie wzięły Stany Zjednoczone w XIX stuleciu, żaden kraj na kuli ziemskiej dziś w przybliżeniu nawet nie posiada i posiadać nie może.

To też wychodztwo z Europy do wszystkich krajów, które je mogą przyjmować, przy największych usiłowaniach nie będzie mogło nigdy dosięgnąć nawet tej cyfry rocznej, jaką przyjmowały same Stany Zjednoczone w ubiegłem stuleciu. Główna część tego nadmiaru ludności, który dziś istnieje i który dalej będzie się wytwarzał, będzie musiała pozostać w swoich krajach ojczystych i będzie stanowiła straszne zagadnienie dla rządów i społeczeństw.

Dziś zagadnienie to rozwiązuje się, jak w Anglji, przez wypłacanie zapomogi rządowej (zdaje się 15 — 19 szylingów tygodniowo) bezrobotnym, co z jednej strony obciąża bardzo skarb państwa, z drugiej zaś nie wystarcza na najmniej znośną, głodową egzystencję, skutkiem czego bezrobotni radzą sobie przy pomocy ulicznej żebraniny. Wątpić należy, czy ten sposób załatwiania sprawy na długo wystarczy. Niewątpliwie też takie państwo, jak Anglja, słynne ze swej wysokiej organizacji, zacznie szukać dróg innych. Poza emigracją, są zdaje się tylko dwie możliwe drogi: bądź żywienia nadmiaru ludności przez państwo, jak było w starożytnym Rzymie w dobie zbliżania się jego upadku, bądź reorganizacji wytwórczości tak, żeby większa liczba rąk była pracą zajęta. Jeżeli tej drugiej drogi nie da się znaleźć, szybki upadek polityczny państw europejskich jest bodaj nieunikniony.

Nie trzeba zapominać, że kwestja nadmiaru ludności powstaje i w innych państwach przemysłowych, że istnieje ona już w naszem sąsiedztwie, w Czechosłowacji, w Austrji, nie mówiąc o Niemcach, które najbardziej na przeludnienie dziś cierpią.

Istnieje ona i u nas. W naszych ośrodkach przemysłowych mamy także bezrobotnych. Co ważniejsza wszakże, mamy wieś przeludnioną. W latach, poprzedzających wojnę, nasze najbardziej przeludnione okręgi

wiejskie wysyłały setki tysięcy wychodztwa zarobkowego do Stanów Zjednoczonych, do Niemiec, wreszcie znaczny odsetek szedł do naszych okręgów przemysłowych. Dziś te ujścia są zamknięte i w znacznej części kraju mamy wielką na wsi nędzę. Tej nędzy nie zaradza agitacja demagogiczna, rewolucyjna, ona ją tylko powiększa, przeszkadzając organizacji wytwórczości i rozumnej polityce gospodarczej, oraz utrudniając uporządkowanie finansów państwa.

Jakkolwiek zagadnienie nadmiaru ludności nie przedstawia się u nas tak katastrofalnie, jak w wielkich państwach przemysłowych, jakkolwiek ma ono bardziej normalny wygląd — nasze położenie w tym względzie podobniejsze jest do tego, co było w Zachodniej Europie przed laty kilkudziesięciu, niż do tego, co jest dzisiaj — to jednak i u nas musi ono stanąć jako jedno z pierwszych zagadnień polityki wewnętrznej państwa. Im rychlej się zabierzemy do szukania dróg jego rozwiązania, tem więcej trudności oszczędzi sobie państwo w tej dziedzinie.

Upadek wytwórczości przemysłowej w Europie jest przedewszystkiem katastrofą państw, które przodowały w rozwoju przemysłowym, i one przedewszystkiem stoją dziś wobec niesłychanie trudnych zagadnień swego położenia wewnętrznego. To znajdzie niewątpliwie silne odbicie w ich położeniu zewnętrznem i wpłynie poważnie na ich politykę zagraniczną, na ustosunkowanie ich do państw pozostałych. Wynikiem tego muszą być poważne zmiany w położeniu międzynarodowem.

Zmiany te zresztą zaczęły się już zarysowywać. Jeżeli np. wszyscy dziś uznają wzmocnienie stanowiska Francji i nikt nie przeczy, że polityka Poincarégo uwieńczona już została w ogromnej mierze powodzeniem, to niezawodnie dużą w tem rolę odegrało po-

myślniejsze położenie wewnętrzne Francji, niż innych państw europejskich. Bo jakkolwiek wojna europejska głównym swym ciężarem spadła na Francję, jakkolwiek ta poniosła w niej najwięcej ofiar i najwięcej została przez wojnę zniszczona, to jednak dalsze, pośrednie skutki wojny, wyrażające się w upadku wytwórczości, na Francji nie odbiły się w tak wielkiej mierze wobec tego, że nie należała ona do największych państw przemysłowych, że wytwórczość jej rozwijała się w kierunkach specjalnych, w których współzawodnictwo pozaeuropejskie nie odgrywa tak wielkiej roli, że wreszcie oddawna ze wszystkich krajów najdalszą była od przeludnienia — przeciwnie, troską jej od lat wielu był brak przyrostu ludności. Dziś, wobec kwestji przeludnienia Europy, Francja ze wszystkich krajów europejskich ma najzdrowsze stosunki społeczne, nie posiada kwestji bezrobotnych, nawet brak jej jeszcze rąk do pracy, dzięki czemu pewna ilość robotników polskich znajduje tam zajęcie.

Katastrofa przemysłowa niewątpliwie też odegrała pierwszorzędną rolę w polityce niemieckiej, która w wyjątkowo pomyślnym roku 1920 kreśliła sobie wielkie, ambitne plany i która dziś, wobec tragicznej rzeczywistości gospodarczej, musiała z nich zrezygnować. Niewątpliwie, w bliskim czasie stwierdzimy w międzynarodowem położeniu politycznem inne zmiany, które mogą mieć bardzo doniosłe znaczenie dla całej Europy, a więc i dla naszego państwa.

NIEBEZPIECZEŃSTWO GOSPODARCZE

(listopad 1930 r.)

I

ZAGADNIENIE GOSPODARCZE A WALKA O WŁADZĘ

Nie trzeba nikogo przekonywać, że kraj nasz znajduje się dziś w wyjątkowo ciężkiem położeniu gospodarczem. Odczuwa je cała jego ludność, a najsilniej daje się ono we znaki wszystkim siłom twórczym narodu, zarówno w rolnictwie, jak w przemyśle i rzemiosłach. Cyfry, które wszyscy znamy, które ostatniemi czasy ukazują się często w prasie, są coraz bardziej zatrważające. Ten stan rzeczy odbija się fatalnie na położeniu jednostek i rodzin, zbliżając je do ruiny; jeszcze zaś jest groźniejszy z punktu widzenia narodowego i państwowego przez to, że już wyraźnie pociąga za sobą cofanie się gospodarcze kraju, kurczenie się przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, obniżanie poziomu gospodarki rolnej, i musi doprowadzić do potężnego zachwiania finansami państwa.

Powszechnie się stwierdza, że takiego kryzysu ludzie nie pamiętają.

Doświadczenie przeszłości uczy, że kryzysy gospodarcze i finansowe krótko trwają, i to stanowi pociechę ofiar dzisiejszego położenia. Niestety, to co się dziś w życiu gospodarczem dzieje, nie jest zwykłym kryzysem: jest w tem coś więcej, i o tem pomówimy w dalszym ciągu. Jeżeli Polska będzie czekała biernie, aż wielki kryzys światowy minie — losem jej będzie ruina.

O szybkiem wyjściu z obecnej biedy niema mowy,

ale wyjść można i trzeba. Trzeba przedewszystkiem, żeby Polska umiała myśleć o sobie i sama kierować swemi losami: trzeba rozumu, któryby wskazał drogę wyjścia, trzeba zorganizowanej woli, energji i wytrwałości, ażeby po tej drodze wbrew wszelkim przeszkodom kroczyć.

Położenie nasze i wynikające z niego zadania są bardzo trudne, ale położenie to nie jest beznadziejne. Tam, gdzie rozum i wola może zaradzić, nie trzeba rozpaczać, jeno się zdobyć na rozum i wolę.

Na nieszczęście dla Polski te trudne zadania spadają na nas w chwili, kiedyśmy jeszcze nie zdążyli zorganizować należycie naszego państwa, kiedy jeszcze się ono znajduje w stanie, można powiedzieć, rewolucji.

Nad naszem życiem zbiorowem ciągle panuje walka o władzę, walka obejmująca o wiele więcej, niż w innych krajach. Nie chodzi w niej jedynie o sposób rządzenia państwem, ale o samo pojmowanie państwa, jego celów i zadań, o znaczenie jego praw i instytucyj. Każda prawie władza, każda instytucja państwowa jest czem innem na papierze, a czem innem w życiu. Najlepszą ilustracją tego chaosu jest obecna walka wyborcza, nie mająca nic sobie podobnego w żadnym kraju. Coprawda, wszystkie występujące w niej metody spotykamy i w innych krajach niższej kultury politycznej; nigdzie wszakże nie widzimy takiego pomieszania metod, właściwych obozom rządowym, z rewolucyjnemi.

Niepodobna się łudzić, ażeby wybory obecne w swoim wyniku położyły ostateczny koniec temu chaosowi i dały trwałą organizację państwu, które jej tak potrzebuje. Walka o najgłówniejsze podstawy tej organizacji będzie trwała, będzie górowała nad życiem kraju, a co za tem idzie, będzie górowała tendencja do podporządkowania wszystkich, najważniejszych nawet spraw bytu narodowego i państwowego widokom i celom walki politycznej, walki o władzę.

Tymczasem na to, ażeby Polska mogła sobie poradzić z dzisiejszem swojem zagadnieniem gospodarczem, zagadnieniem o wiele większem, niż się to ludziom zdaje, musi ona wydać rząd typu gospodarskiego, traktujący kraj tak, jak gospodarz traktuje swe gospodarstwo, przystępujący do zagadnień gospodarczych szczerze i uczciwie, niezależnie od wszelkich widoków walki o władzę, rząd zdolny wznieść się na wysoki poziom pojęć o polityce gospodarczej, stawiający sobie za główny cel wzmocnienie wytwórczych sił narodu, zaprzężenie ich do pracy i ułatwienie im pracy.

Wszelkie naginanie zagadnień takich, jak gospodarcze, do widoków walki o władzę, musi w dzisiejszem położeniu prowadzić kraj do ostatecznej ruiny.

II

DZISIEJSZY KRYZYS ŚWIATOWY

Zakrawające na katastrofę nasze położenie gospodarcze w obecnej chwili tłumaczymy sobie ogólnym kryzysem światowym. Perjodyczne kryzysy gospodarcze oddawna znane są ekonomistom, i wszyscy wiedzą, że są nieuniknione. Obecny jest wyjątkowo ostry. Jeżeli w takich bogatych krajach, jak Anglja, Niemcy, nawet Stany Zjednoczone, położenie jest nad wyraz ciężkie, to cóż dziwnego, że nasz biedny kraj odczuwa je jeszcze gorzej...

Wszystko to mogłoby być słuszne, gdyby katastrofa obecna była zwykłym, tylko ostrzejszym od innych kryzysem, gdyby nie to, że jest ona właśnie katastrofą krajów najbogatszych. Biedniejsze dotyka ona w o wiele słabszym stopniu, albo nie dotyka ich wcale. Co więcej, szereg krajów mniej rozwiniętych gospodarczo, jak np. kraje Ameryki łacińskiej, dziś wchodzi w okres pomyślności i wykazuje gospodarczy postęp.

Ażeby zrozumieć to, co się dziś dzieje na całym świecie i u nas w szczególności, trzeba się uwolnić od wielu pojęć ubiegłej doby. Od wojny światowej zaczął się nowy okres dziejów, w którym trzeba operować pojęciami nowemi. Potrzeba wytężonej pracy myśli, ażeby sobie te nowe pojęcia wytworzyć; ten naród, który wcześniej do nich dojdzie, wcześniej zacznie postępować z sensem, na czem, ma się rozumieć, wygra.

My, Polacy, jesteśmy z nałogu konsumentami pojęć,

które do nas gotowe przychodzą z Zachodu. Wypaczamy je często u siebie, ale czynimy to zazwyczaj nieświadomie: wiarę w nie daje nam przekonanie, że są nie nasze, że pochodzą od narodów przodujących w cywilizacji. Mamy strach przed myśleniem na własną rękę i na własną odpowiedzialność.

To wleczenie się w ogonie cudzej myśli dużo już nam przyniosło złego w dziedzinie politycznej i społecznej, teraz zaś, gdy największem bodaj zadaniem chwili jest organizacja polskiej myśli gospodarczej i wypływającego z niej czynu, grozi nam największem niebezpieczeństwem.

Narody zachodnie, od których importujemy sobie rozum, narody, przodujące w cywilizacji i panujące dotychczas w życiu gospodarczem świata, mają dziś ogromne przeszkody do zrozumienia tych zmian, które dziś w świecie zachodzą i do wytworzenia sobie nowych pojęć, potrzebnych w nowem położeniu. Zżyły się one tak z pojęciami ubiegłego okresu, że te weszły im w krew, zamieniły się w instynkty. Z drugiej strony, zachodzące dziś w świecie zmiany są dla nich nad wyraz niepomyślne, wprost tragiczne, i stwierdzenie tych zmian nie leży wcale w ich interesie: jest ono szkodliwe dla nich zarówno nawewnątrz, jak nazewnątrz. One też będą ostatniemi, które uznają te zmiany i przyjmą nowe pojęcia.

Mam w tym względzie bardzo ciekawe doświadczenie osobiste.

Po wojnie światowej stwierdziłem, że się przestałem orjentować w Europie, że nie umiem sobie wytłumaczyć zbyt wielu faktów i zbyt często nie rozumiem motywów postępowania ludzi, kierujących sprawami europejskiemi. Doszedłem rychło do przekonania, iż pochodzi to stąd, że nie rozumiem wcale powojennych stosunków gospodarczych. Zabrałem się tedy do studjów

nad niemi, takich, na jakie mój czas i moje przygotowanie pozwalały.

Na powojennej literaturze ekonomicznej zawiodłem się. Najgłośniejsze publikacje, zamiast mi oświetlić, zaciemniały mi tylko widnokrąg. Zabrałem się tedy do cyfr, do statystyki wytwórczości i wymiany wszystkich krajów świata.

Z tych cyfr jedna była najbardziej uderzająca, mianowicie olbrzymia liczba bezrobotnych w Anglji. Kraj, który świeżo zwyciężył swego najniebezpieczniejszego współzawodnika na rynkach światowych, Niemcy, któremu się udało zdezorganizować jego handel; a jednocześnie kraj, który stracił w wojnie znaczną liczbę ludzi w kwiecie wieku, a więc robotników — ma taki nadmiar rąk do pracy!...

Przyglądając się bliżej cyfrom i zastanawiając się nad ich znaczeniem, doszedłem do przekonania, że rozpoczął się w dzisiejszej dobie wielki przewrót gospodarczy. Kunsztowna organizacja gospodarcza świata, w której kilka głównie narodów przerabia jego surowce i dostarcza mu swoich wyrobów, zaczyna się rozsypywać. Proces ten rozpoczął się już w przedwojennej dobie, a wojna światowa znakomicie go przyśpieszyła.

Gdym poszukiwał źródeł tego zjawiska, stawał mi stopniowo przed oczyma szereg potężnych jego przyczyn, których żadna siła usunąć nie jest zdolna i które sprawiają, że to rozsypywanie się dotychczasowego ustroju gospodarczego świata jest nieuniknione i musi postępować bardzo szybko.

Proces ten zmienia gruntownie położenie gospodarcze wszystkich krajów świata. Sprawia on, że najpewniejsza przyszłość zarysowuje się przed krajami, mającemi największe warunki samowystarczalności, niesie zaś rychłą katastrofę państwom, żyjącym w wielkiej mierze z eksportu przemysłowego. Najpierwszą i naj-

większą jego ofiarą musi być Anglja, po niej zaś muszą pojść Niemcy. Nie widziałem jeszcze wtedy, bo cyfry mówiły co innego, że zbliżają się do katastrofy i Stany Zjednoczone.

Znaczyło to, że poza perjodycznemi kryzysami i poprawami konjunktury, odbywa się stopniowa i szybka likwidacja dotychczasowego ustroju gospodarczego świata, w której jedni tracą, inni zyskują, a która jest katastrofą dla wielkich państw przemysłowych.

Trzebaby wielkiej naiwności młodzieńczej, ażeby stając wobec nowego a bardzo skomplikowanego zjawiska łudzić się, że się je odrazu objęło w całości, oceniło należycie wszystkie jego strony, wszystkie działające przyczyny, przewidziało wszechstronnie cały jego dalszy rozwój.

Takich złudzeń mieć nie mogłem. Byłem wszakże pewien, iż pogląd mój na samą istotę zjawiska, przekonanie, że dotychczasowy ustrój gospodarczy świata rozsypuje się, pociągając za sobą katastrofę dla wielkich państw przemysłowych, najgroźniejszą dla Anglji — jest słuszny. Gdybym był miał w tym względzie wątpliwości, rozproszyłyby je następne lata i przynoszone przez nie cyfry.

A jednak od chwili, kiedym mój pogląd po raz pierwszy wypowiedział[1], upłynęło kilka lat i nie odezwał się nikt, ktoby ten pogląd potwierdził. Na Zachodzie pisano wiele o położeniu ekonomicznem po wojnie, ale nikt z piszących nie przyznał, że się odbywa wielki przewrót w ustroju gospodarczym świata; w Polsce zaś, ma się rozumieć, czekano, aż się dowiedzą z Zachodu, co się dzieje.

Tymczasem, z Zachodu nieprędko się dowiedzą, bo wielkie narody przemysłowe nie są wcale zaintereso-

---

[1] Patrz wyżej: „Nowe czasy i nowe zagadnienia".

wane w tem, ażeby świat jak najrychlej się dowiedział o ich klęsce.

Niemniej przeto od paru lat widzimy już coraz wyraźniejsze stwierdzenie tej klęski, bo fakty i cyfry są coraz bardziej uderzające i zamykanie oczu na prawdę jest coraz trudniejsze.

Od zakończenia wojny światowej upłynęło już lat dwanaście; tymczasem położenie gospodarcze państw najbogatszych nie poprawia się, ale ciągle pogarsza. Będąc w roku zeszłym w Manchesterze, słyszałem od ludzi, pracujących tam w przemyśle, przyznanie, że ta bawełniana stolica świata szybko umiera i że cios śmiertelny jej zadała nie doba powojenna, ale ostatnie trzy lata. Zresztą, świeżo dowiedzieliśmy się z gazet, że liczba bezrobotnych w Anglji w ostatnim roku wzrosła o miljon. Katastrofa postępuje szybszym krokiem, niż ktokolwiek mógł przypuścić.

Jest to wszakże, jak powiedziałem, katastrofa narodów bogatych, z najwyżej rozwiniętym przemysłem i handlem, katastrofa przedewszystkiem Anglji, Niemiec, dziś już i Stanów Zjednoczonych. Zrozumienie właściwej jej istoty przez świat cały musi ją przyśpieszyć, bo inne narody, zorjentowawszy się w położeniu, zaczną z tem większą energją i umiejętnością szukać dróg wyemancypowania się z pod gospodarczej tych państw przewagi.

Tu niezawodnie leży główne źródło faktu, że uświadomienie sobie tego, co się w ustroju gospodarczym świata dzieje, idzie tak opornie.

Polska nie należy do krajów ani bogatych, ani opierających swą egzystencję na eksporcie przemysłowym. Jedyną częścią naszej ojczyzny, która przed wojną światową w znacznej mierze żyła z wywozu swych wyrobów przemysłowych, było Królestwo Kongresowe, które zdobyło sobie rynki rosyjskie, a następnie, posuwając się

za ekspansją rosyjską w Azji, środkowo-azjatyckie, perskie i chińskie.

Wywóz ten został za jednym zamachem przecięty w r. 1915 na skutek przesunięcia się linji frontu wojennego na wschód od Królestwa, a potem uniemożliwiony przez rewolucję rosyjską. Odbudowana Polska od pierwszej chwili już nie była państwem, opierającem w poważniejszej mierze swój byt na wywozie wyrobów przemysłowych. Dotychczas nie mamy poważniejszego studjum nad tem, jak się odbiła na naszym budżecie narodowym ta jednorazowa utrata rynków wschodnich; faktem wszakże jest, żeśmy w powojenny okres weszli, jako już wydziedziczeni, i że postępujący obecnie przewrót w ustroju gospodarczym świata nie nam niesie klęskę.

Narody, posiadające mniej więcej podobną do nas organizację gospodarczą, nie padają ofiarami tej klęski, będącej udziałem bogatych, a obecny kryzys rynku zbożowego odczuwają naogół o wiele słabiej od Polski.

Trzeba się zastanowić, czy źródeł obecnego naszego tak ciężkiego położenia, grożącego nadto ogromnemi niebezpieczeństwami na przyszłość, nie należy w znacznej mierze szukać u siebie samych.

III

POTRZEBA REWIZJI POJĘĆ I DRÓG POSTĘPOWANIA

Ażeby móc się w świecie sensownie poruszać, swoje sprawy w nim popierać, swoich interesów bronić, a nawet u siebie w domu należycie się rządzić, trzeba przedewszystkiem ten świat rozumieć. Ludzie, którzy biorą na siebie rządy państw, a nie rozumieją współczesnego świata, są ślepi na najważniejsze, rozgrywające się w nim procesy, przy najlepszej nawet woli mogą być tylko paskudziarzami, działającymi po omacku, nie umiejącymi korzystać z okoliczności, dla ich kraju przyjaznych, a w nieprzyjaznych narażających go na większe, niż trzeba, klęski.

W dzisiejszych czasach, w dobie wielkich przemian, kiedy nie można trzymać się, jak pacierza, dawniej urobionych pojęć, kiedy na podstawie tego, co się widzi i co się rozumie, trzeba szybko dochodzić do pojęć nowych, od takich paskudziarzy świat się roi. Jedni grzeszą rutyną, operują przestarzałemi pojęciami, inni są jeszcze gorsi: nic nie umieją i niczego nie umieją się nauczyć.

Wszelki przewrót pociąga za sobą — że użyję wyrażenia żydowskiego — przeszacowanie wartości. To, co stanowiło dawniej wyższość, staje się często niższością, to, co było dawniej uważane za zaletę, zmienia się w wadę, to, co prowadziło do zwycięstwa, zaczyna nieraz być źródłem klęski. Tak się rzecz ma i z przewrotem gospodarczym w dzisiejszym świecie.

Postępująca szybko katastrofa gospodarcza narodów, panujących dotychczas w świecie, ma swoje źródła, leżące zarówno poza temi narodami, jak i tkwiące w nich samych.

Wśród pierwszych najważniejsze miejsce zajmuje rozwój komunikacyj na całej kuli ziemskiej, a stąd ogromne zbliżenie pomiędzy krajami wszystkich części świata, szybkie zaludnienie obszarów dotychczas pustych, rozpowszechnienie się europejskiej wiedzy, umiejętności technicznych i umiejętności organizacji, zwłaszcza gospodarczej wśród ludów, którym przed kilku jeszcze dziesiątkami lat to wszystko było obce. Dodać trzeba, że rozpowszechniły się jednocześnie europejskie potrzeby życiowe, europejskie apetyty i ambicje. To sprawiło, że wielki przemysł przestaje być przywilejem kilku narodów, że wyrasta i rozwija się w coraz większej liczbie krajów, tam, gdzie go wielkie państwa ani oczekiwały, ani pożądały. Jednocześnie postępuje szybko w swym rozwoju egoizm gospodarczy ludów, który coraz wyraźniejszej chęci i potrzebie wyzyskiwania przeciwstawia coraz potężniejszą wolę i umiejętność walki z wyzyskiem. Coraz częściej słyszymy o bojkotach towarów obcych, zwłaszcza w Azji. Odbywa się tedy przemysłowa decentralizacja świata, niosąca, ma się rozumieć, klęskę państwom, które przemysł u siebie zcentralizowały.

Jakkolwiek potężne są źródła przewrotu, większą bodaj rolę odgrywają inne, które tkwią w narodach padających ofiarą katastrofy. Są one liczne i bardzo różnorodne: gospodarcze, społeczne, cywilizacyjne, moralne, religijne, wreszcie polityczne.

Nie mam tu możności nad niemi się zatrzymywać — mówiłem o nich już nieraz i będę mówił w bliskim czasie. Stwierdzę tyko ogólnie, że wiele skłonności, upodobań, nałogów, urządzeń życia, utrwalonych pojęć i instynktów, które dawniej tym narodom pomagały,

a przynajmniej nie przeszkadzały do zwycięstwa we współzawodnictwie gospodarczem, dziś staje się źródłem klęski; że, z drugiej strony, wśród narodów tych rozwijają się w dobie dzisiejszej pewne nowe skłonności, dla ich siły gospodarczej fatalne.

Należy poznać wartość tych wszystkich czynników, zrozumieć ich wpływ na siłę narodu i jego zdolność do postępu w dzisiejszych, nowych warunkach, należy często zmienić pojęcia, jakieśmy mieli lub jakie mamy o nich dotychczas. Inaczej, w przekonaniu, że dźwigamy swój naród, będziemy szczepili i rozwijali w nim pierwiastki, niosące mu zgubę.

Historja nasza wytworzyła w nas nałóg czerpania mądrości z Zachodu. Do niedawna ten Zachód widzieliśmy głównie we Francji. W ostatnich czasach wpływy francuskie wypierane są szybko przez angielskie i amerykańskie. Dla licznej części mieszkańców naszego kraju najgodniejszemi naśladowania, czy też najdostępniejszemi były i pozostały wzory niemieckie. Anglja, Ameryka, Niemcy — właśnie narody głównie dziś zagrożone w swym ustroju gospodarczym i nietylko gospodarczym.

Konieczną jest rzeczą zastanowić się nad wartością idących stamtąd wpływów i przenoszonych na nasz grunt wzorów.

IV

WYJŚCIE Z ORBITY NARODÓW PRZODUJĄCYCH

To, co się w ostatnich czasach dzieje w świecie, pozwala uważać za rzecz niewątpliwą, że jednym z najważniejszych faktów bliskiej przyszłości będzie emancypacja gospodarcza krajów dotychczas upośledzonych i wyzyskiwanych.

Wielkie, bogate narody naszej cywilizacji, dla których ta emancypacja jest katastrofą, mają jeszcze liczne sposoby hamowania jej postępu. Mają one stanowisko zdobyte i utrwalone, w ich orbicie cały świat krąży, posiadają najwyższą organizację przemysłu, handlu i bankowości, w ich ręku głównie są komunikacje świata, w ich ręku kapitały i panowanie nad kredytem międzynarodowym. One reprezentują najwyższe potęgi polityczne. Mają też wielką broń moralną w hypnozie, którą wywierają na inne narody, narzucając im swoje pojęcia, upodobania i zwyczaje, dostarczając im wzorów do naśladowania.

Niemałą wreszcie pomoc dla nich stanowi wielka organizacja światowa, masonerja, składająca się co najmniej w 80 proc. z ludzi mowy angielskiej (Anglja, Ameryka i Dominja Brytyjskie).

Bezpośrednio po zakończeniu wielkiej wojny wydawało się, że z temi środkami w ręku będą one zdolne regulować całe życie świata i dalszy rozwój jego stosunków. To się rychło okazało złudzeniem, i niepożądane dla nich zjawiska, zwłaszcza w dziedzinie gospo-

darczej, wytwarzają pod tym względem coraz większy pesymizm. Znikła już ta pewność siebie, z którą przedstawiciele bądź Anglji i Stanów Zjednoczonych, bądź Ligi Narodów występowali nazajutrz po wojnie wszędzie, dyktując swoją wolę.

Nie mniej przeto potężne ich środki pozwalają im dotychczas uzależniać od siebie inne państwa w ogromnej mierze i naginać ich postępowanie do swoich celów. Udaje się to tem lepiej, że temi innemi krajami często rządzą ludzie ograniczeni, nie rozumiejący stosunków świata, pozbawieni i wiedzy, i kultury politycznej, którzy albo robią nietaktowne głupstwa, kompromitujące ich rząd i osłabiające jego pozycję, albo zachowują się wobec wytrawnych kierowników wielkich mocarstw, jak posłuszni uczniowie wobec mistrzów.

Stąd kraje, dla których dzisiejsze przemiany w świecie wytwarzają warunki zdobywania coraz większej samodzielności gospodarczej i politycznej, prowadzone są przez swoje rządy do coraz większej niewoli i nierządu gospodarczego. Miast drogą samodzielnej polityki zyskiwać na odbywającym się w świecie przewrocie gospodarczym, ciągną się one w ogonie tracących na tym przewrocie mocarstw, dzielą ich klęski, często w większej o wiele proporcji.

Dziś kraj, który chce zapewnić sobie przyszłość gospodarczą, nie może być biernym stateczkiem, holowanym przez jakiś potężny parowiec, ale musi mieć swój własny ster i wytwarzać swoją własną siłę poruszającą. Dziś, w dobie postępującego rozkładu dotychczasowego ustroju gospodarczego świata, każde państwo musi mieć swoją własną, samodzielną politykę gospodarczą, opartą na możliwie gruntownej znajomości stosunków światowych, na jasnem pojęciu o tem, co się w nich dzieje, na należytej ocenie wartości czynników dzisiejszego życia gospodarczego, politykę, prowadzoną

przez ludzi, mających odwagę myśleć na własny rachunek.

Ludzie, rządzący słabszemi i uboższemi państwami, muszą się wyzwolić z pod hypnozy wielkich, bogatych narodów zachodnich, muszą dobrze oglądać wszystko, co stamtąd przychodzi, wiedzieć dobrze, co przyjąć, a co odrzucić.

Te wielkie narody, przy całem swojem bogactwie, przy wspaniałej organizacji i przy wytrawności swych ludzi, są coraz bezradniejsze wobec spotykającej je katastrofy.

Na klęskę bezrobotnych, których liczba w Anglji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych rośnie tak, że dosięga czwartej części narodu, a którą zwiększa się jeszcze dobrowolnie przez racjonalizację fabryk — znalazły one dotychczas jedno tylko, coprawda, bardzo skuteczne lekarstwo, mianowicie, powstrzymanie przyrostu ludności.

Idzie w tym względzie wytężona propaganda, zresztą może nawet niebardzo potrzebna, bo inne czynniki o wiele potężniej działają. Dziś kraje północno-zachodniej Europy, kraje protestanckie, zaćmiły już w tem dziele narodowego samobójstwa Francję. Zjawiają się już ekonomiści, którzy na tle stopniowego wyludnienia przedstawiają bardzo różowo przyszłość. Ludzi w kraju będzie niewiele, ale zato będą bogaci: bogactwo będzie samo lazło w ich ręce, bez wysiłku, bo maszyna będzie za nich pracowała.

Tym półgłówkom się zdaje, że naród nieliczny, a tem samem słaby, będzie umiał innym narzucać kupowanie jego wyrobów, że kraje wyludnione będą zajmowały pierwsze miejsce w świecie.

Praktyczniejsi Amerykanie posyłają do Azji Imkę (Y. M. C. A.), ażeby uczyła Chińczyków, jak regulować liczbę urodzeń. To długa praca: prędzej Amerykanie zginą, niż Chińczycy przestaną się mnożyć.

Narody, które świadomie szerzą wśród siebie program zbiorowego samobójstwa i stosują go dziś bardzo skutecznie, szybko przygotowują się do tego, żeby ustąpić miejsca na ziemi innym.

Od tych narodów coraz mniej trzeba się uczyć i trzeba szukać innych dróg, niż te, po których one kroczą.

V

NASZA POLITYKA GOSPODARCZA

Dziwnym zbiegiem okoliczności, a może nietylko zbiegiem okoliczności, najcięższe czasy zaczęły się dla Polski, w szczególności zaś dla jej sił wytwórczych, od chwili, kiedy w polityce naszej zaczęły wielkim głosem przemawiać t. zw. sfery gospodarcze.

Na zachodzie Europy i w północnej Ameryce wpływ tych sfer na politykę państw jest wielki: idzie on często za daleko, decyduje w sprawach, wymagających więcej rozumu stanu, niż one go umieją wykazać. Niemniej przeto, w dziedzinie polityki gospodarczej wpływ ten jest niezbędny: wprowadza on do polityki państwa fachową znajomość spraw, które ludzie, nie działający na danym terenie, mogą znać tylko ogólnie. Dobra polityka gospodarcza możliwa jest tylko przy bliskim ich udziale.

U nas, po odbudowaniu państwa te sfery milczały lub ograniczały się do zabiegów zakulisowych. Dopiero od paru lat wystąpiły na widownię publiczną z dużą energją, a raczej hałasem, zapowiadając swój wpływ na politykę kraju. I od tej chwili to, co było złem w naszej polityce gospodarczej, stało się jeszcze gorszem: dobre poczynania, o ile istniały, zamarły, a czekamy napróżno na nowe poczynania, mające ratować i dźwigać nasze gospodarstwo. Brniemy coraz głębiej w trudności, z których nie widać wyjścia, i nie widać nawet cienia myśli, prowadzącej na drogę naprawy.

Odgrywa tu dużą rolę charakter naszych — że będę się trzymał przyjętego terminu — sfer gospodarczych. Nasz przemysł i handel nie jest ani przemysłem, ani tem mniej handlem w wielkim stylu. Nie posiada on ludzi poważniej wykształconych, szerzej patrzących, orjentujących się głębiej w swoich własnych sprawach, a cóż dopiero obejmujących ogólne położenie gospodarcze i wypływające z niego zagadnienia.

Nasi więksi wytwórcy rolni, nasze ziemiaństwo, w głównej swej masie, opiera się rękami i nogami, gdy żądają od niego, żeby myślało o własnem jutrze i coś dla zapewnienia go sobie robiło: myśl o dniu dzisiejszym jest już zbyt ciężką dla niego pracą. Dlatego woli ono, jak stado, pędzić za swoim, w danej chwili uznanym baranem, chociażby ten skakał w ogień. Skutkiem tego ci właśnie wśród niego, którzy najgłębiej myślą i po polsku, i po ziemiańsku, w najważniejszych czasami momentach najmniej miewają posłuchu.

Ten poziom umysłowy naszych sfer gospodarczych wytwarza nader sprzyjające warunki dla polityki, którąby gwoli elegancji można nazwać gospodarczo-osobistą: jednostki sprytniejsze i mniej krępujące się skrupułami tej czy innej natury, załatwiają pomyślnie swe interesy osobiste, a wpływy interesów wytwórczości krajowej na politykę państwa sprowadza się niemal do zera. Gdyby zaś nawet nasze sfery gospodarcze miały na nią wpływ znaczny, wątpić należy, czyby to wiele zaradziło naszemu ciężkiemu położeniu, bo w niem stworzyć dobrej polityki gospodarczej nie mogą żywioły, które nie widzą dalej końca swojego nosa.

Przy takiej roli „sfer gospodarczych", tem większe zadanie i tem większa odpowiedzialność spada na „sfery polityczne". W polityce gospodarczej, jak we wszelkiej polityce, mają one wszędzie ostatnie słowo, ma się rozumieć, gdy posiadają władzę. Tylko do tego, by

spełnić to zadanie, muszą one posiadać dwa warunki: muszą umieć i muszą chcieć.

Na to, żeby umieć dać krajowi należytą politykę gospodarczą, w dzisiejszej dobie wielkiego przełomu, trzeba olbrzymiej pracy, dużych studjów nad tem, co się u nas i poza nami dzieje, a przedewszystkiem trzeba umieć patrzeć i myśleć, trzeba wreszcie wielkiej energji w organizacji, w przezwyciężaniu przeszkód, w przeciwstawianiu się zamachom na dobro kraju, bez względu na to, skąd pochodzą. Żeby zaś chcieć, trzeba wielkiego patrjotyzmu, wielkiego poświęcenia dla przyszłości narodu, nie szukania przedewszystkiem popularności, nie polowania na popleczników, przy pomocy tych czy innych środków, zdobywanych zazwyczaj kosztem kraju.

Tego wszystkiego trudno szukać w okresie, w którym nad naszem życiem panuje walka o władzę, walka, która, zdaje się, nie dziś i nie jutro wejdzie w ramy, nie dezorganizujące życia i pracy narodu.

Dlatego, jeżeli to, co robimy dziś, może być nazwane polityką gospodarczą, jest to polityka na wielu punktach wydająca walkę logice i zdrowemu rozsądkowi.

Ponieważ kraj nasz jest bardzo ubogi w kapitał, potrzebny do organizacji wytwórczości, więc polityka nasza stara się zniszczyć resztki własnego kapitału drogą systemu podatkowego i obarczenia go innemi ciężarami, możliwemi do zniesienia, i to dziś z wielkim trudem, tylko w krajach bardzo bogatych.

Jedyny ratunek widzimy w pożyczkach zagranicznych (i obecne wybory robi się pod wezwaniem nowej pożyczki), otrzymywanych z coraz większym trudem i na coraz gorszych warunkach, pogarszanych stale przez spadek kursu naszych pożyczek. Ponieważ zaś dla otrzymania pożyczki na jako tako znośnych warunkach i utrzymania jej kursu, potrzebne jest bezpieczeństwo kraju i jego spokój na wewnątrz, przeto wytwarza się

bądź pozory ostrego konfliktu z sąsiadem — szczególne upodobanie mamy do wschodniego — bądź aranżuje się takie czy inne skandale nawewnątrz, dając krajowi wygląd pogrążonego w anarchji.

Ponieważ tak potrzebny nam kapitał narodowy może rosnąć tylko przez zdrową, dającą zyski wytwórczość ludzi przedsiębiorczych, przeto ogranicza im się pole przez zakładanie niczem nie umotywowanych, a nie dających zysków lub przynoszących straty przedsiębiorstw państwowych i municypalnych. Obok tego topi się dziesiątki miljonów grosza publicznego w przedsiębiorstwach źle obmyślanych, nie mających warunków życia.

Ponieważ bogate państwa dziś chwieją się gospodarczo między innemi, a może przedewszystkiem, na skutek zbyt wysokiego poziomu potrzeb ich ludności, więc pracuje się nad tem, żeby i u nas wzrost potrzeb szedł jak najpośpieszniej. Tylko one, żyjąc dziś nad stan, zaczęły już lub zaczynają zjadać swój kapitał, a my nie mamy kapitału, więc pozostanie nam tylko zjadanie dóbr narodowych i prywatnej własności nieruchomej, wyprzedawanych w obce ręce.

Możnaby długo tak wyliczać „podstawy", na których się opiera nasza polityka gospodarcza. Czyni się to zresztą w prasie w dość szerokiej mierze, czynią to nieraz ludzie, lepiej ode mnie znający się na wielu sprawach.

To nie ulega wątpliwości, że dzisiejsze ciężkie położenie zawdzięczamy nietylko przyczynom, od nas niezależnym, ale także, i to bodaj przedewszystkiem, sobie samym, naszemu brakowi myśli, brakowi poważnego, obywatelskiego stosunku do gospodarczych zagadnień, traktowania ich ze stanowiska celów, nic wspólnego z gospodarstwem narodowem nie mających.

Położenie to jest dziś trudniejsze, niż było kiedy-

kolwiek: szybkiego i łatwego z niego wyjścia niema. Im dłużej będzie ono trwało, bez poważnego wysiłku myśli i woli, skierowanego ku naprawie, ku stworzeniu należytej polityki gospodarczej, tem naprawa będzie cięższa, tem więcej będzie kosztowała ofiar.

Polska nie zginie; ale bezmyślność i nieuczciwość w dziedzinie gospodarczej może zniszczyć wiele z tych widoków, które przyszłość przed nią otwiera.

„K R Y Z Y S"

(przedruk z *Kurjera Poznańskiego*, 20 — 28 stycznia 1931 r.)

I

NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA

Położenie zewnętrzne Polski nie należy do najbezpieczniejszych. Nasz sąsiąd wschodni jest najbardziej militarnem państwem na świecie; charakter zaś niedość znanej i rozumianej republiki sowieckiej sprawia, że poruszenia jej polityki niełatwo obliczyć. Sąsiad zachodni nieustannie krzyczy, że potrzebne mu są nasze ziemie, a organizacje bojowe niemieckie urządzają nam demonstracje na granicy. W Berlinie pod opieką rządu niemieckiego rezyduje naczelne dowództwo i sztab „armji ukraińskiej", wydające rozkazy, jeżeli nie korpusom i dywizjom, to przynajmniej konspiracyjnym gniazdom buntu w granicach naszego państwa; przywiązana zaś do niemieckiej polityki Litwa ciągle w snach swoich maszeruje na Wilno. W tych warunkach nie można powiedzieć, żebyśmy żyli, jak u Pana Boga za piecem.

To też żadne państwo w Europie nie jest zmuszone w takim, jak my, stopniu do gotowości obronnej, żadne niema takiego obowiązku czuwania nad wartością swej armji.

Stąd wszakże nie wynika, żebyśmy mieli żyć w nieustannym strachu, żeby naszym pokarmem codziennym miały być alarmy o niebezpieczeństwie bliskiej wojny.

Przeciwnie, przy głębszem wejrzeniu w rzeczy, prawdopodobieństwo bliskiej wojny jest bardzo małe.

Sowiety, z jednej strony, zbyt są zaangażowane w Azji i zbyt zmuszone do czuwania nad bezpieczeń-

stwem swych granic wschodnich, z drugiej — zbyt dobrze rozumieją, jak liczne i wpływowe żywioły na Zachodzie czekają tylko sposobności, żeby im cios śmiertelny zadać: wreszcie, zbyt wielkie przywiązują znaczenie do prowadzonej obecnie organizacji gospodarczej i politycznej swojego państwa, ażeby dziś czy w bliskiej przyszłości rzucać się dobrowolnie w wojnę, zwłaszcza w wojnę z Polską, w której nie wiadomo, czegoby szukały.

Gorsza jest sprawa z Niemcami.

Nacjonalizm niemiecki, na którego psychikę składa się dziś znana dobrze przed wojną światową jego pycha i łakomstwo i będący wynikiem klęski w wojnie chorobliwy brak równowagi, czyni dziś szybkie postępy, opanowuje młode pokolenie i zaraża swojemi dążeniami żywioły, dotychczas umiarkowane. Istnieje w Niemczech ukrywana przed Europą organizacja wojskowa, przygotowująca na przyszłość wielką armję; w labolatorjach i fabrykach pracuje się nad wynajdywaniem i przygotowaniem nowych narzędzi wojny; wreszcie niezwykła po zlikwidowaniu największej w świecie armji liczba bezrobotnych oficerów niecierpliwie czeka na zajęcie. Żywiołów tedy gotowych napaść na Polskę jest niemało i siła tej napaści byłaby niepoślednia.

Jednakże istnieją poważne przeszkody do tego, żeby ta wojna miała w bliskim czasie wybuchnąć.

Pierwszą jest rozbicie polityczne narodu niemiekiego, w którego łonie wre zacięta walka dwóch obozów, niezdolnych dotychczas jeden drugiego złamać. Wprawdzie wojna niezawodnie zjednoczyłaby je w znacznej mierze, jednakże ta jedność wystarczyłaby tylko do pierwszego poważniejszego niepowodzenia.

Drugą, większą jeszcze, jest stan gospodarczy i finansowy Niemiec, który jest dziś bardzo ciężki, a pogarsza się niestannie.

Wreszcie, największa przeszkoda tkwi w fakcie, że

Francja jest państwem, posiadającem najlepszą ze wszystkich armję i najmocniej stojącem finansowo.

Dlatego to Niemcy tak usilnie pracują dziś we Francji nad osłabieniem węzłów, łączących ją z Polską, i nawet nad pozyskaniem zwolenników rewizji granicy wschodniej na swoją korzyść. Cieszą się nawet pewnemi sukcesami w tym względzie, do których im polityka naszych rządów niemało pomogła. Niemcy wszakże są złymi psychologami i niezawsze umieją korzystać z doświadczeń. Nie znają dobrze najbliższych swoich sąsiadów, nietylko nas, ale i Francuzów. Jesteśmy przekonani, że w razie ich napaści na Polskę zwolennicy pozostawienia Polski jej losowi wywarliby tyle wpływu na zachowanie się Francji, ile go mieli pacyfiści francuscy i angielscy w r. 1914.

Wprawdzie wojowniczo nastrojone żywioły niemieckie są politycznie dość surowe i niedojrzałe, jednakże w polityce niemieckiej nie brak ludzi rozważniejszych, umiejących szanse wojny obliczać. Dlatego to polityka ta wysila się dziś na doprowadzenie do rewizji granic na drodze pokojowej. Zachęca ją na tej drodze okoliczność, że znajduje poza granicami Niemiec pewną ilość współpracowników, tymczasem niedostateczną, i że nie spotyka się z należytym odporem, głównie skutkiem bierności polityki polskiej.

To też przewidywać należy, że z tej drogi wysiłków pokojowych polityka niemiecka przez dłuższy czas nie zejdzie.

Musimy mieć oczy otwarte i bacznie obserwować to, co się dzieje poza naszą granicą zachodnią, a także i wschodnią; więcej jeszcze musimy czuwać nad naszą własną polityką, nie dopuścić do tego, żeby ona w jakimkolwiek momencie, chcąc czy nie chcąc, w wojnę nas wepchnęła. Nie mamy natomiast powodu do nieustannego alarmowania społeczeństwa, a przez to odwracania

jego uwagi od położenia wewnętrznego, w którem dziś tkwią największe niebezpieczeństwa.

Znajdujemy się w chwili rozpoczynającej się wielkiej katastrofy gospodarczej, której uniknąć nie można, a z której można się wydostać tylko powoli, i tylko wielkim i trwałym wysiłkiem myśli i czynu. Taki wysiłek osiągnąć można tylko przy należytej równowadze i spokoju ducha, do czego nie pomagają alarmy o lada chwila mającej nastąpić wojnie. Te alarmy są tem bardziej zbyteczne, że nasze życie wewnętrzne dostarcza nam dosyć faktów, wytrącających ludzi z równowagi: jedna sprawa Brześcia odebrała na długi czas spokój każdemu, kto posiada choć trochę moralnej kultury.

Musimy poważnie skupić naszą uwagę, naszą myśl krytyczną i twórczą w tej mierze, w jakiej zdolni jesteśmy na nią się zdobyć, na tem, co eufemicznie nazywamy kryzysem gospodarczym i finansowym. Jeżeli w tej dziedzinie nie znajdziemy drogi choćby stopniowego, powolnego wyjścia, niema mowy o tem, ażebyśmy mogli należycie stawić czoło jakimkolwiek innym trudnościom i niebezpieczeństwom, z któremi życie naszego państwa jest związane.

Na nic się nie zda czekać, aż ten kryzys minie. Powtarzam to, co już mówiłem poprzednio, że to nie jest kryzys w tem znaczeniu, w jakiem przywykliśmy używać tego wyrazu, nie jest to jedno z owych perjodycznych przesileń, przez które ustrój gospodarczy świata dotychczas przechodził; jest to głęboki przewrót w dotychczasowych stosunkach gospodarczych. I dlatego nie minie on tak, jak dawniejsze kryzysy mijały; nie wróci po nim to, co przedtem było; będzie trwał, dopóki nie nastąpi likwidacja tego, co jest na upadek skazane, dopóki nie zmusi narodów do cofnięcia się z wielu dróg, na które w ubiegłym okresie były weszły, i do znalezienia dróg nowych, których jeszcze nikt nie widzi.

Tych, którzy nie będą umieli zrozumieć wytwarzającego się nowego położenia i do niego nagiąć, czeka ostateczna ruina.

Każdy prawie nowy dzień oświetla coraz jaskrawiej tę prawdę i zmusza ludzi do wyrzekania się ustalonych pojęć, których dotychczas z uporem się trzymali. Ta wszakże przemiana idzie bardzo powoli, nie obejmując całości zjawisk i nie sięga dość głęboko. Stąd też nowe pomysły i usiłowania stawienia czoła „kryzysowi" nie trafiają w istotę rzeczy i muszą zawieść pokładane w nich nadzieje.

W ostatnich kilku tygodniach ubiegłego roku zaszedł szereg faktów, świadczących, że walka z kryzysem zaczyna już być główną sprawą świata naszej cywilizacji i bierze górę nad wszelkiemi zagadnieniami życia narodów. Wśród tych faktów na szczególną uwagę zasługują: manifest Mosleya i towarzyszy w Anglji oraz próby Mussoliniego zaradzenia trudnościom finansowym Włoch.

Bliższe przyjrzenie się tym próbom i zastanowienie się nad ich wartością nasuwa myśli, które winny znaleźć drogę do głów naszych, szukających wyjścia z tego zaklętego koła, w jakiem obraca się dziś nasze gospodarstwo i nasze finanse.

II

MANIFEST MOSLEYA

Sir Oswald Mosley wraz z szesnastu innymi członkami Izby Gmin z *Labour Party* oraz p. Cookiem, sekretarzem generalnym Federacji Górników W. Brytanji, ogłosili dn. 6 grudnia r. ub. manifest, w którym stwierdzają, że „naród dziś stoi wobec kryzysu, który, w braku zdecydowanej polityki i czynu, wkrótce zagrozi klęską życiu przemysłowemu kraju"... „Dla sprostania temu położeniu potrzebna jest polityka ostrzejsza i bardziej stanowcza, niż jakakolwiek polityka dotychczas sformułowana przez jakikolwiek rząd w Izbie Gmin". Wychodząc z założenia, że „niemożliwością jest podołać kryzysowi z machiną parlamentarną dziewiętnastego wieku", proponują oni utworzenie na pewien czas nadzwyczajnego gabinetu nagłej potrzeby *(Emergency Cabinet)*, złożonego z nie więcej jak pięciu członków bez teki, którego zadaniem byłaby przebudowa gospodarczego ustroju Anglji, konieczna do zwalczania kryzysu, i który tylko w ogólnych linjach swej polityki podlegałby kontroli parlamentu. Obok niego pozostałby normalny gabinet ministrów, prowadzący normalną, codzienną robotę rządu.

Niewątpliwie manifest ten ma na względzie możliwość bliskich wyborów, nie zapowiadających się dobrze dla Partji Pracy. Dotychczasowa, bezradna wobec kryzysu gospodarczego, polityka rządu Macdonalda obudziła wiele niezadowolenia w masach, co grozi zwycięstwem konserwatystów. Niemniej przeto, ze względu na swój

ton i proponowane środki, jest on aktem niezwykłym, znakomicie wyrażającym strach Anglji przed postępującą szybko katastrofą gospodarczą.

Przedewszystkiem, uderza w nim wyraźne po raz pierwszy stwierdzenie publiczne, że źródłem niebezpiecznego położenia Anglji nie jest przemijający kryzys, ale głęboki przewrót w stosunkach gospodarczych świata. „Warunki światowe — czytamy w manifeście — na których poprzednio opierała się nasza względna pomyślność, całkowicie się zmieniły. Z pośród wielkich, podstawowych gałęzi przemysłu, w których wyspecjalizowaliśmy się, w tych zmienionych warunkach wiele straciło swą dotychczasową przewagę. Szerzenie się industrjalizacji w całym świecie stawia nas wobec zagadnienia i t. d.”

Więc nie chwilowy kryzys, jeno bezpowrotne przeobrażenie stosunków gospodarczych świata... Gdyby w Anglji stwierdzono tę prawdę dość wcześnie, polityka brytyjska byłaby niezawodnie uniknęła samobójczego kierunku, który jej po zakończeniu wojny nadano pod natchnieniem ekonomicznych absurdów, wygłaszanych z młodzieńczym tupetem przez mędrków w rodzaju p. Keanesa (*„The economic Consequences of the Peace”*). Gdyby u nas zrozumiano to, co się w dziedzinie stosunków gospodarczych świata dzieje, możeby tak biernie nie czekano, aż „kryzys minie”.

Manifest Mosleya w części, w której wykłada program środków, mających uratować Anglję od gospodarczej klęski, nie nadaje się do streszczenia. Przedstawia on te środki w tak zwartej postaci, że możnaby go tylko przedrukować. Na to zaś nie mamy tu miejsca: nie mamy tam nic do nauczenia się, bo nasze trudności gospodarcze są całkiem odmienne od angielskich. Zresztą, jest to tylko jedna z prób, po której niezawodnie nastąpią inne, poważniejsze.

Niema bodaj wątpliwości, że próba ta skazana jest

na niepowodzenie. Autorzy manifestu chcą uratować jednocześnie dwie rzeczy: angielską pomyślność gospodarczą i angielski socjalizm — a to się chyba nie da razem zrobić. Na każdym kroku jedno dla drugiego trzeba poświęcać. Chcą oni zachować wszystkie zdobycze socjalne, a nawet poczynić w nich postępy, nie wyrzekają się w zasadzie nacjonalizacji przemysłu; dzisiejszy jednak program ratunku opierają na prywatnym przedsiębiorcy, któremu *Emergency Cabinet* będzie dyktował, co ma produkować, jakiemi metodami, jakie instalacje ma robić z dostarczeniem na to, ma się rozumieć, przez rząd środków. Chcą osiągnąć możliwą samowystarczalność najpierw Anglji, potem imperjum, ale odrzucają program protekcyjny konserwatystów. Dodać trzeba, iż program samowystarczalności Imperjum Brytyjskiego opierają na założeniu, że Anglja ma do zbycia wyroby przemysłu, dominja zaś zboże i surowce, nie biorąc pod uwagę, że przemysł dominjów szybko rośnie, co zmniejsza ich zapotrzebowanie na wyroby przemysłu angielskiego. Chcą możliwie zachować rynki obce, ale liczą się z szybkiem ich kurczeniem się.

Ten program samowystarczalności, postawiony w takim kraju, jak Anglja, który ma najmniejsze ze wszystkich do niej warunki, jest uderzającem *signum temporis*. Jeżeli tam ludzie czują się zmuszeni do oparcia bytu swego przemysłu przedewszystkiem na rynku wewnętrznym, angielskim, a potem na dominjalnych, to cóż powiedzieć o krajach mniej wyspecjalizowanych gospodarczo, jak np. Polska?... Jeżeli dla Anglji stopniowe cofanie się z rynków obcych i ograniczanie się do wewnętrznych oznacza stopniowe zmniejszanie się wytwórczości i zubożenie narodu, to dla nas, gdybyśmy umieli to zrobić, opanowanie przez nasz przemysł rynku wewnętrznego, oznaczałoby znakomity jego rozwój, a tem samem pomnożenie konsumentów dla produktów naszego

rolnictwa i uniezależnienie go od coraz słabszych rynków zagranicznych. Dodać trzeba, że pod względem ilości surowców potrzebnych dla własnego przemysłu nie należymy do krajów upośledzonych.

Trzeba zrozumieć, że świetne czasy handlu światowego już minęły, że narody, nawet te, które do tego najmniej mają warunków, szukają w nowem położeniu gospodarczem ocalenia w programie samowystarczalności, że i my na tej drodze musimy szukać wyjścia. Jeżeli w dzisiejszej, nadzwyczaj niepomyślnej chwili, nie możemy wykazać wielkiej twórczości, to przynajmniej nie róbmy nic, coby było tego programu jaskrawem zaprzeczeniem. Trzeba mieć politykę gospodarczą, która nie byłaby jedynie niezdarną łataniną z dnia na dzień, ale któraby miała przed sobą wyraźny cel, plan na szereg lat nakreślony, do swego celu konsekwentnie zmierzała i choć powoli go urzeczywistniała. W dobie takiej zawieruchy gospodarczej, jaka dziś szaleje na świecie, statek bez steru musi się rozbić.

Wracając do projektów, zawartych w manifeście Mosleya, obawiać się należy, iż wprowadzenie tych projektów w życie dałoby w wyniku przedewszystkiem rozszerzenie machiny państwowej, wytworzenie nowego aparatu urzędniczego, podległego gabinetowi pięciu, z olbrzymim działem w budżecie rozchodów, obejmującym koszta przebudowy przemysłu i inne inwestycje wraz z kosztami utrzymania nowych urzędników. Te wyniki byłyby pewne. Co zaś do wyników w zakresie podniesienia pomyślności gospodarczej Anglji, to można mieć przynajmniej poważne wątpliwości.

Jest to zjawisko znamienne dla dzisiejszych czasów. W poszukiwaniu naprawy położenia gospodarczego krajów ludzie występują często z projektami, które, jako jedyny pewny skutek, przynoszą dla państwa nowe rozchody, a dla jego obywateli nowe ciężary.

III

OSZCZĘDNOŚCI MUSSOLINIEGO

Szukając rady na trudne położenie finansowe Włoch, Mussolini postanowił zmniejszyć koszty administracji państwa. Wybrał drogę obniżenia pensyj urzędniczych, pomimo, że urzędnicy włoscy są wynagradzani bardzo skromnie. To też rządca Włoch chce jednocześnie zmniejszyć koszty życia i obniżyć ceny towarów najpierwszej potrzeby. Trudno dziś przewidywać, jak się to przedsięwzięcie powiedzie.

Zmniejszenie kosztów administracji państwa dla zrównoważenia budżetu jest jedyną drogą, gdy nie można zwiększyć dochodów państwa, i nowy program Mussoliniego jest całkiem zrozumiały, wobec tego, że położenie gospodarcze Włoch w ostatnich latach poważnie się pogorszyło — nie są one zresztą wyjątkiem — co musiało znacznie zmniejszyć wpływy z podatków. Dla Włochów to pogorszenie jest wielkim zawodem po nadziejach na bujny rozkwit gospodarczy, które żywili jeszcze przed paru laty.

Mussolini popełnił jeden wielki błąd. Nie zdając sobie sprawy z postępującego szybko po wojnie przewrotu w ustroju gospodarczym świata, zadającego potężny cios industrjalizmowi europejskiemu, postanowił pchnąć Włochy na drogę szybkiego rozwoju przemysłowego, jak Niemcy rzucili się do przebudowania i rozszerzenia swojego przemysłu. Wyniki tego ruchu z początku zapowiadały się świetnie. I niezawodnie wysiłki

na tej drodze sowicie byłyby się opłaciły, stworzonoby mocne podstawy pomyślności narodu, gdyby to wszystko się działo w okresie ubiegłym, kiedy Europa robiła szybkie postępy w podboju rynków światowych. Dziś wszakże okazało się, że czasy na imperjalizm gospodarczy państw europejskich bezpowrotnie minęły, i Włosi, zarówno jak Niemcy, zaczynają spostrzegać, że nadzieje ich były oparte na przestarzałem już dziś pojęciu o stosunkach gospodarczych świata. Na tym punkcie Mussolini był zanadto człowiekiem XIX wieku.

Dzisiejsze trudności gospodarcze i finansowe Włoch są nietylko wynikiem mylnych rachub gospodarczych. Mają one swe źródła i w stosunkach politycznych, zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych.

Mussolini dokonał olbrzymiego dzieła. Uratował swą ojczyznę od anarchji politycznej i rozstroju gospodarczego. Przepędził od władzy żywioły, które gotowały Włochom zgubę. Dokonał tego na drodze rewolucyjnej, bo na innej było to niemożliwe. Ale dlatego właśnie, że zrobił rewolucję, była to tylko połowa roboty. Pozostała druga połowa, mianowicie, zaprowadzenie nowego porządku rzeczy, opartego na mocnych, trwałych podstawach.

Ma się rozumieć, takich rzeczy odrazu się nie robi. Po rewolucji nieunikniony jest okres przejściowy, okres rządów tymczasowych, które przygotowują podstawy nowego ustroju, zdolne zapewnić mu trwałość.

Szeroki umysł i niesłychana, nadludzka wprost energja Mussoliniego dały po przewrocie Włochom rząd zadziwiająco czynny i konsekwentny w swym czynie. Wyraziło się to zarówno w rządzeniu państwem i kierowaniu życiem narodu, jak w pracy nad przygotowaniem podstaw trwałego ustroju państwa. Pomimo to rządy tymczasowe — bo inaczej na obecne rządy faszyzmu patrzeć nie można — trwają już lat osiem i nie za-

nosi się na to, ażeby rychło ustąpiły miejsca jakiemuś ustrojowi, mogącemu należycie funkcjonować, gdy zabraknie człowieka, którego genjusz polityczny i potężna wola wytworzyły dzisiejszy stan rzeczy.

Ażeby wskazać przyczyny tego niepomyślnego, bardzo bodaj niebezpiecznego faktu, trzebaby głębiej siedzieć w psychologji politycznej narodu włoskiego. Niezawodnie po tylu latach rządów skrajnie masońskich, pozostał w duszy tego narodu osad, którego usunąć nie jest tak łatwo: trzeba wychować całe nowe pokolenie pod nowemi rządami, opartemi w znacznej mierze na mocno zorganizowanym przymusie, znacznie silniejszym, niż go używa normalne państwo. Tu wszakże powstają wielkie trudności i wielkie niebezpieczeństwa.

Przedewszystkiem, łatwo się mylić co do ilości przymusu, którego położenie wymaga, i rozmiłować się w używaniu go o wiele więcej, niż potrzeba, co prowadzi w końcu do rządów samowoli. Następnie, rządy w tych warunkach łatwo wyradzają się w rządy mniejszej lub większej kliki, załatwiającej swoje interesy z uszczerbkiem państwa i narodu.

Trzeba stwierdzić, że charakter Mussoliniego pozwolił dotychczas uniknąć naogół tych zboczeń, nie powiemy — całkowicie, bo tego najpotężniejsza wola i energja czynu osięgnąć nie jest zdolna.

Istnieją wszakże dla takiego rządu inne jeszcze, wielkie niebezpieczeństwa, których w dzisiejszych warunkach, w dobie katastrofy gospodarczej oddalić niema sposobu.

Trzeba przedewszystkiem imponować szerokim masom narodu tem, co mogą one widzieć i rozumieć, dotykalnemi dobrodziejstwami nowego *regime*'u. Mussolini osiągnął to przez wielką akcję inwestycyjną, niewątpliwie dobroczynną dla kraju z jednym, ma się rozumieć, warunkiem — posiadania na nią środków. Te środki,

skutkiem rosnących trudności gospodarczych, zawiodły.

Wreszcie rząd, który usiłuje wiele narzucić społeczeństwu i narzucić skutecznie, musi przeniknąć głęboko w liczne sfery życia narodu, w życie jego instytucyj i nawet jednostek, kontrolować je w takiej mierze, w jakiej państwo świata cywilizacji rzymskiej tego nigdy nie czyniło. Nie mówiąc już o tem, że to ludzi męczy i budzi opór, przeprowadzenie tej polityki w całym kraju, w każdym jego zakątku, wymaga olbrzymiego zastępu ludzi, bądź pozostających w służbie państwowej, bądź na taki, czy inny sposób od rządu uzależnionych i z nim współdziałających. Ciężar utrzymania tych ludzi spada na społeczeństwo.

Rząd Mussoliniego posiada wielką, nowoczesną machinę państwową, po przewrocie znacznie rozszerzoną, przedewszystkiem na skutek kolosalnego rozwinięcia robót publicznych; równolegle zaś z władzami państwowemi posiada w całym kraju utrzymywaną przez państwo liczną milicję faszystowską. Razem wytwarza to dla ludności państwa ciężar podatków, coraz trudniejszy do zniesienia w dobie, w której położenie gospodarcze stale się pogarsza i dochody podatkujących stale się zmniejszają.

Obecna tedy katastrofa gospodarcza, która i Włoch ominąć nie mogla, podkopuje system faszystowski tak silnie, jak żadne walki czy intrygi polityczne podkopać go nie mogły. Usuwa mu ona wprost z pod nóg materjalną podstawę istnienia. Ten system staje się dla Włoch za kosztownym i coraz trudniej będzie znaleźć środki na jego utrzymanie.

Konieczność tedy przejścia od rządów tymczasowych do systemu, opartego na podstawach normalniejszych i przez to mniej kosztownego, narzuca się coraz wyraźniej.

Jednocześnie faszyzm, łączący się z potężnym ru-

chem ideowym, podnoszącym w duszy włoskiej poczucie wartości dziejowej narodu włoskiego, budzący szlachetną dumę i wielkie aspiracje narodowe, postawił w polityce zewnętrznej wielkie cele, przez co ogromnie podniósł energję i wzmocnił zwartość narodu. Realizację wszakże tych celów pojął zbyt pośpiesznie, termin jej żywa wyobraźnia włoska zbyt przybliżyła, nie oceniwszy należycie wytwarzającego się po wojnie światowej położenia międzynarodowego i przeceniwszy postępy Włoch w dziedzinie gospodarczej. To zmusiło państwo włoskie do przygotowań militarnych, zbyt kosztownych na jego obecne środki, przygotowań, których Włochy w swem położeniu geograficznem w takiej mierze nie potrzebowały. To znów się fatalnie odbiło na budżecie państwa.

Kryzys finansowy włoski, obok źródeł wspólnych całej Europie, ma swoje specjalne. Nie znaczy to, żeby musiał on we Włoszech rozwinąć się w postaci cięższej, niż w jakiemkolwiek innem państwie. Naród włoski w swoim ustroju moralnym posiada ogromną wyższość nad szeregiem innych; znajdzie też niezawodnie w sobie wielkie siły do walki z trudnościami swego położenia. Zresztą wychowany w szkole biedy, zdolny będzie znieść o wiele więcej od tych, które dotychczas opływały w bogactwie. Nadto Włosi złożyli w swem zjednoczonem od paru pokoleń państwie wielkie dowody politycznego rozumu, który ich z niejednego już trudnego położenia wyprowadził.

Najcięższem staje się położenie tych narodów, które przed wojną światową miały największy przemysł i ciągnęły największe zyski z handlu światowego, i tych, które po wojnie miały najgłupsze rządy.

IV

ROZROST PAŃSTWA

Przed ośmiu laty jednym z największych skandalów w Europie, nad którym po tej i tamtej stronie Oceanu, szczerze lub nieszczerze, załamywano ręce, był stan waluty polskiej i budżet polski tak deficytowy, że nic podobnego nie widziano.

Skandal ten ogromnie pomagał szerzeniu w świecie opinji, że Polska nie jest zdolna do niezawisłego bytu politycznego, że jest państwem tylko sezonowem, a wszelkie wysiłki z naszej strony ku pozyskaniu pożyczki zagranicznej czynił bezowocnemi.

Z reputacją państwa sezonowego można żyć, ale bez kredytu nie można. Zabrano się tedy w Polsce do leczenia budżetu. Niestety, wysiłki w tym względzie trwały zaledwie lat parę, poczem ustąpiły miejsca „radosnej twórczości".

Nikomu w Polce w owym, poprzedzającym rok 1926 okresie nie przychodziło do głowy, że państwo nasze ze swoim wywołującym powszechne potępienie budżetem jest tylko wyjątkowo bohaterskim, młodzieńczym pionierem nowej mody. Brak równowagi budżetowej, z coraz bardziej rażącą przewagą rozchodów nad dochodami, staje się stopniowo udziałem innych państw europejskich i zapowiada się w niedalekiej przyszłości jako zjawisko powszechne. I coraz większa liczba rządów zaczyna myśleć o zmniejszeniu wydatków na utrzymanie państwa i wchodzi coraz energiczniej na drogę oszczędności.

Znamienne jest, że te trudności finansowe rodzą się w dzisiejszym powojennym okresie, kiedy naogół znacznie zmalały wydatki na obronę państwa, stanowiące główną część budżetów przedwojennych.

Dziś, kiedy już ludzie zaczynają rozumieć i głośno stwierdzać, że upadek wytwórczości krajów europejskich nie jest zjawiskiem przemijającem, jeno początkiem likwidacji roli tych krajów w handlu światowym, można już jasno zdać sobie sprawę z przyczyn szybko rozwijającego się finansowego kryzysu.

Skutkiem postępującego upadku wytwórczości w krajach europejskich dochody tych krajów zmniejszają się, a tem samem zmniejsza się wydajność podatkowa ich ludności; natomiast koszty utrzymania państwa i wszelkich instytucyj z niem związanych nietylko nie zmniejszają się, ale naogół rosną. Wytwarza to w finansach państwa położenie niebezpieczne, którego początek dopiero widzimy; poprostu strach pomyśleć o tem, co jutro przyniesie.

Zjawiające się w różnych państwach próby oszczędności przez obniżenie pensyj urzędniczych nie uratują żadnego budżetu: nie dadzą one potrzebnej redukcji rozchodów państwa, choćby nawet poszły znacznie dalej, niż to się dziś zamyśla. Mogą one przynieść chwilową ulgę ministrom finansów, ale rosnącego ciągle niebezpieczeństwa nie usuną.

Trzeba mieć odwagę zajrzeć do głębi tego wielkiego zagadnienia, stwierdzić jego istotę i zacząć je rozwiązywać odpowiednio wielkiemi środkami.

Na czemże polega to zagadnienie?...

Od połowy mniej więcej zeszłego stulecia Europa weszła w okres rosnącej w niesłychanie szybkiem tempie wytwórczości na potrzeby całego świata. W temże tempie rosło jej bogactwo. Z bogactwem rosły potrzeby ludności — te, które można zaspakajać indywidualnie, i te,

których zaspokojenie mogą dać tylko odpowiednie urządzenia publiczne. Zaspokojenie ostatnich należało do państwa, do samorządów lokalnych i do szeregu instytucyj, które w tym celu na drodze ustawodawczej powołano do życia.

Postęp na tej drodze, prowadzony przez oświeconą klasę średnią, główną przedstawicielkę potrzeb kulturalnych, posuwał się szybko, w coraz większej mierze pod naciskiem z dołu, idącym od warstwy robotniczej, organizowanej przez socjalizm. Ten nacisk sprowadzał również upaństwawianie lub municypalizowanie całego szeregu przedsiębiorstw, które przedtem pozostawały w rękach prywatnych. Tym sposobem liczba ludzi, zajętych administracją państwa, jego przedsiębiorstw i wszelkich związanych z niem instytucyj, rosła z niesłychaną szybkością.

W początku obecnego stulecia państwo wraz z samorządami i innemi instytucjami, mającemi ustawowo zapewnioną egzekutywę, rozrosło się do tak olbrzymich rozmiarów, że w porównaniu z niem, machina państwowa jeszcze z połowy zeszłego stulecia była nikłą organizacyjką.

Ten olbrzym utrzymywał się z podatków państwowych, samorządowych, ubezpieczeniowych i utrzymywał się jako tako, bo siły wytwórcze krajów rosły w liczbę i zamożność, pozwalającą im znosić wysokie opodatkowanie.

Po wojnie światowej, w ciągu krótkiego czasu machina państwowa znacznie rozszerzyła zakres swego działania, skutkiem zjawienia się nowych potrzeb i nagłego wzrostu wpływu żywiołów socjalistycznych na rządy.

Jednocześnie wszakże po wojnie światowej okazało się, że Europa ogromnie zubożała, i coraz wyraźniej okazuje się, że niema żadnych widoków na powrót do

przedwojennnego bogactwa. Wytwórczość jej upada i państwa nie mogą liczyć na zwiększenie swych dochodów; przeciwnie, dochody ich kurczą się i będą się coraz bardziej kurczyły.

Przeciętny naród europejski ma dziś wspaniały dom, bardzo wygodnie urządzony, przez ogromną liczbę służby obsłużony, tylko nie ma za co w tym domu mieszkać. Z roku na rok ta prawda coraz jaskrawiej się uwydatnia.

Zaczynają ludzie już tę prawdę rozumieć i dochodzić do przekonania, że trzeba się zabrać do oszczędności. Pierwsza rzecz, powiadają, zmniejszyć pensje służbie. Tak, ale czy i te zmniejszone będzie z czego płacić?...

Może niezadługo będziemy widzieli państwa, w których urzędnicy miesiącami całemi czekać będą na pensje. Przecie nie tak dawno, za rządów Abdul-Hamida, działo się to w Turcji. Głośny był wypadek z ambasadorem, który samowolnie opuścił swe stanowisko, bo mu coś przez pół roku nie przysyłano pensji, a pożyczać już mu nikt nie chciał.

Przed wszystkiemi właściwie krajami Europy staje dziś zagadnienie: czy przy postępującym upadku produkcji, a tem samem zmniejszaniu się dochodów podatkującej ludności, narody będą zdolne utrzymać tę olbrzymią machinę państwową, która wyrosła w okresie najwyższej, jaką świat kiedykolwiek widział, pomyślności gospodarczej?...

Niema chyba wątpliwości, że na to pytanie trzeba będzie odpowiedzieć: nie.

A więc?... Jedyny, zdawałoby się, wniosek logiczny, stąd wypływający, będzie, że trzeba zacząć machinę państwową redukować, upraszczać, uwalniać od szeregu funkcyj, któremi ją w ubiegłym okresie obarczono.

Łatwo to powiedzieć. Te funkcje, które dziś spełnia państwo ze wszystkiemi instytucjami, składającemi się

na jego ustrój, zaspakajają potrzeby kultury, postępu, higjeny, wygody, materjalnego zabezpieczenia niezdolnych do pracy, czy nie mogących jej znaleźć i t. d. Jakże można zrzekać się tych rzeczy?... Istotnie to pytanie ciężkie. Ale wiele ten może, kto musi. Jeżeli pod naciskiem konieczności deklasują się jednostki i rodziny, dlaczego nie mają deklasować się narody?...

V

NAJTRUDNIEJSZE ZAGADNIENIE

W dzisiejszem położeniu świata naszej cywilizacji, najważniejszym bodaj momentem jest fakt, że organizacja państwa taka, jaką mamy, kosztuje za drogo, że narody, przy zmniejszającej się szybko ich zdolności do wytwarzania bogactw, już nie mogą jej utrzymać, że ofiary, które na nią składają, są już tak wielkie, iż zabijają ich wytwórczość.

Jedyny, logiczny wniosek, jaki ze stwierdzenia tego faktu wypływa — daleko idące obniżenie kosztów utrzymania państwa, redukcja machiny państwowej, jej uproszczenie i, co za tem idzie, zmniejszenie ciężarów, obarczających społeczeństwo — stawia przed narodami dziś kwestję domagającą się gwałtownie rozwiązania, ale do rozwiązania najtrudniejszą.

Gdyby jedyną przyczyną tego niesłychanego rozrostu machiny państwowej były te potrzeby, o których mówiłem w poprzednim artykule i które stanowią widomą rację bytu mających je zaspakajać instytucyj, trudność już byłaby wielka. Niełatwo jest bowiem ludzi namówić, czy zmusić do wyrzeczenia się tych wymagań od państwa, do których zaspakajania już przywykli. Ma się rozumieć, trudność ta będzie mniejsza tam, gdzie te instytucje są bardzo świeżego pochodzenia, gdzie nie wyrosły one pod naciskiem mocno w świadomości tkwiących potrzeb z dołu, ale raczej narzucone zostały z góry, przez polityków wzorujących się na innych państwach.

Jednakże trudność ta więcej niż podwaja się, gdy zważymy, że rozrost instytucyj państwowych miał jeszcze inne źródło, mianowicie potrzebę dania chleba warstwie, którą, w braku lepszego wyrazu, nazywamy inteligencją. Warstwa ta, która z piorunującą szybkością rosła w liczbę od pierwszej połowy zeszłego stulecia, z szybkością o wiele większą, niż tego wymagało życie społeczeństw, musiała walczyć o powiększenie ilości zajęć i sposobów utrzymania dla niej odpowiednich. Ten cel osiągała przez tworzenie coraz to nowych instytucyj, które potrzebowały coraz to większej liczby urzędników.

Już w drugiej połowie zeszłego stulecia zaczęto podnosić zagadnienie „nadprodukcji inteligencji". Nie miało to wcale znaczyć, że jest za wiele rozumu na świecie. Znaczyło tylko, że szkoły wypuszczają za wielką liczbę ludzi, którzy nie umieją nic wyprodukować, ani pracą fizyczną, ani umysłową, niczem się przyczynić do zwiększania bogactwa narodu, ludzi, mających stopę potrzeb, na której zaspokojenie nie są zdolni wytworzyć środków, i zdatnych do użycia tylko w biurach.

Przyczyny tej „nadprodukcji" były bardzo proste.

Wiek XIX niósł wysoko sztandar oświaty. W jego ideologji oświata była nietylko środkiem, dającym człowiekowi nowe siły, zwiększającym jego zdolności twórcze czy wytwórcze, ale sama w sobie celem. Zwłaszcza w społeczeństwach bardziej zacofanych, zrobiono z oświaty rodzaj fetysza. Uważano i uważa się ciągle, że trzeba ją zdobywać nawet w takiej postaci, gdy zabija ona w człowieku zdolność do tworzenia czegoś w życiu — co przecie jest zjawiskiem wcale zwykłem.

W tych zwłaszcza, bardziej zacofanych społeczeństwach wytworzył się respekt dla oświaty, posunięty tak daleko, że o pozycji społecznej człowieka nie de-

cydują rzeczy, które umie on zrobić, ale rzeczy, które wie, bez pytania nawet, czy je rozumie. Mały urzędnik, którego każdy inny może zastąpić, jest większą osobą od dobrego szewca, którego żaden partacz nie zastąpi. Stąd w powszechnem dążeniu do podniesienia się na wyższy poziom społeczny zdobycie oświaty, a raczej dyplomu na oświatę, stało się o wiele łatwiejszą, prościej prowadzącą do celu drogą, niż wysiłek samodzielnej myśli i energji w jakimkolwiek praktycznym zawodzie.

Wystarcza to do zrozumienia, dlaczego liczba t. zw. inteligencji w całej Europie, a zwłaszcza w krajach, niżej stojących gospodarczo i cywilizacyjnie, rosła z taką szaloną szybkością od lat kilkudziesięciu, a dziś rośnie bez porównania szybciej, ile że ta wzbierająca fala niesie mnóstwo kształcących się i szukających zajęcia kobiet.

Zwycięstwo demokracji w Europie sprawiło, że zagadnienie „nadprodukcji inteligencji" zeszło z porządku dziennego. Demokracja znalazła dla tej kwestji rozwiązanie. Zaczęła z taką szybkością rozszerzać machinę państwową, tworzyć tyle nowych instytucyj, potrzebujących urzędników i biorących ich bez wyboru, bez próby współzawodnictwa, w której energje i zdolności biorą górę, że przybywające ciągle nowe zastępy inteligencji znajdowały zajęcie i sposób utrzymania.

Rosnące koszty ich utrzymania pokrywały warstwy, wytwarzające bogactwo narodu. Rosły podatki na głowę i rosły w liczbę głowy podatkujące, dopóki Europa posiadała wspaniałą, uprzywilejowaną pozycję w ustroju gospodarczym świata. W tym ustroju wszakże nastąpił przewrót i ta pozycja zaczęła się ostatniemi czasy likwidować. Dochody żywiołów wytwarzających bogactwo narodów zaczęły spadać i liczba ich zaczęła się zmniejszać. Wynik tego jest taki, że ciężary, któremi

je państwo ze wszystkiemi swemi instytucjami obarcza, są coraz większe w stosunku do ich dochodów, a liczba osób, żyjących z państwa, jest coraz większa w stosunku do liczby i zamożności tych, z których państwo żyje.

Państwo, chcąc żyć, wyciska podatki z coraz większą bezwzględnością, pomnaża swe dochody karami za zwłoki i kosztami egzekucji, ale wynik tej jego energji jest przedewszystkiem ten, że przeciążone podatkami żywioły wytwórcze tracą swą zdolność wytwórczą i coraz mniej zdolne są państwu dawać. Tym sposobem machina państwowa sama już dziś niszczy źródło, z którego się utrzymuje.

Położenie pogarsza jeszcze okoliczność, że w miarę upadku dochodowości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, część organizujących je żywiołów, przemysłowców i kupców, przekształca się na spekulantów i wydrwigroszów, szukających źródła dochodów w rujnowaniu kraju. Powstają przedsiębiorstwa, żerujące na państwie, bądź bezpośrednio czerpiące z funduszów państwowych, bądź przy pomocy państwa nakładające ciężary na ludność kraju.

Zbliża się tedy z ogromną szybkością moment załamania się dzisiejszego państwa, jego niewypłacalności. W niedalekim bodaj czasie dowiemy się, że to lub inne państwo nie wypłaciło na pierwszego pensji swoim urzędnikom.

Wobec tego, że niema widoków na znaczną poprawę położenia gospodarczego Europy, że przeciwnie, przy możliwości chwilowo lepszych konjunktur, zapowiada się nadal stopniowy jego upadek, jedynem wyjściem z położenia, w jakiem państwo europejskie się znalazło, będzie radykalne zmniejszenie kosztów utrzymania machiny państwowej, a więc jej uproszczenie i, co za tem idzie, zmniejszenie liczby ludzi żyjących z państwa. Na-

rody mają tylko dwie drogi do wyboru: albo czekanie na katastrofę, która nastąpi nagle i za jednym zamachem wyrzuci na bruk liczne rzesze urzędnicze, stworzy głodny tłum bezrobotnej inteligencji i półinteligencji; albo przystąpienie do tej bolesnej operacji stopniowo, co pozwoli łatwiej, aczkolwiek wcale niełatwo ją znosić.

Jest wprawdzie kraj, który poradził sobie inaczej. Rosja wprowadziła u siebie t. zw. „dyktaturę proletarjatu", która polega na tem, że całe społeczeństwo zamieniono na proletarjat, nad którym ustanowiono dyktaturę inteligencji (i półinteligencji). Prowadzi ona konsekwentnie do tego, żeby jedynym organizatorem życia i pracy społeczeństwa i jedynym człowiekiem, żyjącym na wyższą stopę, był urzędnik państwowy.

Zdaje się, że system ten niema widoków na Zachodzie. Przeklęte — a przynajmniej przeklinane przez publicystów żydowskich u nas — prawo rzymskie za wiele wykształciło w jednostkach ludzkich samodzielności.

Europę czeka inna tragedja.

Dziś ma ona rosnące szybko miljony bezrobotnych, wyrzucane z nieczynnych fabryk. Z niemi tragedja naprawdę zacznie się od chwili, kiedy państwa już nie będą miały za co ich żywić. Chwila ta zaś jest bodaj niedaleka. Inna tragedja czeka za drzwiami: zjawią się niezadługo bądź stopniowo, w mniejszych ilościach, bądź nagle, w wielkiej masie, żywioły inteligentne i półinteligentne pozbawione zajęcia i chleba na skutek zlikwidowania szeregu instytucyj, których zubożone społeczeństwa nie będą zdolne utrzymać.

VI

ORGANIZACJA PAŃSTWA W POLSCE

W pierwszych kilku latach naszej niepodległości w Sejmie, w naradach rządu, w prasie, w rozmowach politycznych, rozlegał się głośno wyraz „rozbudowa państwa". Nie był on pięknym nabytkiem dla języka polskiego, ale sens jego był aż nadto wyraźny.

Rozpoczynający swą praktykę państwową nasi działacze polityczni studjowali lub zasadzali innych do studjowania, zresztą wcale powierzchownie, urządzeń w innych państwach, przedewszystkiem urządzeń najbardziej postępowych, i przykładali się pilnie do ich wprowadzania u nas. Czasami objawiali samodzielną inicjatywę, okazywali się jeszcze postępowszymi od narodów zachodnich i wprowadzali to, czego nigdzie indziej nie było.

Nie naśladowali tych skąpców politycznych Zachodu, którzy przy projekcie nowej instytucji stawiali pytanie, czy jest ona konieczna, czy nie można się bez niej obejść, czy nie legnie zbytnim ciężarem na budżecie państwa... Wystarczało, że była ich zdaniem dobra.

Na tę bujną twórczość składały się różne czynniki: i chęć stworzenia państwa, któreby całemu światu imponowało, i radykalizm społeczny, pozyskujący sobie masy dobrodziejstwami, które dla nich w ustroju państwa przygotowywał, i potrzeba tworzenia posad dla mnóstwa ludzi, nie mających utrzymania...

Do tej „rozbudowy państwa" przyczyniali się w mia-

rę sił wszyscy: i politycy, i urzędnicy, i rozmaitego gatunku ludzie interesów, i nawet artyści. Współdziałały tu wszystkie partje polityczne; najmniej obóz narodowy, chociaż i ten ma w tem dziele swój udział, czy to skutkiem braku wytrawności w robocie państwowej, czy skutkiem zbyt słabego przeciwstawienia się ogólnemu pędowi.

Na pytanie, kto to wszystko będzie płacił, była jedna odpowiedź: rząd.

Jedni nie rozumieli, jak rządowi może zabraknąć pieniędzy, skoro ma maszynę do ich drukowania.

Drudzy, nieco mądrzejsi, wiedzieli trochę o tem, co to jest pieniądz, i rozumieli, że nie można go bez końca drukować. Zresztą, jeżeli nie wiedzieli, to rychlo się dowiedzieli. Uznawali, że państwo musi mieć dostateczne dochody; stali wszakże na stanowisku, że na te dochody winni się składać tylko ludzie zamożni. Majątek tych zamożnych tak się wyolbrzymiał w ich oczach — co, zresztą, u ludzi nieposiadających i niedość oświeconych jest zjawiskiem zwykłem — iż zdawało im się, że ci mogą utrzymać całe państwo z jego bogatą „rozbudową". Nie będzie zaś szkody, myślano sobie, jeżeli to przewyższy ich siły i jeżeli się tych zamożnych zniszczy.

Poza tem, wszyscy wiedzieli, że jest jedno wielkie źródlo pieniędzy, mianowicie pożyczki zagraniczne, na które państwo, tak malo obdłużone, jak Polska, może sobie swobodnie pozwalać. Ci nie wiedzieli tylko, że nie wystarcza, żeby Polska chciała pożyczać — trzeba jeszcze, żeby chciano jej pożyczki dawać.

W tym zresztą pierwszym okresie, mało sobie suszono głowy kwestją dochodów państwa. Interesowała ludzi przyjemniejsza część budżetu — rozchody: przeważał typ męża stanu, myślącego glównie nad tem, co z tych rozchodów winno popłynąć w jego stronę, na

urzeczywistnienie jego pomysłów, planów, ambicyj, bądź też wprost do jego kieszeni. „Rozbudowa państwa” szła tedy raźno. Był to pierwszy okres „radosnej twórczości”.

Niestety, pokrycie kosztów tej twórczości okazało się bardzo trudnem, tem trudniejszem, że do nich przybyły koszty wojny 1920 r. Możność utrzymania tak świetnie „rozbudowanego” państwa została zakwestjonowana.

Produkująca pieniądz z wzorową szybkością maszyna drukarska zawiodła.

Zabrano się tedy do budowania systemu podatkowego, ale żadne, najbardziej heroiczne wysiłki nie mogły doprowadzić do należytego zbliżenia dochodu z podatków do rozchodów państwa.

Przy poszukiwaniu pożyczek zagranicznych przekonano się, że łatwo i na możliwych warunkach dostaje je ten, czyje wydatki nie mają stałej dążności do przewyższania coraz bardziej dochodów lub przynajmniej, kto ma spory kapitał do zjedzenia.

Nie było rady — trzeba się było zabrać do robienia oszczędności, do okrawania rozchodów państwa. Bóg widzi, jak ta sprawa szła opornie, jak małe wyniki dawały ogromne na tej drodze wysiłki. Weszliśmy wszakże na jedyną rozumną drogę i posunęliśmy się po niej nieco.

Jednakże w chwili, kiedy następowała czasowa poprawa konjunktury handlowej w świecie i kiedy angielski strajk otworzył nam rynki na nasz węgiel — co powinno było ułatwić nam posuwanie się naprzód w leczeniu naszego budżetu — nastąpił przewrót majowy. W jednej chwili zapomnieliśmy o naszych kłopotach z budżetem, hasło oszczędności ucichło, uznano położenie gospodarcze za nader pomyślne i na drodze pomyślności ustalone, a co za tem idzie, i przyszłość finansowa państwa wydała nam się ustaloną.

Przyszedł drugi okres „radosnej twórczości", wyrażający się w licznych inwestycjach państwa i samorządów oraz powiększaniu liczby ludzi, utrzymywanych z podatków. Ogromnie w tym okresie wzrosła liczba emerytów, na skutek usuwania ludzi z wojska i administracji i zastępowania ich przez nowych. Podniosły się pensje i koszty reprezentacyjne na szeregu stanowisk.

Rząd pozamachowy nie wystąpił z żadnym, określonym programem politycznym; w jednym wszakże względzie zajął postawę wcale wyraźną. Jest on i chce być rządem, narzucającym krajowi swój sposób rządzenia bez względu na to, jak opinja kraju go przyjmuje. Taki rząd musi się opierać na większej, niż jakikolwiek inny, liczbie ludzi, uzależnionych od siebie, bądź przez służbę państwową, bądź przez cały szereg świadczeń, które rząd zawsze jest w możności okazywać. Koszt tej postawy politycznej nie jest mały, a ponosi go państwo.

Te wszakże względnie tłuste lata były krótkie. Chwilowa poprawa konjunktury minęła szybko, i przed całym światem naszej cywilizacji stanęło widmo katastrofy gospodarczej, jakiej nikt z żyjących nie widział.

I znów wyłania się przed naszem państwem w ostrej postaci kwestja równowagi budżetu. Nie uzewnętrznia się jeszcze ona w cyfrach nowego preliminarza; to wszakże, co wiemy o stanie naszego rolnictwa, przemysłu, rzemiosła i handlu, nie pozwala nam się łudzić: nie lata, ale miesiące wystarczą, ażebyśmy ujrzeli szeroką przepaść między sumą dochodów a rozchodów naszego państwa.

Tym razem możemy się pocieszyć, że nie jesteśmy sami pośród państw europejskich.

Istnieje wszakże wielka różnica między państwami zachodniej Europy a Polską. Tam koszt utrzymania państwa rósł stopniowo w ciągu długiego okresu, rów-

nolegle ze wzrostem dochodów narodu, i dzisiejszy kryzys finansowy jest wynikiem obniżenia się tych dochodów na skutek przewrotu gospodarczego w świecie. U nas „rozbudowa państwa" przeprowadzona została nagle bez liczenia się z dochodami narodu. Stworzyliśmy olbrzymią machinę państwową, z mnóstwem instytucyj, wzorowanych na instytucjach narodów najbogatszych, będąc narodem ubogim. Gdy konieczność nas zmusiła do pokrywania kosztów utrzymania państwa głównie z naszych bieżących dochodów, obciążono żywioły wytwórcze podatkami, zabierającemi taki odsetek ich dochodów, że to stało się hamulcem dla ich wytwórczości.

Gdyby narody zachodnie mogły wrócić do swych dawnych dochodów, nie miałyby kłopotu z utrzymaniem państw swoich; my zaś, żeby móc utrzymać swoje przy postępującej jego „rozbudowie", musielibyśmy zrobić nieprawdopodobną karjerę gospodarczą. To też dziś w dobie katastrofy gospodarczej, która godzi głównie w wielkie, bogate państwa przemysłowe, z której mybyśmy mogli nawet skorzystać dla rozwoju przemysłu, opartego na rynku wewnętrznym, i przez to poprawić położenie rolnictwa — kraj nasz postępuje szybko w upadku gospodarczym, a główną przyczyną tego upadku są nadmierne ciężary, obarczające żywioły, których rolą jest wytwarzać bogactwo narodu, nadmierne koszty utrzymania machiny państwowej ze wszystkiemi jej instytucjami.

Nie od rzeczy będzie wskazać na kierunek ewolucji naszego budżetu: coraz większy odsetek rozchodów państwowych zabierają rozchody osobiste, koszty utrzymania funkcjonarjuszy państwa.

Liczba tych ludzi w służbie państwa i wszystkich jego instytucyj wraz z emerytami nie zmniejsza się, ale ciągle rośnie, dochody zaś narodu maleją i na skutek

tego muszą zmaleć wpływy z podatków. Dalszy postęp w tym kierunku oznacza nieuniknioną, wielką katastrofę.

Uchronić się od niej można tylko drogą ciężkiej operacji, prowadzonej stopniowo, przez lata całe, a polegającej na likwidowaniu znacznej części tej „rozbudowy państwa", na którąśmy sobie lekkomyślnie pozwolili, na zredukowaniu naszej machiny państwowej do zakresu ściśle niezbędnego.

Ofiarą tej operacji musi paść, niestety, warstwa zwana inteligencją. Jest to wszakże jedyny sposób uchronienia jej od wielkiej, nagłej klęski.

VII

INTELIGENCJA POLSKA

Zagadnienie „nadprodukcji inteligencji" na ziemiach polskich przed odbudowaniem państwa przedstawiało się bardzo odmiennie od ogólnego jego obrazu w Europie i bardzo różnie w każdym z zaborów.

W zaborze pruskim i rosyjskim inteligencji polskiej było za mało na potrzeby życia duchowego narodu i za wiele na możność znalezienia dla niej zarobku. Wynikalo to, ma się rozumieć, stąd, że machina państwowa była obca i dla Polaków, z wyjątkiem funkcyj bardzo niskich, niedostępna.

Wychodzące z ludu i wznoszące się ponad jego poziom żywioły w zaborze pruskim szły przedewszystkiem na formowanie przemysłowego i handlowego mieszczaństwa, stawały się warstwą, wytwarzającą bogactwo społeczeństwa. Młodzież ze sfer nieposiadających kształciła się wyżej w stosunkowo niewielkiej liczbie, znajdując niewiele dla siebie miejsca w kraju, głównie w t. zw. wolnych zawodach. Pewna nieznaczna jej liczba szła szukać pola pracy w innych zaborach, w przemyśle Królestwa, lub na katedrach, rzadko na urzędach, w Galicji; również nieznaczna liczba inteligencji szukała chleba w Niemczech.

W Królestwie Kongresowem zruszczenie po ostatniem powstaniu administracji, sądownictwa i szkolnictwa, zniszczyło zupełnie warstwę urzędniczą, nauczycielską zaś bardzo zredukowało, wypierając ją stopnio-

wo do szkół prywatnych. Natomiast rozwój większego przemysłu, zdobywającego sobie rynki wschodnie i podnoszącego szybko zamożność kraju, otworzył pole dla młodzieży pobierającej wyższe wykształcenie techniczne, handlowe i przygotowującej się do zawodów wolnych. Skutkiem tego w kraju zaczęła szybko rosnąć liczba inteligencji, rekrutującej się głównie z synów wyrzuconej w ogromnej liczbie z ziemi szlachty, rzemieślniczego i kupieckiego mieszczaństwa, wreszcie kończącej swój żywot dawnej warstwy urzędniczej. Wypadki wyższego kształcenia się synów ludu były względnie rzadkie.

Silny ruch w kierunku kształcenia się był hamowany przez małą ilość szkół państwowych i kosztowność prywatnych (cyfra studentów Polaków uniwersytetu warszawskiego nie przekraczała tysiąca). Niemniej przeto bardzo rychło dała się w kraju czuć nadprodukcja inteligencji; część jej szukała chleba w Rosji, w przemyśle, w wolnych zawodach, wreszcie w służbie państwowej, do której ją poza granicami ziem polskich dopuszczano. Emigracja na wschód była głównie rozwinięta na Litwie: tam większość kształcącej się młodzieży polskiej szła za chlebem do Rosji.

Należy zanotować, że silny w drugiej połowie zeszłego stulecia ruch rewolucyjny w Rosji, wywołał echo wśród młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego. Ruch polski stopniowo oddalał się od rosyjskiego, w dążeniach swoich i metodach coraz bardziej ulegał wpływowi socjalizmu niemieckiego, bądź też zaczął czerpać z rewolucyjnych tradycyj emigracji polskiej; szeregi jego rosły, zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży. Wykrywanie go przez policję rosyjską wytwarzało znaczną liczbę ludzi z wykształceniem przerwanem — inteligencji nietylko niezawodowej, ale wykolejonej, nie wytrenowanej w żadnej regularnej pracy, pozbawionej sposobu normalne-

go zarabiania na chleb. Powstała tedy wcale liczna sfera inteligencji, całą swoją przyszłość budującej na takiej czy innej zmianie politycznej; często nietylko chodziło o to, jaka to będzie zmiana — byle była zmiana, byle ustąpiła władza, z którą znajdowali się w konflikcie.

Był to odłam inteligencji (i półinteligencji), z roli swej bardzo podobny do rewolucjonistów rosyjskich, którzy przygotowali, a potem załatwili przewrót bolszewicki. Tylko wydany przez społeczeństwo, w charakterze swym wahające się między Wschodem a Zachodem, nie miał tak wyraźnego jak tamci oblicza, bezwzględności tamtych, ich determinacji, odwagi, słowem nie miał ich stylu.

Te żywioły miały liczne związki wśród inteligencji, żyjącej i zarobkującej normalnie, wpływały na jej pojęcia i tendencje, co się bardzo silnie odbiło na sposobie organizacji naszego państwa po jego odbudowaniu.

Całkiem odmienny proces odbył się w Galicji.

Udział Austrji w rozbiorach Polski sprawił, że powstał kraj, będący jedną z największych potworności, z punktu widzenia geografji gospodarczej, kraj, nie mający żadnych naturalnych dróg komunikacyjnych, wydłużony, poprzerzynany wpoprzek górnym, niespławnym biegiem mnóstwa rzek, nie mający żadnych warunków na wytworzenie gospodarczej całości. Kraj tej już za czasów Rzeczypospolitej odznaczał się brakiem średniej warstwy: tradycja świetności handlowej Krakowa i Lwowa przed wiekami już zaginęła, mieszczaństwo było w upadku, nawet średniej własności ziemskiej było bardzo mało. O żadnej części Polski nie można było z taką słusznością powiedzieć, że ludność jej składa się z panów, chłopów i żydów.

Prawie przez sto lat od pierwszego rozbioru Polski Galicja gospodarczo nie postąpiła w rozwoju; prze-

mysłowo nawet, przy pomocy rządu austrjackiego, cofnęła się, a raczej całkiem upadła. I przez sto lat nie zmieniła się budowa społeczeństwa. Zaczęła się ona zmieniać dopiero od r. 1867, od spolszczenia administracji państwowej, sądownictwa i szkolnictwa i od wprowadzenia samorządu. Pewien tu wpływ, niewielki zresztą, miał rodzący się na nowo przemysł, który się zaczął od nafty.

Oddanie rządów kraju w ręce Polaków z polskim językiem urzędowym wytworzyło potrzebę polskich urzędników, sędziów, nauczycieli, obok tego polszczyły się poczty, szeroko rozgałęzione koleje, wreszcie otwarły się karjery dla Polaków w wojsku.

Polskiej inteligencji w kraju była znikoma ilość — trzeba ją było wytworzyć, i to wytworzyć szybko ogromną liczbę.

Trzeba pamiętać, że państwo austrjackie nie opierało się o naród, bo narodu nie było; o ile zaś Niemców w tem państwie można było uważać za naród austrjacki, było ich za mało na to, żeby państwo mogło znaleźć w nich dość mocne oparcie. Nie mogąc się oprzeć na narodzie, trzeba się było oprzeć na biurokracji. Tej zaś biurokracji, rekrutowanej z różnych narodowości, nie można było tak ufać, jak się ufa swoim urzędnikom w państwie narodowem. Stąd system funkcjonowania machiny państwowej polegał na tem, że w każdej sprawie dziesięciu urzędników jeden drugiego kontrolowało. Wytworzyło to niesłychanie skomplikowaną biurowość, wymagając ogromnej liczby urzędników, mających za zadanie raczej utrudniać, niż ułatwiać szybkie funkcjonowanie urzędów. To państwu nie szkodziło, bo w interesie państwa nienarodowego, nie ufającego swoim narodowościom, leżało mieć jak najwięcej ludzi swoich, przez siebie opłacanych, od siebie uzależnionych.

To sprawiało, że koszt utrzymania machiny pań-

stwowej był ogromny, i to wytworzyło znany powszechnie fiskalizm austrjacki, tak wielki, że tamował rozwój gospodarczy państwa. Częstokroć banki austrjackie, dla uniknięcia nadmiernych podatków, zakładały swe centrale w Peszcie, w Wiedniu zaś otwierały tylko filje. Znany jest wypadek Holendrów, którzy zbudowali wielką fabrykę w Galicji i którzy przed zainstalowaniem jej otrzymali zawiadomienie o nałożonym na nich podatku; zostawili budynek przykryty dachem i uciekli, gdzie pieprz rośnie.

Galicja tedy nietylko potrzebowała urzędników polskich, ale potrzebowała ich w ogromnej liczbie. Liczbę tę specjalnie dla Galicji powiększały jeszcze dwie okoliczności.

Ustawy państwa austrjackiego były robione dla krajów wcale wysoko rozwiniętych gospodarczo i cywilizacyjnie, a tu stosowane w kraju bardzo zacofanym. Skutkiem tego urzędnik galicyjski niezawsze umiał sobie z niemi poradzić. Żyje dziś w Warszawie człowiek, który swego czasu, jako przemysłowiec polski, przez cztery miesiące odbierał ze stacji kolejowej beczkę eteru, bo tyle czasu zajęła ożywiona korespondencja między urzędami administracyjnemi, zanim się porozumiały, kto ma prawo wydać pozwolenie na odbiór tego towaru.

Po reformie Gołuchowskiego zmuszeni byli urzędować po polsku dawni, metternichowscy Niemcy i Czesi, bo Polaków na ich miejsce jeszcze nie było. Nie słyszeli oni nigdy o języku polskim, administracyjnym i sądowym Królestwa Kongresowego, który był bardzo dobry, choć trochę uległ wpływowi francuzczyzny. Postanowili tedy ten język stworzyć. Zaopatrzyli się w słowniki niemiecko-polskie i zrobili coś wołającego o pomstę do nieba. Pomimo, że w szkołach galicyjskich okresu autonomicznego bardzo uczciwie pracowano nad

językiem polskim i w końcu uczono go lepiej, niż w szkołach prywatnych Królestwa, ten dziwoląg językowy urzędów i sądów przetrwał do końca i potem nawet wdarł się do naszego niepodległego państwa.

Urzędnik Polak w Galicji musiał chyba wiele lat praktykować, zanim się tego pogańskiego języka nauczył i należycie weń wprawił.

Galicja tedy, zmuszona koniecznością, zaczęła od roku 1867-go produkować inteligencję z szybkością, nieznaną w żadnym innym kraju. Przy ubóstwie liczebnem innych warstw społecznych produkowała ją w głównej masie z ludu wiejskiego. Dwadzieścia parę gimnazjów i dwa uniwersytety wypełniły się przeważnie synami włościańskimi. Wziąwszy to tempo, już nie stanęła, ale produkowała dalej i także doszła do nadprodukcji.

Ponieważ ta produkcja miała ściśle określony cel — dostarczyć przedewszystkiem krajowi urzędników, sędziów i nauczycieli — przeto typ wykształcenia stał się tu bardziej określonym, bardziej jednolitym, niż gdziekolwiek. Przygotowywało ono człowieka do tego, żeby mógł być utrzymany przez państwo. I wśród ludności Galicji, przy tem wielkiem zapotrzebowaniu na urzędników, oraz przy słabym rozwoju przemysłu, zarówno wielkiego, jak drobnego, i handlu, będącego zresztą w rękach żydowskich, wytworzyło się pojęcie, że jedyna prawie droga dla człowieka, pragnącego się wznieść wyżej i żyć lepiej — to pójść na utrzymanie państwa.

Przy potężnej roli, jaka z konieczności przypadła zarówno biurokracji, jak działaczom politycznym galicyjskim w organizacji państwa naszego, machina państwowa polska w ogromnej mierze została zbudowana na wzorach austrjackich. Stąd pochodzi zbyt skomplikowany system funkcjonowania urzędów, utrudniający życie gospodarcze kraju i pomnażający znacznie ponad normalną potrzebę liczbę urzędników, stąd w znacznej

mierze nie liczący się z warunkami życia gospodarczego fiskalizm, stąd wreszcie, nie licujący z państwem narodowem, niedość ufny i życzliwy stosunek władz do społeczeństwa.

Trzeba stwierdzić, że austrjacki charakter władz w Polsce szybko słabnie. Natomiast coraz silniej się uwydatnia wpływ bolszewickiego Wschodu. Nawet już zaczyna się publicznie rozwijać teorję władzy, która wyszła z rewolucji.

System polityczny bolszewików to właściwie powrót do zepsutego systemu mongolskiego, który znakomicie służył carstwu moskiewskiemu w swoim czasie. Komisarz bolszewicki nie jest niczem innem, jak *„opricznikiem"*, przemalowanym na czerwono.

Jeżeli ten system przenika do Polski, w postaci z konieczności bardzo niestylowej, to już jest głównie dziełem inteligencji zaboru rosyjskiego, zwłaszcza jego bardziej wschodnich części.

Ze współdziałania pojęć inteligencji galicyjskiej i znacznego odłamu inteligencji zaboru rosyjskiego powstał nasz system wychowania publicznego, przygotowujący do życia nowe pokolenie polskie. Wychowuje on tłumy inteligencji i półinteligencji, które będą posiadały wiedzę bardzo szeroką, zato mniej gruntowną. Wątpliwą jest rzeczą, czy znajdzie się wśród nich dość ludzi zdolnych do pracy twórczej; zato pewną jest, że główna masa nie będzie zdolna do życia samodzielnego, do tego, żeby własną pracą, własną wytwórczością budować bogactwo narodu. Będzie ona mogła żyć o tyle, o ile znajdzie zatrudnienie w instytucjach naszej machiny państwowej.

Wobec tego trzebaby tę machinę jeszcze „rozbudować" i podatki jeszcze zwiększyć...

VIII

DZIŚ I JUTRO

Wśród czynników, składających się na nasze ciężkie położenie gospodarcze, pierwsze dziś miejsce zajmuje światowy kryzys na rynku zbożowym. Jesteśmy przedewszystkiem krajem rolniczym, i przewrót przemysłowo-handlowy w świecie nie jest dla nas katastrofą, jak dla Anglji lub Niemiec: jeżeli nasz przemysł dziś mocno cierpi, to głównie z powodu klęski rolnictwa, i kurczenia się na skutek jej rynku wewnętrznego.

Powtarza się dziś to, cośmy przeżyli przed półwiekiem, w znanym okresie „konkurencji amerykańskiej". Wówczas Stany Zjednoczone, obsadziwszy fermerów na rozległych prerjach, łatwo dających się obrócić pod uprawę, zasypały świat swoją pszenicą; dziś czynią to samo z mniejszą nieco szybkością Kanada i Australja.

Tylko między jednym a drugim momentem jest duża różnica.

Wówczas dziewicze prerje Unji rychło zostały wszystkie pod uprawę zajęte i raptowny wzrost amerykańskiej produkcji ziarna musiał się zatrzymać. Jednocześnie olbrzymi rozwój przemysłu i za nim idący szybki wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych i w Europie dostarczył tylu spożywców, że konkurencję amerykańską na rynku zbożowym przestano odczuwać w krótkim czasie.

Dziś Kanada i Australja posiadają sporo jeszcze czekających na pług dziewiczych obszarów i postępują

ciągle w ich zajmowaniu. Natomiast, katastrofa przemysłowa Europy i nawet Stanów Zjednoczonych oraz robiąca ogromne postępy dążność do zmniejszenia ludności najbogatszych i najgęściej zaludnionych dotychczas krajów, zapowiada raczej, że będą one coraz gorszym rynkiem dla produktów rolnych. Dlatego lepiej jest, żebyśmy się nie łudzili i żebyśmy w bliższej przyszłości chwilowej poprawy cen nie uważali za poprawę trwałą. Istotna, trwała poprawa prawdopodobnie przyjdzie dopiero wtedy, gdy kraje, mające liczną a gęstą ludność, która całemi prowincjami nieraz wymiera z głodu, będą miały czem za zboże płacić. Dziś Chiny negocjują pożyczki w zbożu (z Kanadą) — przy postępie ich przemysłu przyjdzie czas, że będą mogły płacić za ziarno w gotówce. Wtedy dla zboża przybędzie czterysta miljonów konsumentów, ale tyluż ich ubędzie dla wyrobów przemysłu europejskiego i amerykańskiego. I wtedy Chiny staną się największą potęgą świata.

Siła podatkowa naszego rolnictwa jest, zdaje się, podcięta nie na krótki okres. I zdaje się, niedługo będziemy czekali na chwilę, kiedy skarb państwa mocno to odczuje. Że zaś klęska rolnictwa pociąga za sobą i przemysł, i rzemiosła, i handel, które już dziś ledwie znoszą przygniatające je podatki i inne ciężary (niemało przedsiębiorstw przestaje znosić, bo przestaje istnieć) — przeto państwo nasze jest na drodze do stałego i szybkiego zaostrzania się kryzysu finansowego. Można się od niego przez jakiś czas ratować lichwiarskiemi pożyczkami i wyprzedawaniem dobra polskiego cudzoziemcom, ale to na długo nie starczy i to tylko powiększy fatalne skutki załamania się.

Jedynie skuteczna i uczciwa droga ratunku leży w szybkiej akcji w kierunku zmniejszenia kosztów utrzymania państwa, bez czego nie może być mowy o zdobyciu się na jakikolwiek sensowny plan polityki go-

spodarczej, prowadzącej do samowystarczalności kraju. Na armji wielkich oszczędności nie zrobimy, bo w naszem położeniu geograficznem nie możemy zmniejszać siły obronnej państwa. Można tylko naprawić sposób gospodarowania przeznaczonemi na nią funduszami. Obniżenie pensji urzędnikom da oszczędności, które nie odegrają decydującej roli i od klęski nas nie uratują.

Uratować się możemy tylko przez daleko idące zredukowanie naszej „rozbudowanej" machiny państwowej. Wszystko, co nie jest niezbędne, musi ulec stopniowej likwidacji. Będzie to nieszczęście dla większej liczby ludzi, zajętych dziś bądź w urzędach państwowych, bądź w samorządach, bądź w administracji licznych instytucyj, któreśmy potworzyli. Jeżeli wszakże nieszczęście jest nieuniknione, obowiązkiem jest zmniejszyć je przez stopniową redukcję, miast przez brak odwagi doprowadzić do tego, żeby się wszystko naraz zredukowało.

Chcąc się ratować skutecznie, nie unikniemy zniesienia obowiązku wszelkich ubezpieczeń społecznych, zredukowania budżetów miast i powiatów do połowy, a może i więcej, wreszcie ogromnego uproszczenia administracji państwowej, bardzo poważnego zmniejszenia liczby urzędników, rozmaitych przywilejów i wygód, z których korzystają, wreszcie kosztów reprezentacyjnych.

Cóż z tego, że jedni będą ubezpieczeni, gdy inni skutkiem tego będą skazani na umieranie z głodu; że miasta będą pięknie przyozdobione i będą mogły gościom pokazywać rozmaite nadzwyczajne instytucje, jeżeli na ich ulicach na każdym kroku ludzie będą wyciągali ręce o jałmużnę; że wspaniale urządzone biura będą wypełnione urzędnikami, a dygnitarze będą mieli luksusowe mieszkania i będą paradowali w drogich automobilach, jeżeli już na pierwszego nie znajdzie się w kasie

pieniędzy na wypłacenie im wszystkim pensyj, może jedynie z wyjątkiem tych, którzy pobierają największą...

Taka akcja nie będzie łatwa Będzie przeciw temu wszystkiemu niesłychany opór zainteresowanych, tracących posady. Jeżeli wszakże przy całem współczuciu dla nich, tego oporu nie będziemy zdolni przełamać, państwo będzie się szybko zbliżało do katastrofy.

Jeszcze silniejszy, choć mniej głośny opór napotkają wszelkie próby zlikwidowania niezdrowych przedsiębiorstw, żerujących na państwie i obdzierających naród, oraz zamknięcie dostępu do grosza państwowego wszelkim spekulantom, finansowym czy politycznym.

Postępująca dziś szybko bieda zmusi nas również do oszczędności w prowadzeniu przedsiębiorstw prywatnych, które po wojnie stało się za kosztowne, i do godzenia się z mniejszemi zyskami.

To, co się tu mówi, są rzeczy ciężkie, wprost tragiczne. Cóż nam wszakże pomoże, jeżeli w to niebezpieczne jutro, które nas czeka, będziemy szli z zamkniętemi oczami.

— — — — — — — — — — — — — —

Byłem w tych dniach świadkiem rozmowy, w której usłyszałem zdanie, że wkrótce będziemy widzieli głodne tłumy na ulicach miast naszych. Na to padła odpowiedź, że chleba nam przecie nie zabraknie, wobec taniości zboża i niemożności jego sprzedania. Obecny rolnik zapewnił, że zboża zabraknie, bo pomimo niskich cen zmuszeni jesteśmy z niego się wyprzedać, i że za parę miesięcy będziemy już sprowadzali je z zagranicy.

To są najzwyklejsze dziś tematy rozmów prywatnych. Trudno, życie tematy narzuca .Tylko, niestety, za wiele w tem wszystkiem jest jakiegoś bezwładnego fatalizmu. Czyżby konieczne były bardzo ciężkie doświadczenia, ażeby Polacy nareszcie zaczęli myśleć o swem jutrze?...

CZĘŚĆ DRUGA

POLITYKA

PRZECIW WOJNIE

(Trzy pierwsze artykuły z serji „Sprawy rosyjskie", drukowanej w *Gazecie Warszawskiej*, *Kurjerze Poznańskim* i kilku innych pismach 8 — 10 kwietnia 1930 r. *)

---

*) Bez mojej autoryzacji wydano tę serję artykułów po rosyjsku w broszurze, jako państwowe wydawnictwo sowieckie *(R. Dmowskij, Kommi-wojażer w zatrudnienji. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. Moskwa, Leningrad. 1930).* Poprzedzono je przedmową p. F. Kona, bardzo dla mnie niepochlebną i wmawiającą mi niepotrzebne rzeczy. Nadto przypisano mi i umieszczono w broszurze artykol „Europa i Sowiety", który był wprawdzie drukowany w *Gazecie Warszawskiej* i którego poglądy podzielam, ale którego ani nie podpisywałem, ani nie pisałem.

I

KOMIWOJAŻER W KŁOPOCIE

Po zakończeniu wojny światowej zapanowały w naszym świecie choroby gospodarcze i finansowe. Powstała obszerna literatura, poświęcona djagnostyce tych chorób, i zjawili się w znacznej liczbie fachowi lekarze, którzy narzucali się lub których narzucano rozmaitym krajom, ogłoszonym za najciężej porażone. Ci lekarze przepisywali nietylko lekarstwa z apteki finansowej, ale i ogólną higjenę polityczną. Wyrokowali we wszystkich dziedzinach w tonie bezapelacyjnym, wychodząc ze stanowiska, że od finansów zależy wszystko i że finansista ma prawo decydować o wszystkiem.

Gdym przed kilku laty w rozmowie z jednym z tych lekarzy wskazał, że w kierownictwie wielkiej wojny i robienia pokoju po niej nie było ani jednego wielkiego polityka, ani jednego męża stanu w całem tego słowa znaczeniu, odpowiedział mi:

— Całe szczęście, że to nie jest najważniejsze.

Miało to znaczyć, że do rozstrzygania losów świata nie potrzeba wielkich polityków: wystarczą sprytni aferzyści. Tych zaś nie brak w dzisiejszym świecie.

Wzięto się na szeroką skalę do kuracji gospodarczej i finansowej świata. Zaczynając od Ligi Narodów, stworzono do tego szereg instytucyj międzynarodowych, podpisano niejeden pakt, rozesłano po świecie dużą liczbę komisarzy dla dozorowania, ażeby recepty, przepisane chorym, były wykonane. Najważniejszem lekarstwem

był pokój powszechny — rozstrzyganie wszelkich sporów drogą międzynarodowych sądów; rozumiano, że choroby finansowe i gospodarcze pochodzą z ran, zadanych przez wojnę, a więc te rany pokój zaleczy.

Upłynęło przeszło dziesięć lat tej kuracji. Chwilami zdawało się, że idzie ona dobrze, że zbliżamy się do rekonwalescencji; okazało się atoli, że to złudzenie. Dziś choroba przedstawia się poważniej, niż to zrazu myślano: okazało się, że chore są nietylko kraje mniejsze i słabsze, że cierpią nietylko pobici, że kuracji potrzebują nawet najpotężniejsi ze zwycięzców. Głęboko cierpi Anglja, czuje się źle nawet najzdrowsza z wielkich państw europejskich — Francja, i nawet imponująca wszystkim potęga amerykańska, w której rękach, jak mniemano, leży uzdrowienie całego świata, popadła w stan zapalny...

Panujący dziś na widowni politycznej komiwojażer znalazł się w ciężkim kłopocie.

Wszędzie jest ciasno, wszędzie nadprodukcja, wszędzie zastój.

Wszystkie dotychczasowe środki kuracyjne okazały się niedostateczne. Trzeba szukać nowych — ma się rozumieć — w tej samej ciągle farmakopei. Trzeba obudzić ruch handlowy, choćby na krótko, na rok—na dwa. Bo aferzysta i komiwojażer nie zna innych potrzeb narodów i innych źródeł ich chorób. Nie umie też myśleć o dalszej przyszłości: dla niego istnieje tylko dzisiejsza konjunktura. Gotów dziś budzić ruch handlowy środkami, które zarżną go jutro. Tak aferzysta amerykański obudził przed kilkudziesięciu laty ruch handlowy z Japonją, która dziś jest jego najniebezpieczniejszym współzawodnikiem na Pacyfiku; tak później budził do handlu Chiny, które jutro dadzą mu się znacznie więcej od Japonji we znaki. To doświadczenie nic nie pomoże, bo ludzie, którzyby inaczej myśleli, przestaliby być aferzy-

stami. Niestety, mężowie stanu wymarli, a polityką kierują aferzyści i komiwojażerowie.

Podniesiony do przewodniej roli w świecie i zajęty poszukiwaniem leków na dolegliwości nietyle tych czy innych krajów, ile tych czy innych przedsiębiorstw, komiwojażer rozglądał się nieustannie po mapie świata, z którą był wcale oswojony, ale której nie rozumiał. Oko jego padało coraz częściej na wielką, zazwyczaj zieloną plamę, zaczynającą się na granicach Europy, urządzonej przez Traktat Wersalski, a kończącą się na brzegach Pacyfiku. Patrzył na tę plamę z coraz większą melancholją.

Niebardzo go bolało, że w kraju, przez tę plamę oznaczonym, dzieją się rzeczy okropne: wielkie zbrodnie, wielkie okrucieństwa. Często po cichu umiał z niemi sympatyzować, nawet żałować, że ta plama nie posunęła się trochę dalej na zachód. Źródłem jego zmartwienia było, że to kraj odcięty od reszty świata, wyłamany z pod władzy międzynarodowego kapitału, z pod kontroli komiwojażera. A gdy w ostatnich czasach ciasnota rynku stała się wprost nieznośną, nie mógł się opędzić myśli, że otwarcie tego kraju dla swobodnego handlu przyniosłoby ulgę...

Wreszcie dowiedział się o sowieckim planie „pięciolecia", planie uprzemysłowienia Rosji. Ten plan spędził mu sen z oczu; zamiast pola do eksploatacji, Rosja gotowa stać się niebezpiecznym współzawodnikiem. Bolszewicy mieli prawo niszczyć Rosję, zamieniać w gruzy to, co wczoraj w niej zbudowano, mordować ludzi tysiącami, niszczyć moralnie i fizycznie całe pokolenia dzieci, zaprowadzać tyranję i ucisk, jakiego nawet Rosja nigdy nie widziała, zamienić państwo w jedno więzienie śledcze — to im wolno, są przecie u siebie. To nie przeszkadzało przyjmować z honorami ich ambasadorów. Ale wszystko ma swe granice. Nareszcie prze-

brali miarę swych nieprawości: chcą uprzemysłowić Rosję! Tego już sumienie komiwojażera europejskiego i amerykańskiego nie zniesie!...

Komiwojażer powiedział sobie: trzeba z Sowietami skończyć!

I widzimy od kilku miesięcy postępującą w prasie różnych krajów kampanję, noszącą wszelkie cechy przygotowania do jakiejś akcji na wielką skalę.

Sowiety świeżo wzmocniły prześladowanie religji, wywołując wielkie oburzenie ludzi szczerze wierzących, a przedewszystkiem głos protestu ze strony Stolicy Apostolskiej. I oto stał się cud: komiwojażer, który dotychczas drwił sobie z religji, a przedewszystkiem był wrogiem Kościoła Rzymskiego, naraz uznał autorytet Ojca Świętego, poparł Jego protest — sam żyd lub bezwyznaniowiec — zaczął przemawiać w obronie prześladowanego chrześcijaństwa i wołać o pomstę na prześladowcach. Bo sumienie jego, gdy raz zostało poruszone przez *„piatilietkę"* sowiecką, już nie zasypia.

Komiwojażer jest człowiekiem czynu. Jeżeli zaczyna kampanję, to na pewno nie ma zamiaru poprzestać na słowach. Nie ogłosił on wszakże oficjalnie swoich zamiarów. Natomiast w rozmowach prywatnych, prowadzonych po całej Europie, wiele o nich mówi. Ze słabem, ułamkowem echem tych rozmów można też czasami spotkać się w prasie.

II

FANTASTYCZNE POMYSŁY

W naszych powojennych czasach w sferach politycznych Europy nie było wyrazu bardziej znienawidzonego, jak „wojna". Jeszcze bardziej brzydziły się nim sfery finansowe, przemysłowe i handlowe. Nigdy pacyfizm nie doszedł do tak wysokiego napięcia. Wszystko, co się przedsiębrało w wielkiej polityce, robione było w imię powszechnego, trwałego pokoju. Ta idea przenikała do głębi literaturę, nawet rozmowy prywatne między ludźmi.

Dziś nagle coś się zmieniło, i to właśnie tam, gdzie wojna miała największych wrogów. Komiwojażer zrobił się wojowniczy.

Ludzie podróżujący po zachodniej Europie, spotykając się z przedstawicielami handlu, przemysłu, finansów, coraz częściej słyszą z ich ust hasła wojenne, żądania wyprawy zbrojnej przeciw Sowietom, nawet poufnie udzielane wiadomości, że taka wyprawa gdzieś tam, na jakiejś naradzie finansistów została postanowiona.

Człowiek otwiera szeroko oczy, słucha jak o żelaznym wilku. Kto tę wyprawę zrobi? Kto ma do tego warunki? Jaki miałaby ona cel? Czem miałaby się skończyć?..,

Na te pytania otrzymuje gotowe odpowiedzi, niezawsze jasne i niezawsze zgodne, ale gdy mowa o celu tej wyprawy, niesłychanie fantastyczne.

Jedni wykładają plan podzielenia Rosji na komisarjaty Ligi Narodów, inni mówią wprost o jej parcelacji pomiędzy szereg mocarstw i nawet państw mniejszych. Nie chce się poprostu wierzyć, ażeby podobne pomysły mogły się tłuc po głowach ludzkich. A jednak mówią te rzeczy ludzie, zajmujący wcale wydatne stanowiska w świecie finansowym.

Jedno jest znamienne, że we wszystkich tych pomysłach przebija myśl, nietyle obalenia Sowietów, ile ujarzmienia Rosji. Pierwsze miałoby być tylko wstępem do drugiego.

Jedyne wytłumaczenie fantastyczności tych pomysłów leżałoby w tem, że pochodzą one od finansistów, od ludzi, którzy są bardzo realni w interesach, ale o warunkach realizacji większych rzeczy w polityce nie mają pojęcia.

Takiemu komiwojażerowi się zdaje, że można rozstrzygać losy stu miljonów ludzi, nie pytając o ich zdanie, i że można ich życie przymusowo regulować bez takiego aparatu, na jaki się mogły zdobyć tylko Sowiety. Tylko ludzie, całkowicie pozbawieni wyobraźni politycznej, mogą poważnie o podobnie dziecinnych pomysłach rozprawiać.

Gdy chodzi o zorganizowanie samej wyprawy przeciw Rosji, każdy przedewszystkiem zwrócić musi uwagę na to, że narody dzisiejsze bardzo są dalekie od wojowniczości, raz dlatego, że pamiętają jeszcze dobrze rozkosze wielkiej wojny, po wtóre, że wzięły na serjo pacyfizm swoich polityków w latach powojennych i samą myśl wojny surowo w swoich przekonaniach potępiły. Z drugiej strony, państwa europejskie mają nawewnątrz pewne kłopoty z komunistami, i rządy ich rozumieją, że w razie wojny przeciwko Sowietom mogłyby one stać się dużemi kłopotami. Pozostają geograficzne warunki wojny dla tych państw, które to warunki dość trudno sobie wyobrazić.

Tu wszakże okazuje się, że wojowniczy finansiści nie są tak nierealni. Nie myślą oni wcale wciągać swoich państw w wojnę. Ich ideą jest powierzyć tę operację... Polsce. Mówią to całkiem otwarcie, gdy ich ludzie pytają o sposób realizacji ich pomysłów. Okazuje się, że my ciągle mamy reputację durniów, których można na wszystko namówić. Byle żydek międzynarodowy postanawia sobie w swojej geszefciarskiej głowie, że Polska będzie na jego komendę prowadziła wojnę. I jest przekonany, że ma dla niej niezawodną przynętę.

Cóż to za przynęta? A no, Polska przy podziale Rosji dostanie ziemie na swoim wschodzie. Ci panowie w prywatnych rozmowach mówią to zupełnie poważnie, przekonani, że my nawet nie postawimy sobie pytania, czy nam te ziemie potrzebne. Mówią, że gotowi są darować tych Niderlandów bardzo dużo...

Jest jeszcze druga przynęta: dają do zrozumienia, że Polska na prowadzenie wojny dostałaby pożyczkę, ma się rozumieć, na przyzwoity procent.

Smutne to, że ludzie mogą nas uważać za taką bezmózgą holotę, ale fakt jest faktem.

Parafrazując dowcip, który się narodził podczas wielkiej wojny, można powiedzieć, iż komiwojażer światowy tak się mocno zdecydował zlikwidować Sowiety i zrobił się tak wojowniczy, że gotów jest prowadzić przeciw nim wojnę do ostatniej kropli krwi... polskiej.

U nas w Polsce ludzie o tych pomysłach i tendencjach przeważnie nic nie słyszeli, o ile zaś słyszą, śmieją się, uważając je za żarty. Nie wiedzą, że na Zachodzie za kulisami mówi się o tem wiele, i że ostatniemi czasy mówią nietylko finansiści, ale i politycy. Zresztą każdy, kto uważnie czyta gazety od kilku miesięcy i kto myśli nad tem, co czyta, musiał zauważyć, że rozwija się w prasie różnych krajów planowa kampanja, będąca widocznem przygotowaniem do jakiejś akcji przeciw Sowietom.

Na tę kampanję nam, przy naszem położeniu geograficznem, oczu zamykać nie wolno. Trzeba starać się zrozumieć istotę tej akcji, poznać jej plany, dojrzeć, jaką nam, głównemu europejskiemu sąsiadowi Rosji, rolę w tych planach przeznaczają. Tym, co chcieliby nas zaprowadzić tam, dokąd iść nie chcemy, nie trzeba pozostawiać złudzeń: zanim się zanadto zagalopują w swoich planach, powinni wiedzieć, czego się po nas mogą spodziewać — inaczej nieunikniona operacja może się stać zbyt bolesną i zbyt kosztowną.

Tem to bardziej potrzebne, że sprawa owych fantastycznych pomysłów nie jest wcale tak prosta, jakby to z powyższego wyglądało. Komplikuje ją bardzo stanowisko drugiego naszego sąsiada.

W Niemczech kwestją akcji przeciwko Sowietom interesują się nietylko sfery finansowe.

III

NADZIEJE NIEMIECKIE

Heroiczne plany akcji przeciw Rosji przy użyciu za narzędzie Polski nigdzie nie budzą takiego entuzjazmu, jak w Niemczech.

Spokój na Wschodzie—to utrzymywanie wschodnich planów niemieckich w martwym punkcie. Tych zaś planów Niemcy mają niemało.

Pierwszy z nich—to powrót do bezpośredniej granicy lądowej z Rosją przez zbudowanie sobie nadbałtyckiego korytarza. Byle tylko odebrać Polsce Pomorze, gdy posiada się już Prusy Wschodnie, to pozostanie właściwie tylko jedno ogniwo — Litwa Kowieńska, z tą zaś wielkich trudności nie będzie.

Nie mają Niemcy wątpliwości, że jako bezpośredni zachodni sąsiad Rosji, wezmą w swe ręce jej eksploatację, zapanują prawie niepodzielnie na jej rynkach, a jednocześnie przywrócą swój wpływ polityczny na nią z ubieglych czasów.

Pozbawienie Polski węgla przez zagarnięcie ponowne Śląska na zawsze jej uniemożliwi próby jakiegokolwiek współzawodniczenia z Niemcami. To zaś niezawodnie da się załatwić jednocześnie z odcięciem Polski od Bałtyku.

Żyje obok tego i ożywił się na tle propagowanej akcji antyrosyjskiej wielki plan, który znajdowal wyraz w podziemnej akcji, prowadzonej z Berlina na kilkanaście już lat przed wojną światową, i który w tak jaskra-

wej, tak karykaturalnej postaci wystąpił na światło dzienne podczas wojny, w osławionym pokoju brzeskim: oderwać Ukrainę w najszerszem tego słowa znaczeniu od Rosji, zmusić następnie Polskę do zrzeczenia się na jej rzecz ziem z ludnością języka ruskiego — co przecie stałoby się nieuniknionem — i tę Ukrainę zrobić w takiej czy innej postaci swoim protektoratem, tak jak dzisiaj daje się protekcję wszelkim robotom ukraińskim.

Co za kolosalny interes! Rosja przepołowiona, odcięta od morza Czarnego, pozbawiona najurodzajniejszych ziem, węgla, żelaza, naturalnie i nafty, a tem samem słaba, skazana na gospodarczą i polityczną niewolę u Niemiec; Polska, okrojona na północnym zachodzie i na południowym wschodzie, odcięta od Bałtyku i pozbawiona węgla, leżąca między otaczającemi ją półkolem Niemcami a ukraińską sferą wpływu czy panowania niemieckiego, zamieniona tem samem w faktyczną prowincję niemiecką. Można dużo poświęcić, żeby taki plan zrealizować... Że zaś Niemcy nauczyli się wierzyć w bezgraniczną głupotę Polaków, a liczą też i na podłość niektórych, są więc przekonani, że znajdą się u nas tacy, którzy im do osiągnięcia tego celu pomogą.

Według wszelkich danych, Niemcy nie są jednolici w pojęciu sposobu działania na wypadek, gdyby Polska dała się pociągnąć do akcji zbrojnej przeciw Rosji.

Jedni woleliby wprost skorzystać z zaangażowania się Polski na Wschodzie i zająć Pomorze, Śląsk, bodaj nawet Poznańskie. Tem samem pomogliby Sowietom do pobicia Polski i mieliby widoki na wspólne z niemi uregulowanie przyszłości tego niedogodnego państwa.

Innych myśl idzie w całkiem przeciwnym kierunku. Gotowi są wystąpić jako czynny sprzymierzeniec Polski przeciw Rosji, dać swego żołnierza regularnego czy ochotniczego, dać materjał wojenny nawet wzmocnić

sztab polski swemi fachowemi siłami, a nawet może dać wodza naczelnego. O tem wszystkiem się mówi...

Naturalnie, za tę ofiarę musiałyby być wynagrodzone uregulowaniem granicy z Polską w myśl aż nadto dobrze znanych ich żądań. Ponieważ wśród finansjery międzynarodowej są silne żywioły, sympatyzujące z tą regulacją, nie wątpią, że Polska musiałaby się na nią zgodzić i dobrowolnie odstąpiłaby przedewszystkiem Pomorze, tem bardziej, że możnaby jej przyznać wolny port w Gdańsku, czy w niemieckiej już Gdyni, a w razie zwycięstwa nad Rosją dać jej znaczne kompensaty na Wschodzie, w nadziei, ma się rozumieć, że się niemi udławi.

Takie stanowisko w wojnie miałoby dla Niemiec tę wyższość, że dawałoby widoki na załatwienie kwestji ukraińskiej w myśl ich pragnień, na razie może częściowe, z tą wszakże pewnością, że później się łatwo rzecz do końca doprowadzi. Tem większa byłaby ta łatwość przygotowania na bliską przyszłość wielkiej Ukrainy, im bardziej Polska połakomiłaby się dziś na ziemie wschodnie.

Ten plan działania robi się bodaj bardzo popularny wśród naszych współwyznawców katolickich w Niemczech. Dlatego to w szeregach centrum niemieckiego rozwija się dziś tak gorąca agitacja przeciw Sowietom na tle sprawy prześladowania religijnego w Rosji. Katolicy niemieccy nieraz już dowiedli, że umieją się posługiwać hasłami religijnemi dla bardzo praktycznych celów.

Nie mają oni bodaj najmniejszej wątpliwości, że współdziałanie niemiecko - polskie przeciw Sowietom da im przedewszystkiem Pomorze i Śląsk polski i widzą już nowy traktat polsko-niemiecki, którym Polska te ziemie dobrowolnie Niemcom odstępuje.

Niemcy są wogóle złymi psychologami. Będąc bez-

pośrednimi sąsiadami Polski, nie znają polskiego sposobu myślenia i nie rozumieją polskiego charakteru. Wiedzą z przeszłości ostatnich stuleci, że Polacy nie umieli rozróżniać pomiędzy wartością poszczególnych ziem dla państwa i jego przyszłości; nie wiedzą wszakże, że dla całego dzisiejszego pokolenia Pomorze jest najcenniejszą ziemią naszego obszaru państwowego, której utrata równałaby się utracie faktycznej niezawisłości państwowej. Wiedzą, że Polacy są narodem biernym, który umie przez długi czas pozwalać sobie ciosać kołki na głowie; ale nie wiedzą, że dotknięty do żywego lub poważnie zagrożony, naród ten umie się zdobyć na wybuchy niemałej energji. Nie wiedzą też, że gdyby się znalazł w Polsce polityk, któryby chciał traktować o ustąpienie Pomorza, dostałby kulę w łeb, jak amen w pacierzu.

Podobnie skończyłby każdy, któryby, idąc wbrew woli narodu, na jakiejkolwiek drodze wystawił Polskę na zmarnowanie tego, co po wojnie światowej odzyskała.

O tem powinni pamiętać nietylko Niemcy, ale wszyscy ci, co rozprawiają o regulowaniu granicy polsko-niemieckiej w duchu pragnień niemieckich.

ROSJA

I

OCZYSZCZENIE GRUNTU

W tej krótkiej rozprawce stawiam sobie za zadanie możliwie jasno wyłożyć najważniejsze przesłanki do naszej polityki względem wschodniego sąsiada w rozpoczynającym się obecnie okresie dziejów. Uważam to za rzecz pilną, na żadnym bowiem gruncie nie grozi nam popełnienie takich błędów, jak na tym — a przecie to grunt pierwszego dla nas znaczenia.

W położeniu Rosji zaszedł ostatniemi czasy głęboki przewrót, niemniejszy nazewnątrz, jak nawewnątrz; zmienił się też gruntownie stosunek całego świata do niej i nie mam wątpliwości, że w dalszym ciągu będzie się on szybko przekształcał, we wręcz może odmiennym kierunku, niż dzisiaj. Jeżeli my z tych zmian nie będziemy sobie zdawali sprawy, drożej za to zapłacimy, niż ktokolwiek. Przy naszem położeniu geograficznem musimy znać Rosję i rozumieć wytwarzające się obecnie warunki jej istnienia lepiej, niż jakikolwiek inny naród w Europie — inaczej nie znajdziemy w stosunku do niej właściwej drogi i łatwo nas będzie użyć, jak już używano za narzędzie polityki cudzej.

Trzeba się przedewszystkiem nauczyć myśleć o Rosji, czegośmy nigdy naprawdę nie umieli.

Polska przejęła walki z Moskwą po Wielkiem Księstwie Litewskiem i prowadziła je przez długi okres; ale dla Polaków właściwych Moskale pozostali narodem dalekim, nieznanym i niezrozumiałym. Pozostali dopóty,

dopóki nie zetknięto się z nimi, niestety, zbyt blisko, tak blisko, że nie byliśmy zdolni spojrzeć na nich w perspektywie, zrozumieć, czem jest Rosja, jaka jest jej rola na świecie i jakie nasze położenie w stosunku do niej.

W najważniejszym dla losów naszej ojczyzny dwuwiekowym okresie dziejów rosyjskich, który się zaczął od Piotra Wielkiego, a zakończył w wojnie 1914—1918 roku, bezwład polityczny i upadek myśli państwowej w Polsce sprawił, żeśmy w stosunku do Rosji umieli się zdobywać tylko na odruchy, które, jeżeli służyły jakimś celom, to nie naszym.

Nasza walka z Rosją w XIX stuleciu dała liczne karty poświęcenia i męczeństwa, zrodziła największą poezję patrjotyzmu, jaką świat widział, ale w tej walce myśl nasza nie mężniała, nie hartowała się, nie pogłębiała; przeciwnie, wyrodniała i coraz bardziej dziecinniała, nasz stosunek do Rosji stawał się coraz bardziej bezmyślnym i coraz bardziej upokarzającym.

Gdy po ostatniem, najbardziej już niedorzecznem powstaniu, w którem znów służyliśmy za narzędzie obce, tym razem wprost za narzędzie wrogów, w psychologji narodu rozpoczął się głęboki przełom — nie uczynił on wszakże naszego stosunku do Rosji ani mądrzejszym, ani bardziej godnym narodu samoistnego.

Jedni, pociągnięci otwierającemi się dla przemysłu i handlu polskiego widokami w Rosji, rzucili hasła wyrzeczenia się wszelkiej polityki, postanowili przestać o niej myśleć. Inni mówili o powstaniach z uroczystą zgrozą po to, żeby zaszczepić społeczeństwu wyrzeczenie się myśli o własnem państwie i przygotować grunt dla całkowitego oddania się obcym państwom na ich usługi. Zaczęli wreszcie ukazywać się inni, najmłodsi, będący pod urokiem Rosji rewolucyjnej i ruchu socjalistycznego, którzy ruszczyli się dobrowolnie, nietylko pluli na powstania, ale wyrażali pogardę dla całej prze-

szłości polskiej, dla polskiej twórczości we wszystkich dziedzinach, a wyznawali fanatyczną wiarę w nową Rosję. Ci głosili walkę, ale już nie przeciw Rosji, jeno z Rosją przeciw... caratowi.

Ma się rozumieć, to były nowe prądy, nie ogarniające całego narodu, tylko niewielką część jego, jak zwykle najruchliwszą, najczynniejszą. Narodowe instynkty i narodowe aspiracje nie zamarły. I nie były one wcale bierne. W nowej, realniejszej atmosferze zaczęła się organizować realna walka w obronie zagrożonej polskości i praca nad pogłębieniem polskości w szerokich masach społeczeństwa. Wiele jednostek, na własną rękę, bez żadnego związku z kimkolwiek, prowadziło tę pracę z wielkim nieraz wysiłkiem i z niemałemi skutkami. Była to walka obronna, nie szukająca dla siebie żadnej formuły politycznej, myślą w dziedzinie politycznej nie pracująca, widząca w Rosji wroga, ale nie próbująca nawet natury tego wroga i jego położenia głębiej zrozumieć.

W miarę, jak się ta walka organizowała, jak weszły w życie nowe pokolenia z mocniejszemi aspiracjami, rozpoczęło się szukanie dla tych aspiracyj wyrazu politycznego. W nowych warunkach wyrosłemu, nowemu typowi ludzi, nie wystarczało już modlenie się do przeszłej i przyszłej Polski w kapliczce: chcieli oni widzieć przed sobą jakąś krótszą czy dłuższą, ale wyraźną drogę do urzeczywistnienia własnego państwa. Żeby wszakże tę drogę zacząć widzieć, trzeba było strasznie dużo się nauczyć, wykonać ogromną pracę myśli.

Najtrudniejszem ze wszystkiego było wytworzyć zdolność myślenia o Rosji, najtrudniejszem dla całego szeregu przyczyn. Ta zdolność w poprzednich pokoleniach nie istniała. W słabszych umysłach, a tych zawsze jest więcej, istniał rodzaj ortodoksji patrjotycznej, wychowanej na tradycji powstań i na poezji romantycznej.

Każdy—od dziecka, od chwili, kiedy oddano go do szkoły—wchodził w bezpośredni stosunek z Moskalami, niezdrowy, niepozwalający spokojnie, logicznie o nich myśleć.

Na tej, że tak powiem, nieprzytomności umysłowej żerowały rozmaite ambicyjki, a później, gdy socjalizm, pod wpływem nowego ruchu narodowego, zaczął ewolucję w kierunku aspiracyj polskich, przywódcy jego rychło spostrzegli, że ta tradycyjna bezmyślność w stosunku do Rosji daje im podstawy wpływu. Stąd odżyły na nowo stare hasła, i znów głośno się zaczął wypowiadać stosunek do Rosji, pozbawiony wszelkiej podstawy myślowej, bezkrytyczny, operujący pustemi frazesami, broniący się zaciekle przeciw wszelkiej logice, który zaślubiał duchowo rewolucjonistów, biorących od socjalizmu niemieckiego hasła walki przeciw „caratowi", z histerycznemi staremi pannami, w których oczach wszelka próba politycznego myślenia i działania psuła „czystość" patrjotyzmu. Ten stosunek do Rosji, wojujący na każdym kroku frazesem o godności narodowej, był właściwie najbardziej upakarzający, bo przemawia przezeń psychologja zbuntowanych niewolników.

Ten negatywnie niewolniczy stosunek do dawnego pana przetrwał w wielu duszach nawet po odzyskaniu własnego państwa, kiedy Rosjanie z naszych panów zamienili się w naszych sąsiadów. Jeszcze dziś ludzie, pragnący, żeby ich uważano za poważnych polityków, umieją publicznie się nim popisywać.

Położenie Rosji i nasz stosunek do niej skomplikowała ogromnie rewolucja rosyjska. Nie nauczywszy się myśleć o Rosji, z tem większą trudnością myślimy o Rosji sowieckiej. Niezawsze też pamiętamy, że niezależnie od tego, jaką trwałość ma przeznaczoną ustrój sowiecki, sowiecka Rosja jest Rosją, a więc trwałym, nadto pierwszorzędnym czynnikiem zewnętrznego położenia na-

szego państwa. Jako taka, musi być ona jednym z głównych przedmiotów naszej myśli politycznej: musimy rozumieć jej istotę, jej znaczenie, jej siłę, jej położenie, wreszcie jej politykę, taką, jaka z tych wszystkich warunków wynika.

Do tego nie dojdziemy odrazu, zwłaszcza wobec stanu myśli o Rosji, jaki stwierdzamy w naszem społeczeństwie.

Rosja zajmuje myśl moją od bardzo dawna. Chyba żadnemu przedmiotowi naszej polityki nie poświęciłem tyle wysiłków, co sprawie naszego stosunku do Rosji. Bardzo wcześnie doszedłem do przekonania, że tu leży klucz do przyszłości Polski, że pierwszym warunkiem urzeczywistnienia dążeń naszych do odzyskania własnego politycznego bytu jest wiedzieć, co to jest Rosja i przewidzieć w możliwych granicach, jaka jest jej przyszła rola, wiedzieć jakie są nasze w stosunku do niej plany i zamiary. Również wcześnie zacząłem boleśnie odczuwać większe od ucisku rosyjskiego upokorzenie, tkwiące w naszem własnem zachowaniu się, czy to była bierna uległość, czy wyrzekanie się samoistnej przyszłości i oddawanie się państwu rosyjskiemu w wieczystą niewolę, czy też ten stosunek walki, w którym myślącą, coprawda dość licho, stroną była tylko Rosja, coraz bardziej zatracająca dla nas respekt i ucząca się patrzeć na nas z góry.

Postawiłem sobie za cel stworzyć politykę polską w stosunku do Rosji, nie jakąś doraźną—na drobne, chwilowe korzyści obliczoną, ale politykę, którąby zaważyła na historji obu narodów. Tylko taką politykę, opartą na możliwie gruntownem zrozumieniu położenia Rosji i sprawy polskiej, posiadającą ścisły związek logiczny między celem a drogą, którą się do niego wybiera, prowadzoną ze stanowiska państwa polskiego, tego, do którego odzyskania się dąży, uważałem za godną samoistnego, cywilizowanego narodu.

Szybkie zmiany w położeniu międzynarodowem i w położeniu samej Rosji, zmuszały mię w tej pracy do pośpiechu, nie pozwalały należycie podmurować jej fundamentów, ani dość skutecznie usuwać przeszkód, które jej na drodze stały.

Były olbrzymie przeszkody w Rosji, były niemniejsze w Polsce. Rosjanie w dobie przedwojennej, pomimo dużych niepowodzeń w swej polityce, cierpieli mocno na zawrót głowy na punkcie swej potęgi; moich rodaków trudno było skłonić do wysiłku, który nie daje natychmiastowego skutku. Zorganizowano mi niemiecko-żydowsko-polski koncert, który nie umilkał, usiłując zgłuszyć wszelkie moje poczynania. Cierpliwie musiałem wysłuchiwać lekcyj, dawanych mi przez rozmaitych głupców: jedni uczyli mię patrjotyzmu, drudzy realizmu politycznego.

Praca moja jednak dała pewne wyniki w umysłach, niedość głębokie, bo czasu na to nie było. Dała większe wyniki praktyczne w polityce polskiej podczas wielkiej wojny i w jej owocach.

Nie uważam jej za skończoną. Rosja istnieje dziś, jako nasz sąsiad i to sąsiad najważniejszy, jak to przyszłość niezawodnie pokaże. Pomimo bowiem całego starania, jakie wykazują dziś Niemcy w zaprzątaniu naszej uwagi, zanosi się na to, że ich rola i znaczenie, dziś jeszcze ogromne, stopniowo zmaleje, gdy tymczasem, zdaniem mojem, Rosja zbliża się do roli pierwszorzędnej w stosunkach światowych. Naród nasz musi sobie jasno zdawać sprawę z jej położenia i z roli, która jej w świecie przypada, i musi dobrze wiedzieć, do czego sam dąży w stosunku do Rosji. To jest najtrudniejszy dla myśli polskiej, ale na pewno najważniejszy dla przyszłości polskiej dział naszej polityki zewnętrznej.

Ta dziedzina wymaga wiele pracy, nietylko ze względu na dotychczasowy stan myśli polskiej, ale także

ze względu na to, że na tym terenie krzyżują się najrozmaitsze interesy, nam obce, bądź pozornie przyjazne, bądź wyraźnie wrogie, które usiłują i będą usiłowały wyzyskać nas dla siebie.

Trzeba przedewszystkiem oczyścić nasz grunt umysłowy, uprzątnąć z niego chwasty, które pozostały po dawnych, smutnych czasach, i które dziś wysiewa bądź operujące na bezmyślności ludzkiej kondotjerstwo polityczne, bądź obce czynniki, wpływami swemi przenikające do naszego państwa.

Zagadnienie rosyjskie, niezależnie od ustroju politycznego dzisiejszej Rosji, jest tak doniosłe, że obowiązywałoby do głębszego nad niem myślenia nietylko nas, bezpośrednich sąsiadów Rosji, ale cały świat naszej cywilizacji. Niestety, dziś zdolność myślenia w tym świecie bardzo osłabła, a niesłychanie trudne zagadnienia dnia bieżącego tę zdolność, która istnieje, całkowicie pochłaniają. Jest to zresztą zagadnienie niesłychanie interesujące nietylko z punktu widzenia praktycznej polityki, jest to wielkie zagadnienie dziejowe, które nigdy przez historyków Zachodu nie było należycie ocenione.

Chcę spojrzeć na nie przedewszystkiem z tej strony. Będzie z tego podwójna korzyść: przygotuje to myśl czytelnika do zrozumienia dzisiejszego położenia Rosji w świecie, a zarazem, odwiódłszy na chwilę myśl jego od polityki bieżącej, usposobi ją do beznamiętnego, logicznego myślenia o przedmiocie.

II

STEP EURAZJATYCKI

Rola dziejowa Rosji wynika z jej położenia geograficznego — między Azją a Europą.

Żyjemy w dobie, kiedy narody Azji wychodzą szybko ze swego wiekowego odosobnienia, zapoznają się coraz bliżej z Europą i z resztą świata, zdobywają wiedzę europejską we wszystkich dziedzinach, przyswajają sobie nowoczesną technikę i metody organizacji i w wyniku tego biorą coraz czynniejszy udział w życiu międzynarodowem, ważą coraz więcej w historji powszechnej. To wkroczenie Azji, w szczególności Azji dalszej, zwanej Dalekim Wschodem, do niedawna żyjącej poza nawiasem naszego świata, w jego życie, jest bodaj najgłówniejszym momentem wielkiego przewrotu dziejowego, który dziś przeżywamy. Pociąga ono za sobą już dziś skutki olbrzymiej doniosłości, których jeszcze leniwa myśl ludzka nie umie należycie ocenić. My, Polacy, np. nie zdajemy sobie sprawy z tego, że temu przedewszystkiem czynnemu wystąpieniu Azji w dziejach świata zawdzięczamy odzyskanie politycznej niezawisłości... To zdanie, przy bliższej analizie najnowszych przemian w stosunkach świata, okaże się nie tak paradoksalnem, jak się to naogół musi wydawać.

Zrozumiałą jest rzeczą, że te wielkie przemiany w Azji, pociągające za sobą głęboki przewrót w jej stosunku do Europy, odbić się muszą najsilniej na narodzie, który dzieli Europę od Azji i z Azją ją łączy. Rola dzi-

siejsza Rosji, wynikająca z jej geograficznego położenia, staje się dziś niesłychanie, powiedzmy na początek, interesującą.

Ażeby ją dobrze zrozumieć, zajmijmy się trochę geografją.

— — — — — — — — — — — — — —

Europa geograficznie jest półwyspem Azji. Różne warunki złożyły się na to, że nie stała się jej półwyspem politycznie i cywilizacyjnie, aczkolwiek groziło jej to kilkakrotnie. Groziło jej na południu od Azji bliskiej, cywilizowanej, i na północy, od Azji barbarzyńskiej, stepowej. Tylko nie groziła jej nigdy cywilizowana Azja daleka, która z nią bezpośrednich stosunków nie miała. Wpływy azjatyckie przenikały w rozmaitych epokach do Europy bardzo silnie i odgrywały w niej niemałą rolę, ale nigdy nie zapanowały: Europa wytworzyła swą samoistną, wielką cywilizację, która obce wpływy całkowicie asymilowała.

Dwie były główne przyczyny tej samoistności małej Europy wobec wielkiej Azji. Pierwsza tkwiła w tem, że cywilizacja europejska miała swą kolebkę na wschodnim krańcu morza Śródziemnego, na wyspach Archipelagu i na południu półwyspu Bałkańskiego, kolebkę zabezpieczoną morzem od zniszczenia przez pobliskie wielkie cywilizacje klasycznego Wschodu. Jeszcze bodaj większem zabezpieczeniem dla niej było to, że Azja Mniejsza w swem wnętrzu była prawie pustynią, słabo zaludnioną, skutkiem czego nigdy się tam nie wytworzyło jedno, potężne państwo, któreby mogło pobliskiej Europie grozić. Gdy wyrosła potęga perska, która Azję Mniejszą podbiła i przez nią ruszyła na Europę, świat cywilizacji europejskiej, świat grecki, był już tak mocny w swej organizacji, że umiał ją odeprzeć.

Drugą przyczyną niezawisłości Europy było to, że na lądzie nie sąsiadowała ona z Azją. Pomiędzy jedną

a drugą leżała niezmierzona i nieprzebyta przestrzeń lasów na północy, na południu zaś stepu. Ten step eurazjatycki, położony na północ od mórz Czarnego, Kaspijskiego i Aralskiego, zaczynający się od Karpat, a właściwie jeszcze na zachód od Karpat, w tem, co się nazywa dziś Pusztą węgierską, ciągnący się na wschód do stóp Ałtaju, a dalej, za Ałtajem przechodzący w pustynię Gobi, odegrał ogromną rolę w dziejach, większą o wiele, niż to myślano do ostatnich czasów.

Był on od niepamiętnych czasów na pewno niezbyt gęsto zaludniony, ale przy dawniejszych środkach przenoszenia się człowieka z miejsca na miejsce, kiedy jedynem w tej strefie zwierzęciem pociągowem był wół, ta niezmierzona przestrzeń nie była łącznikiem, jeno przegrodą.

Zgórą na dwa tysiącolecia przed Chrystusem na tym niezawodnie stepie zrobiono wynalazek, który odegrał ogromną rolę w dziejach świata. Oswojono mianowicie konia, którego użyto zrazu, jako lekkiej i szybkiej siły pociągowej, dzięki czemu w taktyce wojennej zjawił się wóz bojowy; w późniejszym zaś okresie zrobiono z niego wierzchowca, co zrodziło armje, złożone z jazdy. Wynalazcą według przeważających danych był lud, który stworzył historję, zaczynającą się od greckiej i rzymskiej, to, w czem do niedawna cała historja dla nas się zamykała — lud, nazwany przez uczonych Indoeuropejczykami lub Arjami (przez Niemców Indogermanami), który narzucił swą mowę prawie całej Europie, a przez nią Ameryce, Australji, w niewielkiej zaś części — Azji i Afryce.

Ze zjawieniem się konia step zmienił swój charakter. Koń umożliwił tworzenie się na nim i szybkie po nim posuwanie większych gromad ludzkich, hord czy armij, które wyruszały na sąsiadujące ze stepem narody osiadłe, na zorganizowane państwa, w celach rozboju i podboju.

Pierwszym, zdaje się, takim wielkim najazdem ze stepu eurazjatyckiego, był najazd właśnie Arjów, którzy prawie jednocześnie, mniej więcej na dwa tysiące lat przed Chrystusem, spadli na Europę, Azję Mniejszą, wreszcie na Iran, skąd przedostali się do Indyj. Wszędzie zleli się oni z miejscową ludnością, wszędzie przyjęli miejscową cywilizację, wprowadzając do niej swoje pierwiastki ogromnego znaczenia dziejowego, i wszędzie narzucili swą mowę. Indjom dali sanskryt i pokrewne narzecza, Iranowi język perski, Europie — grekę, łacinę, narzecza celtyckie, germańskie i inne. Znacznie później, niezawodnie już po Chrystusie — nie tu miejsce na dyskutowanie tej kwestji — z tegoż eurazjatyckiego stepu przyszła do Europy jeszcze jedna mowa aryjska w postaci języków słowiańskich.

Tak wygląda dawniejsza rola stepu eurazjatyckiego w świetle hipotez, popartych danemi, zdobytemi przez badania ostatnich czasów. Taka jest ona i później w świetle pewnych faktów, uwiecznionych w dokumentach historycznych cywilizowanych narodów na obu krańcach stepu — w Europie i na dalekim Wschodzie.

Kroniki chińskie, do których badacze europejscy od niedawna zdobyli dostęp, na kilka już stuleci przed Chrystusem mówią o najazdach na Chiny północne potężnych Hun-Si, ludu stepowego, których to najazdów Chińczycy nie byli zdolni powstrzymać inaczej, jak przez zbudowanie jednego z najciekawszych pomników przeszłości — wielkiego muru chińskiego. Ten mur niezawodnie przyczynił się do tego, że w siedem stuleci potem ci sami Hun-Si figurują w kronikach europejskich, jako Hunnowie, postrach całej Europy, potężny najeźdźca, który dotarł aż do pół Galji. Step umiał wydać potęgę niszczycielską, która zagroziła zkolei obu wielkim cywilizacjom, sąsiadującym z nim na jego dwóch krańcach,

tak dalekim od siebie, że prawie nic o sobie nawzajem nie wiedziały.

Wyrzucał on następnie na zachód w krótkich odstępach czasu licznych najeźdźców, którzy bądź docierali dalej, w głąb chrześcijańskiej Europy, jak Awarowie, Bułgarzy i Madziarzy, bądź, jak Chazarzy, Pieczyngi, Połowcy, dali się tylko we znaki najbliższym sąsiadom stepu, poczem znikli z widowni dziejowej.

Największem niebezpieczeństwem zagroził on cywilizowanemu światu w XIII w., jako potęga mongolska, tu, na wschodzie Europy zwana tatarską. Wydał on najgenjalniejszego może z wodzów na świecie, a zarazem wielkiego organizatora w osobie Dżengis-chana, twórcę imperjum stepowego, które podbiło szereg cywilizowanych krajów i ze stolicy, leżącej w mongolskim stepie, z koczowniczego obozowiska władzę nad niemi dzierżyło. Zagarnęło ono północne Chiny, Persję, później Indje (w których panowanie mongolskie trwało najdłużej, bo do XVIII stulecia), już w XIII w. wschodnią Europę, w której część olbrzymiej na owe czasy, bo liczącej paręset tysięcy ludzi, armji Dżengis-chana dotarła aż na zachód Polski, do Lignicy, wreszcie na Węgry. A nie posunęła się ona dalej ku Zachodowi, który cały drżał w strachu przed nią, nie dlatego, żeby siła jej była wyczerpana, tylko dlatego, że wielki wódz i władca, którego obchodziła właściwie tylko Azja, nakazał jej powrót.

Tym razem okazało się, że wielki step eurazjatycki umie się zdobywać nietylko na niszczycielskie najazdy, po których najeźdźcy bądź znikają, bądź osiadają w cywilizowanych krajach i przyjmują ich cywilizację, ale, że umie podbite kraje wziąć na długi czas pod swoją władzę, zorganizować w nich swoje panowanie.

Po tym wszakże, trwającym dość długo (we wschodniej Europie dwa stulecia), najświetniejszym akcie w karje-

rze dziejowej stepu, ta karjera się kończy. Historja o nim zamilka. Narody cywilizowanej Europy, zarówno jak cywilizowanego Dalekiego Wschodu, nie widują już u siebie koczowniczych najeźdźców. Tylko na samym stepie, na jego krańcach toczą się ich walki z ościennemi państwami, w naszej historji znane, jako wojny tatarskie, walki, w których siła koczowników szybko topnieje.

W dziejach eurazjatyckiego stepu nastąpił wielki przewrót.

III

WALKA ZE STEPEM: KIJÓW I MOSKWA

Pod koniec pierwszego tysiącolecia po Chrystusie istniała we wschodniej Europie droga handlowa, prowadząca z północy na południe, od Zatoki Fińskiej, nad którą siedziały kolonje skandynawskie, do kolonij greckich nad Morzem Czarnem, a przez nie do Bizancjum. Wzdłuż tej drogi, zwanej *„iz Wariag w Greki"* (od Waregów, a właściwie Waręgów, do Greków), idącej górną Dźwiną, dalej lądem do górnego Dniepru, potem zaś Dnieprem do morza, siedziały szczepy wschodnio-słowiańskie, które od swoich władców skandynawskich wzięły nazwę Rusi; na północnym krańcu ich rozsiedlenia największem ogniskiem handlowem był Nowogród, na południowym zaś — Kijów. Część tej drogi była bardzo trudna i niebezpieczna: dolny Dniepr przerzynał się przez step, po którym grasowali koczownicy, i w tej części leżały porohy, które trzeba było obchodzić lądem wraz z towarem i łodziami. Tu trzeba było często staczać walki z koczownikami, którymi z kolei byli Chazarzy, Pieczyngi, i Połowcy. Wobec tego ostatnia na południu wielka stacja handlowa Rusi, Kijów, zabierająca z tego handlu główne korzyści, musiała posiadać dużą siłę zbrojną dla zabezpieczenia transportów. To zmusiło Kijów do zorganizowania się w silne państwo i to mu dało dominującą rolę wśród całej Rusi.

Tym sposobem na samym progu stepu powstało państwo, którego przeznaczeniem była walka ze stepem,

walka nieubłagana, w której prędzej czy później jedna strona ulec musiala.

Tę walkę Kijów przez dwa stulecia prowadził pomyślnie. Związany przez stosunki handlowe, a następnie przez religję i wplywy cywilizacyjne z Bizancjum, ogniskiem najwyższej naówczas cywilizacji w Europie, rósł on w bogactwo i oświatę. Mówiąc nawiasem, jednem i drugiem przewyższał niezawodnie ówczesną Polskę piastowską. Potęga jego pozwoliła mu rozszerzyć się nawet kosztem Polski, przez zagarnięcie grodów czerwieńskich.

W XI stuleciu potęga Kijowa zaczęla upadać, z coraz większą trudnością wytrzymywał on walkę ze stepem, wreszcie w tej walce uległ. Połowcy spustoszyli Wielkie Księstwo Kijowskie, rozległe jego ziemie zamienili na step z powrotem, a ich mieszkańców zmusili do ucieczki.

Tak tragicznie się skończyła pierwsza próba zbudowania państwa na brzegu stepu, państwa, przeznaczonego do walki ze stepem. Step zjadl państwo.

Sąsiadująca z Kijowem Polska, znajdowała się naówczas w podzialach, co jej nie pozwoliło w kierunku stepu się posunąć i do walki z nim wystąpić. Czyni to ona dopiero w parę stuleci po upadku Kijowa, po swem zjednoczeniu, wreszcie po unji z Litwą, i pod osłoną swej potęgi prowadzi dzieło zaludnienia na nowo wydzieranych Tatarom, spustoszonych ziem dawnego państwa kijowskiego.

Ludność tego państwa ucickła w dwóch kierunkach: na północny zachód, posuwając się glęboko w ziemie polskie, ruszcząc część ich znaczną, wytwarzając tu szczep małoruski; i na pólnocny wschód, w strefę lasów, na przestrzenie, położone między Wołgą a Oką, zaludnione przez niezorganizowane politycznie szczepy fińskie. Tam poszla ona ze swą organizacją polityczną, pod swymi książętami z domu Ruryka, i tam wytworzyła szczep wielkoruski.

Z tego zniknięcia potęgi kijowskiej skorzystali później rosnący w siłę książęta litewscy, którzy zagarnęli pod swe panowanie, leżące w strefie leśnej, na starej drodze handlowej i na zachód od niej słabe książęstewka ruskie (szczep białoruski).

Nowa Ruś, między Wołgą a Oką, organizująca się szybko na nowych zasadach, przez łamanie potęgi bojarów i wzmacnianie władzy książęcej, w połowie XIII wieku dostaje się po zaciętej obronie pod jarzmo namiestników Dżengis - chana, którzy w górze Wołgi i jej dopływów posuwają się tak skutecznie, że dziś w sowieckiej Rosji istnieje, jako spadek po nich, kazańska republika tatarska.

Pod trwającem dwa stulecia jarzmem mongolskiem, które zadawalniało się haraczem, a nie przenikało głębiej w życie kraju i w politykę zbierających dla Ordy haracz książąt ruskich, organizuje się dalej ta nowa Ruś z rosnącą coraz bardziej przewagą Moskwy. Pomagają jej w organizacji przejmowane od najeźdźców metody działania, które to metody utrudnia i zmusza do przekształceń, czasami niekorzystnych, chrystjanizm społeczeństwa ruskiego.

Faktem jest, że pod jarzmem mongolskiem Ruś Moskiewska stężała, zdobywała się na coraz większą energję i coraz sprawniejszą organizację. Gdy Orda zaczęła się coraz wyraźniej rozkładać, Ruś Moskiewska zrzuciła jej jarzmo i przeszła do ataku.

Po raz drugi w dziejach zjawiło się państwo, rozszerzające się na stepie i stawiające sobie za zadanie walkę ze stepem. Tym razem państwu sądzone było stopniowe, ale całkowite zwycięstwo nad stepem. Osiągnęło je dzięki temu, że niezadowolniło się wypędzeniem, czy odpędzaniem najeźdźców, ale korzystając z chwili słabości stepu, poszła na jego podbój.

Ten podbój odbywał się z wielką szybkością. Za-

garnąwszy carstwa Tatarów, kazańskie i astrachańskie, zająwszy bez trudności Syberję, usiawszy step stanicami kozackiemi i stworzywszy tym sposobem bardzo skuteczną policję stepu, państwo moskiewskie uniemożliwiło wytwarzanie się na tym stepie hord potężnych, któreby mogły jego bytowi zagrozić. Pozostali na różnych częściach stepu liczni koczownicy i nawet wytwarzali się nowi, ale w zmienionych warunkach mowy już nie mogło być o zorganizowaniu takich potęg koczowniczych, jakie istniały za czasów Dżengis-chana lub Timura.

Wprawdzie długo jeszcze przetrwała w zachodniej części stepu niebezpieczna, jako sąsiad, Orda Krymska z jej rozgałęzieniami, wprawdzie w tejże części stepu zjawiła się następnie groźna dla Europy potęga turecka, która w początkach swych wyszła także z eurazjatyckiego stepu, a związana była z Tatarami wspólnością rasy i, co ważniejsza, Islamem, ale walka z tem niebezpieczeństwem spadła głównie na Polskę. Wewnętrzny wszakże stan polityczny Polski pozwalał jej z początku posuwać się stopniowo w głąb Dzikich Pól, później bronić się skutecznie przed potęgą turecką, odnosić nad nieprzyjacielem świetne zwycięstwa, nie pozwolił jej wszakże zdobyć się na wielki plan i na wielką akcję, likwidującą nieprzyjaciela i sprowadzającą przemiany szerokiego znaczenia dziejowego.

Te wielkie przemiany na stepie były dziełem Moskwy.

Rozpoczęty przez nią tak świetnie i prowadzony dalej konsekwentnie podbój stepu, nietylko polityczny, ale gospodarczy i cywilizacyjny, sprawił, że ta olbrzymia przestrzeń pomiędzy Europą a daleką Azją przestała być źródłem, z którego wylewały się potężne hordy niszczycielskie na kraje cywilizowane obu części świata.

IV

ROSJA PO ZWYCIĘSTWIE NAD STEPEM

Opanowanie stepu przez Ruś wschodnią, korzystającą z okresu rozkładu jego potęgi, zmieniło do gruntu położenie państwa moskiewskiego.

Step, przestając być groźbą dla niego, tem samem zamienił się w czynnik bezpieczeństwa. Izolował on rozlewającą się po niezmierzonych północnych obszarach Moskwę od południa i wschodu, odgradzał ją od leżących poza nim potęg, które mogły jej grozić. Od północy była tylko tundra i ocean arktyczny. To dało jej swobodę na zachodzie i pozwoliło zwrócić się całym frontem ku Europie.

Zachód to było Wielkie Księstwo Litewskie, które, zdoławszy odeprzeć Tatarów ku wschodowi i południowi, zagarnęło wszystkie prawie stare księstewka Rurykowiczów, siedziało na całej środkowej części dawnej drogi handlowej *„iz Wariag w Greki"* i stało się z charakteru swego państwem zachodnio-ruskiem. Walka z Litwą, a po Unji—z państwem litewsko-polskiem, stała się głównem zadaniem Moskwy.

W tej walce Moskwa stawiała sobie dwa cele: odbieranie zachodniemu sąsiadowi ziem ruskich i wejście w stosunki z Europą bez pośrednictwa Polski, zdobycie dostępu do północnego Bałtyku. Ułatwiał jej tę politykę ustrój państwa polskiego, który monarchów jego coraz bardziej paraliżował i szersze ich plany, o ile je posiadali, udaremniał. Wcześnie już Moskwa zbliżyła się ku

Bałtykowi przez zagarnięcie Pskowa i Nowogrodu, czemu zachodni jej sąsiad nie zdołał przeszkodzić, a później oderwała mu znaczne obszary i dotarła do Kijowa.

Wreszcie, w okresie, kiedy Polska całkowicie już zatraciła zdolność do prowadzenia jakiejkolwiek własnej polityki, Piotr Wielki, pierwszy Europejczyk moskiewski, po zwycięstwie nad Szwecją i Turcją, oparł swe państwo o Bałtyk i przygotował oparcie o Morze Czarne.

Od tej chwili w świecie europejskim zjawia się Rosja, potężne imperjum, dążące do zajęcia w nim pierwszorzędnego miejsca. Głównem jego usiłowaniem jest umocnienie się na Bałtyku i na morzu Czarnem. Na pierwszem wiąże z sobą zagarnięte Inflanty, brzegi zaś drugiego planowo kolonizuje, przygotowując dla Rzeczypospolitej położenie geograficzne, przy którem strata rozległych jej obszarów wschodnich stać się musiała nieuniknioną.

Po rozbiorach Polski i po Kongresie Wiedeńskim państwo rosyjskie doszło granicami swemi do środka Europy i stało się pierwszorzędnym czynnikiem polityki europejskiej. Czynna polityka Rosji w kwestji wschodniej dała jej rolę oswobodzicielki ludów bałkańskich i nawet Słowianie austrjaccy zaczęli patrzeć na nią jako na swą protektorkę i przyszłą oswobodzicielkę. Była ona na drodze do opanowania Konstantynopola i zajęcia tym sposobem mocnego stanowiska na Morzu Śródziemnem.

Te dwa stulecia olbrzymich zdobyczy w Europie z widokami na dalszy ich postęp, zawdzięcza Rosja przedewszystkiem zwycięstwu Moskwy nad stepem i unieszkodliwieniu stepu. W ciągu tych dwu stuleci miała ona możność całym swoim frontem zwrócić się ku zachodowi i swoją energję oddać celom polityki zachodniej.

Ekspansja jej w pozostałych kierunkach od chwili

opanowania stepu postępowała żywiołowo. Szła kolonizacja pustych obszarów, ziemie stepowe obracano pod uprawę, ludność rosyjska posuwała się przez całą północ Azji aż do Pacyfiku, znalazła się nawet na pewien czas po drugiej stronie cieśniny Berynga; przecinano drogi, budowano miasta, organizowano administrację, eksploatowano coraz szerzej bogactwa mineralne Uralu i Syberji, które okazały się ogromne. Wreszcie granice państwa zaczęto rozszerzać na południe poza step: zawojowano Kaukaz, Azję środkową, posunięto się na południe wzdłuż Pacyfiku.

Pomyślne postępy tej ekspansji i korzyści z niej dawały Azji coraz większe miejsce w polityce rosyjskiej. Zaczęto posuwać się planowo w kierunku Indyj. W poszukiwaniu niezamarzającego morza zwrócono uwagę na Zatokę Perską, wreszcie na morze Żółte.

Śmiałe plany zrodziły przedsięwzięcie wielkiego światowego znaczenia — zbudowanie kolei transsyberyjskiej, wiążącej Europę z Dalekim Wschodem, skracającej przeszło o połowę komunikację pomiędzy naszym światem a Chinami i Japonją.

Przeprowadzenie kolei przez Mandżurję oraz usadowienie się Rosji po wojnie chińsko-japońskiej 1896 r. w Porcie Artura i w Ta-lien-wanie (przemianowanym przez Rosjan na Dalnij, a później przez Japończyków na Dairen) dało jej własne ciepłe morze i bazę dla jej floty na Pacyfiku.

Tak, jak step zjadł Kijów, Rosja, wychodząca z Moskwy, zjadła step. Tem samem wchłonęła w swój organizm narodowy potężną ilość żywiołów stepowych, co wywarło wielki wpływ na rosyjski charakter narodowy i stało się bodaj głównym czynnikiem tej oryginalności psychicznej Rosjan, która odcina ich od wszystkich narodów. Kto wie, czy nie temu przedewszystkiem czynnikowi naród rosyjski zawdzięcza, że w krótkim czasie

wytworzył literaturę piękną, która zaimponowała swą oryginalnością całemu światu, a w ostatnich czasach równie odrębną muzykę. Pomnożył on ogromnie bogactwo duszy rosyjskiej, dał jej większy rozmach, wytworzył bardzo interesujący temperament — to, co się nazywa „szeroką naturą rosyjską".

Pierwiastek stepowy dał Rosji w polityce większą śmiałość i ruchliwość, stał się pierwszorzędnym czynnikiem jej ekspansji.

Jednocześnie wzmocnił on w duszy rosyjskiej instynkty niszczycielskie, będące wielką jej słabością.

Jemu też przedewszystkiem niezawodnie przypisać należy, że ideje zachodnio-europejskie, przenikające szybko do Rosji w ciągu dziewiętnastego stulecia, znajdowały w niej tak swoiste odbicie, rodziły potężne ruchy wywrotowe, budziły fanatyzm czynu rewolucyjnego, jakiego Europa nie widziała, i prowadziły do bezwzględnej, bezlitosnej walki politycznej, która od wewnątrz podkopała potęgę państwa.

Wewnętrzny zatem skutek zwycięstwa nad stepem niemniejszy bodaj wywarł wpływ na losy Rosji od skutku, który się wyraził w jej położeniu zewnętrznem.

W tem położeniu zewnętrznem Rosji wielka, śmiała polityka azjatycka, o której mówiliśmy, wywołała epokowy przewrót.

Po zbudowaniu kolei syberyjskiej step przestał być izolatorem, odgradzającym Rosję od narodów Dalekiego Wschodu; natomiast stał się łącznikiem między nią a temi narodami. Od tej chwili stosunki jej z Chinami i Japonją musiały szybko się zacieśniać, a na skutek tego musiały uwydatniać się coraz wyraźniej przeciwieństwa dążeń, zaostrzać konflikty.

Skończył się dwuwiekowy okres swobody ruchów na zachodzie, w ciągu którego Rosja zrobiła swą wielką karjerę europejską. Okresowi temu położyła wyraźny

koniec wojna rosyjsko-japońska 1904-5 roku, wojna sromotnie przegrana, która wyrzuciła Rosję z Morza Żółtego i zmusiła ją nawet do oddania Japonji połowy oddawna posiadanego Sachalinu.

Pozycja Rosji w Europie, która już poprzednio słabła na skutek szybkiego wzrostu potęgi Niemiec, zaczyna się redukować. Na Bliskim Wschodzie, który był głównem polem jej działania w rywalizacji z Anglją, zapanowują wpływy niemieckie i Niemcy na wszystkich prawie terenach zaczynają politykę rosyjską paraliżować, dążąc wyraźnie do uzależnienia Rosji od siebie, do ujarzmienia jej gospodarczego i politycznego.

Dążenie Niemiec do zrobienia całej wschodniej Europy i przedniej Azji swojem imperjum gospodarczem, a w niemałej mierze i politycznem, i usiłowania Rosji obronienia swojej pozycji na zachodzie, przez zmiany na Dalekim Wschodzie podciętej, doprowadziły do wypowiedzenia wojny dnia 1 sierpnia 1914 r., wojny, która zamieniła się w światową.

Już wojna japońska 1904-1905 roku wykazała, iż charakter stosunków wewnętrznych w Rosji jest taki, że przegrana wojna pociąga za sobą rewolucję. Otóż w wojnie światowej Rosja, bita przez swych zachodnich sąsiadów, doszła do rewolucji i, choć przegrały ją Niemcy, wielka pozycja imperium rosyjskiego w Europie została w niej zlikwidowana; Rosja została odsunięta na wschód, pozbawiona połowy tego, co było zdobyte w dwuwiekowym okresie, w którym step zapewniał jej bezpieczeństwo od wschodu i pozwalał całą energję zwrócić ku celom polityki europejskiej.

Trzeba wszakże zdawać sobie sprawę z tego, że ta wielka likwidacja znaczenia Rosji w Europie nie zaczęła się z chwilą, kiedy armja niemiecka stanęła na granicy drugiego rozbioru Polski, ale na dziesięć lat przedtem — pod Mukdenem i Tsushimą.

V

ROSJA I KWESTJA POLSKA

Ambicje zachodnie Moskwy a potem Rosji Piotra Wielkiego nakazywały jej przedewszystkiem nieubłaganą walkę na początku z Litwą, a potem z Rzeczpospolitą. Ona odgradzała państwo moskiewskie od Europy i ona posiadała stare ziemie Rurykowiczów, do których Moskwa przyznawała sobie prawo z tytułu dziedzictwa dynastycznego, wspólności szczepowej i religijnej, i których posiadanie posunęłoby ją znakomicie na zachód.

Daje to wysokie świadectwo polityce moskiewskiej, że obok żywiołowego dążenia do zagarnięcia ziem ruskich na zachodzie widać w niej bardzo już wcześnie mądry plan otwarcia sobie drogi do Europy poza Litwą i Polską, przez dotarcie do europejskiego morza, do Bałtyku, a potem i do Morza Czarnego. Umocnienie się na brzegach tych dwóch mórz, czego Polska nie umiała zrobić, zdecydowało o losie ziem wschodnich Rzeczypospolitej; przy całej pracy cywilizacyjnej, jakiej tam Polska dokonała, przy wielkich jej wynikach, wytworzyło się położenie geograficzno-polityczne, czyniące te ziemie dla Rosji dojrzałym owocem; kwestją czasu tylko było, kiedy ten owoc spadnie jej w ręce. Granice pierwszego i drugiego, a poniekąd i trzeciego rozbioru, były tylko logicznem dopełnieniem mocnego usadowienia się Rosji w Rydze i Odessie.

Rzeczpospolita zapłaciła drogo, bo swojem istnieniem, za brak w ostatnich stuleciach konsekwencji, za

brak jakiegokolwiek szerszego, przez pokolenia wykonywanego planu politycznego, co wynikało z braku dynastji i ze zwyrodnienia konstytucji państwa.

Naród polski poniósł w tych ostatnich stuleciach jeszcze jeden koszt, z którego dotychczas nasi historycy nie zdali sobie należycie sprawy.

Zatracił on zdolność logicznego, politycznego myślenia, którego to upadku wyrazem są końcowe dzieje Rzeczypospolitej i całe dzieje porozbiorowe, we wszystkich jego wysiłkach, czy to w walce ze swymi panami, czy to w próbach pogodzenia się z nimi. Oddawna stał się on tylko biernym przedmiotem cudzej polityki, lub, co gorsza, jej narzędziem.

Dodać trzeba, że te stulecia zostały stracone dla zespolenia dążeń polskich w jednej ogólno-państwowej myśli. Jeszcze dziś np. mamy na wschodzie rodaków, którzy myślą o polityce polskiej tak, jakby żyli za czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Rzeczpospolita jakby umyślnie przyśpieszyła swój koniec i zakończyła swój żywot na kilka lat przed wielkim przewrotem w Europie, przed początkiem doby napoleońskiej, która gdyby była ją zastała przy życiu, byłaby prawdopodobnie nie dopuściła do wykreślenia państwa polskiego z mapy. Wobec tego, że Polska już nie istniała, skończyło się na stworzeniu Królestwa Polskiego, którego losy podyktował „zbawca Europy", cesarz Rosji.

Związanie z Rosją tego nowego państwa polskiego było oddaniem w jej ręce glównej części ziem polskich i to ziem rdzennie polskich, stanowiących podstawę historycznego bytu Polski.

Przez ten fakt Rosja na początku dziewiętnastego stulecia brała w swe ręce całą właściwie kwestję polską. Pozostawiając historykom dalsze wgłębianie się w plany Aleksandra I i w ich zmienność, tu trzeba tylko stwier-

dzić, że, posiadłszy terytorjum Królestwa Polskiego, Rosja posunęła się znakomicie w głąb Europy i pozyskała bazę do dalszych postępów swej polityki zachodniej. Plan wyzyskania tej bazy mógł polegać albo na pociągnięciu do siebie tej siły, jaką przedstawiała wówczas Polska i zużytkowaniu jej dla swoich planów, albo na szybkiem jej niszczeniu, ażeby jak najmniejszą była dla tych planów przeszkodą. Aczkolwiek w początku zarysowało się dość wyraźnie pierwsze dążenie, oparte na związkach Aleksandra I z Polakami w lożach masońskich, to jednak ostatnie szybko zwyciężyło i pozostało z małemi odchyleniami podstawą polityki rosyjskiej aż do wojny światowej dwudziestego wieku.

W dziewiętnastem stuleciu rósł stale w potęgę zachodni sąsiad Rosji — Prusy. Posiadały one po Kongresie Wiedeńskim niewielką część ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale ziemie te przez swoje położenie geograficzne były olbrzymiego znaczenia zarówno dla Prus, jak dla dalszych losów Polski. O tym przedmiocie tyle pisano i po stronie niemieckiej, i po polskiej, że można się tu dłużej nad nim nie zatrzymywać.

Dopóki Rosja posiadała swą, utrwaloną przez zwycięstwo nad Napoleonem, wielką pozycję w Europie, Prusy oddawały jej całkowity głos w kwestji polskiej, manifestowały swoją z nią solidarność, przyjaźń i gotowość okazania swej pomocy przeciw Polakom, gdyby jej potrzebowała. Ta gotowość wystarczała Rosji, bo do likwidowania siły polskiej w Europie najskuteczniej pomagali sami Polacy przez swoje bezsensowne, pozbawione wszelkiej myśli, wszelkiego planu powstania.

W miarę wszakże wzrostu potęgi pruskiej, a gromadzenia się trudności dla Rosji, zarówno w jej stosunkach wewnętrznych, jak w jej rywalizacji z państwami europejskiemi, Prusy przybierały coraz aktywniejszą postawę w kwestji polskiej.

Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim zostanie wyjaśnione, w jakiej mierze ich dziełem było powstanie 63-go roku w Królestwie. Dziś wiadomo tylko, jaką korzyść z niego odniosły, jak na tem powstaniu wyrosła cała karjera historyczna Bismarcka, jak pomogło mu ono do związania ze swą polityką Rosji, a co za tem idzie, do załatwienia się z Austrją w r. 1866 i z Francją w roku 1870-1.

Od zwycięstwa nad Francją polityka Prus, już teraz najpotężniejszego w Europie Cesarstwa Niemieckiego, w kwestji polskiej staje się bardzo aktywną. Otwarcie już dąży ona do zagłady żywiołu polskiego u siebie, z niesłychaną szybkością zwiększając i zaostrzając środki do tego celu prowadzące. Dla ludzi, umiejących patrzeć i myśleć, niema wątpliwości, że jest to przygotowywanie podstawy do posunięcia na wschód swego panowania na ziemiach polskich, do usadowienia się z czasem w całej dolinie Wisły — jedynego warunku zabezpieczenia sobie raz na zawsze niemieckich Prus Wschodnich. Musiał to zrozumieć każdy, kto uważnie przeczytał i przemyślał „*Gedanken und Erinnerungen*" Bismarcka oraz „*Deutsche Politik*" Bülowa.

Z tą robotą w parze idzie wzmacnianie wpływu niemieckiego na politykę polską Rosji i Austrji. W ostatniej prowadzi to politykę niemiecką do żywego zainteresowania się kwestją ruską w Galicji, z którego wyrasta gigantyczny, aż do niedorzeczności śmiały plan utworzenia Wielkiej Ukrainy, a tem samem, sprowadzenia Polaków do roli małego narodku, dogorywającego pod opieką niemiecką, i takiego osłabienia Rosji, żeby ją można było całkowicie ujarzmić.

Zmiana położenia Rosji na Dalekim Wschodzie nadaje planom niemieckim postać coraz bardziej realną.

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej uzależnienie Rosji od Niemiec posuwa się ogromnie naprzód i posuwa się wpływ Niemiec na politykę rosyjską w stosunku

do Polaków. Do tego znów pomaga część Polaków przez ruch rewolucyjny 1904-5 roku w Królestwie.

Po klęsce rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, nagle redukującej w wielkiej mierze pozycję Rosji w Europie, już staje się jasnem, że kwestja polska, jako całość, przeszła z rąk Rosji w ręce Niemiec. Duma Rosjan nie pozwala tego przyznać, co nie przeszkadzało, że w praktyce politycy rosyjscy uzależniali swe postępowanie w kwestji polskiej od stanowiska Niemiec. Byli zaś i tacy, którzy myśleli o cofnięciu granicy rosyjskiej na ziemiach polskich ku wschodowi, na rzecz Niemiec.

Jednocześnie w zaborze rosyjskim rosną szybko wpływy niemieckie, gospodarcze i polityczne: Niemcy przygotowywują się do rozgrywki, w której jeszcze raz chcą użyć Polaków dla swoich celów.

Osłabienie pozycji Rosji w Europie naskutek przedewszystkiem zmienionego położenia na Dalekim Wschodzie, i wzrost potęgi niemieckiej, postępujący z piorunującą szybkością, radykalnie i w krótkim czasie zmieniły oblicze dwóch, najważniejszych dla Rosji w Europie kwestyj: kwestji Bliskiego Wschodu i kwestji polskiej.

Osłabienie Rosji i rozrost potęgi niemieckiej zaczęły szybko przekształcać międzynarodowe położenie w Europie, czego głównym wyrazem było wyjście Anglji z odosobnienia i jej porozumienie z Rosją. Europa podzieliła się na dwa obozy: niemiecki i przeciwniemiecki. Konflikt zbrojny między temi obozami zaczął się przedstawiać jako nieunikniony.

Po obu stronach bardzo mało myślano o roli, jaką w tym konflikcie musi odegrać kwestja polska.

Najwięcej myślały Niemcy i przez swoje narzędzie, Austrję, przygotowywały Polaków do służby, jaką mają w tej wojnie dla nich spełnić. O tem wszakże, do jakiego stopnia tę służbę sobie lekceważono, czy też wierzono w nieuleczalną głupotę polityczną Polaków, naj-

lepiej świadczy fakt, że podczas tych przygotowań Austrja ani na jotę nie cofnęła się w swej polityce ruskiej, prowadzącej do podziału Galicji, Niemcy zaś w przeddzień wybuchu wojny wprowadzili w życie ustawę o wywłaszczeniu polskiej własności ziemskiej. Jeszcze głupiej postępowała Rosja, która w tych latach przedwojennych pracowała nad tem, żeby jak najbardziej uzbroić Polaków przeciw sobie. Polityka rosyjska wszakże, wyrosła w walce z Polską i mająca długą już tradycję przyjaźni z Prusami, w tem nowem położeniu nie mogła się zdobyć na potrzebną elastyczność, tem bardziej, że stała się polem najsprzeczniejszych dążeń, kłębkiem intryg, przy braku silnej, świadomej swych celów woli, któraby nad niemi umiała zapanować. Zbliżała się więc wielka wojna między państwami, które rozebrały Polskę, wojna, w której kwestja polska musiała odegrać pierwszorzędną rolę, aczkolwiek nie była jej źródłem.

Do tej wojny szła z jednej strony Rosja ze swą pozycją w Europie już w stanie postępującej likwidacji i ze stosunkami wewnętrznemi, grożącemi rewolucją: z drugiej — Austrja, sprawczyni wojny, uzależniona od Niemiec, a jednocześnie zagrożona rozsypaniem się: wreszcie Niemcy, największa, najbardziej zwarta, najlepiej zorganizowana politycznie i wojskowo potęga w Europie, najsilniej zainteresowana w kwestji polskiej, dążąca do jej załatwienia w całej rozciągłości, mająca plany na całą środkową i wschodnią Europę i mająca, jak się zdawało, wszelkie widoki urzeczywistnienia tych planów.

Polsce groziła ostateczna utrata nadziei na państwową niezawisłość, utonięcia w tem, co Niemcy podczas wojny nazywali *Mittel-Eurapa*, t. j. w wielkiem imperjum niemieckiem, w potężnym organizmie, któryby ją szybko trawił. Środki, niszczące samoistność, już nie tylko polityczną, ale cywilizacyjną narodu polskiego, zaczęłyby działać w całej dolinie Wisły.

Szczęściem dla Polski, wojna ta stała się od razu wielką wojną europejską i rozszerzyła następnie w światową, i potężne Niemcy poniosły w niej klęskę. Klęska ta, połączona z rozkładem Rosji, stworzyła dla Polski warunki, jakich nikt w chwili wybuchu wojny nie oczekiwał.

Szczęściem dla Polski, ta wojna zastała ją przynajmniej w początkach organizowania własnej polityki, opartej na zrozumieniu zmienionego położenia Rosji, roli Niemiec i ich planów, wreszcie nowej sytuacji międzynarodowej. Wprawdzie jednocześnie wystąpiły w Polsce, pochodzące z bezmyślności politycznej i zaniku szerszych aspiracyj polskich, kalkulacje na zwycięstwo Niemiec, jednak nie znalazły one tak silnego oparcia w społeczeństwie, ażeby przeszkodzić w zużytkowaniu tego wyjątkowego momentu dziejów dla odbudowania niezawisłego państwa polskiego.

Trzeba pamiętać, że na ten moment złożyły się dwa fakty: nowe położenie Rosji w Azji, likwidujące jej pozycję w Europie, oraz szybki postęp potęgi i agresywnej polityki Niemiec, prowadzący je do konfliktu z największemi państwami świata.

Gdyby nie szybkie zagospodarowywanie się Rosji na stepie eurazjatyckim, które ją wciągnęło w głąb Azji, otwarło tam przed nią nowe, trudne zadania i nowe, wielkie niezpieczeczeństwa, gdyby nie przegrana wojna na Dalekim Wschodzie, która z potężną szybkością rozpoczęła likwidację jej roli w Europie, gdyby nie ośmielona przez to zaczepność zapatrzonych w swą potęgę Niemiec — niezawodnie poczekalibyśmy jeszcze na niepodległą Polskę i nie przyszłaby ona tak nagle, bez żadnych, poprzedzających ją ustępstw dla Polaków, bez żadnych stadjów przejściowych, nie powstałaby od razu na ziemiach odjętych wszystkim trzem zaborcom, nie spadłaby tak niespodzianie dla wszystkich polityków i dyplomatów świata.

VI

DALEKI WSCHÓD

Zwycięstwo Japonji nad Rosją na polach Mandżurji i na wodach Pacyfiku było nietylko faktem, wywracającym położenie międzynarodowe, dającym początek nowemu układowi sił w świecie, faktem ogromnego znaczenia politycznego. Odsłaniało ono przed oczyma Europy nowy świat, nieznany jej i przez nią nie rozumiany, żyjący cywilizacją najdalszą ze wszystkich od europejskiej, otworzyło jej drogę do poznania innych zupełnie podstaw życia od tych, na których ona swe życie oparła.

Myśl europejska z tej sposobności należycie nie skorzystała. Triumf Japonji zrobił wielkie wrażenie, ale przyczyny jego pojęto bardzo powierzchownie, źródeł jego nie zrozumiano, wreszcie długo się nad niemi nie zastanawiano, bo szybkie nasze życie, przynoszące coraz nowe aktualności, odwróciło uwagę naszego świata ku innym przedmiotom.

A może nie było ważniejszej rzeczy dla przyszłości naszej cywilizacji, jak nauczyć się tego, czego fakty, ujawnione przez wojnę japońsko - rosyjską, nauczyć mogły.

Gdyby przynajmniej zastanawiano się głębiej nad dwoma najbardziej uderzającemi faktami: pierwszy ten, że naród stary, wyrafinowany w swej kulturze, robiący wrażenie skostniałego duchowo, odniósł zwycięstwo nad narodem młodym, pełnym świeżych cywilizacyjnie

sił żywiołowych; drugi — że naród azjatycki, na czterdzieści lat przed tą wojną żyjący jeszcze w całkowitem odosobnieniu, nie znający ani Europy, ani bliższej mu Ameryki, nie mający pojęcia o cywilizacji europejskiej, pobił potężne państwo, bądź co bądź europejskie, i pobił je europejską techniką i europejską sztuką wojskową.

Te dwa fakty, głębiej zanalizowane, wywróciłyby wiele utrwalonych pojęć, któremi w swych rozumowaniach dotychczas operujemy.

Płytka wszakże i zarozumiała Europa początku dwudziestego wieku, a jeszcze płytsza i jeszcze zarozumiałsza Ameryka nie umiała się w te fakty wmyśleć.

Japonją zainteresowano się bardzo, ale interesowali się głównie kupcy, z punktu widzenia doraźnego biznesu, oraz artyści i zbieracze dzieł sztuki lub *„curios"*, jak się mówi po angielsku, ciekawostek, których znaczenie nie zawsze się nawet rozumie. Do najciekawszej rzeczy, do duszy japońskiej nie zajrzano głębiej, a z narzucających się oczom faktów w tej dziedzinie nie wyciągnięto wniosków, w znacznej mierze dlatego, że te mogłyby obrazić ortodoksję masońską, i podkopać ustalone pojęcia, któremi naszej cywilizacji nakazano żyć, choćby ją miały do rychłej śmierci doprowadzić.

Aczkolwiek należę do pokolenia, któremu dane było widzieć wiele niezwykłych rzeczy, żadna z nich nie zrobiła na mnie tak potężnego wrażenia, jak wojna rosyjsko-japońska. I żaden z faktów, których byłem świadkiem, nie wywołał takiego przełomu w moich pojęciach. Zmieniła ona nietylko mój pogląd na układ sił politycznych świata, w szczególności zaś na położenie Rosji i nasze położenie w stosunku do niej, ale zdobyłem nowe pojęcia psychologiczne i moralne, zacząłem inaczej patrzeć na człowieka i społeczeństwo ludzkie.

Stało się to niezawodnie na skutek tego, żem spę-

dził podczas owej wojny parę miesięcy w Japonji, żem się zbliżył z Japończykami i otarł nieco o Chińczyków, i żem starał się skorzystać z tego czasu, ażeby się jak najwięcej nauczyć, porównywając to, com czytał, z tem, na co patrzyłem. Od tego już czasu starałem się mieć nieustannie oczy otwarte na Azję, zwłaszcza daleką, w głębokiem przekonaniu, że ta, bierna dotychczas połowa ludzkości zbliża się do odegrania wielkiej roli w dziejach świata.

Przeciętny, operujący płytkiemi, banalnemi ogólnikami a zarozumiały Europejczyk czy Amerykanin, jest dotychczas przekonany, iż główna wartość i główna siła Japonji, dziś już wielkiego mocarstwa światowego, tkwi w tem, że się zeuropeizowała. Nieprawda. Zeuropeizowanie, powierzchowne, bo inne być nie mogło, dostarczyło jej tylko narzędzi, a siła, używająca tych narzędzi, tkwi w jej ustroju psychicznym, moralnym, społecznym, stanowiącym przeciwieństwo do europejskiego. To samo się odnosi do całego Dalekiego Wschodu, a więc i do Chin, przy ogromnych różnicach, jakie istnieją między narodem chińskim a japońskim.

Trzeba sobie przedewszystkiem wybić z głowy pojęcie, że społeczeństwo ludzkie ze starości słabnie i umiera. Przeciwnie, im starsze jest społeczeństwo, im dawniej żyje w wysokiej cywilizacji, tem jest mocniejsze. Jest mocniejsze nawet fizycznie, bo tylko narody oddawna cywilizowane mają mocne nerwy. Jeżeli w Europie najmocniejsze nerwy mają Francuzi i Włosi, to żadne nerwy europejskie nie wytrzymują porównania z chińskiemi i japońskiemi.

Jeżeli historja zna tyle narodów umarłych, to nie zginęły one ze starości, jeno z rozkładu politycznego, moralnego, który miał całkiem inne źródła.

Jeżeli Chiny i Japonja przez tyle wieków nie odgrywały czynnej roli w dziejach, to przyczyną tego wcale

nie była ich starość, jeno ich odosobnienie, odcięcie od stosunków z resztą świata, z innemi cywilizacjami, pociągające za sobą olbrzymie skutki dla ich wewnętrznego ustroju, dla ich całej psychiki.

Wybiegam tu daleko poza sferę właściwej polityki, ale robię to, bo inaczej nie umiałbym wytłumaczyć czytelnikowi, dlaczego państwa Dalekiego Wschodu nabierają dziś pierwszorzędnego znaczenia w świecie.

Jest prawo, którebym nazwał prawem socjologicznem, gdybym nie miał wstrętu do barbarzyńskiego terminu „socjologja", które to prawo spróbuję tu sformułować:

Społeczeństwo ma stałą tendencję do pochłonięcia jednostki ludzkiej, do osiągnięcia tego, żeby jak najmniej różniła się od innych jednostek, z których się to społeczeństwo składa, do narzucenia jej ogólnie przyjętych myśli, uczuć, sposobów postępownnia, ubierania się i t. d., słowem do uczynienia jej duszy w jak największym stopniu cząstką zbiorowej duszy społeczeństwa. Postępowi tego procesu i całkowitemu zwycięstwu społeczeństwa nad jednostką przeszkadza wchodzenie w stosunki danego społeczeństwa z innemi społeczeństwami, z innemi cywilizacjami, które mają inne myśli, inne uczucia, inne sposoby postępowania. Zetknięcie się z obcą cywilizacją zmusza jednostkę do porównań, do stawiania sobie pytań, dlaczego się myśli i postępuje tak, a nie inaczej, wywołuje jej krytycyzm, wyzwala jej indywidualność.

Dlatego to społeczeństwa, geograficznie izolowane, odcięte od stosunków z innemi, nie zmieniają prawie swego sposobu myślenia i działania, nie postępują. Jeżeli znajdują się na niskim poziomie rozwoju, pozostają t. zw. ludami dzikiemi; jeżeli izolacja ich nastąpiła w momencie, gdy doszły do wysokiego stopnia cywilizacji, kostnieją w niej, petryfikują się, rafinują się sub-

telizują, ale nie są zdolne do wielkich kroków postępu i do wydania wielkich, twórczych indywidualności ludzkich.

Natomiast ludy, wystawione na ciągłe i zbyt bliskie stosunki z obcemi cywilizacjami, ulegające nieustannie silnym wpływom obcym, postępują niesłychanie szybko, wydają przez pewien czas dużo wybitnych jednostek, ale węzły społeczne stają się w nich coraz słabszemi, szybko dochodzą do rozkładu i z jego postępem całe społeczeństwa, całe cywilizacje giną.

Grecja, która powstała z dwóch obcych sobie społeczeństw i cywilizacyj, egejskiej i helleńskiej, i która żyła w bliskich stosunkach z Egiptem i przednią Azją, postępowała niesłychanie szybko i wydała mnóstwo indywidualności, wielkich twórczych duchów. Chiny, które od dwóch tysięcy lat żyły w całkowitem prawie odosobnieniu, od dwóch tysięcy lat nie wydały żadnego twórczego umysłu (przedtem miały ich niemało i nie byle jakich), zajmowały się przepisywaniem Konfucjusza, który sam już był w znacznej mierze przepisywaczem. Ale Grecja klasyczna, twórcza istniała zaledwie paręset lat, Chiny zaś istnieją po dziś dzień i zabierają się do odegrania nowej, zdaje się, wielkiej roli w dziejach.

Narody Dalekiego Wschodu, skutkiem długiej izolacji, doszły do takiego zawojowania jednostki przez społeczeństwo, że my, w Europie, ani sobie wyobrazić tego, ani zrozumieć nie jesteśmy zdolni. To stworzyło tak silne więzy społeczne w tych narodach, iż wprost niemożliwością jest, ażeby Chińczyk czy Japończyk przestał być Chińczykiem lub Japończykiem, chociażby żył wśród obcej sobie cywilizacji od paru pokoleń. Przykład tego widzimy w Ameryce. I narody te są tak zamknięte w sobie, iż również niemożliwem jest, ażeby Europejczyk czy Amerykanin, żyjący od paru pokoleń na Dalekim Wschodzie, został Chińczykiem czy Japończykiem. Jeden jest

tylko przykład, słynnego entuzjasty Japonji, Lafcadio Hearna (Amerykanina pochodzenia angielsko-greckiego), który się tam naturalizował i zaczął żyć życiem japońskiem, ale to właściwie poeta, żyjący w wyimaginowanym przez siebie świecie; ani on Japończykiem nie został, ani nowi jego współobywatele za takiego naprawdę go nie uznali.

To stanowi olbrzymią tych narodów siłę, której Europa, a tem mniej Ameryka nic podobnego nie jest zdolna przeciwstawić.

W drugiej połowie zeszłego stulecia skończyło się ich odosobnienie. Najpierw młodsza o wiele od Chin Japonja, zmuszona siłą do otwarcia swych portów dla handlu amerykańskiego, a w następstwie i europejskiego, postanowiła się dowiedzieć, co to jest cywilizacja, która ma taką siłę, że ją może zmusić do tego, czego ona nie chce. Dowiedziawszy się, zabrała się od razu do przyswojenia sobie wiedzy i narzędzi, któremi się posługuje Europa. Zrobiła to tak skutecznie, że w trzydzieści parę lat potem pobiła europejską bronią Chiny i rozszerzyła się ich kosztem, w czterdzieści już odniosła świetne zwycięstwo nad Rosją, a w dalszym ciągu zajęła stanowisko jednego z wielkich mocarstw świata, pierwszorzędnej potęgi, zarówno wojskowej i morskiej, jak przemysłowej.

W historji ostatnich lat kilkudziesięciu niema zjawiska bardziej niezwykłego, większego, można powiedzieć, cudu, jak ta szybkość przyswojenia sobie przez Japonję europejskich narzędzi i metod pracy i walki.

W czasie, kiedy Stany Zjednoczone wymuszały pod grozą armat na zaśniedziałej w swym azjatyckim konserwatyzmie Japonji traktat handlowy, garść młodzieży, z klanu Satsuma, wychowana w starych zasadach rycerskich, mówiących, że walecznemu wojownikowi nie potrzeba innego oręża, jak miecza, podpłynęła na łodziach

do amerykańskiego statku wojennego i białą bronią go zaatakowała. Dostała za to ciężką naukę. Jeden z nich w drugiej połowie swego życia dowodził w 1904 roku w Mandżurji armją i bił Rosjan najnowszemi metodami europejskiemi. Był to słynny generał Kuroki, o którym głupi dziennikarze niemieccy napisali, że jest Kurowskim, Polakiem.

Ilość pracy, wykonana przez ten naród w ciągu jednego pokolenia, wprawia wprost w osłupienie, tem większe, gdy się zważy, ile wysiłku trzeba było, żeby nagiąć tak odrębny od europejskiego umysł do naszej nauki i naszego sposobu myślenia. Żaden naród ze świata naszej cywilizacji na taki wysiłek nie umiałby się zdobyć. Mógł to zrobić tylko naród, w którym osobiste cele i dążenia nic nie znaczyły, w którym wszystkie wole jednostek zlewały się w jedną, wielką, zbiorową wolę narodu. I mógł to zrobić tylko stary, głęboko cywilizowany naród azjatycki, z żelaznemi nerwami, nie znającemi zmęczenia.

Rosja spóźniła się co najmniej o dwadzieścia lat z przeprowadzeniem linji transsyberyjskiej i z próbą stanięcia mocną nogą na Pacyfiku. Zastała Japonję już przygotowaną. Gdyby była przyszła wcześniej, walka jej o pozycję na Dalekim Wschodzie nie zaczęłaby się od wielkiej klęski, co nie znaczy, że położenie jej tam długo byłoby bezpieczne. Przyswojenia sobie metod europejskich przez Japonję nie mogła ona zatrzymać.

Tem gorzej dla niej, i nietylko dla niej, że za Japonją wkrótce poszły w ślad Chiny.

VII

CHINY

W r. 1904 rozmawiałem o Chinach w Tokio z nieżyjącym dziś generałem Fukushimą, zastępcą szefa sztabu armji japońskiej. Jako dowódca swego czasu ekspedycji japońskiej do Chin przeciw „bokserom", znał on Chiny dobrze, żywił dla nich przyjaźń i był oficjalnym opiekunem młodzieży chińskiej, kszałcącej się w Japonji. Powiedział mi on między innemi:

— Mamy w naszych szkołach wyższych tysiąc Chińczyków, z tego trzystu w szkołach wojskowych. O wiele zdolniejsi od naszych Japończyków. To wielki naród. Tylko nie mają przywiązania do swego cesarza i dlatego źle się biją.

Ostatnie słowa, które mogłyby się wydać niejednemu Europejczykowi zabawnemi, zawierały w sobie treść bardzo ważną.

Chińczycy rządy dynastji mandżurskiej uważali za obce panowanie i traktowali siebie, jako naród pozostający w niewoli. W poezji ruchu rewolucyjnego, zwróconego przeciw tej dynastji, spotykaliśmy takie wykrzykniki: „Czyż mamy być takimi niewolnikami, jak Polacy i Żydzi..."

Chińczyk uważał sobie za dyshonor współpracować z rządem cesarskim, miał pogardę dla armji, a w życiu cywilnem zajmował się tylko swemi osobistemi interesami: nie odrzucił zawadzającego mu kamienia na drodze, bo to należało do rządu, a on rządowi nie chciał pomagać.

Rewolucja, która zmiotła dynastję, dała Chińczykom poczucie niezależności i wywołała przewrót w ich stosunku do państwa i do spraw publicznych. Chińczyk stał się politycznie czynnym.

Doświadczenie w wojnie z Japonją w końcu zeszłego stulecia, w której Chińczycy próbowali jeszcze uzbrojonych po europejsku Japończyków nastraszyć papierowemi smokami, a później obserwowanie wojny rosyjsko-japońskiej, która się rozgrywała na polach należącej do Chin Mandżurji, przekonało Chińczyka, iż pozbyć się znienawidzonych „europejskich djabłów" można tylko, nauczywszy się od nich sposobu wojowania. Ruch tedy rewolucyjny stał się jednocześnie ruchem militarystycznym: zamiast pogardy dla żołnierki, zjawila się ambicja wykształcenia się na dobrych żołnierzy.

Chińczycy uważali siebie za jedyny, naprawdę cywilizowany naród, i na resztę świata patrzyli, jako na barbarzyńców. W swem odosobnieniu nie wierzyli, żeby nawet w dziedzinie technicznej można było gdziekolwiek znaleźć coś lepszego, niż w Chinach. Jeszcze dziś w głębi Chin można się czesto spotkać z podobnemi pojęciami. Te wszakże utrwalone pojęcia podważyło częstsze spotkania się z Europejczykami, Amerykanami, a zwłaszcza praca licznych misjonarzy amerykańskich, którzy za główne zadanie mieli przygotować całe Chiny do importu towarów amerykańskich.

Raz zachwiani w swej ślepej wierze w wyższość wszystkiego co chińskie, zaczęli się uczyć w Japonji, w Ameryce i Europie. Liczba studentów chińskich, zdobywających wiedzę europejską, zaczęła rosnąć z ogromną szybkością.

Skończyło się odosobnienie Chin. Chińczyk uczy się szybko porównywać swoje z obcem i wybierać to, co lepsze. Wychodzi on ze stanu skostnienia cywilizacyjnego — wchodzi na drogę szybkiego postępu.

Po niewielu latach tej nauki Chiny dziś już mają po europejsku wykształconych wojskowych, inżynierów, prawników, lekarzy, profesorów, mają już dużą liczbę fabryk, urządzonych według ostatnich wymagań nowoczesnej techniki, i szereg szkół, w których wykładana jest wiedza europejska.

O tem, jak się uczą, najlepiej mogą poinformować europejscy wydawcy książek naukowych. Niemieccy np. księgarze przyznają, że nie mogliby wydawać swoich kosztownych książek i atlasów naukowych, gdyby nie Chiny i Japonja, bo tam idzie większość, często ogromna większość nakładu.

Chiny mają więcej ludności, niż cała Europa, łatwo więc sobie wyobrazić, jaką ten nowy ruch, ten szybki postęp przygotowuje potęgę i jak z wystąpieniem jej zmieni się układ sił w świecie.

Nie widzimy dotychczas, ażeby myśl europejska brała to poważnie w rachubę. I to może jest najjaskrawszym dowodem upadku tej myśli, jej strasznej płytkości.

Inteligentny Europejczyk, gdy słyszy o postępie Chin, pociesza się, że będzie on musiał trwać bardzo długo, może setki lat, zanim da poważniejsze wyniki, jakby nie wiedział o tem, co Japończycy zrobili w ciągu jednego pokolenia. Przytoczona zaś wyżej opinja wybitnego Japończyka o studentach chińskich nie wskazuje, żeby ci byli mniej zdolni do uczenia się rzeczy nowych.

Wprawdzie Chin nie można utożsamiać z Japonją. Japonja weszła w ten okres z silną organizacją hierarchiczną społeczeństwa, z surowym kodeksem rycerskim, w którym najwyższą cnotą była lojalność, w ostatniej fazie lojalność wszystkich względem monarchy — Chiny tego wszystkiego nie mają. Ale w Chinach społeczeństwo tak samo panuje nad jednostką, tak samo umie ją zaprząc do służby dla siebie. I Chińczyk w niejednej rzeczy przewyższa Japończyka. Ma on wysoko rozwinięty

honor kupiecki, jest nietylko mądrym, ale najuczciwszym na świecie kupcem — co, jak wiadomo, jest wielkim warunkiem pomyślnego rozwoju gospodardzego — jest bodaj zdolniejszym i jeszcze pracowitszym, jeszcze wytrzymalszym od Japończyka.

Japonja zaczęła swą nową karjerę od triumfów wojennych — Chiny ją zaczynają od zdobyczy gospodarczych. Kto wie, czy na tej drodze nie dadzą się więcej we znaki Europie i Ameryce, niż gdyby zaczęły od czynów militarnych. Ze wzrostem potęgi gospodarczej przyjdzie potęga wojskowa i morska.

Nie przeszkodzi temu osławiona pogarda Chińczyków dla żołnierki — ta już zanika. Chińczyk dziś zaczyna się szczycić mundurem, a wojskowi odgrywają coraz większą rolę i nawet w życiu cywilnem zajmują wybitne stanowiska.

Przesadza się znaczenie wojen domowych w Chinach. O wiele więcej robi sobie z nich Europa, niż same Chiny: przy ogromie państwa, nawet w wielkich centrach echa ich często są traktowane, jako drobne, dalekie epizody lokalnego znaczenia. Nie są one czemś nadzwyczajnem w tak wielkim momencie przełomowym, w państwie tak ogromnem i tak różnorodnem, w kraju azjatyckim, który nie ma monarchy. Zresztą i Japonja zaczęła nowy okres od wojny domowej. Nie przeszkadzają one szybkiemu postępowi przemysłu i handlu chińskiego, który, gdy zdobędzie należytą siłę, jako zainteresowany w spokoju wewnętrznym i potędze nazewnątrz, oddziała niezawodnie na sprowadzenie wszystkich wysiłków wojskowych do jednego mianownika.

Największą dumą dzisiejszego świata naszej cywilizacji są jego wynalazki, jego wysoka technika. Jest on przekonany, że ta wyższość techniczna zapewnia mu długie panowanie nad resztą świata. Zapominamy, że tę wyższość techniczną zaczęliśmy zdobywać dopiero

kilkaset lat temu. Dziś wiemy, że do owego czasu krajem najwyższej techniki były Chiny. Niejeden wynalazek, którym się szczycimy, na długo przed Europą zrobiono w Chinach. Ludzie, którzy pracowali ostatniemi czasy na Dalekim Wschodzie, z własnego doświadczenia stwierdzają, że niema ludzi tak zdolnych w dziedzinie technicznej, jak Chińczycy.

Prześcignęliśmy ich w okresie zastoju u nich, a szybkiego postępu u nas. Dziś, gdy oni ruszyli z miejsca, gdy znaczna już ich liczba posiadła naszą wiedzę, gdy zdobywają ją dalej w niesłychanie szybkiem tempie, obawiać się należy, że nas nietylko doścignął, ale prześcigną. Może niezadługo zaczniemy się dowiadywać o wynalazkach chińkich w dziedzinie naszej techniki, które zakasują najsensacyjniejsze wynalazki europejskie i amerykańskie.

To, co się stało w Japonji, a co dziś dzieje się w Chinach — nie można zaś zamykać oczu na nowy ruch, ogarniający stopniowo inne kraje Azji, dla której silnym bodźcem było zwycięstwo Japonji nad Rosją — świadczy, że historji świata nie można już dalej pojmować tak, jak pojmowaliśmy ją dotychczas. Nie jest to już tylko historja narodów naszej cywilizacji i jej szerzenia się na powierzchni kuli ziemskiej. Coraz czynniejszy w niej udział bierze Azja, która szybko od nas uczy się tego, co nam dawalo nad nią wyższość.

Głupotą byłoby patrzeć na to, jako na podbój Azji przez Europę, asymilowanie jej przez naszą cywilizację. Narody azjatyckie przejmują od nas naszą wiedzę, naszą technikę, ale w głębi duszy pozostają sobą. Ta dusza, kształtowana przez tysiącolecia cywilizowanego życia, zbyt jest skrystalizowana, ażeby się dała ugnieść w coś całkiem nowego. Zresztą zbyt pewna jest swej wartości moralnej i cywilizacyjnej. Myli się bardzo ten, kto myśli, że Chińczyk, któremu imponują nasze maszy-

ny, całkiem przestał nas uważać za barbarzyńców. Tem gorzej, że nie można mu całkiem odmówić prawa do tego, bo jego cywilizacja na niejednym punkcie jest wyższa od naszej.

Swego czasu inżynier Kierbedź, usłyszawszy w Petersburgu od Wittego, że Rosja ma misję cywilizacyjną w Mandżurji, odpowiedział:

— Ekscelencjo, chiński chłop w Mandżurji jest bardziej cywilizowany od niejednego z tutejszych dygnitarzy.

W tym szalonym pędzie, z jakim Japonja i Chiny uczą się dziś od Europy, przejmują one nietylko naszą wiedzę, naszą technikę, ale wiele innych, nieraz bardzo złych rzeczy. Jest to wszakże pierwszy okres naśladowania, po którym i u jednostek, i u narodów następuje zwycięstwo własnego ducha; przerobiwszy to, czego się nauczył od innych, zaczyna on wykazywać własną, samodzielną, oryginalną twórczość.

W dalszej historji świata staną już przeciw sobie, biorąc zgruba, dwie wielkie cywilizacje, posługujące się jednemi mniej więcej narzędziami pracy i walki, ale różniące się głęboko całym ustrojem duszy jednostki i duszy społecznej.

Los zdarzył, że jednocześnie z tą dobą szybkiego postępu narodów azjatyckich przypadły objawy upadku w łonie naszej cywilizacji. To, co się dziś dzieje w Europie i Ameryce, nie jest jedynie wynikiem przewrotu gospodarczego w świecie. Jesteśmy świadkami obniżenia się, a raczej zwulgaryzowania umysłowości, zaniku wielu pojęć moralnych, upadku obyczajowego w szerokich sferach społecznych, zmniejszenie się energji w pracy i rozmiłowania w wygodzie, wreszcie wejścia narodów na drogę szybkiej redukcji liczebnej.

Narzędzia we współzawodnictwie dwóch cywilizacyj będą te same: wynik będzie zależał od tego, jaka będzie po obu stronach liczba, jaka energja, jakie głębsze wartości duchowe.

Europa geograficznie jest półwyspem Azji. Dotychczas różne warunki się składały na to, że nie została nim politycznie i cywilizacyjnie. Dziś ciśnie się do głowy pytanie: jak się te warunki będą przedstawiały w przyszłości, i to niedalekiej?...

VIII

CHINY I ROSJA

Budując kolej transsyberyjską, Rosja przeprowadziła ostatnią jej część na wschodzie przez obce terytorjum, przez chińską Mandżurję. Od położonego w samym jej środku Charbina rozgałęzia się ta linja na południe, przez stolicę Mandżurji, Mukden, do Portu Artura, i na wschód do rosyjskiego Władywostoku, odgrodzonego przez Mandżurję od Syberji (przeprowadzona później do Władywostoku przez rosyjskie terytorjum droga Amurska jest trzy razy dłuższa).

Ma się rozumieć, w widokach polityki rosyjskiej przeprowadzenie tych dwóch linij było wstępem do zaanektowania Mandżurji.

Ten plan spotkał się z oporem — nie Chin, bo te były bezwładne, ale Japonji, która nie chciała mieć sąsiada, mocno usadowionego na Pacyfiku i bezpośrednio jej zagrażającego, i która miała swoje widoki na kontynencie azjatyckim.

Po wyrzuceniu Rosji z Portu Artura, południowa Mandżurja z linją kolei na południe od Charbina (Kolej Południowo-Mandżurska) stała się sferą interesów Japonji, posiadającej Port Artura, Dairen i Koreę; północna wszakże z linją od stacji Mandżurja do Władywostoku (Kolej Chińska Wschodnia) pozostała w sferze interesów rosyjskich. Z Chinami liczono się mało.

Wkrótce wszakże Chińczycy zmusili obie strony do liczenia się z nimi więcej. Znaleźli oni do tego siły

w samej Mandżurji, która ma ludność w takiej przewadze chińską, że z pozostałemi, drobnemi szczepami można się nie liczyć.

Mandżurja z obszarem swoim, trzykroć większym od obszaru dzisiejszego państwa polskiego, doniedawna miała zaludnienie bardzo słabe. Było ono gęstsze na południu, gdzie posuwała się kolonizacja chińska. Z przeprowadzeniem przez Rosję linij kolejowych, ta kolonizacja poszła bardzo szybko, posuwając się na północ. Dziś Mandżurja liczy 30 miljonów mieszk., z czego połowa przypada na prowincję południową, zajmującą tylko piątą część jej obszaru (69 m. na 1 km. kw.), druga zaś na dwie prowincje północne.

Mandżurja zorganizowała się wcale silnie, rząd jej zaczął wykazywać wielką energję zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak w politycznej. Japończykom, a zwłaszcza Rosjanom, na każdym kroku przypominał, że znajdują się w kraju chińskim i w końcu wcale dobrze ich tego nauczył.

Dziś Mandżurja ma wcale sprawny rząd chiński. Rozporządza on po europejsku zorganizowaną siłą zbrojną, opartą o wielki arsenał w Mukdenie, który wyrabia dla niej karabiny i ma nawet urządzenia dla odlewu dział. Rząd ten ma wszystko w swoich rękach, nawet koleje, pomimo udziału w nich na południu Japończyków, a na północy Rosjan. Rząd ten prowadzi z wielką energją kolonizację kraju, buduje drogi, organizuje rolnictwo i przemysł, zakłada szkoły (wyższa szkoła techniczna w Charbinie wypuszcza rocznie parę dziesiątków inżynierów kolejowych, Chińczyków).

Jego energja głównie jest skierowana na komunikacje. Gdy zbudowane przez Rosję dwie linje kolejowe w Mandżurji — miały ogólnej długości 2.800 km., obecnie sieć kolejowa, pokrywająca kraj, dochodzi już do 6 tysięcy km., a na rok bieżący uplanowano budowę 58

nowych linij, przeciętnie po paręset km. Niektóre z tych linij buduje się kapitałami wyłącznie chińskiemi, naogół zaś zaprasza się do pomocy kapitały zagraniczne, z warunkiem, że w każdej kompanji kolejowej kapitał chiński musi reprezentować najmniej 51% ogólnego.

Liczne koncesje leśne, górnicze i t. d., posiadane przez Rosjan w Mandżurji, rząd chiński poodbierał, a dąży on konsekwentnie do wyrzucenia Rosjan z Wschodniej Kolei Chińskiej. To dążenie doprowadziło przed paru laty do ostrego konfliktu, który został załagodzony, zdaje się nie na długo, bo Chińczycy znów naruszają warunki umowy i Sowiety znów wzmacniają swe wojska na granicy Mandżurji.

Trzeba stwierdzić, że w poprzednim konflikcie rząd Mandżurji oparł się o Nankin, uznając nad sobą zwierzchnictwo rządu nankińskiego, i dziś każdy konflikt z Mandżurją będzie konfliktem z Chinami.

Na granicy tedy Wschodniej Syberji istnieje dziś kraj chiński, nietylko z tytułu, jak dawniej, gęsto zaludniony Chińczykami i szybko przez nich kolonizowany, wcale dobrze zorganizowany politycznie, z coraz lepiej organizującą się siłą zbrojną, z coraz gęstszą siecią kolejową[1], coraz wyżej dźwigający się gospodarczo.

Trzeba dodać, że Mandżurja posiada wielkie bogactwa mineralne, które zaczęli eksploatować Japończycy na południu, a w ich ślad idą Chińczycy w całym kraju. Tu pierwsze miejsce zajmują bogate pokłady węgla kamiennego, którego postępująca eksploatacja sprawiła, że nawet w północnej lesistej części kraju koleje

---

[1] W ostatnich latach silnie się również rozwija komunikacja automobilowa dla przewozu osób i towarów, pomimo złego stanu dróg. Rośnie też szybko sieć pocztowa, telegraficzna (w dwóch, mniej zaludnionych prowincjach północnych przewyższa ona 10 tysięcy km., i telegraficzna (coraz szersze zastosowanie znajduje radjotelegraf i radjotelefon).

zarzucają drzewo, jako paliwo, i przechodzą na węgiel. Również eksploatowane są rudy żelazne i cały szereg innych minerałów, nie wyjmując złota. Nawet naftę otrzymują Japończycy z przykrywających węgiel łupków bitumicznych.

Otwiera to znakomite widoki przed przemysłem mandżurskim, będącym jeszcze w zaczątkach. Rozwinęli go wiecej Japończycy na południu (przemysł włóknisty i mechaniczny) — na północy rozwija się dotychczas głównie przemysł rolny typu europejskiego (młyny, olejarnie, gorzelnie).

Zapuściłem się nieco w szczegóły, mówiąc o Mandżurji. Dobrze jest atoli, ażebyśmy coś bliższego wiedzieli o niej, bo ten kraj odegra wkrótce pierwszorzędną rolę w polityce świata. Jest to punkt starcia interesów trzech wielkich narodów: Rosji, Japonji i Chin, i źródło wielkich konfliktów w niedalekiej przyszłości. Te konflikty nie mogą nam być obojętne, chociażby dlatego, że jeden z ich uczestników jest naszym bezpośrednim sąsiadem.

Dziś nie można sensownie myśleć o polityce naszej względem Rosji, nie wiedząc o tem, co się dzieje na Dalekim Wschodzie, a zwłaszcza w tym jego silnie dziś podminowanym punkcie, który się nazywa Mandżurją.

Przy niewielkiem względnie znaczeniu chińskiego Turkiestanu, przy istnieniu pustyni Gobi i stepu mongolskiego, oddzielającego Chiny od Rosji, Mandżurja jest właściwym punktem zetknięcia tych dwóch narodów i silnego już dziś starcia ich interesów.

Cele i dążenia rosyjskie na tym terenie nie zmieniły się z zastąpieniem rządów carskich przez rządy sowieckie.

Rosja dzisiejsza, równie mocna, jak przedrewolucyjna, pragnęłaby posiąść północną Mandżurję. Zdaje ona sobie równie dobrze, jak tamta, sprawę z tego, że,

gdy Chińczycy ten kraj gęsto zaludnią i zagospodarują, bardzo krótkotrwałem może się okazać posiadanie przez Rosję Kraju Ussuryjskiego z Władywostokiem, jedynym znośnym portem rosyjskim na Pacyfiku. Kto wie, czy dla utrzymania się tam nie będzie ona musiała szukać zbliżenia się z Japonją, której interesy w tamtym punkcie nie są również zgodne z chińskiemi i której postępy Chin nie wróżą bezpieczeństwa.

Energja kolonizacyjna Chińczyków w Mandżurji i w pobliskiej Mongolji, prowadząca dziś swoje dzieło z wielkiem powodzeniem, może w niedalekim już czasie zrodzić plany pójścia dalej, w głąb słabo zaludnionych posiadłości rosyjskich. Rosja tedy nie może czekać, ale musi uznać za jedno z najgłówniejszych swoich zadań umocnienie za Bajkalem swej pozycji gospodarczej, politycznej i wojskowej. Konflikt jej z Chinami, od chwili, kiedy nadzieje na zbolszewizowanie Chin okazały się złudnemi, jest konfliktem chronicznym, co chwila mogącym się przerodzić w starcie zbrojne, konfliktem, którego końca nie widać.

Z tego położenia, które się wytworzyło i coraz bardziej się zaostrza na Dalekim Wschodzie, głównie skutkiem obudzenia się i postępów Chin, wypływa nowa rola dziejowa Rosji.

Rosja zaczyna mieć w Chinach najniebezpieczniejszego sąsiada. Gdy mowa o niebezpieczeństwie, przedstawianem przez naród czterystumiljonowy, który wszedł na drogę szybkiego postępu, trudno sobie wyobrazić, do jakich rozmiarów to niebezpieczeństwo urosnąć może.

Z tego, cośmy wyżej mówili, wynika, że w Chinach rośnie olbrzymie niebezpieczeństwo dla wszystkich krajów przemysłowych świata. Przyszłość odpowie na pytanie, czy będzie to tylko niebezpieczeństwo gospodarcze. Szczęście, że Chiny leżą tak daleko od Europy.

Od losów Rosji na Wschodzie, w Azji, będzie zależało, czy się one do Europy nie przybliżą.

Walka tedy Rosji o taką ważną dla jej istnienia pozycję w Azji, przedewszystkiem na Dalekim Wschodzie, może w przyszłości zdobyć istotne znaczenie dla sprawy bezpieczeństwa Europy. I może przyjść czas, że ci sami, którzy dziś marzą o rozbiorze Rosji, będą z niepokojem zapytywali, czy jest ona dość potężna, ażeby napór chiński wytrzymać. Zważywszy szybkie postępy Chin i jednoczesny upadek sił Europy, można dojść do przekonania, że ta chwila bodaj nie leży w zbyt odległej przyszłości.

Zdolna widzieć tylko dzisiejszą konjunkturę, myśleć tylko o sprawach dnia dzisiejszego lub najbliższego jutra, komiwojażerska umysłowość dzisiejszego świata naszej cywilizacji nie zastanawiania się nad temi zagadnieniami i nie bierze ich w rachubę przy robieniu planów gospodarczych i politycznych. Jest to właściwością światów ginących, iż żyją pod hasłem *„après nous le déluge"*. My wszakże ginąć nie chcemy i los przyszłych pokoleń nie jest nam obojętny. Nie uczmy się tedy patrzeć na rzeczy od tamtych.

IX

PANSLAWIZM I AZJATYZM

Wielki przewrót, który zaszedł w zewnętrznem położeniu Rosji w końcu XIX i na początku XX w., znalazł natychmiastowe odbicie w przełomie rosyjskiej myśli politycznej.

W pierwszej połowie zeszłego stulecia, kiedy Rosja doszła do szczytu swego znaczenia w Europie, zrodził się w jej społeczeństwie potężny w następstwie prąd, mający wyrażać jej posłannictwo na Zachodzie, prąd, który odegrał dużą rolę i w samej Rosji, i poza jej granicami. Był to panslawizm.

W nadziejach skrajnych swoich przedstawicieli prowadził on Rosję bardzo daleko: dawał w jej ręce półwysep Bałkański z Konstantynopolem, opierał ją o Adrjatyk, a w środku Europy posuwał jej granice aż do Wiednia i Bawarji. Na tym całym obszarze miało zapanować w przyszłości samowładztwo rosyjskie, prawosławie, wreszcie rosyjska mowa.

Rząd carski nieoficjalnie dawał mu silne poparcie. W Petersburgu, pod niewinną nazwą „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności" założono zasobną w fundusze instytucję, mającą swych agentów wśród wszystkich ludów słowiańskich (z wyjątkiem, ma się rozumieć, Polski), którzy rozwijali tam akcję energiczną i skuteczną. Panslawizm zaczął rychło oddawać niemałe usługi polityce rosyjskiej na Bałkanach i w Austrji. Znakomicie też jej służył przeciw Polakom: odbierał im sympatje

ludów słowiańskich, jako nieprzejednanym wrogom największego narodu słowiańskiego, w którym wszystkie inne pokładały nadzieje na swe zbawienie, jako wyrodkom, oderwanym od Słowiańszczyzny przez Rzym, nieomal zdrajcom sprawy słowiańskiej.

To w oczach rosyjskich wzmacniało nadzieje na całkowite stłumienie kwestji polskiej i ostateczne zniszczenie polskiej cywilizacji.

W czasie największego rozkwitu panslawizmu polityka niemiecka zwróciła swe ambicje ku Austro-Węgrom, Bałkanom i Turcji, kreśląc sobie w tym kierunku program swej ekspansji. Wyzyskała ona strach przed Rosją i panslawizmem zarówno wśród Niemców austrjackich, jak wśród Węgrów, związała ich mocno z sobą i przy ich pomocy poszła dalej po linji, która później dostała miano Berlin-Bagdad. Na tym to szerokim gruncie wyrósł potężny antagonizm niemiecko-rosyjski.

Polska położona na linji starcia tych dwóch systemów, tych dwóch potężnych państw, z których każde miało liczną sferę klientów — znajdowała się w położeniu, dla którego niełatwo znaleźć analogję w dziejach. Obie strony były jej wrogami, obie dążyły do jej zniszczenia, zwycięstwo każdej z nich groziło jej wielkiem niebezpieczeństwem.

Gdyby wówczas doszło było do wojny między Rosją a jej dwoma zachodnimi sąsiadami — do której na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia nie było daleko — Polacy nietylko byliby podczas niej biernym objektem, ale nawet nie wiedzieliby komu życzyć zwycięstwa. Najpewniej w Warszawie i Wilnie życzyliby go Niemcom, w Poznaniu — Rosji, w Krakowie zaś i Lwowie swemu, jak go nazywano, wspaniałomyślnemu monarsze.

W ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku wyra-

ziciel zachodnich ambicyj Rosji, panslawizm, zaczyna szybko gasnąć. Rząd przestaje okazywać mu silne poparcie, a i entuzjazm słowiański narodu rosyjskiego słabnie. „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności" w krótkim czasie zamiera.

Rosja zrozumiała, że nonsensem byłaby polityka zaczepna na zachodzie, zwrócona przeciw takiej potędze, jak przymierze niemiecko-austrjackie, do którego wkrótce przyłączyły się Włochy. Jej nowy sojusznik, Francja, do polityki zaczepnej jej nie zachęcał. Aleksander III, który zawarł z Francją przymierze, otrzymał tytuł pacyfikatora, jego zaś następca, Mikołaj II, był inicjatorem konferencji pokojowej w Hadze. Rosja najwyraźniej kładła kres ambicjom swoim w Europie, myślała już tylko o zachowaniu tego, co posiadała. Przy takiem pojęciu zadań państwa panslawizm tracił dla niej wartość.

Z drugiej strony, panslawizmowi zadał cios nacjonalizm, który pod koniec ubiegłego stulecia doszedł do najwyższego napięcia i który ogarnął wszystkie ludy słowiańskie. Ideałem stał się rozwój własnego choćby najmniejszego narodu, nikt nie marzył o zlaniu się w jedno wspólne morze słowiańskie. Rosjanie zrozumieli, że każdy z narodów słowiańskich usiłuje tylko wyzyskać Rosję przeciw Niemcom, Węgrom czy Turkom. W jednej Serbji przetrwal rodzaj zwróconego całą duszą ku Rosji romantyzmu słowiańskiego, mającego zresztą podstawę realną w jej niebezpiecznem położeniu politycznem: zagrożona przez Austrję, mając za plecami Bułgarję, w której panowały wpływy austrjacko-niemieckie, w Rosji widziała ona jedyne dla siebie oparcie.

Gdy na sześć lat przed wybuchem wojny światowej zjawiła się próba stworzenia nowego ruchu słowiańskiego, t. zw. neoslawizmu, zainicjowana oficjalnie

przez Czechów, którzy w tej sprawie działali w porozumieniu z nami — rząd rosyjski odniósł się do niej z nieufnością i obawą, widząc w niej próbę zaostrzenia stosunków między Rosją a Niemcami, czego żadną miarą nie pragnął. Nadto widział, że chcą mu utrudnić jego politykę na ziemiach polskich: otwartsi przedstawiciele obozu rządowego nazywali neoslawizm polskim szantażem.

Nie występując przeciw tej próbie wyraźnie, ażeby sobie nie zrażać ostatecznie ludów słowiańskich, których sympatje mogły się jeszcze wobec agresywności polityki niemieckiej przydać, rząd rosyjski postarał się ją przez swoich agentów zdezorganizować.

Była to już wyraźna likwidacja akcji rosyjskiej, opartej na wpływie w Słowiańszczyźnie, wyraźne zrzeczenie się wielkich planów zachodnich, sprowadzenie Rosji w Europie do pozycji obronnej.

Ambicje zachodnie odżyły jeszcze na chwilę podczas wojny z Niemcami i Austrją, ale już było widoczne, że nie łączą się one z żadnym określonym planem. Już trzeba było zająć nowe stanowisko względem Polski, co wprawiało myśl rosyjską w ogromne zakłopotanie. Rosja z chwilą rozpoczęcia wojny podniosła kwestję polską, ale nie miała pojęcia, jak sobie z nią poradzić.

Jedynemi określonemi zamiarami polityki rosyjskiej, które w tej wojnie odżyły, były zamiary na Konstantynopol. Ale jakże były one w danych warunkach nierealne!...

Najlepszym dowodem upadku polityki rosyjskiej w Europie było, iż poszła na tę wojnę tylko dlatego, że czuła się zmuszoną, poszła bez żadnej określonej idei, bez jedności politycznej w samym rządzie, bez żadnego określonego planu politycznego.

Z upadkiem panslawizmu zjawia się w rosyjskiej myśli politycznej azjatyzm. Można powiedzieć, że zjawił się on od góry.

W początku ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku występuje na widownię książę Uchtomski (z rodziny pochodzenia tatarskiego[1]), który głosi, że największe zadanie Rosji leży w Azji, że ze wszystkich państw europejskich jedynie Rosja, ze względu na swe położenie geograficzne, na swój skład rasowy i na swój charakter, który jej jednej pozwala dobrze azjatów rozumieć — jest powołana do odegrania w Azji wielkiej roli. Znamienną jest rzeczą, że powierzono mu wychowanie polityczne następcy tronu, przyszłego Mikołaja II, i że tegoż następcę tronu wyprawiono z nim w wielką podróż dookoła Azji.

Podczas tej podróży zaszedł wypadek, któremu przypisano symboliczne znaczenie. Zwiedzając świątynię buddyjską w Japonji, przyszły cesarz rosyjski stał się ofiarą napaści jakiegoś fanatyka japońskiego, który go uderzył.

Zwrot ku Azji w polityce rosyjskiej odbył się szybko, poprzedzony myślą, świadomą jego wagi. Tylko Rosja nie doceniała nowego przeciwnika na azjatyckim terenie i nie myślała o skutkach możliwego na tym terenie niepowodzenia.

Przyszła klęska na Dalekim Wschodzie, a w dziesięć lat po niej armja rosyjska na zachodzie wycofała się z ziem polskich. Jeszcze dwa lata i Rosja znalazła się pod rządami sowieckiemi.

Po krótkim okresie umacniania swej władzy i ustalania granic nowej Rosji na zachodzie, rząd sowiecki główną swoją energję zwrócił ku Azji: zaczął ją studjować i zaczął w niej działać.

Oparte na studjach publikacje sowieckie o krajach azjatyckich przewyższają bodaj objętością swoją wszystko,

---

[1] Tenże ks. Uchtomski wystąpił, jako inicjator zbliżenia Polaków z Rosją.

co zrobiono w tym samym czasie po wojnie światowej poza granicami Rosji. Już to samo świadczy o obecności agentów rządu sowieckiego w całej Azji, a lepsze jeszcze i ważniejsze świadectwo temu faktowi dają widoczne skutki ich propagandy.

Cele tej roboty łatwo odgadnąć, ale ściśle je określić trudno. Sami kierownicy polityki sowieckiej możeby nie umieli dokładnie odpowiedzieć na pytanie, czem się przedewszystkiem w tej robocie kierują.

Gra tu, a zwłaszcza w początkach grała dużą rolę nadzieja na zbolszewizowanie Azji, które mogło się nawet wydawać łatwem przy pierwszych, znajdujących żywe echo próbach, zanim się ujawniły właściwe instynkty i dążenia ludów azjatyckich.

Większe o wiele ma znaczenie plan podcięcia potęgi państw zachodnio-europejskich, kapitalistycznych, przez zniszczenie ich handlu i ich politycznego panowania w Azji i wogóle w kolonjach. Plan to bardzo realny, jego zaś wykonywanie już poważnie daje się odczuwać niektórym mocarstwom, a zwłaszcza Anglji.

Wreszcie ten azjatyzm Sowietów ma niewątpliwie silne źródło w poczuciu, że na wschodzie leżą główne interesy i rosną główne niebezpieczeństwa dla ich państwa.

Nie mogą one ignorować niebezpieczeństw, grożących od zachodu, a tkwiących w próbach zorganizowania zbiorowego ataku na państwo sowieckie oraz w dążeniach niemieckich. Niebezpieczeństwa te wszakże zmniejsza okoliczność, że główny sąsiad na zachodzie, Polska, nie może mieć żadnego sensownego celu w napaści na Rosję, i polityka polska, polską myślą i polskiemi celami kierowana, na akcję zaczepną przeciw Rosji nie pójdzie. Natomiast jedna sprawa północnej Mandżurji i dalszych konsekwencyj jej rozwoju w tym lub innym kierunku, wobec wejścia Chin na drogę szybkiego po-

stępu, jest źródłem niewygasającego konfliktu, dla Rosji coraz trudniejszego.

Ciekawem zjawiskiem jest, że ten zwrot ku Azji zaznacza się dziś i wśród emigracji rosyjskiej.

Rewolucja, która zmusiła tych ludzi do szukania przytułku na obcej ziemi, była dla nich tak strasznym ciosem, że ich zupełnie oszołomiła. W tym stanie nie byli oni zdolni nawet zrozumieć dobrze, co się stało. I tak samo, jak swego czasu emigracja polska żyła z dnia na dzień nadzieją powrotu do niepodległej Ojczyzny i planowała ciągle nowe powstania, liczyli oni na rychły upadek rządów sowieckich i przygotowywali przeciw nim akcję zbrojną. Cała ich myśl polityczna zawierała się w dążeniu do odzyskania tego, co utracili, i w wierze, że to jest możliwe lub nawet pewne. Dla jednych była to monarchja absolutna, czy nie całkiem absolutna, w dawnych lub niewiele różniących się od nich granicach, dla innych — Rosja parlamentarna, która trwała tak krótko pod prezydencją ks. Lwowa, dla innych coś radykalniejszego. Rzeczywistość wszakże zadawała coraz silniejsze ciosy tym nadziejom. Sowiety tak się utrwaliły, iż rządy państw zachodnich musiały je uznać, wymienić z niemi oficjalne przedstawicielstwa i nawet zaczęły zabiegać o dobre z niemi stosunki.

To pociągnęło za sobą głębokie zmiany w stanie umysłów rosyjskiej emigracji. Liczba tych, którzy z uporem trwają w dotychczasowych dążeniach i nadziejach, bardzo zmalała; inni utonęli w myśli oderwanej od życia, bądź religijnej, bądź filozoficznej, bądź pogrążyli się w pracy naukowej, literackiej, artystycznej; inni zrezygnowali ze wszystkiego, zobojętnieli, zajęli się wyłącznie sprawami osobistego bytu. Wreszcie najsilniejsi duchowo, najenergiczniejsze mózgi zaczęły myśleć o Rosji i jej przyszłości, niezależnie od politycznego stanu rzeczy w dzisiejszej chwili.

I tu się spotykamy ze znamiennym faktem. Pierwszy silniejszy prąd myśli politycznej, jaki się na emigracji zjawił, to prąd „eurazyjski", widzący zadanie Rosji w jej zwróceniu się obliczem ku Azji i nawet w daniu pierwiastkowi azjatyckiemu, stepowemu, przewagi na wewnątrz.

Ten prąd stawia sobie za program zamknąć dwuwiekowy okres dziejów rosyjskich, skończyć z Rosją Piotra Wielkiego, z Rosją, mającą oczy zwrócone na zachód, chce on widzieć w niej państwo eurazjatyckie, zbudowane przedewszystkiem na stepie i ze stepu czerpiące swą siłę, chce zrobić je ogniwem, łączącem Azję z Europą, czy też buforem między niemi.

Bez względu na to, czy rosnąca dziś literatura „eurazyjska" wyraźnie to stwierdza, czy nie, wystąpienie dziś tego kierunku myśli rosyjskiej wynika z poczucia, że zapoczątkowana przez Piotra Wielkiego karjera Rosji w Europie skończyła się, że o przyszłej jej roli dziejowej zadecyduje jej pozycja w Azji i jej postawa wobec Azji.

Interesującym punktem w ideologji prądu eurazyjskiego jest rola, którą się tam przeznacza pierwiastkowi stepowemu w życiu państwowem Rosji. Czuć tu wyzwolenie się z dotychczasowego, rozwijanego przez pisarzy niemieckich, poglądu na koczowników, jako na żywioł niszczycielski. W czasach odleglejszych koczowanie na stepie o wiele silniej, niż życie leśne lub osiadłe, rolnicze, zmuszało ludzi do tworzenia większych gromad, połączonych pod jedną władzą, do sprawowania silnej władzy i ulegania jej. Koczownicy wytwarzali duże, dobrze zorganizowane karne siły. Stąd oni właśnie byli w przeszłości twórcami wielkich państw, które powstawały drogą ich najazdów i w których następnie wyrastały wielkie cywilizacje. Już w XIV wieku najmądrzejszy historyk i pisarz polityczny arabski, który między innemi

wyprzedził Europę w swych poglądach na zagadnienia skarbowe, Ibn Khaldun z północnej Afryki, twierdził, że jedynie ludy koczownicze posiadają twórcze zdolności polityczne, umieją budować państwa.

Twórcy prądu eurazyjskiego niezawodnie widzą w instynktach żywiołu stepowego przeciwwagę dla skłonności anarchicznych, które w ich narodzie nieraz już występowały silnie, wytwarzając okresy słabości państwa.

Ten azjatyzm w myśli emigracyjnej, który znalazł silny odgłos wśród Rosjan na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w Mandżurji, gdzie ich jest wielu, spotyka się z azjatyzmem w polityce sowieckiej. Z tej wspólności mogą wyniknąć następstwa bardzo interesujące, tem bardziej, że sam ustrój polityczny Sowietów posiada pewne strony, które mogą się okazać pociągającemi dla umysłów, ogarniętych prądem eurazyjskim.

X

ZAGADNIENIE USTROJU ROSJI

Przewrót bolszewicki był dla świata europejskiego zjawiskiem tak niezwykłem zarówno w swym programie, jak w jego wykonaniu, jak wreszcie w typie ludzi, których wysunął na czoło, że przez długi czas mało kto był zdolny zastanawiać się nad jego właściwą istotą, nad jego treścią, nad jego znaczeniem dziejowem.

Groza tego, co się działo w Rosji, wstrząsała silnie nawet stępionemi przez długotrwałą wojnę nerwami i nie pozwalała o wypadkach rosyjskich logicznie myśleć. Wątpliwą zaś rzeczą jest, czy najbystrzejszy umysł byłby zdolny podczas tej rewolucji dostrzec w niej właściwą jej logikę. Sam fakt, że ideologja Marxa, która powstała na tle industrjalizacji Europy, wypisana została z całą ortodoksją na sztandarze rewolucji w państwie najmniej przemysłowem, w państwie, które długą jeszcze drogę przejśćby musiało, żeby się upodobnić do kapitalistycznej Europy, robił z całego tego przewrotu jakiś niezrozumiały absurd. Często widziano w nim jedynie działanie obce, mające na celu zniszczenie Rosji.

Okazało się wszakże, iż rewolucja bolszewicka wydała dzieło na razie trwałe. Lenina nie usunął żaden Kierenskij, a po śmierci dyktatora jego następcy z całą konsekwencją rządzą dalej tym samym systemem. Ten system trwa już bez poważnych odchyleń lat dwanaście i niema oznak, żeby się zbliżał jego upadek.

Była więc w tej rewolucji jakaś głębsza logika,

z przesłankami tkwiącemi w realnych warunkach życia rosyjskiego; wszystko jedno, w jakiej mierze kierownicy rewolucji widzieli te przesłanki i wyciągali z nich logiczne wnioski, a w jakiej działali instynktownie i byli nieświadomemi narzędziami logiki życia.

Z logiki życia rosyjskiego nie jest łatwo zdać sobie sprawy, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie Rosji nie znają, jej przeszłości nie rozumieją, i zwłaszcza w czasach, kiedy obskurantyzm masoński na życie polityczne narodów i na jego potrzeby patrzy pod kątem ustalonych dogmatów, obowiązujących zawsze i wszędzie. Coprawda, ta obowiązująca dziś w Europie religja polityczna, otrzymawszy szereg potężnych ciosów i doprowadziwszy w szeregu wypadków do oczywistych absurdów, poważnie się zachwiała i sami masoni w praktyce zaczynają odstępować od ortodoksji, ale wiele jeszcze czasu upłynie, zanim się przerobi do gruntu narzucony przez nich sposób myślenia.

Niema na świecie narodu, na którego charakter polityczny złożyłoby się tyle różnorodnych, często sprzecznych czynników, co ma charakter rosyjski.

Zaczynając od jego pierwocin, za mało jeszcze wiemy o ustroju wewnętrznym Słowian i tych licznych plemion fińskich, z których powstała Ruś moskiewska, przed organizacją tych ludów w państwo, ażeby ocenić należycie znaczenie tego czynnika w ukształtowaniu duszy narodu. Wiele się na ten temat mówiło i wiele się fantazjowało.

Wyraźniej już przedstawia się działanie żywiołu skandynawskiego, który organizował państwo, wprowadzając zaczątki feudalizmu, zbliżające wschodnią Słowiańszczyznę do zachodniej Europy. On niezawodnie zrodził za czasów Rusi Kijowskiej przeciwstawianie się bojarów dążącej do absolutyzmu władzy książęcej, później w Moskwie walkę *„ziemszczyny"* z *„opriczniną"*, która

w Rosji ostatnich czasów przed wojną światową przerodziła się w walkę liberalnej, siedzącej na ziemi szlachty z autokratyzmem i biurokracją carską.

Pierwszorzędną rolę odegrał chrystjanizm, który tu przyszedł z Bizancjum, o wiele mniej dyscyplinowany od tego, który przychodził z Rzymu, dopuszczający o wiele więcej filozofowania, komentowania sobie Pisma na swój sposób. Z tej swobody korzystała zwłaszcza Ruś Moskiewska i jej daleko sięgające kolonje, w czasach swego odosobnienia, zwłaszcza po upadku Bizancjum. Znane jest sekciarstwo rosyjskie, dochodzące do skrajnych dziwactw religijnych; a nie trzeba zapominać, że i wewnątrz Kościoła państwowego pozostała niemała swoboda obchodzenia się z Pismem Świętem. Pojęcia o niej dopiero można było nabrać, słuchając w Dumie duchownych prawosławnych, z Ewangelją w ręku uzasadniających najskrajniesze dążenia polityczne i społeczne. Przy silnie rozwiniętem życiu religijnem i religijnym sposobie myślenia w Rosji, chrystjanizm rosyjski stał się potężnym czynnikiem w polityce. I niezawodnie dzisiejsza walka z religją w Rosji sowieckiej ma nietyle źródło w antyreligijnym fanatyzmie „bezbożników", ile w dążeniu kierowników bolszewizmu do usunięcia z życia czynnika, który, podtrzymując swobodę myślenia, stoi na drodze utrwaleniu ich politycznej ortodoksji.

Z religją przyszedł do Rusi Kijowskiej bizantynizm polityczny, który dał podstawę dążeniu książąt do absolutnej władzy. Dążenie to łatwiej było urzeczywistniać po przeniesieniu się na fińskie obszary między Wołgą i Oką. Tam, już przed najściem Mongołów, założone zostały mocne podwaliny autokratyzmu moskiewskiego.

Dwuwiekowe jarzmo mongolskie było wielką szkołą, która ostatecznie zdecydowała o charakterze państwowości moskiewskiej i która wychowała, wiecej bodaj, niż jakikolwiek inny czynnik dziejowy, charakter polityczny

narodu. Wchłanianie później żywiołów stepowych przez naród ten charakter już tylko wzmacniało w nadanym przez szkołę mongolską kierunku.

Głównym bodaj rysem tego charakteru jest całkowita uległość wobec władzy mocnej, bezwzględnie łamiącej wszelki opór, i skłonność do buntu wobec słabej — wtedy wydobywają się na wierzch drzemiące instynkty, wychowane w dawnych ustrojach i w luźnej szkole wschodniego chrystjanizmu, instynkty niezadawalniające się niczem realnem, bez przerwy szukające czegoś lepszego i tem samem pogrążające społeczeństwo w coraz większą anarchję. Anarchja ta staje się tem straszniejsza, że w niej dochodzą do pełnej gry skłonności niszczycielskie, wzmocnione w narodzie przez pierwiastek stepowy.

Autokratyzm moskiewski miał ciężką rękę, odosobnienie zaś Moskwy, oddalenie jej od Europy znakomicie sprzyjało jego umocnieniu i wychowaniu społeczeństwa w posłuszeństwie. W chwilach wszakże, gdy mu brakło silnego przedstawiciela, następował bezrząd i kraj zbliżał się ku zupełnej anarchji.

Największe dla niego niebezpieczeństwo wytworzył okres, który uznano za najświetniejszy w dziejach Rosji. Piotr Wielki, zbliżywszy ją do Europy i przygotowawszy dla niej potężną pozycję w Europie, zadal samowładztwu rosyjskiemu cios przez dluższy czas niewidoczny, niemniej przeto śmiertelny.

Sam Piotr już organizował administrację państwa na sposób zbliżony do europejskiego, i konieczność postępowania w tym kierunku za jego następców była tem większa, im bardziej zacieśniały się stosunki z państwami zachodniemi, im bardziej zaostrzała się rywalizacja z niemi. To wywołało potrzebę ludzi wykształconych po europejsku, wprowadzenia szkolnictwa, opartego na wzorach europejskich i otwarcia uniwersytetów. Nastą-

pilo to w początku wieku XIX-go, i od początku wieku XIX-go, nazajutrz po dobie napoleońskiej, zaczyna się organizować w Rosji bunt przeciw autokratyzmowi.

Uniwersytety stają się wrotami, przez które nietylko przenika do Rosji nauka europejska, ale wdzierają się do niej europejskie idee, poglądy polityczne, nowe prądy polityczne i społeczne. Te idee, te prądy znajdują w duszy rosyjskiej odbicie swoiste: z nich się rodzą prądy rosyjskie, w których działają silnie odrębne od zachodnich instynkty i pojęcia narodu rosyjskiego. Uniwersytety rosyjskie stają się ogniskami rewolucji, już nietylko przeciw autokratyzmowi, ale przeciwko całemu ustrojowi społecznemu.

Jednocześnie przenika do Rosji i organizuje się w niej masonerja, która podważając autokratyzm, dążąc do jak największego upodobnienia Rosji Europie współczesnej, przeciwstawia się ideowo skrajnym dążeniom, ale usiłuje zużytkować je dla swoich celów.

Samowładztwo rosyjskie zmuszone jest do stanięcia w pozycji obronnej, walczy nietylko przeciw rewolucji, ale dawnemi metodami moskiewskiemi dławi wszystko, co mu się przeciwstawia, wszelką opozycję, czem spycha często spokojnych opozycjonistów w szeregi rewolucji i walkę zaostrza. W końcu, zrozumiawszy, że za wielkie siły posiada w kraju przeciw sobie, chce je rozdzielić i w przeddzień wojny japońskiej zaczyna rozmawiać ze skupiającą się w ziemstwach łagodniejszą opozycją. Gdy wszakże po przegranej wojnie wybuchł ostry ruch rewolucyjny, który zdołał sparaliżować w znacznej mierze działanie machiny państwowej, decyduje się na krok poważny, na utworzenie Dumy z jej połowiczną władzą ustawodawczą.

Otwarcie Dumy wykazało ogromną przewagę dążeń społeczno-rewolucyjnych nad dążeniami konstytucyjnemi, za któremi stała masonerja, i całkowitą niezdolność tejże

masonerji do przeciwstawienia się żywiołom rewolucyjnym, do wytworzenia frontu na lewo. Później dopiero pod wpływem rządu wzmógł się umiarkowany rewizjonizm polityczny, który zresztą nigdy nie miał mocnego oparcia w kraju.

Podczas wojny światowej samowładztwo upadlo, nietyle przez rewolucję, bo ta nie była zorganizowana, ile na skutek splotu intryg przy dworze i w rządzie, które ten rząd doprowadziły do bezwładu. Car został zmuszony do abdykacji, władzę wzięli zwolennicy parlamentaryzmu wespół z umiarkowanymi przedtem rewizjonistami, ściśle mówiąc, wzięła ją masonerja.

Tu dopiero Rosja stanęła wobec niebezpieczeństwa całkowitej anarchji.

Gdy gazety europejskie rozniosły wieść o idylli, która zapanowała w Rosji, o tem, jak Rząd Tymczasowy pod prezydencją ks. Lwowa rządzi bez użycia przymusu, jak każdy obywatel cieszy się wolnością i każdy spełnia z ochotą swe obowiązki, jak uwolniono nietylko wszystkich skazańców politycznych, ale wezwano do powrotu wszystkich emigrantów, w tej liczbie najzawziętszych przeciwników burżuazyjnego parlamentaryzmu — ktokolwiek miał jakie takie pojęcie o charakterze politycznym narodu rosyjskiego, a życzył dobrze Rosji, musiał drżeć o nią ze strachu.

W nieobecności silnej władzy nieunikniony był bunt przeciwko słabej, a potem szukanie czegoś nowego, czegoś coraz skrajniejszego.

Dalszy ciąg nie dał długo na siebie czekać. Nastąpił okres błazeńskich popisów Kiereńskiego, a po nim właściwa rewolucja.

W tej rewolucji wystąpiła zorganizowana siła, mająca swój plan, wiedząca, czego chce, i zdecydowana nie cofać się przed żadnemi środkami dla osiągnięcia swego celu.

Bolszewizm był najskrajniejszym kierunkiem rewolucyjnym w Rosji. Na lewo od niego już nic nie było. To dało mu znakomitą pozycję strategiczną: miał w walce jeden tylko front — na prawo. W zwykłej ewolucji ruchów rewolucyjnych, zwłaszcza w Rosji, ku coraz większym skrajnościom, trzebaby dobrze sobie nasuszyć głowy, by coś skrajniejszego od niego wymyślić, a gdyby nawet ktoś wymyślił, nie miałby czasu na propagandę i organizację ruchu.

Bolszewicy skorzystali z wieloletniej pracy socjalistów wszelkich odcieni, która sprawiła, że wyraz „Marx" pozyskał ogromną siłę sugestyjną; z tym wyrazem na sztandarze można było ludzi zmusić do strawienia wielu rzeczy, którychby inaczej nie przełknęli. Pozycja najortodoksyjniejszych marksistów nietylko wśród Rosjan, ale także i to bodaj więcej jeszcze wśród ludów Rosji podległych, była bardzo mocna.

Wreszcie Marx wiązał z bolszewikami żydów, bez których o zwycięstwie rewolucji i jej zapanowaniu w Rosji nie mogło być mowy.

I Marx wszakże nie dałby im zwycięstwa, a po niem trwałych rządów, gdyby nie to, że zastosowali metody rządzenia, wypracowane niegdyś w państwie moskiewskiem, w szkole mongolskiej. Okazało się, że znają oni dobrze Rosję, że wiedzą na czem w niej można oprzeć trwałe rządy. Rządy te dać mogła tylko władza mocna, bezwzględnie łamiąca wszystko, co się jej przeciwstawia. Trzeba stwierdzić, że wykazali zdolność do sprawowania takiej władzy i znaleźli dość ludzi, nie bawiących się w skrupuły, któreby im mogły w stosowaniu systemu przeszkadzać. To niewątpliwie zawdzięczają przedewszystkiem pierwiastkowi stepowemu w społeczeństwie rosyjskiem.

Bolszewicy swoim systemem związali państwo rosyjskie wcale mocno. Gdyby nie oni, era rozpoczęta ab-

dykacją cara prawdopodobnie doprowadziłaby je do rozsypania się. Zrobili to przez udoskonalenie i zastosowanie wypróbowanych oddawna, starych metod moskiewskich, które w danej chwili można było narzucić tylko w imię haseł najskrajniejszych, w imię Marxa. Gdyby to był obmyślany zgóry, na zimno wykonany plan ocalenia wielkiej Rosji, trzebaby go nazwać genjalnym.

Gdyby wszakże tak było, gdyby system rządów sowieckich był wykonaniem tego rodzaju planu, nie popełniliby bolszewicy takiego błędu, jak zamiar narzucenia podobnego systemu zachodowi Europy, gdzie próby jego zaszczepienia dałyby całkiem odmienne wyniki i niezawodnie rychłoby zbankrutowały.

Narzuca się pytanie: na jak długo podobny system może starczyć? jaka jest jego trwałość?... Same metody rządzenia, choćby najlepiej zastosowane do charakteru ludności, nie wystarczają — niemniej ważne jest to, w imię czego się rządzi. Musi to być wielka sugestja, musi mocno opanować dusze ludzkie, jeżeli ma dostarczać rządowi ludzi mocnych i ludzi, na których można się oprzeć. Bez posiadania takiej czy innej siły moralnej długo rządzić nie można.

Taką siłą moralną był przez szereg stuleci car i byłby nią niezawodnie jeszcze pozostał, gdyby nie zbytnie zbliżenie się z Europą. Taką dla bolszewików stał się Marx. Moc atoli sugestyjna tego wyrazu była przez zbyt krótki czas wytwarzana, ażeby na długo mogła starczyć. Marx był o wiele większy i mocniejszy, póki pozostawał w teorji — w zastosowaniu musi zmaleć i osłabnąć. W zastosowaniu również powstają różnice między wyznawcami, które prowadzą do ostrych walk wewnętrznych.

Dzisiejszy rząd sowiecki walczy w łonie partji komunistycznej z silną opozycją. Mówiąc nawiasem, walka

ta wygląda na odbicie walki innej, prowadzonej pod ziemią, w tajnych organizacjach, bodaj że walki między komunistami, na których masonerja ma wpływy, a tymi, którzy przez swą politykę grożą masonerji zniszczeniem. Niemniej przeto partja komunistyczna wykazuje dostateczną zwartość, potrzebną do rządzenia.

Nazewnątrz partji nie widać w Rosji sił, któreby mogły rządy sowieckie obalić. Rząd tak umiejętnie śledzi wszystko, co się dzieje w państwie, i tak bezwzględnie gniecie w zarodku wszelkie próby organizacji, przeciw niemu skierowanej, iż żadna poważniejsza siła zorganizować się nie może.

To wszystko jednak nie wystarcza do wiary w dłuższą trwałość systemu. Nie znaczy to, że ma się on nieuchronnie załamać w bliskim czasie, ale że będzie zmuszony do przekształcenia się, prawdopodobnie do stopniowego wyrzekania się programu, w imię którego zrobiono rewolucję i w imię którego dziś się rządzi.

Jeżeli w tej ewolucji ocaleją metody rządzenia, mające swe korzenie w starem państwie moskiewskiem, Rosja, oddalona przez zmiany w swem położeniu zewnętrznem od Europy, a wciągnięta w ściślejsze stosunki z Azją, może przez długi czas zachować silną organizację, pozwalającą jej odegrać wielką rolę w świecie.

Nie trzeba jednak zapominać, że te instynkty, z któremi autokratyzm musiał zawsze walczyć, te skłonności do buntu, które tłumił, żyją w duszy rosyjskiej, i przy każdej sposobności mogą wydobyć się na wierzch.

Bolszewizm składa się z dwóch pierwiastków, nie związanych tak ściśle z sobą, żeby ich nie można było rozdzielić. Pierwszy — to system polityczny, o którym wyżej mówiliśmy, który w istocie swej nie jest nowy,

który ma swe korzenie w przeszłości rosyjskiej i który na rosyjskim gruncie okazał się tak skutecznym. Drugi — to kolektywizm.

Wprawdzie społeczeństwo wielkoruskie, które nie dokończyło jeszcze swej ewolucji w kierunku gospodarki indywidualistycznej, jest podatniejszym od zachodnio-europejskiego gruntem do szczepienia urządzeń kolektywistycznych — kładli na to nacisk i przywiązywali do tego wielkie znaczenie już rewolucjoniści rosyjscy XIX stulecia; wprawdzie ogromna ilość żywiołów stepowych z przeszłością koczowniczą, które wsiąkły i wsiąkają ciągle w naród rosyjski, także nie wprowadza weń pierwiastka indywidualistycznego: nie upoważnia to wszakże do wielkich nadziei na zbyt długie utrzymanie się kolektywizmu w państwie bolszewickiem.

Możność prowadzenia gospodarki kolektywistycznej, w której bodziec własnego, osobistego interesu nie odgrywa silnej roli, wymaga jednego warunku: istnienia dużej liczby ludzi, fanatycznie przywiązanych do programu, doktryny, idei, którą się wciela w życie. Ten typ Rosja posiada, dopóki nią rządzą rewolucjoniści, ludzie, którzy przez całe życie o swe idee kolektwistyczne walczyli. Czy ich następcy będą posiadali ten sam fanatyzm?...

Prądy ideowe, mające siłę łamania życia, nigdy długo w swej pierwotnej mocy nie trwają; życie jest od nich silniejsze, i szybko to, co one zrealizowały, zaczyna naginać do swoich tentencyj. Z drugiej strony, nietylko Zachód europejski, ale i Wschód azjatycki nie sprawia wrażenia, ażeby chciał przyjąć kolektywizm za swą ewangelję, pomimo istnienia tu i tam obozów komunistycznych. Ani od pierwszego, ani od drugiego Rosja nie może się na długo w swym sposobie życia całkowicie odgrodzić: zarówno wpływy gospodarcze, jak umysłowe, będą z dwóch stron na nią oddziaływały.

Niepodobna dziś przewidzieć, co przyszłość przyniesie, zwłaszcza w dobie dziejowej, w której tyle i tak szybkich przemian na świecie się odbywa; nie wiemy, jak się będą kształtowały stosunki gospodarcze, społeczne, polityczne, jakie będą idee, prądy, dążenia. Ale i bolszewicy nie wiedzą...

Dlatego nikt nie może powiedzieć, w jakim kierunku pójdzie ustrój społeczny i gospodarczy Rosji, chociażby za lat kilkanaście.

XI

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA ZACHODU

Dużo się dziś mówi w całej Europie i w Ameryce o niebezpieczeństwie Sowieckiej Rosji dla Zachodu. Często mówi się w sposób skrajnie alarmujący, przypominający z odległych dziejów strach przed Atylą lub Dżengis-Chanem, a z późniejszych czasów oblężenie Wiednia przez Turków: prawie woła się o nowego Sobieskiego, któryby zagrożoną cywilizację ocalił.

Zdaje się jednak, że alarmy są bardzo przesadzone i że niebezpieczeństwo naogół nie w tem tkwi, o czem się mówi.

Ten przedmiot wymagałby bardzo głębokiej i obszernej analizy, na którą tu miejsca niema. Trzeba wszakże choć pobieżnie zdać sobie sprawę z tego, co istotnie grozi światu naszej cywilizacji ze strony Sowieckiej Rosji.

Przedewszystkiem, z tego, cośmy wyżej mówili o położeniu zewnętrznem i wewnętrznem Rosji, wcale nie wynika, żeby posiadała ona siły do ekspansji na Zachód. Coprawda, samo trwanie takiej Rosji, jaką dziś widzimy, nietyle wytwarza dla Zachodu poważne trudności, ile znakomicie zwiększa te, które się w samej Europie wytwarzają.

Gdy mowa o propagandzie bolszewickiej w krajach europejskich i w Ameryce, to niewątpliwie istnieje ona i Sowiety starają się nią kierować, aczkolwiek, zdaje się, dziś wkładają w nią mniej energji i środków, niż jeszcze przed kilku laty.

Świat zachodni nigdy nie będzie bolszewickim, bo historja go do tego nie przygotowała. Nie znaczy to, żeby nie groziły mu poważne wstrząśnienia, i nawet eksperymenty w kierunku kolektywistycznym, ale jeżeli to niebezpieczeństwo istnieje, to właściwe jego źródło tkwi z jednej strony w położeniu gospodarczem, finansowem i w wewnętrznym ustroju politycznym krajów europejskich i Ameryki, z drugiej zaś w stanie duchowym świata naszej cywilizacji.

Postępujący przewrót w handlu światowym, przyśpieszony przez wielką wojnę i uniemożliwiający odbudowanie bogactwa Europy, przez tę wojnę zniszczonego, równolegle zaś z nim olbrzymie ciężary publiczne, wynikające z rozrostu państwa nowoczesnego, czynią położenie gospodarcze i finansowe Europy coraz trudniejszem, czynią ją coraz uboższą. Tymczasem potrzeby i wymagania ludności w ostatnich latach kilkudziesięciu wyrosły do nieznanego nigdy poziomu; ustrój zaś polityczny państw współczesnych paraliżuje wszelkie poczynania, pozwalające skutecznie walczyć z temi trudnościami i zdobywać się na nieuniknione w tym celu ofiary.

Skutkiem tego Europa stacza się po równi pochyłej, a w tym jej fatalnym ruchu małą względnie rolę odgrywa istnienie Rosji sowieckiej.

Prawda, że stara się ona położenie państw europejskich utrudnić i że czyni to z pewnym skutkiem, głównie przez pracę przeciw ich handlowi w Azji, ale jest to tylko powiększenie trudności, których główne źródło leży poza Rosją sowiecką.

To położenie, które już się coraz częściej określa, jako katastrofę, może doprowadzić do niebezpiecznych wstrząśnień. Trzeba wszakże stwierdzić, że poważne obawy w tym względzie budzi nietyle propaganda bolszewicka, ile stan moralny świata naszej cywilizacji, jego zmaterjalizowanie, bezideowość, brak wyższych aspiracyj.

Dążenia dzisiejszych społeczeństw cywilizowanego Zachodu można streścić: zachowanie dotychczasowego dobrobytu, a z nim wygody i używania. Największą ideą, na jaką się zdobyła doba dzisiejsza, to idea powszechnego pokoju. Przy bliższem przyjrzeniu się jej nie jest to nic innego, jak dążenie do tego, żeby można było spokojnie używać życia i żeby handel szedł.

Społeczeństwa naszej cywilizacji właściwie niczego nie chcą, prócz tego, co dotychczas posiadały; tylko nieco więcej w dziedzinie materjalnej, a dużo mniej w moralnej. I w tem tkwi największe dla nich niebezpieczeństwo. Bo gdy naród niczego nie chce, znajdują się zwykle inni, którzy chcą czegoś za niego, dla niego, a najczęściej od niego.

Obecnie największe alarmy zaczyna budzić forsowne budowanie przemysłu sowieckiego, słynna *"piatilietka"*. Doniedawna lekceważono tę robotę lub przynajmniej udawano, że się ją lekceważy: dziś coraz częstsi eksperci twierdzą, że to przedsięwzięcie się realizuje i że w bliskim czasie Europie i Ameryce grozi ze strony Sowietów wielki *dumping* na rynku wyrobów przemysłowych.

Tu mamy do czynienia z pewnem nieporozumieniem. Jeżeli *dumpingiem* jest wyrzucanie na rynek towarów po wyjątkowo niskiej cenie, bez zarobku czy ze stratą, specjalnie w celu zdezorganizowania rynku i zabicia handlu współzawodników, to na taką operację można sobie pozwolić tylko przez bardzo krótki okres. Jeżeli zaś niska cena towaru pochodzi z niskich kosztów jego produkcji, to tego nie można nazwać dumpingiem.

Ten zaś drugi wypadek grozi krajom przemysłowym Europy i Stanom Zjednoczonym nietylko ze strony Rosji, po zrealizowaniu jej *piatilietki*, ale od całego szeregu innych krajów, zwłaszcza od Chin, gdy ich postępujący dziś przemysł dostatecznie się rozwinie. I tu leży o wiele większa groźba.

Europa Zachodnia i Ameryka musi produkować drożej, przedewszystkiem ze względu na wyższe wymagania robotnika co do płacy i co do ilości godzin pracy; udoskonalenia techniczne i organizacyjne na to nie zaradzą, bo są one coraz dostępniejsze dla wszystkich innych krajów, które dziś swój przemysł budują. Często spotykamy się tam nawet z najlepszemi urządzeniami technicznemi, dlatego właśnie, że tam przemysł jest najnowszy.

Gdyby rządy sowieckie nagle w Rosji znikły, i gdyby razem z niemi zostało zniszczone to, co *piatilietka* dotychczas zrobiła — bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy to tak znacznie i czy na długo poprawiłoby położenie przemysłu europejskiego i amerykańskiego. Bodajże do wielu innych rozczarowań powojennych przybyłoby jeszcze jedno.

Rosja, bez względu na to, pod jakiemi będzie pozostawała rządami, musi pójść w kierunku rozwoju przemysłu. Szła ona już wcale szybko po tej drodze od końca ubiegłego stulecia. Na tę drogę pcha ją obfitość i różnorodność surowców, niski poziom wymagań robotnika, wreszcie bliskość rynków azjatyckich. Ze względu na charakter robotnika ma ona trudności z przemysłem bardziej precyzyjnym, ale naogół ma wszelkie dane do pomyślnego współzawodniczenia z przemysłem zachodnim. Tem bardziej, że, sowiecka czy niesowiecka, znajdzie ona zawsze pomoc Zachodu, który jej dostarczy sił fachowych, maszyn i kredytów.

Handel europejski i amerykański ma to do siebie, że lubi korzystać z polityki, ale nie lubi pomagać polityce. Dziś sfery polityczne, przemysłowe i handlowe Zachodu wołają na alarm z powodu *piatilietki* — świeżo czytałem wzruszający artykuł niemiecki na ten temat — ale któż właściwie plan *piatilietki* realizuje? Inżynierowie z zachodu, przemysł zachodni, dostarczający maszyn,

banki zachodnie, dostarczające kredytu, nawet rządy zachodnie, dające gwarancję na kredyty. Główną tu rolę odgrywają Niemcy, tylko się martwią, że im Ameryka robi za dużą konkurencję.

Bez pomocy Zachodu *piatilietka* byłaby nieziszczalnem marzeniem.

Dziś, w czasach powojennych, jedną z głównych pozycyj w wywozie przemysłowym Europy i Ameryki stanowią maszyny, wysyłane do krajów, które budują swój przemysł, ażeby się wyzwolić z pod gospodarczego panowania zachodniego świata.

Zdaje mi się, że przemysł, który buduje dziś Rosja, groźny jest głównie swoją rolą, jaką odegra w Azji; ale na to bodaj niema rady.

Mówi się też niemało o grożbie, jaką stanowią Sowiety dla religji, której wytępienie planują w swojem państwie.

Religja ma to do siebie, że tam, gdzie jest potrzebą duszy ludzkiej, wytępić się nie da. Przeciwnie, w walce z wrogami mężnieje ona i pogłębią się. Sowiety też spotka wielki zawód w ich nadziejach. Już dziś organy rządu sowieckiego stwierdzają wzmocnienie się ruchu religijnego wśród młodzieży na uniwersytetach. Od uniwersytetów wszelkie ruchy się zaczynają, zwłaszcza w Rosji.

Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo dla religji, to największe dziś przedstawia Europa zachodnia, w szczególności północno-zachodnia, i Ameryka, słowem świat protestancki. Tam religja szybko wygasa. Tam tępienie jej także jest planowe, jest robotą zorganizowaną, prowadzoną przedewszystkiem przez masonerję. Tylko posługuje się ona innemi metodami, niż Sowiety — skuteczniejszemi. I to jest bardzo źle, że myśl katolicka tak małą zwraca na tę robotę uwagę.

Niebezpieczeństwo sowieckiej Rosji dla Zachodu

niewątpliwie istnieje i jest poważne, ale w głównych swoich punktach jest ono tylko częścią niebezpieczeństwa ogólniejszego, jakie przedstawiają wszystkie te kraje, które w dzisiejszej dobie weszły na drogę rozwoju przemysłowego. Tylko Rosja zaprowadziła u siebie system rządów, który jej pozwala budować przemysł z niebywałym pośpiechem, kosztem wielkich ofiar że strony ludności. Ten koszt niezawodnie na niej się odbije, choć według przeważającej opinji ekspertów plan w wielkiej części będzie zrealizowany.

Jestem przekonany, że w dalszej przyszłości o wiele groźniejsze dla Zachodu jest uprzemysłowienie Chin, postępujące dziś z mniejszą szybkością, nie „drogą administracyjną", ale jako normalny proces gospodarczego rozwoju. Tu zaczyna wyrastać potęga gospodarcza, mająca wszystkie dane do zajęcia pierwszego miejsca w świecie.

Jeżeli Europie sądzono utracić swą dominującą pozycję w świecie, nie sprawi tego Rosja, ale Azja. Odgradzająca ją od Azji Rosja, sama przez Azję zagrożona, może się wkrótce okazać bardzo dla niej potrzebną.

Stąd nawoływanie do jakiejkolwiek wielkiej akcji zbiorowej przeciw Rosji, któreśmy słyszeli przed rokiem i które, jak z pewnych danych można sądzić, gotowe jest się prędzej czy później powtórzyć, byłoby aktem niestety tak powszechnej dziś w naszym świecie krótkowzroczności.

Europa w ostatnich czasach zrobiła już jeden wielki krok samobójczy. Była nim wojna 1914 — 1918 r. Nie do nas należy się nań skarżyć, bośmy w tej wojnie odzyskali własne państwo. Dla Europy wszakże, jako całości, wojna ta była wielką klęską — dziś widzimy, że większą o wiele, niż się po zawarciu pokoju zdawało.

Drugim takim krokiem byłaby próba zniszczenia

czy rozkawałkowania dzisiejszej Rosji, bez względu na to, jakie byłoby jej powodzenie.

Gdyby się udała, jej nieuchronnym skutkiem byłoby znaczne przybliżenie Azji do Europy. Ci, którzy dziś myślą o zniszczeniu Rosji, wtedyby zaczęli wzywać na gwałt do jej odbudowania, krzycząc, że potężna Rosja potrzebna jest dla bezpieczeństwa Europy.

Dane zaś na to, że ta próba mogłaby się udać, są bardzo wątłe. Przedewszystkiem, nie może być mowy o jedności działania państw europejskich. Trzeba być pozbawionym zdolności myślenia, ażeby przypuszczać, że Niemcy np. nie skorzystałyby z takiej chwili dla urzeczywistnienia swoich planów na wschodzie, planów, które są osią całej ich polityki. A to przecie nie jest jedyna trudność, z jakąby się spotkała podobna akcja. Niepodobna zgóry przewidzieć kłopotów wewnętrznych w państwach europejskich i powikłań międzynarodowych, do których mogłaby ona doprowadzić.

Przez taką próbę Europa znów stoczyłaby się na wielką odległość niżej w stosunku do reszty świata, a przedewszystkiem do Azji.

Ci, którzyby do niej rękę przyłożyli, wzięliby na siebie wielką odpowiedzialność.

XII

ROSJA A NIEMCY

Jednym z najważniejszych momentów dzisiejszego położenia międzynarodowego, nietylko dla nas, najbliżej zainteresowanych, ale i dla całej Europy, jest wzajemny stosunek Rosji i Niemiec.

Solidarność rosyjsko-pruska, oparta na współdziałaniu obu państw w kwestji polskiej, ma swoją długą tradycję. Ta podstawa wszakże nie wystarczała do trwałej, niczem nie zakłóconej, przyjaźni. W miarę jak potęga obu państw rosła i ambicje ich się rozszerzały, a znaczenie kwestji polskiej upadało, zaczęła się ujawniać między niemi rywalizacja, która się coraz bardziej zaostrzała, grożąc konfliktami.

Już przed rokiem 1863-cim Rosja myślała o zbliżeniu się z Francją przeciw Prusom. Myśmy wszakże uznali wtedy za najmądrzejsze zrobić powstanie przeciw Rosji i ułatwić Bismarckowi związanie jej z polityką pruską. Dzięki nam w znacznej mierze, po zwycięstwach Prus nad Austrją i Francją, powstało potężne cesarstwo niemieckie.

Wtedy ambicje polityki pruskiej ujawniły się w sposób, który Rosja bardzo dotkliwie odczuła. Kiedy pobiła Turcję i zmusiła ją do podpisania upokarzającego pokoju w San-Stefano, na Kongresie Berlińskim Bismarck, poparty przez Disraelego, pozbawił ją znacznej części owoców jej zwycięstwa.

Po tem doświadczeniu przyjaźni pruskiej, Rosja już

bez wahania zbliżyła się do Francji i zawarła z nią przymierze, na które u nas, w Polsce, gniewano się bardzo, ale któremu już nie byliśmy zdolni przeszkodzić: nie mieliśmy siły i Francja nic już sobie z nas nie robiła.

Antagonizm między Rosją a Niemcami i sprzymierzoną z niemi Austrją chwilowo się zaostrzył, rychło wszakże Rosja zmiękła i zaczęła wobec Niemiec okazywać ustępliwość. Potęga przymierza niemiecko-austrjackiego była zbyt wielka; sprzymierzeniec Rosji, Francja, patrzył na przymierze, jako na obronne, i do zaczepnej polityki nie pobudzał; w samej Rosji wpływowe żywioły sympatyzowały z Niemcami i za żadną cenę nie chciały z niemi wojny; wreszcie, zaczęła się znów przypominać Polska, w której rodził się i organizował nowy ruch narodowy. Nadewszystko zaś, Rosja zaczęła widzieć przed sobą nowy, nie zasługujący na lekceważenie, front bojowy. Na Dalekim Wschodzie szybko organizowało się i rosło w potęgę państwo, z którem do owego czasu można było się nie liczyć: zreformowana po europejsku Japonja groziła odcięciem państwa carów od Pacyfiku.

Za ostatniego cara Rosja już główne swoje wysiłki zwraca ku Azji, na swoich zaś pozycjach w Europie ustępuje przed Niemcami.

Niemcy wszakże, zwłaszcza po usunięciu w cień Bismarcka przez ambitnego Wilhelma II, który mu do pięt nie dorósł, potęgę swoją zaczynają wyzyskiwać przeciw Rosji, zwłaszcza po jej klęsce na Dalekim Wschodzie, tak jawnie i tak na wszystkich punktach, gdziekolwiek interesy rosyjskie w grę wchodzą, zarówno w Europie, jak w Azji, że konflikt między dwoma państwami staje się nieuchronny.

Bodaj na jednym tylko punkcie solidarność nie została pozornie naruszona, mianowicie w kwestji polskiej. To było dla Niemiec dogodniejsze: na tę kwestję lepiej było nie zwracać uwagi świata — lepiej było nie budzić

licha, póki śpi. Wystarczało tępić polskość u siebie, i wpływać pocichu na to, żeby niszczono jak najszybciej jej siły w dwóch pozostałych państwach, ziemie polskie posiadających. Przy swej pozycji w środkowej Europie, Niemcy wiedziały, że mają w kwestji polskiej główną rolę i że dalsza realizacja ich szerokich planów musi całą Polskę oddać w ich ręce.

Natomiast zaczęły Niemcy nieoficjalnie przygotowywać kwestję ukraińską w Austrji i w Rosji. Rozumiały, że zbudowanie wielkiej Ukrainy nietylko położyłoby koniec potężnej Rosji, ale byłoby jednocześnie najskuteczniejszym krokiem ku likwidacji Polski.

Cofająca się w Europie i wyrzekająca się swych wielkich ambicyj zachodnich Rosja, widziała, że tu już stanęła kwestja nietylko redukcji jej roli w Europie, ale wprost jej istnienia, jako wielkiego mocarstwa, jako państwa samoistnego gospodarczo i nawet politycznie.

Myśmy zaś rozumieli — to znaczy, ci, co zrozumieli — że Niemcy, które choćby pośrednio wciągną Rosję w swoją orbitę gospodarczo i politycznie, które zdołają oderwać od niej t.zw. Ukrainę — tem bardziej zapanują nad Polską i zdobędą takie, jakich nigdy nie mieli, środki jej zniszczenia.

Tak się rzeczy przedstawiały przed wojną 1914 r., przed wojną rosyjsko-niemiecką.

Wojna wywróciła układ europejski, wywróciła go zwłaszcza na wschodzie. Powstała Polska.

Musiało to przedewszystkiem silnie wpłynąć na wzajemny stosunek Niemiec i Rosji.

Nazajutrz po ukończeniu wojny, wschodnia i środkowa Europa pogrążyła się w rewolucji. Zwycięska w Rosji rewolucja bolszewicka miała swe siostry, przynajmniej do siostrzeństwa przyznające się ruchy na Węgrzech i w Niemczech. Jakby zapraszały one rewo-

lucję rosyjską, żeby pomaszerowała na zachód i złączyła dwie trzecie Europy w jednej, wspólnej organizacji. Była realna obawa, że do tego dojdzie i że Polska w tem morzu utonie...

Do tego nie doszło. Środkowa Europa została zorganizowana przez Traktat Wersalski i jego dodatki. Wewnętrzne stosunki w państwach, nie wyłączając Węgier i Niemiec, ułożyły się na zasadach, przeciwnych rewolucji bolszewickiej.

Niemcy wszakże, które od początku patronowały bolszewizmowi rosyjskiemu, po jego utrwaleniu się, nawracając do tradycyj Bismarcka, postanowiły pracować nad przyjaźnią niemiecko-rosyjską. Dyplomaci berlińscy typu konserwatywnego fraternizowali z krwawymi rewolucjonistami.

Źródła tego pchania się do przyjaźni nie trzeba było szukać. Przez odbudowanie Polski jesteśmy skrzywdzeni i my, i wy: musimy się połączyć, żeby tę krzywdę naprawić...

Zdawałoby się, rzecz prosta, i nawet u nas są ludzie, którzy z uporem za bardzo prostą ją uważają. A jednak...

Niemcy, którzy przed wojną światową, przy swych wielkich ambicjach, dużo złożyli dowodów głupoty politycznej i przez nią swą ogromną, znakomicie zorganizowaną potęgę zmarnowali, i po wojnie nie są tak mądrzy, za jakich są podawani. Błądzą oni ciągle, zwłaszcza w tem, że uważają innych za głupszych o wiele od siebie.

Trudno posądzić bolszewików rosyjskich o sympatje dla Polski, zwłaszcza wobec faktu, że należy ona do krajów, w których komunizm zrobił dotychczas najmniejsze postępy. To też w rozmowach między Niemcami a bolszewikami, ostatni mogą całkiem szczerze wtórować wylewowi afektów niemieckich pod adresem naszego narodu.

Przytem bolszewicy i Niemcy mają jeden wspólny interes w dobie dzisiejszej: pierwsi budują swą siłę zbrojną i swój przemysł na wielką skalę, a brak im pieniędzy oraz środków i sił technicznych; drudzy, wobec miljonów bezrobotnych, szukają zatrudnienia dla swego przemysłu i dla swych fachowców, gotowi też są dostarczyć swych oficerów, inżynierów i swych maszyn na najdogodniejszych warunkach kredytowych. Stąd współpraca dwóch państw w bardzo szerokim zakresie, współpraca pokojowa, która w przekonaniu Niemców upoważnia ich do nadziei na współpracę wojenną w niedalekiej przyszłości.

A nadzieje te, jak wszyscy wiemy, idą bardzo daleko. Znajdują one nawet odbicie w beletrystyce niemieckiej. Świeżo przeglądałem niemiecką powieść, gdzie jakiś niemiecki Napoleon snuje plany przyszłej wojny, w której Niemcy razem z Sowietami biją na głowę Polskę i Czechy — przy bierności Francji, zaszachowanej przez Włochy. Po zwycięstwie przesiedla się Polaków i Czechów na Sybir, a ich ziemię zabierają Niemcy... Tylko tyle.

Jednakże zdaje się, że gdy chodzi o Rosję i Niemcy, od współpracy pokojowej do wojennej jest dziś duża odległość.

Bolszewicy od lat dwunastu rządzą Rosją. Dwanaście lat wystarcza, ażeby z rewolucji zamienić się w rząd, to znaczy, żeby nauczyć się myśleć nietyle o szerzeniu rewolucji, ile o utrzymaniu swego państwa i utrwaleniu w niem swej władzy. W ciągu tych lat dwunastu złożyli oni dowody dużego realizmu w myśleniu i dużej zręczności w polityce.

Jakże się z punktu widzenia interesów państwa sowieckiego przedstawia wspólna z Niemcami wyprawa wojenna na Polskę?...

Przedewszystkiem, co mają do zyskania?

Posunięcie rewolucji na zachód?... Niewątpliwie chętnieby to zrobili, powiedzieliśmy już wszakże, iż ważniejszą dla nich rzeczą jest utrzymanie ich państwa sowieckiego. Nie są zaś chyba tak niemądrzy, ażeby przypuszczać, że Niemcy poszliby na tę wojnę po to, ażeby przejść na komunizm, i że zwycięstwo nad Polakami do komunizmu by ich zbliżyło, zamiast podniecić ich narodowe ambicje i apetyty.

Zagarnięcie od Polski znacznego terytorjum... Czyż najsłabszą stroną państwa sowieckiego jest brak obszaru?... Zwłaszcza trudno je posądzić o chęć rozszerzania państwa, gdy chodzi o obszary, które ani gatunkiem ziemi, ani bogactwami mineralnemi nie przedstawiają nic szczególnie pociągającego, jednocześnie zaś nie leżą na drodze do żadnego celu, np. do morza.

Rosja dzisiejsza ma cały szereg terytorjów, które musi obronić, jak naftowy okręg zakaukazki lub bawełniany okręg środkowo-azjatycki, stanowiący nadto drogę do Indyj, lub które musi zdobyć, jak północna Mandżurja, odcinająca ją od Pacyfiku. Tereny te są dla niej stokroć ważniejsze, niż wszystko, co mogłaby zagarnąć od Polski.

Dodać trzeba, że ziemie, zabrane Polsce, dając małe względnie korzyści, przysporzyłyby Sowietom kłopotów wewnętrznych, których i tak mają za wiele.

Niektórzy twierdzą, iż Rosji sowieckiej chodzi o to, żeby polskiego sąsiada na zachodzie zamienić na niemieckiego, powiększonego o znaczną część ziem polskich. Sądzimy, że nie.

Niepodobna posądzać rządy sowieckie o taką ciemnotę, by nie wiedziały, że program niemiecki na wschodzie jest dynamiczny, i każda zdobycz jest tylko wstępem do zdobyczy dalszych.

Wśród wszystkich głupstw, jakie Niemcy w ostatnich dziesięcioleciach zrobiły, jednem z największych

była komedja zawartego w końcu wojny traktatu brzeskiego z „Republiką Ukraińską". Wprawdzie i bez tego traktatu robota ich na Ukrainie była znana i cele ich na tym gruncie jasne, traktatem tym atoli oficjalnie się zdemaskowali. Był to bardzo zły wstęp do nowego okresu przyjaźni z Rosją, sowiecką czy niesowiecką. A trzeba dodać, że Berlin ciągle pozostaje centralnem ogniskiem spisków ukraińskich.

O znaczeniu Ukrainy dla Rosji mowa na innem miejscu; tu tylko wspominamy, iż rząd sowiecki ma dziś tam poważne kłopoty, które przecie zawdzięcza w głównej mierze paru dziesiątkom lat roboty niemieckiej. O tych kłopotach niechętnie się mówi w prasie, ale nie znaczy to, żeby nie stanowiły one jednej z największych preokupacyj rządu.

Nie sądzimy, ażeby politycy sowieccy uważali, iż położenie na Ukrainie byłoby bezpieczniejsze, gdyby Niemcy stali się bezpośrednimi sąsiadami Rosji.

Prawda, że i u nas jeszcze są opiekunowie programu wielkiej Ukrainy, ale opinja publiczna dobrze rozumie, że to nie należy do programu polityki polskiej, że jest to program przeciwpolski.

Właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serjo przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji.

Z powyższego rzutu oka na możliwe motywy współdziałania wojennego Sowietów z Niemcami przeciw Polsce, współdzianie to wydaje nam się na dłuższy czas bardzo wątpliwem.

Nie wynika z tego, żeby nie należało bacznie obserwować stosunków niemiecko-sowieckich, zwłaszcza dzi-

siejszej współpracy tych dwóch państw w dziedzinie gospodarczej.

Przed wojną światową dwa kraje, z których szedł największy wwóz towarów przemysłowych na rynki rosyjskie, były: Polska, mianowicie Królestwo Kongresowe, i Niemcy.

Po wojnie nasza polityka robiła wszystko, żeby Niemcom w ich handlu z Rosją jak najwięcej pomóc. Nie ocaliliśmy Niemiec od klęsk gospodarczych, ale sobie przysporzyliśmy ich niemało.

KWESTJA UKRAIŃSKA

(Sierpień 1930 r.)

I

WYZWOLENIE NARODOWOŚCI

Jednem z ważniejszych zagadnień naszej polityki zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej, jest kwestja ukraińska. Pojmuje się ją powszechnie, jako jedną z kwestyj narodowości, które się obudziły do samoistnego życia w dziewiętnastem stuleciu, podniosły swą mowę z narzecza ludowego do godności języka literackiego, a w końcu osiągnęły niezawisły byt państwowy. W tem pojęciu zjawienie się odrębnego państwa ukraińskiego na mapie Europy jest tylko kwestją czasu, i to niedalekiego.

Jest to pojęcie zbyt proste. Kwestja ukraińska w obecnej swojej postaci daleko wykracza poza granice miejscowego zagadnienia narodowości: jako kwestja narodowości jest ona o wiele mniej interesująca i mniej doniosła, niż jako zagadnienie gospodarczo-polityczne, od którego rozwiązania zależą wielkie rzeczy w przyszłym układzie sił nietylko Europy, ale całego świata. To jej znaczenie trzeba przedewszystkiem rozumieć, ażeby móc w niej zająć jakiekolwiek, świadome własnych celów stanowisko. Nie licząca się z niem polityka ukraińska będzie niepoczytalną.

O kwestjach narodowości, których cały szereg historja dziewiętnastego i początku dwudziestego stulecia wysunęła i rozwiązała, trzeba wogóle powiedzieć, że nie są one ani tak proste, ani tak podobne wszystkie do siebie, jak to się przy powierzchownem patrzeniu wydaje.

Klasyczny przykład odrodzenia narodowego i wzór dla innych narodowości przedstawiali Czesi. W kraju, w którym tylko lud wiejski mówił po czesku, a wszystkie inne warstwy były niemieckie, rozpoczął się w początku XIX w. ruch narodowy czeski, który wykształcił sobie język literacki i stworzył w nim bogate piśmiennictwo, szczycące się szeregiem dużej miary poetów i uczonych; zorganizował się świetnie w dziedzinie gospodarczej, osiągnął przewagę w wytwórczości kraju, na tej drodze zdobył miasta i wytworzył przewodnie warstwy społeczne; zorganizował się sprawnie do walki o swe prawa i interesy i poprowadził niezwykle energiczną, świadomą swych celów politykę, która dała Czechom pierwszorzędną rolę w Monarchji habsburskiej; wreszcie przy rozbiorze tej monarchji nietylko zdobył dla Czech niezawisły byt państwowy, ale osiągnął przyłączenie do nich Słowacczyzny, Rusi węgierskiej i części ziem polskich.

Taka wszakże imponująca historja odrodzenia zniszczonego nietylko politycznie, ale i cywilizacyjnie narodu jest wyjątkowa. Drugiego podobnego przykładu nie znajdziemy. Zrozumieć ją można tylko przypomniawszy sobie, że Czesi, jako naród samoistny, mieli długą, prawie tysiącletnią historję, że cywilizacja czeska została zniszczona dopiero w XVII stuleciu, że jeszcze w wieku szesnastym, w złotym wieku naszej cywilizacji, pisarze nasi stwierdzali, że język czeski, jako starszy cywilizacyjnie, jest bogatszy i wyżej rozwinięty od polskiego. Taka długa i tak niedawno przerwana tradycja własnego, i to wysokiego życia cywilizacyjnego, której inne budzące się narodowości nie miały, dała czeskiemu ruchowi narodowemu treść bogatą i stała się główną podstawą jego potęgi.

W nawiasie trzeba dodać, że Czesi swego czasu odegrali dużą i samoistną rolę w walce z Rzymem, bio-

rąc wybitny udział w Reformacji i w stojących za nią tajnych związkach. Tradycję tych związków politycy czescy odnowili w ostatnich czasach, co im dało ścisłe stosunki z wpływowemi żywiołami w Europie i Ameryce, oraz energiczne poparcie ich sprawy przez tajne organizacje. Odbiło się to jednak silnie na ich młodem państwie i na duchu jego polityki, i przyszłość dopiero pokaże, czy nie pociągnie to za sobą wielkich dla niego trudności.

Sprawa narodowości wyrosła zarówno wśród ludów, odradzających się narodowo, jak w opinji publicznej Europy, pod wpływem trzech głównie czynników: 1) rewolucji francuskiej, która wyprowadziła na widownię dziejów naród, istniejący niezależnie od państwa i biorący w swe ręce władzę nad państwem; 2) zajmującej w pierwszej połowie XIX w. uwagę całej Europy sprawy polskiej, sprawy narodu historycznego, cywilizacyjnie samodzielnego i posiadającego bogatą ideologję polityczną, a pozbawionego własnego państwa; wreszcie— 3) romantyzmu w literaturze, zwracającego się ku bogactwu duchowemu własnej rasy, wynoszącego wartość tradycji ludowej jako źródła poetyckiego natchnienia i duchowej siły narodu.

Jednakże nie można powiedzieć, żeby z tych źródeł wyrosły, spontaniczny ruch narodowości był główną przyczyną ich emancypacji, ich, że tak powiemy, politycznej karjery.

Z chwilą, kiedy idea narodowości zdobyła sobie swe stanowisko w Europie XIX w., dyplomacja wielkich mocarstw zrozumiała, że w wielu wypadkach można ją znakomicie wyzyskać w walce z przeciwnikiem. Wyzyskano też ją przedewszystkiem w kwestji wschodniej, przeciw Turcji. Narody bałkańskie zawdzięczały swoje wyzwolenie przedewszystkiem temu, że potężne państwa dążyły do zniszczenia stanowiska Turcji w Europie.

Mocarstwa, które rozebrały Polskę, spostrzegły też w XIX stuleciu, że, budząc kwestję narodowości na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, można ogromnie osłabić Polaków i potężnie zredukować obszar narodowy polski. Zaczęły one wytwarzać ruchy narodowości planowo, własnemi środkami.

Klasyczny w tym względzie przykład stanowią początki ruchu litewskiego.

Po stłumieniu powstania 63—4 r., słynny miliutinowski plan organizacji oświaty w Królestwie Kongresowem miał na celu wydobycie z pod wpływu polskiego wszystkich możliwych żywiołów w kraju, wszystkiej ludności, mówiącej po rusku, po litewsku, nawet po niemiecku i po żydowsku. Do tego prowadziło grupowanie tych żywiołów w oddzielnych możliwie szkołach średnich, które zresztą wszystkie były rosyjskie.

W tym planie gimnazjum w Marjampolu przeznaczone zostało dla synów mówiących po litewsku włościan północnej części gubernji suwalskiej. Istniejąca w szkolach dla Polaków dodatkowa nauka języka polskiego w tej szkole została zastąpiona przez naukę języka litewskiego, którego pierwsze podręczniki zostały opracowane na rozkaz rządu. Następnie utworzono przy uniwersytecie moskiewskim dziesięć stypendjów dla Litwinów, wychowańców gimnazjum marjampolskiego. Wszyscy pierwsi działacze narodowi litewscy wyszli z owych stypendystów. Znacznie później dopiero (już bez poparcia i wbrew widokom rządu rosyjskiego) przenieśli oni ruch z Królestwa do Kowna, propagując go przedewszystkiem w seminarjach duchownych.

Austrja wcześniej już to samo mniej więcej robiła wśród ludności ruskiej we wschodniej Galicji.

Prusy w swoim czasie nawet próbowały w swej statystyce urzędowej opatentować wynalazek narodowo-

ści kaszubskiej i mazurskiej; wynalazku tego wszakże w następstwie się zrzekły.

Na każdą tedy kwestję narodowości trzeba patrzeć z dwóch punktów widzenia: 1) co dana narodowość przedstawia jako odrębna jednostka etniczna, pod względem językowym, cywilizacyjnym, tradycyj historycznych? jaka jest jej spójność? i 2) kto, przeciw komu, w jakim celu dąży do jej zorganizowania w nowe państwo?

Z obu tych punktów widzenia kwestja ukraińska przedstawia się jako przedmiot bardzo skomplikowany, a tem samem bardzo interesujący.

II

UKRAINA JAKO NARODOWOŚĆ

Wyraz „Ukraina", który doniedawna jeszcze oznaczał ziemie kresowe na południowym wschodzie Polski, w języku politycznym ostatnich czasów przybrał nowe znaczenie. W dzisiejszem postawieniu kwestji ukraińskiej przez Ukrainę rozumie się cały obszar, którego ludność mówi w większości narzeczami małoruskiemi, obszar, na którym mieszka blisko pięćdziesiąt miljonów ludzi.

Narzecza wschodnio-słowiańskie, zwane ruskiemi, z początku mało się między sobą różniące, liczebnie się bardzo rozrosły przez kolonizację słabo zaludnionych obszarów od Karpat aż do Pacyfiku, i przez asymilację ich ludności. Wyraźne zróżnicowanie ich na odłamy wielko- i małoruski — dodać jeszcze trzeba trzeci, białoruski — nastąpiło dopiero po zniszczeniu i spustoszeniu Wielkiego Księstwa Kijowskiego przez koczowniczych Połowców. Język wielkoruski, rosyjski, kształtował się na leśnym obszarze między Wołgą i Oką, na którym osadnicy słowiańscy zlewali się stopniowo ze szczepami fińskiemi i który przez dwa stulecia pozostawał pod jarzmem mongolskiem. Stał się on językiem państwa moskiewskiego, późniejszej Rosji, i wydał wielką, bogatą i oryginalną literaturę. Natomiast mowa małoruska stała się mową południowego zachodu, który wchodził coraz bardziej w sferę panowania polskiego. Była ona mową podkarpacia, które przez krótki czas tworzyło własne

państwo, Królestwo Halickie, oraz mową osadników, posuwających się pod osłoną potęgi polskiej coraz głębiej w step, coraz dalej na wschód, za Dniepr, od Czerwonej Rusi przez Podole, Kijowszczyznę, województwo czernihowskie i połtawskie, i wchłaniających w siebie żywioły stepowe. Po utracie tych województw przez Polskę i następnie po rozbiorze Polski posuwanie się tych osadników na wschód, poza Don, i na południe, ku morzu Czarnemu, nie ustało i nie ustało dalsze szerzenie się mowy małoruskiej. Stąd olbrzymi obszar, jaki ona obecnie zajmuje.

Ludność małoruska różni się od wielkoruskiej nietylko mową. Już sam fakt, że ostatnia kolonizowała obszary leśne i mieszała się ze szczepami fińskiemi, gdy pierwsza szerzyła się na stepie, wchłaniając w siebie jego wędrownych mieszkańców, musiał wytworzyć dużą różnicę. Jeszcze większa wynikła z różnicy w losach dziejowych. Gdy tamta, pozostając długo w sferze panowania mongolskiego, urabiała się pod jego wpływami, ta uległa silniejszym lub słabszym wpływom zachodnim, polskim, a nawet w znacznej swej części przez Unję kościelną wciągnięta została w sferę wpływu Kościoła Rzymskiego. Można nawet powiedzieć, że różnice charakteru, psychologji są większe, niż różnice mowy.

Trzeba wszakże stwierdzić, że pomiędzy poszczególnemi ziemiami, na których rozbrzmiewa mowa małoruska, a jak dziś się mówi ukraińska, istnieją ogromne różnice warunków przyrodzonych i większe jeszcze różnice w losach dziejowych. Zaczynając od ziem podkarpackich, które już blisko tysiąc lat temu należały do Polski, a od Kazimierza Wielkiego do pierwszego rozbioru bez przerwy stanowiły integralną część Korony, które wreszcie nigdy nie były pod panowaniem rosyjskiem, a kończąc na pobrzeżu czarnomorskiem i późno kolonizowanych ziemiach na wschód od Połtawszczyzny,

które nigdy nie widziały panowania polskiego, można podzielić obszar mowy małoruskiej na jakie siedem czy osiem odrębnych całości, z których każda miała inną historję. Stąd głębokie różnice duchowe, kulturalne i polityczne między poszczególnemi odłamami ludności, mówiącej po małorusku, i ogromnie ubogi zapas tego, co jest wszystkim odłamom wspólne.

Kwestja ukraińska stoi w przeciwieństwie do kwestyj wszystkich innych odradzających się narodowości. Tam, w każdym wypadku jest to sprawa paru lub kilku miljonów ludności względnie jednolitej, gdy tu chodzi o dziesiątki miljonów, zato rozpadające się na bardzo różnorodne grupy terytorjalne. Przy tej różnorodności mówić o istnieniu narodu ukraińskiego można tylko z wielką licencją.

Niemniej przeto sam fakt istnienia ludu, odcinającego się wyraźnie od sąsiednich lub zamieszkujących z nim te same ziemie mową, zwyczajami, charakterem, wreszcie religją lub obrządkiem, już rodzi kwestję, która w sprzyjających warunkach zjawia się na terenie politycznym, bądź na skutek dążeń działaczy, wychodzących z tego ludu, bądź też przez machinację państw, usiłujących wygrać ją w swoim interesie. To było nieuniknione i na obszarze mowy małoruskiej.

Kwestja narodziła się jednocześnie, w połowie dziewiętnastego stulecia, w dwóch odległych od siebie punktach.

Ruch samorzutny, podjęty przez ludzi czystych i bezinteresownych, szukających odrębnego kulturalno-literackiego wyrazu dla odrębnego ducha swego ludu, zjawił się w tym czasie na Ukrainie zadnieprzańskiej. Głównym jego przedstawicielem był poeta Szewczenko.

Nie było to przypadkiem, że kolebką jego była ta właśnie ziemia. Dawne województwa czernihowskie i połtawskie to była najbardziej stylowa Ukraina, naj-

piękniejsza rasowo i najbujniejsza duchowo. Ta ziemia wydała w pierwszej połowie XIX stulecia wielkiego pisarza Hohola (Gogola), który, choć pisał po rosyjsku, wyrażał w swej twórczości ducha Ukrainy. Ona też pozostała ogniskiem ruchu ukraińskiego w państwie rosyjskiem.

Rząd rosyjski nie stawiał przeszkód tej pracy kulturalno-literackiej, aczkolwiek patrzył na nią niezbyt chętnym okiem. Traktował on ten ruch jako regjonalistyczny. Natomiast Polacy, ze zrozumiałych względów, darzyli go sympatją i zachęcali do przekształcenia się na polityczny. Ich pragnieniem było wygrać go przeciw Rosji. Było to dążenie całkiem logiczne. W państwie, w którem żywioł rosyjski usiłował zalać wszystko, należało dla własnej obrony podsycać wszelkie dążenia do narodowego przeciwstawienia się Rosji. Zaczynając od powstania 63 r., na którego sztandarach obok Orła i Pogoni umieszczono św. Michała, a kończąc na Dumie rosyjskiej, w której za przykładem Koła Polskiego powstała autonomiczna grupa ukraińska, stale istnieje pewien związek sympatji między polityką polską w państwie rosyjskiem a ruchem ukraińskim.

Drugim punktem, w którym kwestja się zjawia, jest zabór austrjacki, Wschodnia Galicja. Tam początki są całkiem inne. Tam rząd austrjacki wytwarza kwestję ruską w celu osłabienia Polaków. Jak mówiono w Galicji, „hrabia Stadion wynalazł Rusinów". Stąd kwestja tego ruchu stanęła tam odrazu jako kwestja polityczna, praca zaś nad odrodzeniem kulturalnem była traktowana raczej jako zabieg pomocniczy do polityki.

Była to kwestja czysto miejscowa, kwestja państwa austrjackiego, obejmująca wschodnią Galicję i północną Bukowinę, Rusini *(Ruthenen)* stali się prawno-politycznie jedną z narodowości austrjackich. Nie wszyscy się za takich uznali: obok nielicznych żywiołów, uważających

się za Polaków *(gente Ruthenus, natione Polonus)*, silny odłam (starorusini) uważał się za Rosjan i posługiwał się w życiu kulturalnem językiem rosyjskim, uważając mowę małoruską jedynie za gwarę ludową. Ten kierunek był podsycany i zasilany przez Rosję, która aż do wojny 1914 r. patrzyła na Galicję Wschodnią jako na przyszłą swą zdobycz.

Dopiero pod koniec ubiegłego stulecia zaczęto mówić o narodowości „ukraińskiej", zaludniającej zarówno Galicję Wschodnią, jak południe państwa rosyjskiego, i zjawiła się kwestja „ukraińska" jako zagadnienie przyszłości politycznej ziem, przez tę narodowość zaludnionych. Od tego czasu w austrjackim języku politycznym wyraz „Rusini" szybko jest wypierany przez nowy termin „Ukraińcy".

III

UKRAINA W POLITYCE NIEMIECKIEJ

Łatwość, z jaką sfery polityczne wiedeńskie z miejscowego, wąskiego pojęcia Rusinów *(Ruthenen)* przeskoczyły na szerokie pojęcie Ukraińców i wewnętrzną, austrjacką kwestję ruską zamieniły na międzynarodową ukraińską, była zadziwiająca. Byłaby ona wprost niezrozumiałą, gdyby nie głęboka zmiana, która zaszła współcześnie, pod koniec ubiegłego stulecia w położeniu Monarchji habsburskiej.

Związane od kilkunastu lat z Niemcami przymierzem Austro - Węgry zamieniły pod koniec stulecia to przymierze na związek głębszy, ściślejszy, prowadzący z jednej strony do tego, żeby Niemcom i Węgrom Monarchji, zagrożonym w swem panowaniu przez inne narodowości, dać silne oparcie w Niemcach Rzeszy, z drugiej zaś do podporządkowania dyplomacji austro-węgierskiej polityce zewnętrznej cesarstwa niemieckiego. Już wtedy dla poruszeń polityki austrjackiej, których nie można było zrozumieć w Wiedniu, znajdowało się wyjaśnienie w Berlinie.

Otóż w owym czasie literatura polityczna wszechniemiecka zaczęła się żywo zajmować wypracowywaniem koncepcji nowego państwa—wielkiej Ukrainy. Jednocześnie utworzono konsulat niemiecki we Lwowie, nie dla obywateli niemieckich, których we wschodniej Galicji właściwie nie było, ale do współpracy politycznej z Ukraińcami, co zresztą publicznie zostało ujawnione.

Ujawniono też żywą akcję na terenie spraw ruskich Związku Obrony Kresów Wschodnich (*Ostmarkenverein*), założonego w Niemczech do walki z polskością.

Okazało się, że z chwilą zamiany kwestji na ukraińską środek ciężkości polityki w tej kwestji przeniósł się z Wiednia do Berlina.

Pytanie teraz, dlaczego Niemcy, nie posiadające ludności ruskiej w swem państwie, tak żywo się tą kwestją zajęły. Nie mogła to być idealistyczna, bezinteresowna chęć popierania odradzającej się narodowości, ile że zainteresowanie kwestją wychodziło od rządu i od sfer reprezentujących zaborczą politykę niemiecką. Było to wygrywanie kwestji w interesach niemieckich. Przeciw komu?

W okresie poprzedzającym wojnę światową Niemcy patrzyły na Rosję jako na pole swej eksploatacji ekonomicznej i sferę swych wpływów politycznych. Nawet poza granicami Niemiec czasami traktowano Rosję jako część szerszego imperjum niemieckiego. Z tego stanowiska dążyli oni do osłabienia jej zarówno politycznego, jak gospodarczego: chodziło im o to, żeby nie była ona zdolna do przeciwstawienia się im na żadnem polu.

Pod koniec właśnie ubiegłego stulecia Rosja, która główne bogactwo ziem małoruskich widziała w ich niesłychanie urodzajnym czarnoziemie, zaczęła energicznie eksploatować znajdujące się tam obfite pokłady żelaza i węgla kamiennego i na nich budować swój własny przemysł, obliczony nietylko na zapotrzebowanie krajowe, ale i na obce rynki wschodnie. Dla Niemiec oznaczało to nietylko zmniejszenie w przyszłości rynku rosyjskiego dla ich wwozu, ale także nowe współzawodnictwo na rynkach azjatyckich.

Z drugiej strony, Niemcy pod koniec ubiegłego stulecia umocniły się w Turcji i zaczęły prowadzić dzieło całkowitego jej opanowania. Tu wielką przeszkodą dla

nich była pozycja Rosji na morzu Czarnem i dostęp jej do Bałkanów.

Wszystkie te niebezpieczeństwa i te trudności usuwał śmiały pomysł utworzenia niepodległej, wielkiej Ukrainy. Nadto, zważywszy słabość kulturalno-narodową żywiołu ukraińskiego, jego niejednolitość, obecność na pobrzeżu morskiem różnorodnych żywiołów etnicznych, nic wspólnego nie mających z ukrainizmem, obfitość w kraju ludności żydowskiej, wreszcie dość znaczną ilość osadników niemieckich (w Chersońszczyźnie i na Krymie) — można było mieć pewność, że nowe państwo uda się wziąć pod silny wpływ niemiecki, ująć w ręce niemieckie jego eksploatację i całkowicie pokierować jego polityką. Niepodległa Ukraina zapowiadała się jako gospodarcza i polityczna filja Niemiec.

Natomiast Rosja bez Ukrainy, pozbawiona jej zboża, jej węgla i żelaza, pozostałaby państwem wielkiem terytorjalnie, ale niesłychanie słabem gospodarczo, nie mającem żadnych widoków na gospodarczą samodzielność, skazanem na wieczną zależność od Niemiec. Odcięta zaś od Morza Czarnego i od Bałkanów, przestałaby wchodzić w rachubę w sprawach Turcji i państw bałkańskich. Teren ten pozostałby całkowicie domeną Niemiec i ich pomocnicy, Monarchji habsburskiej.

Z punktu widzenia celów polityki niemieckiej względem Rosji największem niewątpliwie dziełem tej polityki byłaby wielka Ukraina.

Był wszakże jeszcze ktoś, przeciw komu Niemcy uważały plan ukraiński za zbawienny.

Gdy kwestja polska w drugiej połowie XIX w. zeszła z porządku dziennego spraw międzynarodowych i zamieniła się w wewnętrzną kwestję trzech mocarstw rozbiorczych, polityka niemiecka była jedyną, która miała otwarte oczy na całość tej kwestji. Nie podzielała ona optymizmu Rosji i Austrji i nie przestała się oba-

wiać powrotu tej kwestji na grunt międzynarodowy. Nie ukrywał tego Bismarck, a i Bülow otwarcie mówił, że Niemcy walczą nietylko ze swymi Polakami, lecz z całym narodem polskim.

Niemcy rozumieli, iż odbywający się szybko postęp ich polityki na terenie światowym prowadzi do wielkiego konfliktu. Chwile zaś wielkich starć między mocarstwami mają to do siebie, że wtedy tłumione w czasie pokoju kwestje wdzierają się na teren międzynarodowy. Kwestja polska nie była tak zduszona, żeby już nigdy wypłynąć nie mogła; przeciwnie, pod koniec XIX stulecia rozpoczął się w Polsce ruch odrodzenia politycznego, tworzył się we wszystkich trzech zaborach jeden wielki obóz narodowy, świadczący, że nowe pokolenia polskie czegoś się nauczyły, przemawiający językiem naprawdę politycznym, którego oddawna już w Polsce nie słyszano.

Wystąpienie Polski na widownię międzynarodową, jako wielkiego narodu, byłoby dla polityki niemieckiej wielką klęską. Jeżeli nie można było tego narodu zniszczyć, trzeba go było zrobić małym. Na to zaś najprostszym sposobem było stworzenie państwa ukraińskiego i posunięcie jego granic w głąb ziem polskich tak daleko, jak daleko sięgają dźwięki mowy ruskiej.

Plan ukraiński tedy był sposobem zadania potężnego ciosu jednocześnie Rosji i Polsce.

Ten plan na papierze urzeczywistniono. Tym papierem był traktat podpisany w r. 1918 w Brześciu Litewskim przez skleconą *ad hoc* delegację Rzeczypospolitej Ukraińskiej z jednej strony, przez Niemcy, Austro-Węgry, Turcję i Bułgarję z drugiej. Pozostał on na papierze, bo potężne doniedawna Niemcy w owej chwili zdolne były już tylko papiery podpisywać.

Pozostał on jako testament cesarskich Niemiec, w trudnej powojennej dobie czekający na wykonawców.

IV

UKRAINA W POLITYCE ŚWIATOWEJ

Po rewolucji rosyjskiej kwestja ukraińska weszła w nową fazę. Przy ustroju federalistycznym państwa sowieckiego ta część jego terytorjum, na której większość ludności używa mowy małoruskiej, została republiką ukraińską, ze spornym zakresem samodzielności i z urzędowym językiem ukraińskim.

Jednocześnie, po odbudowaniu Polski na skutek wojny światowej część ziem dawnej Rzeczypospolitej z ludnością mowy ruskiej, a wśród nich dawna Galicja Wschodnia, będąca ważnem ogniskiem ruchu ukraińskiego, weszła w skład naszego państwa.

W tym stanie rzeczy kwestja ukraińska nie została uznana za rozstrzygniętą ani przez Ukraińców, ani przez te czynniki, które się ich sprawą z tych czy innych względów opiekowały. Fermentacja na jej gruncie nie ustała i nie ustały zabiegi, skierowane ku oderwaniu ziem ruskich zarówno od Rosji sowieckiej, jak od Polski. Te zabiegi wywołały nawet słynną wyprawę na Kijów ze strony polskiej w 1920 r., której powody i cele polityczne nie zostały dotychczas należycie wyjaśnione. Nie zmieniła ona nic zasadniczo w stanie kwestji ukraińskiej, tylko tyle, że pokój Ryski, który po niej nastąpił, ustalił granice Ukrainy sowieckiej na zachodzie, usuwając Polskę ze znacznej części terytorjum, które przedtem siłą faktu zajmowała.

W tych pierwszych latach po wojnie światowej

i rewolucji rosyjskiej nie przewidywano jeszcze, że kwestja ukraińska w krótkim czasie nabierze znaczenia światowego.

Jak już wszyscy dziś wiedzą, wojna 1914 — 18 r., która we wschodniej Europie sprowadziła przedewszystkiem głębokie przewroty polityczne, dla pozostałego świata, a zwłaszcza dla zachodniej Europy, stała się wielkim przewrotem ekonomicznym. Tę rolę odegrała ona nietylko przez to, że zniszczyła znaczną część bogactwa narodów i zdezorganizowała istniejący przed nią układ stosunków gospodarczych, ale także, i to w większej o wiele mierze, iż znakomicie przyśpieszyła postępujący już przed nią proces, który polega przedewszystkiem na decentralizacji przemysłowej świata. Ten proces niesie katastrofę państwom, w których przemysł dotychczas się centralizował.

Te skutki wojny, nie docenione z początku należycie — zdawało się bowiem, że niedomagania gospodarcze są tylko czasowe — dają się czuć coraz silniej, im dalej jesteśmy od wojny. Coraz widoczniejsze jest, iż rządy państw nie są zdolne na nic zaradzić, i sfery bezpośrednio zainteresowane, przedstawiciele wielkiego kapitału, wykazują coraz większą energję i coraz większą pomysłowość w szukaniu środków ratunku.

Ulubioną ideą, nad którą pracuje dziś wiele tęgich umysłów, nietylc politycznych, ilc finansowych, jest dystrybucja, na drodze umowy pokojowej, wytwórczości pomiędzy państwami świata, prowadząca do tego, żeby jedne pozostały producentami, inne zaś zgodziły się pozostać konsumentami tego czy innego towaru. Ten, ktoby z konsumenta chciał zaawansować na producenta, byłby uznany za wroga ustalonego porządku na świecie. Chodzi o to, żeby przodujące dziś gospodarczo i politycznie państwa, produkujące coraz drożej, były zabezpieczone od współzawodnictwa innych państw, które,

mogąc wytwarzać taniej, zaczęły rozwijać swój przemysł w ostatnich czasach.

Urzeczywistnienie wszakże tej niepospolitej idei, pomimo istnienia Ligi Narodów i całego szeregu innych pomocy, nie jest łatwe. Za jedną z największych przeszkód, stojących mu na drodze, uważana jest sowiecka Rosja. Wyraźnie drwi sobie ona z wysiłków kapitalistycznej Europy i Ameryki ku ratowaniu ustalonego porządku handlowego na świecie, jak o tem świadczy chociażby ostatnia mowa Stalina w Moskwie. Te drwiny mogłyby pozostać słowami bez treści, gdyby Rosja została pozbawiona węgla i żelaza, które posiada w obfitości właśnie na terytorjum ukraińskiem. Oderwanie tedy Ukrainy od Rosji byłoby wyrwaniem jej zębów, zabezpieczeniem się od jej współzawodnictwa i skazaniem jej na rolę wiecznego konsumenta wytworów obcego przemyslu.

W związku z tamtą pierwszorzędne miejsce na porządku dziennym spraw światowych zajmuje dziś druga wielka idea.

Znaczenie, jakie dziś zdobył automobil i aeroplan w pokoju i w wojnie, oraz coraz szersze zastosowanie motorów naftowych, przedewszystkiem na okrętach, sprawiło, że skromna doniedawna nafta wysunęła się na czoło surowców, wydobywanych z wnętrza ziemi. Jeżeli państwa, panujące dotychczas w układzie gospodarczym świata, zdołają skupić w swych rękach wszystką, albo prawie wszystką naftę, panowanie ich mogłoby być zabezpieczone na długo, o ile, ma się rozumieć, jaki przewrót techniczny nie odebrałby nafcie jej dzisiejszego znaczenia.

Stąd idea podzielenia świata na skombinowanych między sobą nielicznych posiadaczy nafty, tem samem uprzywilejowanych, i na upośledzoną resztę, która to cenne paliwo może otrzymywać tylko od tamtych, albo nie otrzymywać wcale, np. w razie wojny.

Nawet ta skromna ilość nafty, która znajduje się na naszem podkarpaciu, była główną przeszkodą w załatwieniu sprawy wschodniej Galicji na konferencji pokojowej.

Przeważna ilość znanej dziś nafty znajduje się w Ameryce. Stany Zjednoczone produkują przeszło 60% wszystkiej nafty na świecie. Poza tem drugie miejsce w produkcji światowej zajmuje Venezuela, czwarte Meksyk, wreszcie spore ilości wytwarzają Kolumbja, Peru i Argentyna. Na tej wszystkiej nafcie spoczywa lub ma nadzieję spocząć ręka amerykańska.

W naszym starym świecie naftę posiada w mniejszych ilościach Europa (przedewszystkiem Rumunja, potem Polska) i Azja. Persja (eksploatacja głównie w angielskich rękach) zajmuje piąte miejsce w produkcji świata, Indje holenderskie — siódme, mniejsze ilości wydobywane są w Indjach brytyjskich, w Japonji i w Chinach. W ostatnich latach Anglicy odkryli naftę w Iraku i rozpoczęli jej eksploatację.

Najbogatsze wszakże źródła nafty w starym świecie, przedstawiające blisko połowę produkcji całej Europy i Azji, a mogące produkować znacznie więcej, znajdują się na Kaukazie (Baku). Dzięki nim Rosja zajmuje dziś trzecie miejsce w świecie w produkcji nafty.

Tym sposobem druga wielka idea dzisiejszego programu urządzenia świata rozbija się o Rosję sowiecką.

Ukraina nie posiada nafty — mogłaby jej mieć trochę, gdyby do niej zostały przyłączone ziemie polskie z Drohobyczem i Borysławiem — ale, jeżeli dość szeroko pojąć jej obszar, sięgnąć aż do morza Kaspijskiego, jak to się zaczyna robić, wtedy oderwanie Ukrainy od Rosji pociąga za sobą odcięcie ostatniej od Kaukazu i wyzwolenie nafty kaukaskiej z pod jej panowania.

To wiąże kwestję ukraińską z najbardziej aktualną dziś kwestją światową — kwestją nafty.

V

PERSPEKTYWY PAŃSTWA UKRAIŃSKIEGO

Kwestji tedy ukraińskiej nie można tak traktować, jak się traktuje kwestję pierwszej lepszej narodowości, obudzonej do życia politycznego w XIX stuleciu. Znaczeniem swojem przerasta ona wszystkie inne ze względu na liczbę ludności, mówiącej po małorusku, jak na rolę obszaru przez nią zajmowanego i jego bogactw naturalnych w zagadnieniach polityki światowej.

Już pod koniec ubiegłego stulecia zajęła ona poczesne miejsce w planach polityki Niemiec, pod których patronatem została tak szeroko postawiona. Odbudowanie państwa polskiego nie zmniejszyło, ale raczej zwiększyło jej znaczenie w widokach polityki niemieckiej: z jej rozwiązaniem wiążą się nadzieje na zmianę granicy niemiecko-polskiej i na zredukowanie Polski do obszaru, na którym byłaby państewkiem nic nie znaczącem, od Niemiec całkowicie uzależnionem. Ekonomiczna zaś strona kwestji, tak wielką rolę grająca w widokach mocarstwa Hohenzollernów, dla dzisiejszych Niemiec, przy ich potężnych trudnościach gospodarczych jest jeszcze donioślejszą. Niewątpliwie miał ją między innemi na myśli szef rządu niemieckiego, gdy niedawno w swej mowie wskazywał główne źródło finansowych i gospodarczych kłopotów niemieckich w układzie rzeczy politycznym na wschód od Niemiec.

W ostatnich latach, dzięki węglowi i żelazu zagłębia Donieckiego oraz nafcie kaukaskiej, Ukraina stała się

przedmiotem żywego zainteresowania przedstawicieli kapitału europejskiego i amerykańskiego i zajęła miejsce w ich planach gospodarczego i politycznego urządzenia świata na najbliższą przyszłość.

Do tego trzeba dodać — co nie jest wcale najmniej znaczącem — rolę, jaką Ukraina obok Polski odgrywa w zagadnieniach polityki żydowskiej.

Dzięki temu i dzięki szeregowi jeszcze innych, pomniejszych przyczyn, jak interesy dawnych wierzycieli Rosji oraz tych, których majątki przemysłowe i rolne pozostały na terytorjum obecnej Ukrainy sowieckiej, wreszcie nadzieje pewnych sfer katolickich na zaprowadzenie unji kościelnej na Ukrainie, o kwestji ukraińskiej nie można powiedzieć, żeby cierpiała na brak sympatyj w świecie.

Na pewno też, o ileby doszło do oderwania Ukrainy od Rosji, potężne sfery użyłyby wszelkich swoich wpływów i środków na to, ażeby rzecz się nie zakończyła utworzeniem jakiegoś względnie małego państewka. Tylko wielka, możliwie największa Ukraina mogłaby prowadzić do rozwiązania tych zagadnień, które nadały kwestji ukraińskiej tak szerokie znaczenie.

Ukraina, oderwana od Rosji, zrobiłaby wielką karjerę. Czy zrobiliby ją Ukraińcy?...

Młode, budzące się do roli dziejowej narodowości, skutkiem ubogiego zapasu tych tradycyj, pojęć, uczuć i instynktów, które tworzą z gromady ludzkiej naród, oraz skutkiem braku doświadczenia politycznego i wyćwiczenia w rządzeniu własnym krajem, dochodząc do samodzielnego bytu państwowego, stają oko w oko z trudnościami, z któremi niezawsze sobie umieją radzić. Nawet my, którzy nie przestaliśmy być wielkim narodem historycznym, na skutek względnie krótkiej przerwy w naszym bycie państwowym, po odbudowaniu państwa wykazaliśmy wielki brak doświadczenia i wielką nieu-

dolność w poraniu się z zadaniami, które na nas spadły. Na szczęście, zazwyczaj nieliczne i zajmujące niewielki obszar, tworzą one małe państewka, w których mają do rozwiązania zagadnienia mniejszego kalibru.

Ukraina wszakże to nie jest jakaś Litwa kowieńska z dwoma i pół miljonami mieszkańców, której najtrudniejsze zagadnienia tkwią w jej finansach i dają się rozwiązywać narazie przez wyprzedawanie zgóry poręb leśnych.

Ukraina stanęłaby od pierwszej chwili wobec wielkich zagadnień wielkiego państwa. Przedewszystkiem stosunek do Rosji. Rosjanie musieliby być najniedołężniejszym w świecie narodem, żeby łatwo pogodzić się z utratą olbrzymiego obszaru, na którym znajdują się ich najurodzajniejsze ziemie, ich węgiel i żelazo, który stanowi o ich posiadaniu nafty i o ich dostępie do Morza Czarnego. Następnie eksploatacja tego węgla i żelaza z wszystkiemi jej konsekwencjami w ustroju i w życiu gospodarczem kraju. Wielkie zagadnienie przedstawia pobrzeże czarnomorskie, etnicznie nie będące ukraińskiem, stosunek do ziem dońskich, do nieukraińskiego Krymu, a nawet do Kaukazu. Naród rosyjski, ze swemi tradycjami historycznemi, z wybitnemi instynktami państwowemi, stopniowo do porania się z temi zagadnieniami dochodził i na swój sposób je rozwiązywał. Nowy naród ukraiński musiałby odrazu znaleźć swoje sposoby sprostania tym wszystkim zadaniom i niezawodnie dowiedziałby, się, że jest to nad jego siły.

Coprawda, znaleźliby się tacy, którzyby się tem zajęli, ale tu właśnie występuje tragedja.

Niema siły ludzkiej, zdolnej przeszkodzić temu, ażeby oderwana od Rosji i przekształcona na niezawisłe państwo Ukraina stała się zbiegowiskiem aferzystów całego świata, którym dziś bardzo ciasno jest we własnych krajach, kapitalistów i poszukiwaczy kapitału, or-

ganizatorów przemysłu, techników i kupców, spekulantów i intrygantów, rzezimieszków i organizatorów wszelkiego gatunku prostytucji: Niemcom, Francuzom, Belgijczykom, Włochom, Anglikom i Amerykanom pośpieszyliby z pomocą miejscowi lub pobliscy Rosjanie, Polacy, Ormianie, Grecy, wreszcie najliczniejsi i najważniejsi ze wszystkich Żydzi. Zebrałaby się tu cała swoista liga narodów...

Te wszystkie żywioły przy udziale sprytniejszych, bardziej biegłych w interesach Ukraińców, wytworzyłyby przewodnią warstwę, elitę kraju. Byłaby to wszakże szczególna elita, bo chyba żaden kraj nie mógłby się poszczycić tak bogatą kolekcją międzynarodowej kanalji. Ukraina stałaby się wrzodem na ciele Europy; ludzie zaś, marzący o wytworzeniu kulturalnego, zdrowego i silnego narodu ukraińskiego, dojrzewającego we własnem państwie, przekonaliby się, że zamiast własnego państwa, mają międzynarodowe przedsiębiorstwo, a zamiast zdrowego rozwoju, szybki postęp rozkładu i zgnilizny.

Ten, kto przypuszcza, że przy położeniu geograficznem Ukrainy i jej obszarze, przy stanie, w jakim znajduje się żywioł ukraiński, przy jego zasobach duchowych i materjalnych, wreszcie przy tej roli, jaką posiada kwestja ukraińska w dzisiejszem położeniu gospodarczem i politycznem świata, mogłoby być inaczej — nie ma za grosz wyobraźni.

Kwestja ukraińska ma rozmaitych orędowników, zarówno na samej Ukrainie, jak poza jej granicami. Między ostatnimi zwłaszcza jest wielu takich, którzy dobrze wiedzą, do czego idą. Są wszakże i tacy, którzy rozwiązanie tej kwestji przez oderwanie Ukrainy od Rosji przedstawiają sobie bardzo sielankowo. Ci naiwni najlepiejby zrobili, trzymając ręce od niej zdaleka.

VI

ROSJA I UKRAINA

Z tego, co tu powiedziano o kwestji ukraińskiej nie wynika, ażeby lud ukraiński i wszystko, co z niego wychodzi, dążyło do oderwania się od Rosji.

Co do ludu, trzeba powiedzieć, że przy poziomie kultury, na którym znajduje się ludność tej części Europy, jedyną prawie jej troską są jej sprawy gospodarcze, a stosunek jej do państwa zależy od sposobu traktowania tych spraw przez władzę państwową. Zresztą, nawet w najbardziej cywilizowanych krajach dążenia polityczne narodu są przedewszystkiem dążeniami jego warstw oświeconych.

Gdy chodzi o inteligencję, wychodzącą z ludu małoruskiego na południu Rosji, to niemała jej część uważa się poprostu za Rosjan: nietylko zaspakaja w języku rosyjskim swe potrzeby kulturalne, ale posiada rosyjską ideologję polityczną: na mowę zaś małoruską patrzy jako na narzecze rosyjskie. Inni — a tych liczba dziś szybko rośnie — uważają się za Ukraińców, dążą do rozwinięcia ukraińskiego języka literackiego i bronią jego praw urzędowych, ale w większości uważają Ukrainę za integralną część państwa rosyjskiego. Stosunek do obecnej Rosji zależy od tego, kto jest bolszewikiem, a kto nim być nie chce lub ma do tego drogę przeciętą.

Gdy chodzi o Rosjan, to z wyjątkiem chyba samobójczych doktrynerów, niema wśród nich takich, którzyby

przyznawali Ukrainie prawo do oderwania się od Rosji i utworzenia własnego, niezawisłego od niej państwa. Jedni uważają ludność małoruską za takich samych Rosjan, jak oni; drudzy patrzą przyjaźnie na kultywowanie przez nią swego języka literackiego; trzeci wreszcie przyznają jej prawo do takiego, czy innego stopnia odrębności politycznej, ale wszyscy uważają Ukrainę za część państwa rosyjskiego, na zawsze z niem związaną.

Nie znaczy to, żeby kwestja ukraińska, przy wszystkich czynnikach, które ją tworzą i popierają, nie była dla Rosji kwestją poważną i niebezpieczną.

Ukraina, jako najpoważniejsza pod względem gospodarczym część państwa rosyjskiego, jest ziemią, od której zależy cały jego rozwój w przyszłości. Niemniejsze znaczenie ma posiadanie jej w wojnie.

Obecna Rosja sowiecka, tak samo jak dawna Rosja carska, jest najbardziej militarnem państwem na świecie. Na jej armję często się patrzy przedewszystkiem jako na armję czerwoną, przeznaczoną do współdziałania z rewolucją światową. Zdaje się, że sam rząd sowiecki lubi, żeby tak się na jego militaryzm zapatrywano. Tymczasem, gdy się bliżej rzeczom przyjrzymy, musimy stwierdzić, że to jest przedewszystkiem armja rosyjska, której istnienie i rozmiary wywołane są potrzebą utrzymania całości państwa i obrony jego granic.

W rozmaitych swych częściach Rosja jest zagrożona powstaniami. Niedawno widzieliśmy powstanie w Azerbejdżanie, kraju z ludnością właściwie turecką. Było to powstanie nie pierwsze i nie ostatnie. Azerbejdżan to Baku, a Baku to nafta; nafta zaś dzisiaj, o ile nie znajduje się w rękach angielskich lub amerykańskich, nabiera własności silnego fermentu politycznego. Coraz częściej w ślad za nią ukazuje się na powierzchni ziemi inny dziwny płyn — krew.

Nawiasem mówiąc, obok Amerykanów i Anglików,

są i inne narody, a przedewszystkiem Niemcy, które uważają, że umiałyby sobie znakomicie z naftą poradzić.

Z temi szczególnemi właściwościami nafty spotykamy się i my na naszem podkarpaciu, gdzie ferment polityczny jest bardzo silny w stosunku do ilości nafty. Na tym terenie naftowym mamy do czynienia z zagranicznymi przedsiębiorcami, nietylko przemysłowymi, ale i politycznymi: ci, tak samo jak tamci, ożywiają ruch przy pomocy obcego kapitału.

Zresztą, nietylko naftowy Azerbejdżan gotów jest w sprzyjających okolicznościach przyprawić Rosję sowiecką o niemałe trudności wewnętrzne.

Sprawa obrony granic przed wrogiem zewnętrznym najpoważniej się przedstawia na Dalekim Wschodzie. w dalszej zaś przyszłości zapowiada się groźnie. Nawiązany z Chinami kontakt, bez porównania bliższy, niż to było za carskiej Rosji, nie pozwala już w sprawach chińskich na zastój: trzeba albo robić bolszewizm w Chinach, albo z Chinami wojować. Z chwilą, kiedy Koumintang, czy jakikolwiek inny rząd chiński, poradzi sobie nawewnątrz ze swoimi komunistami, zacznie on niewątpliwie naciskać na Rosję, ażeby ją wyprzeć z jej stanowisk na Dalekim Wschodzie. Sowiety, zdaje się, dobrze to rozumieją: stąd Chiny zajmują pierwsze miejsce wśród ich zainteresowań.

Nie tu miejsce na dłuższe zatrzymywanie się nad Chinami. Wystarczy tylko wskazać przedewszystkiem, że Chińczycy, mając kraj najbardziej przeludniony na świecie, należą do najenergiczniejszych kolonizatorów. Ta energja ich wzmogła się ostatniemi czasy: w ostatnich wprost kilku latach posunęli oni kolonizację t. zw. Wewnętrznej Mongolji — co dla Rosji nie jest obojętne — tak znakomicie, że zamieniła się ona w kraj chiński. Jeszcze ważniejsze dla Rosji jest, że to samo się robi w Mandżurji.

Rosja sowiecka już miała niedawno ostry konflikt

z Chinami w Mandżurji i na nowy w krótkim czasie musi być przygotowana. Wojna zaś z Chinami coraz mniej zapowiada się jako zabawka, nietylko dlatego, że przyswajają sobie one europejską sztukę wojenną i ćwiczą się wojskowo w swych wojnach domowych, ale także, i to przedewszystkiem, ze względu na ich ewolucję gospodarczo-techniczną ostatnich czasów.

Chiny są wielkim krajem rolniczym. Są jednak również i były zawsze wielkim krajem przemysłowym. Tylko, odcięte od świata, zapatrzone w siebie, ugrzęzły w starych chińskich metodach produkcji. Obecnie przechodzą one z ogromną szybkością na metody europejskie. Mając wszystkie najważniejsze surowce w wielkiej ilości, w coraz szerszym zakresie przerabiają w zbudowanych według ostatnich wymagań techniki europejskiej fabrykach ziarno na mąkę, włókno bawełniane i jedwabne na tkaniny, rudę na żelazo i stal, piasek na szkło i t. d. Ułatwia im to fakt, że są jednym z najbogatszych w węgiel krajów na świecie.

Wojna tedy z Chinami będzie coraz bardziej wojną z państwem przemysłowem, a to brzmi bardzo poważnie.

Gdyby Rosja została pozbawiona Ukrainy, a przez to węgla, żelaza i nafty, jej widoki na przeciwstawienie się Chinom w wojnie stałyby się wkrótce znikome. Historja bliskiej przyszłości byłaby historją posuwania się państwowego i kolonizacji chińskiej ku Bajkałowi, a potem niezawodnie i dalej. Byłaby to zguba Rosji, z punktu widzenia niejednej polityki pożądana. Przyszedłby wszakże czas, i to może dość rychło, kiedy narody europejskie spostrzegłyby i nawet odczuły, że Chiny są za blisko.

To położenie sprawia, że Rosja, jakikolwiek rząd w niej będzie rządził, musi bronić Ukrainy jako swej ziemi, do ostatniego tchu, w poczuciu, że strata jej byłaby dla niej ciosem śmiertelnym.

VII

WIDOKI REALIZACJI

Przy całem znaczeniu Ukrainy dla Rosji i przy najdalej idącej gotowości Rosji do jej obrony, wreszcie przy całym militaryzmie tejże Rosji, można sobie wyobrazić oderwanie od niej tego cennego kraju. Siła militarna Rosji nie wystarczyłaby na prowadzenie pomyślnej wojny jednocześnie na dwóch frontach, i silne natarcie na nią z zachodu w razie jej wojny na Dalekim Wschodzie, która nawet w bliskiej przyszłości jest bardzo możliwa, musiałoby się dla niej skończyć fatalnie. Wtedy program ukraiński mógłby się stać rzeczywistością.

Na to wszakże, ażeby mogło nastąpić zajęcie Ukrainy przez nieprzyjaciela, tym nieprzyjacielem musi być Polska i Rumunja. Żeby największe potęgi świata chciały oderwać Ukrainę od Rosji i gotowe były na to wiele poświęcić, ich chęci pozostaną tylko dobremi chęciami, jeżeli głównymi wykonawcami ich woli nie będą Polacy i Rumuni, a przynajmniej sami Polacy.

Tu dopiero występuje cała trudność realizacji programu ukraińskiego.

Rumuni dobrze rozumieją, że za budowanie państwa ukraińskiego zapłaciliby conajmniej Besarabją. Wiedzą oni dobrze, iż wszelkie apetyty na Besarabję, które się ujawniają od czasu do czasu ze strony Sowietów, mają swoje źródło nie w Moskwie, ale w Charkowie i Kijowie. Gdyby nie hamulec moskiewski, sytuacja w tej sprawie byłaby o wiele ostrzejsza. Dla Rumunji bez-

pieczniej jest mieć za sąsiada wielkie państwo, którego polityka z musu przenosi swój środek ciężkości coraz bardziej do Azji, niż państwo mniejsze, któreześrodkuje swe interesy nad Morzem Czarnem. Stąd obudzenie w Rumunji zapału do odrywania Ukrainy od Rosji nie jest rzeczą łatwą.

Jeszcze ważniejsza w tej sprawie jest sytuacja, nie chcemy powiedzieć, polityka Polski. Jedno bowiem z największych nieszczęść Polski tkwi w tem, że dziesięciolecie, które upłynęło od jej odbudowania, nie wystarczyło jej do wytworzenia programu wyraźnej, konsekwentnej polityki państwowej, odpowiadającego jej położeniu i jej interesom. Jej rozdwojenie polityczne, które wystąpiło tak jaskrawo podczas wojny światowej, nie skończyło się jeszcze, aczkolwiek zbliża się szybkiemi krokami ku końcowi. Polityczny absurd, który polegał na związaniu się z państwami centralnemi i na nagięciu całego programu polityki polskiej do ich widoków, nie zlikwidował się odrazu. Obóz, który ten absurd reprezentował, związał ze sobą na gruncie polityki wewnętrznej różnorodne żywioły, które mu dały poparcie w sprawach polityki zagranicznej, nie rozumiejąc ich lub uważając je za mniej ważne. To mu dało siły do narzucenia krajowi swej polityki zewnętrznej, w której nie wiadomo, co było świadomym programem, a co poprostu przyzwyczajeniem z ubiegłych czasów, od którego nieruchawa myśl uwolnić się nie umiała.

Stąd w polityce państwa polskiego widzimy ciągły opór przeciw temu, co się narzucało, co wynikało z logiki położenia, ciągłe próby wykolejenia jej, nawrócenia jej na drogi, po których szła dawniej w związku z państwami centralnemi. Odbiło się to fatalnie na pozycji międzynarodowej państwa polskiego i nawet wywarło ujemny wpływ na politykę naszego sojusznika, Francji.

Na szczęście, doświadczenie dziesięciu lat i dojrzewanie polityczne żywiołów, które doniedawna dla spraw polityki zewnętrznej nie miały komórek w mózgu, sprawia, że myśl polska szybko się w tych sprawach ujednostajnia; na szczęście, powiadamy, bo żadne państwo dwóch kierunków polityki zewnętrznej długo nie zniesie, i prędzej czy później za taki luksus drogo musi zapłacić.

I w stosunku do zagadnienia ukraińskiego opinja polska bliska jest zupełnego ujednostajnienia.

Położenie nasze w tej sprawie jest bardzo wyraźne. Choćbyśmy mieli najmętniejsze pojęcie o dążeniach ukraińskich, to przecie posiadamy pisany dokument, będący oficjalnym programem państwa ukraińskiego. Jest nim Traktat Brzeski. Konspirujący z naszymi konspiratorami Ukraińcy mogą nawet szczerze dziś deklarować wiele rzeczy, ale zdrowo myśląca polityka nie może się przecie opierać na deklaracjach pojedyńczych ludzi czy organizacyj, czy nawet urzędowych przedstawicieli całego narodu. Musi ona patrzeć przedewszystkiem na to, co tkwi w instynktach, w dążeniach ludów i w logice rzeczy. Jakiekolwiek byłoby państwo ukraińskie, zawsze musiałoby ono dążyć do objęcia wszystkich ziem, na których rozbrzmiewa mowa ruska. Musiałoby dążyć nietylko dlatego, że takie są aspiracje ruchu ukraińskiego, ale także dlatego, że chcąc się ostać wobec Rosji, któraby się nigdy z jego istnieniem nie pogodziła, musiałoby być jak największem i posiadać jak najliczniejszą armję.

Polska tedy o wiele większą od Rumunji zapłaciłaby cenę za zbudowanie państwa ukraińskiego.

To wszakże jest tylko jedna strona rzeczy.

Niepodległa Ukraina byłaby państwem, w którem dominowałyby wpływy niemieckie. Takby było nietylko dlatego, że dzisiaj działacze ukraińscy konspirują z Niem-

cami i mają ich poparcie; i nietylko dlatego, że o tem marzą Niemcy i że mają na obszarze ukraińskim Niemców i Żydów, którzy byliby dla nich oparciem; ale także, i to przedewszystkiem, dlatego, że całkowite zrealizowanie programu ukraińskiego kosztem Rosji, Polski i Rumunji, ma naturalnego, najpewniejszego protektora w Niemczech i musi Ukraińców wiązać z niemi. Polska przy istnieniu państwa ukraińskiego, znalazłaby się między Niemcami a sferą wpływów niemieckich, można powiedzieć, niemieckim protektoratem. Niema potrzeby unaoczniać, jakby wtedy wyglądała.

Wreszcie, jak to wyżej powiedzieliśmy, zbudowana dziś wielka Ukraina nie byłaby w swych kierowniczych żywiołach tak bardzo ukraińska i nie przedstawiałaby nawewnątrz stosunków zdrowych. To byłby naprawdę wrzód na ciele Europy, którego sąsiedztwo byłoby dla nas fatalne.

Dla narodu, zwłaszcza dla narodu jak nasz młodego, który musi się jeszcze wychować do swych przeznaczeń, lepiej mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny.

Z tych wszystkich względów program niepodległej Ukrainy nie może liczyć na to, żeby Polska za nim stanęła, a tem mniej, żeby zań krew przelewała. I to polska opinja publiczna już dziś bardzo dobrze rozumie.

My możemy być niezadowoleni z linji granicznej pokoju ryskiego, ale to nie odgrywa w naszej polityce wielkiej roli.

Możemy żałować i niewątpliwie serdecznie żałujemy naszych rodaków, którzy nawet w większych skupieniach dziś żyją w granicach Ukrainy sowieckiej, i dobra polskiego, które inni tam pozostawili, ale te uczucia nie mogą nas wykoleić z drogi, którą nam dyktuje dobro Polski jako całości, i jej przyszłości.

Możemy nawet współczuć wierzycielom francuskim Rosji, ale im powiemy, że ich rewindykacje, chociaż najbardziej uprawnione, nic nie mają wspólnego z wielkiemi celami nietylko Polski, ale i Francji.

Zdaje się, że na kwestję ukraińską w naszej polityce zewnętrznej już niema miejsca.

Tem samem, wobec naszej pozycji jako sąsiada Rosji, a w szczególności Ukrainy sowieckiej, realizacja programu ukraińskego przedstawia się więcej, niż wątpliwie.

— — — — — — — — — — — — — —

Ostateczne wykreślenie kwestji ukraińskiej z programu naszej polityki zewnętrznej pociągnie za sobą dla naszego państwa jeden przedewszystkiem doniosły skutek. Ustali się traktowanie kwestji ruskiej w państwie polskiem jako jego kwestji wewnętrznej, i tylko wewnętrznej. Zniknie pokusa do podpalania swego domu poto, żeby się od niego zajął dom sąsiada.

NIEMCY A POLSKA

(grudzień 1930 r.)

I

GNIEW I PRETENSJE

Przed wielu laty, na długo przed wojną światową, zdarzyło mi się spędzać parę tygodni w niewielkiej miejscowości kuracyjnej w Niemczech.

Pewnego dnia, a był to dzień chłodny, wilgotny i wietrzny, wszyscy siedzieli pod dachem. Na przechadzce spotkałem tylko jednego nieznajomego Niemca. Podszedł on do mnie i zaproponował mi dla rozgrzania się partję kręgli. Nie grywałem w kręgle, ale że się bawiłem czasami w rzucanie dyskiem, więc odważyłem się propozycję przyjąć, uprzedzając Niemca, że będzie miał do czynienia z nowicjuszem.

Poszliśmy tedy na *Kegelbahn* i rozpoczęliśmy partję. Od początku sprzyjało mi jakieś dziwne szczęście, i po upływie pół godziny już wziąłem Niemca na dużą liczbę punktów...

Choć zachowywałem się skromnie, usprawiedliwiając swe triumfy poprostu przypadkiem, widziałem, że mu psują one humor. Przestał rozmawiać, tylko miotał kulami z coraz większą zawziętością i z coraz mniejszem powodzeniem. Wreszcie zakręcił się na pięcie i, nie dokończywszy partji, odszedł bez pożegnania. Więcej go nie widziałem...

Ta zabawna przygoda była dla mnie bardzo pożyteczną lekcją, którą sobie potem często przypominałem w walce politycznej z Niemcami.

Niezawodnie, był to jakiś wyjątkowy Niemiec. Ale

był taki. Ani w Polsce, ani w żadnym innym kraju nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, któregoby niepowodzenie w niewinnej grze mogło do tego stopnia wyprowadzić z równowagi.

Łatwo sobie wyobrazić reakcję tego rodzaju temperamentu w grze tak dalekiej od niewinności, jak polityka...

— — — — — — — — — — — — — —

Po wojnie światowej i po odbudowaniu państwa polskiego, które odzyskało — z dużemi, trzeba to stwierdzić, szczerbami — ziemie zaboru pruskiego, wybuchy gniewu niemieckiego na Polaków stały się zjawiskiem powszedniem. Przybierają one często postać niesłychanie brutalną, dziką, prowadzą do przelewu krwi, do morderstw. I gniew ten z biegiem czasu jakoś się nie uspakaja. Przeciwnie, w tem szaleństwie jest coraz więcej metody. Te wybuchy są coraz mniej odruchami, a coraz więcej wykonywaniem programu politycznego. Tu wyraźnie chodzi o to, żeby stosunki polsko-niemieckie doprowadzić do jak największego zaognienia. W celu?... W celu wykazania przed całym światem, że ustanowiona Traktatem Wersalskim granica między Polską a Niemcami istnieć nie może, że trzeba ją poddać rewizji na korzyść Niemiec.

Od początku dziejów nowej, powojennej Europy Niemcy przy pomocy swoich jawnych przyjaciół i cichych agentów w różnych krajach poprowadzili atak na ten punkt traktatu. Niema wśród powojennych kwestyj międzynarodowych ani jednej, w którejby tyle nagadano i napisano, co w kwestji sprytnie tak zwanego „korytarza gdańskiego”, pod którą to fałszywą nazwą ukrywa się historyczna i etnograficzna ziemia polska, narodowo polskie Pomorze. Ileż łez wylano nad tragicznym losem pomniejszonych Prus Wschodnich, odciętych od swej macierzy niemieckiej, jakkolwiek, korzystających z wcale wygodnej z nią komunikacji.

Z biegiem czasu agitacja poza granicami Niemiec slabla w jednych krajach, natomiast zjawiała się w innych, nie wyłączając, niestety, związanej z nami sojuszem Francji, i trochę nam zawdzięczających a bardzo z naszemi losami związanych Czech. W Niemczech pretensje wypowiadane są coraz głośniej, zwłaszcza od czasu ewakuacji Nadrenji. Jednocześnie rosną one w swej objętości: dziś mówi się już głośno nietylko o Pomorzu, ale o zwrocie Niemcom wszystkich ziem polskich, które od nich zostały odjęte.

Jest poniekąd rzeczą naturalną, że w miarę jak chwila klęski wojennej, która Niemcy ogłuszyla, oddala się, w miarę jak rośnie ich śmialość — a sporo zrobiono, żeby ten proces przyśpieszyć — pretensje ich są coraz logiczniejsze, w coraz większej zgodzie z tradycyjną polityką pruską.

Położenie Prus Wschodnich, zwlaszcza gospodarcze, jest nienormalne. Czyż wszakże byłoby ono wiele normalniejsze, gdyby odebrano Polsce i przyłączono do Niemiec Pomorze? Wynik bylby ten, że zamiast jednej nienormalnej ziemi bylyby dwie. Prusy Wschodnie usychają, bo są ubogą nadmorską prowincją, odciętą od geograficznego obszaru, którego naturalną część stanowią, od swego, powiedzmy po niemiecku, *hinterlandu*, z którym związek wlałby w nie życie i dałby im siły. Nasze Pomorze zaczyna się pomyślnie rozwijać, bo zostalo ze swą całością geograficzną złączone. Ale nasze Pomorze nie ma nic do dania Prusom Wschodnim: żadnych sił z niego one nie zaczerpną. Tylko samo ono, na skutek odcięcia od Polski, zaczęłoby na równi z Prusami Wschodniemi gospodarczo usychać, jak usychało za czasów przedwojennych, pomimo niesłychanych wysiłków, jakie dla jego ożywienia robiły bogate naówczas Niemcy. I toby tylko zwiększyło ciężary dla państwa pruskiego.

Dlatego nonsensem ze strony Niemców jest żądać samego Pomorza. Narazie muszą żądać przynajmniej Poznańskiego i Śląska polskiego, czyli tych wszystkich ziem, które do Niemiec przed wojną należały. Mówimy — narazie, bo przecie, powiedzmy sobie otwarcie, że Prusy Wschodnie, jako prowincja państwa niemieckiego, znalazłyby się w normalnem położeniu, zwłaszcza gospodarczem, dopiero wtedy, kiedyby przynajmniej cała dolina Wisły należała do Niemiec, t. j. kiedyby Polska przestała istnieć.

Przecie tak zawsze rozumiano w Prusiech; i kiedy już Niemcy chcą iść po linji tradycyjnej polityki pruskiej, to powinny iść logicznie.

II

GRANICA POLSKO-NIEMIECKA. JEJ GENEZA I ZNACZENIE

Jedni z dobrą wiarą, inni bez niej, Niemcy patrzą na dzisiejszą granicę polsko-niemiecką jako na coś monstrualnego, coś, co jest pogwałceniem praw żywego narodu, ma się rozumieć, niemieckiego. Idą nawet dalej: robią taką minę, jakby nie mogli zrozumieć, skąd politykom, decydującym o losach świata po wielkiej wojnie, mogło przyjść do głowy podobne rozstrzygnięcie kwestji.

Temu niezawodnie ja osobiście zawdzięczam wysokie nieraz opinje, które czytam o sobie w publikacjach politycznych niemieckich: nie chcąc przyznać, że takie rozstrzygnięcie kwestji polskiej było całkiem naturalne, chcąc jak najbardziej wzmocnić w czytelnikach przekonanie, że było ono sztuczne, pisarze niemieccy twierdzą, że osiągnięte zostało tylko dzięki niesłychanie upartej przebiegłej polityce polskiej, która państwom zachodnim narzuciła swoje nieprawowite dążenia.

Przemawia tu psychologja polityczna, która wybujała w Niemczech po Sedanie, psychologja ostatnich dwóch pokoleń niemieckich. Upokorzywszy Francję, podyktowawszy jej pokój zwycięzców, Niemcy szybko rozwinęli w swoim narodzie sposób myślenia, według którego wszystko, co się sprzeciwia ich interesom, celom i planom, jest nieprawowite, nie ma racji bytu. Może to jest i dogodna psychologja dla zwycięzców, którym się

nic nie zdoła oprzeć; ale przecież pod koniec pięćdziesięciolecia, które nastąpiło po Sedanie, zaszedł ważny fakt, który powinien był oddziałać na zmianę tej psychologji, mianowicie, klęska Niemiec w wojnie z Francją i jej sojusznikami...

Gdyby Aljanci patrzyli byli na wojnę tak, jak Niemcy w 1870-71 roku, byłaby się ona zakończyła nie na zachodniej granicy Niemiec, ale w Berlinie. Czy Niemcy sądzą, że wtedy, dyktując pokój zwycięzców, taki, jak Bismarck dyktował Francji, pozostawiliby oni Prusy Wschodnie, jako prowincję państwa niemieckiego?...

Traktat Wersalski budowano na zasadzie sprawiedliwości i na prawie narodów do stanowienia o swoim losie. Starano się granice państw uczynić zgodnemi z granicami narodów. Przy rozgraniczaniu Polski i Niemiec rewidowano gminę za gminą na podstawie cyfr urzędowych pruskich, a gdy na tej podstawie wykreślono linję graniczną, potem jeszcze ogromnie ją zmieniono na korzyść Niemiec pod naciskiem i na skutek machinacyj pierwszego delegata Anglji, jej premjera Lloyda George'a, który interesy Niemiec wziął był w szczególną swoją opiekę.

Konsekwentne zastosowanie zasady, na której oparto Traktat Wersalski, na niejednym punkcie znaczniеby zmieniło linję graniczną między Polską a Niemcami, ale wszędzie na korzyść Polski. Jeżeli Niemcy chcą tej rewizji, to widocznie chcą samą zasadę zrewidować.

Przecie nie będą dziś dowodzili, że zwane przez nich „korytarzem" Pomorze, wysunięte na pierwsze miejsce wśród ich pretensyj, jest ziemią niemiecką. Nie mówimy tu o statystyce językowej, bo ta nie podlegała nigdy, a tem mniej podlegać może dziś dyskusji. Mówimy o woli i aspiracjach ludności. Za kim głosowała ta ziemia w ostatnich wyborach?... Nie za listą rządo-

wą — takie głosowania można urządzać — ale w ogromnej większości za zwalczanem przez rząd stronnictwem narodowem, tem właśnie, które w czasie wojny główne swoje wysiłki zwróciło na odzyskanie Pomorza dla Polski. I najjednoliciej właśnie stanęła za tym obozem i jego polityką ludność brzegu morskiego, okręg kaszubski.

Jeżeli tedy Pomorze jest nietylko ponad wszelką wątpliwość ziemią polską, ale, narówni z Poznańskiem, ożywioną najmocniejszym narodowym duchem, to zasada, którą Niemcy mogą wysunąć, żądając przyłączenia tej ziemi do Niemiec, nie może być tą zasadą, na której budowano Traktat Wersalski.

Mogą oni uzasadnić swe żądania tylko w jeden sposób, mianowicie, że oni, Niemcy, chcą mieć tę ziemię, że uważają posiadanie jej za konieczne dla swoich celów i dalszych planów. Ależ Traktat Wersalski nie był podpisywany po ich zwycięstwie, bo tylko wtedy taki argument miałby znaczenie. Zwyciężony ma jeden tylko ratunek: odwoływać się do sprawiedliwosci. W tym zaś wypadku sprawiedliwość przeciw nim przemawia.

I to nietylko sprawiedliwość w stosunku do tej ziemi, która jest polską i która chce być polską. Z pretensyj niemieckich przeziera inna, stokroć większa krzywda.

Obszar, na którym w ciągu swych dziejów wyrósł i zorganizował się naród polski, obejmuje przedewszystkiem ogromną część dorzecza Odry, całe dorzecze Wisły i część dorzecza Niemna — trzech rzek, wpadających do Bałtyku. Dawne podboje marchij Cesarstwa oraz idąca za niemi germanizacja i kolonizacja, późniejsze podboje Zakonu i działalność Hanzy sprawiły, że ujścia Odry i Niemna dostały się w ręce niemieckie. Jedynie ujście Wisły pozostało w rękach polskich i sąsiadująca z niem część brzegu bałtyckiego ocalała przed

germanizacją. Rozbiór Polski i tę ziemię polską nad Bałtykiem wraz z ujściem głównej rzeki polskiej oddał w ręce niemieckie. Odzyskaliśmy ją w części przez odbudowanie Polski po wojnie światowej, a z nią podstawę istotnej niezawisłości politycznej i gospodarczej.

Pretensje niemieckie do Pomorza to nie są pretensje do takiej czy innej ilości kilometrów kwadratowych ziemi polskiej; to zamach na całą Polskę, na jej niezawisłość polityczną i gospodarczą. W imię czego chcą Niemcy ten potężny cios wymierzyć narodowi i państwu polskiemu? W imię tego, żeby jakaś tam głupia prowincja wschodnio-pruska miała dogodniejszą komunikację ze swą metropolją niemiecką?... Takim strasznym kosztem, taką potworną krzywdą polską miałby być kupiony taki drobiazg dla Niemców?... Przecie to rzeczy tak niewspółmierne, że aż śmieszne.

Lepiej odrazu przyznać się, o co w istocie rzeczy chodzi. Pomorze, a następnie inne ziemie byłego zaboru pruskiego potrzebne są Niemcom jako podstawa do opanowania całej Polski, do zniszczenia jej niezawisłości, a w dalszym ciągu do zniszczenia jej sił narodowych.

Państwo polskie stoi Niemcom na drodze w najpoważniejszem miejscu. Tego się nie mówi, ale to się powszechnie rozumie, iż dla przyszłej wielkości i potęgi Niemiec trzeba, ażeby one, a nie kto inny, były zachodnim sąsiadem Rosji. Są pewni, że to im pozwoli położyć rękę na życie gospodarcze Rosji, a zarazem zbliży ich do terenu kwestji ukraińskiej, odgrywającej w ich planach pierwszorzędną rolę. Włączenie zaś obszaru dzisiejszej Rosji do imperjum gospodarczego niemieckiego dałoby im w ich przekonaniu taką pozycję, że niktby nie śmiał im się przeciwstawić, nie baliby się nikogo.

Dawniej mówili „prócz Pana Boga” — dziś i tego nie powiedzą.

III

POLITYKA A RZECZYWISTOŚĆ

Wielka polityka nie polega tylko na tem, że się stawia przed sobą wielki cel i wytęża wszystkie siły, ażeby ten cel osiągnąć. Wielkie rzeczy może osiągnąć tylko polityka, którą kieruje myśl głęboko patrząca w życie, umiejąca zdać sobie sprawę z kierunku jego rozwoju, dość ściśle ocenić działające w tem życiu siły, niezależne od woli jednostek, a często nawet od zbiorowej woli narodów, umiejąca wreszcie zgrać z temi siłami własne dążenia. Cavour i Bismarck byli największymi politykami XIX stulecia, bo obaj dobrze rozumieli i swoje narody, i współczesną Europę, ściśle oceniali siłę żywiołowych prądów, przygotowujących przekształcenie tej Europy, i umiejętnie zużytkowali je dla swoich celów. Na dzisiejszej widowni świata niema ani jednego wielkiego polityka przedewszystkiem dlatego, że nikt nie rozumie, co niesie dzisiejsze powojenne życie, co przygotowują działające w niem siły.

Te narody, które najbardziej się zapóźnią w rozumieniu dzisiejszych czasów, które najdłużej będą trwały w nierealnych już dziś pojęciach ubiegłej, przedwojennej doby, będą miały najgorszą politykę i najdrożej za swą politykę zapłacą.

Nietylko Europa, ale świat cały wchodzi obecnie w nowy okres dziejów. Odbywają się w nim niesłychanie doniosłe i głębokie przemiany. Przemiany te są w małej zaledwie części skutkami wojny światowej, ona

raczej tylko nieco je przyśpieszyła. Pracował na nie cały wiek dziewiętnasty, a źródeł wielu z nich trzeba szukać w paru poprzednich stuleciach. Żyjemy bodaj w epoce tak doniosłej, tak brzemiennej następstwami dla dalszych dziejów świata, jak przejście od wieku XV-go do XVI-go, czasy odkrycia Ameryki, organizowania się państw i gospodarstw narodowych w Europie, humanizmu, Odrodzenia, Reformacji.

Gdy mowa o Europie, najgłębsze i najszybsze przemiany zachodzą w jej połowie, która swojego czasu ogarnięta została przez Reformację. Jak po Reformacji szybko wytworzyła ona w sobie nowego ducha, nowe zasady i na tych zasadach szybko przekształcała swe życie, tak dziś, pod wpływem nowego znów ducha dotychczasowe zasady szybko tracą tam siłę, co wywiera potężny wpływ na wszystkie dziedziny życia: moralną, obyczajową, społeczną, gospodarczą, wreszcie polityczną.

Jednym z krajów, najsilniej dotkniętych temi przemianami, są Niemcy. I Niemcy, przynajmniej w ogromnej swej części, są jednym z krajów, najmniej zdających sobie sprawę z tego, co się zmienia. Literatura niemiecka robi wrażenie najgorliwiej poszukującej nowej prawdy życia, ale szuka jej nie tam, gdzie się odbywają przemiany najważniejsze, gdzie dawne czynniki życia giną bezpowrotnie; naród zaś niemiecki w swej polityce często zachowuje się tak, jakby się nic nie zmieniło.

Odnosi się to do tej części narodu, która żyje niemiecką ideologją narodową, do tych, którzy ją wytwarzają, dają innym wskazania, komenderują, i do tych, którzy pod tą komendą idą.

Niemieckie dążenia narodowe nie umieją wyrazić się w postaci tak prostej, jak dążenia innych narodów. Robi się z nich cały system, nad którym pracują filozofowie, uczeni w różnych gałęziach wiedzy. Niemcy nie zadawalniają się tem, że są wielkim narodem, mającym

niezaprzeczone zasługi dla cywilizacji i poczesne miejsce w świecie. Oni czują potrzebę udowodnienia, że są narodem wyjątkowym, mającym większe prawa od innych, że Niemiec jest najwyższym typem człowieka i że jego zadaniem jest przerabiać innych na obraz i podobieństwo swoje, a przynajmniej ujarzmiać ich, zaprzęgać do służby swoim celom. Ileż to zamętu w myśli ludzkiej narobili uczeni niemieccy w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, zasypując świat mnóstwem rozpraw i dzieł grubotomowych, wykazujących, że typ nordycki, typ wysokich blondynów długogłowych to najwyższy pod każdym względem, najdoskonalszy typ człowieka (pomagali im w tem trochę Anglicy, Amerykanie i inni), typ panów — *Herrenvolk*; że największe rzeczy w dziejach zrobili nordycy, że nordykami byli nawet Grecy i Rzymianie; że dalej głównymi przedstawicielami typu nordyckiego, jako naród, są Niemcy, co zresztą jest nieprawdą, bo do tego typu, skupionego na północy, tylko niewielka część narodu niemieckiego należy.

Oparta na tych teorjach ideologja wytwarzała przekonanie, że przed Niemcem wszystko powinno ustępować, uginać się, że jego interes jest dla wszystkich prawem. W nauce teorje te traciły coraz bardziej walor; zato przenikały do coraz szerszych kół inteligencji niemieckiej, zamieniając się w coś w rodzaju religji, a nawet literalnie w religję, bo pociągały za sobą nawrót do starogermańskiego pogaństwa, które dziś przez wielu Niemców formalnie jest wyznawane.

W dzisiejszych, powojennych Niemczech t. zw. ruch nordycki jest potężnym, zorganizowanym jawnie i tajnie prądem ideowym: polityczny swój wyraz znalazł on głównie w stronnictwie „hitlerowców".

Dla każdego narodu klęska, poniesiona w wojnie, jest ogłuszającym ciosem w głowę, odbierającym na dłuż-

szy lub krótszy czas zdolność swobodnego, rozsądnego myślenia. Łatwo sobie wyobrazić, czem była klęska w wielkiej wojnie dla Niemców, zwłaszcza dla tych, którzy wyhodowali w sobie ideologję i psychologję *Herrenvolku*. Wstępowali oni w wojnę z niezachwianą pewnością zwycięstwa i osiągnięcia panowania nad światem, zdobyli się w niej na najwyższy wysiłek, a jednak spotkała ich klęska i upokorzenie. Gorzej jeszcze, bo tej klęsce zewnętrznej towarzyszył nawewnątrz wcale daleko idący rozkład tej wspaniałej budowy politycznej, która tak skutecznie prowadziła ich po drodze postępu narodowej potęgi.

Było to spadnięciem na głowę z ogromnej wysokości. Ideolodzy *Herrenvolku* nie umieli ani wytłumaczyć sobie klęski, ani zrozumieć nowego położenia swej ojczyzny. Przy swoim sposobie myślenia musieliby mieć jakąś nadludzką siłę mózgu, żeby się na to zdobyć.

Dla tych, którzy rozumieli Niemcy przedwojenne, to co się dziś tam dzieje, co się myśli i co się mówi, jest całkiem zrozumiałe.

Ludzie, niezdolni swobodnie, energicznie myśleć o dzisiejszej rzeczywistości, zwłaszcza, gdy ta rzeczywistość przynosi tyle rzeczy nowych, co dzisiejsza, zawsze z uporem trzymają się pojęć dawniej, w innych warunkach zdobytych i usiłują życie do nich nagiąć. I zazwyczaj nie mogą zrozumieć, dlaczego ich wysiłki dają wyniki fatalne.

Jaskrawą ilustrację tej prawdy widzimy już dziś w życiu gospodarczem Niemiec.

Żaden bodaj naród, chyba z wyjątkiem polskiego, nie popełnił w powojennej dobie takich wielkich błędów w dziedzinie gospodarczej, jak Niemcy. Obdłużyli się ogromnie i za pożyczone pieniądze zaprowadzili u siebie wspaniałe instalacje przemysłowe i inne, przygotowując się do jak największego wzmożenia produkcji.

Nie postawili wszakże sobie pytania, czy znajdą dla tej produkcji konsumentów. Przeprowadzili przytem na ogromną skalę racjonalizację fabryk, znów nie zastanawiając się nad tem, co zrobią z bezrobotnymi, których liczba, i tak już olbrzymia, na skutek zastępowania człowieka przez maszynę i skuteczniejszego zużytkowania robotnika, musiała znakomicie wzrosnąć. Dało to wyniki fatalne i dla kapitału produkcyjnego, i dla finansów państwa. Przyczyna zaś tych błędów nie leżała w niczem innem, jak tylko w myśleniu dawnemi, przedwojennemi pojęciami, niezgodnemi z dzisiejszą rzeczywistością.

Zdaje się, że w niemieckiem myśleniu politycznem to samo się dzieje, tylko na znacznie większą skalę. I wyniki polityczne mogą być o wiele fatalniejsze.

IV

NEC PLUS ULTRA

Kampanja w sprawie naszego Pomorza, a nawet wszystkich ziem byłego zaboru pruskiego, świadczy, że dzisiejsze, powojenne Niemcy, utrzymują na wschodzie dawną, tradycyjną linję polityki pruskiej.

Zdawałoby się, że nie może być nic naturalniejszego. Polityka ta ma za sobą tradycję przeszło tysiącletnią — Polska ma z nią do czynienia od X-go stulecia — dała ona wyniki świetne, podwoiła obszar narodowy niemiecki, zapłaciła Niemcom sowicie straty, poniesione na zachodzie[1]; na niej wyrosły Prusy, a w następstwie potężne Cesarstwo Niemieckie ostatnich czasów. Granica niemiecka na wschodzie nigdy nie była statyczna: zawsze była dynamiczna, zawsze, to co posiadano dziś, uważano za wstęp do tego, co się będzie posiadało jutro. Nie było ani chwili w dziejach Niemiec, kiedyby uznano, że nastąpił już koniec posuwania się na wschód.

Dlaczego jedna niepomyślna wojna ma kłaść koniec takiej starej i takiej zbawiennej polityce?... Wojny takie już były, za Chrobrego, za Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, na skutek nich Niemcy się cofali na wschodzie, a jednak potem powracali i posuwali się naprzód. Dlaczego nie mają wrócić i po ostatniej klęsce?...

Tak niezawodnie rozumuje przeciętny Niemiec, zwłaszcza Niemiec z mocną ideologją narodową.

---

[1] Jak to stwierdził Bülow w swej *„Deutsche Politik"*.

A jednak już nie wrócą, i posuwanie się niemczyzny na wschód jest już raz na zawsze skończone.

Dzisiejsza doba dziejowa jest końcem tego przeszło tysiącletniego okresu, z którego politycy niemieccy ciągle jeszcze czerpią swe natchnienia. Koniec kładzie mu właściwie nie klęska w wielkiej wojnie i nawet nie odbudowanie państwa polskiego, ale działanie tych sił bezimiennych i często nieuchwytnych, które przygotowują wielkie zmiany dziejowe, często w okresach, w których historycy nie mają nic ważnego do zapisania.

Siły te przez tysiąc lat pracowały na korzyść Niemców przeciw ich wschodnim sąsiadom. Dziś działają przeciw Niemcom i zaczęły działać wyraźnie już pod koniec XIX-go wieku

Przecie już w zeszłym stuleciu Niemcy ze zdziwieniem spostrzegli, że ludność polska na ziemiach im podległych zaczyna się wzmacniać liczebnie, i gospodarczo, i w poczuciu narodowem, a jednocześnie zaczyna wykazywać nieznaną przedtem energję polityczną, nie w sentymentalnych porywach, ale w realnej, twardej codziennej walce o swoje dobro, o swoje prawa. Potężne wszakże Cesarstwo Niemieckie, zbudowane po Sedanie, kwitnące gospodarczo, z dnia na dzień bogacące się, mogło sobie pozwolić w paru swoich prowincjach wschodnich na walkę z życiem. Poszło ono bez wahania na tę walkę, w której rząd miał poparcie całego narodu, poszło, nie szczędząc wysiłków i kosztów, poświęcając nawet głębsze dobra moralne i prawne narodu niemieckiego. Nie tu miejsce na przypominanie tego, co się w tej walce działo. Niemcy ją jeszcze dobrze pamiętają, jak my ją pamiętamy, i pamiętają niezawodnie miljardy marek, które na nią wydali.

Wyniki osiągnięte były takie, iż Niemiec, podróżujący po tych wschodnich prowincjach, miał wrażenie, że podróżuje po ziemi niemieckiej, wzmocnione tem, że

służbie kolejowej nie wolno było odzywać się po polsku, odwiedzał *Posen*, jako niemieckie miasto, najczęściej nie wiedząc nawet, że to prastara stolica Polski, stolica Chrobrego, który z Cesarstwem zawierał pokój budziszyński...

Ale jakżeż pozorne były te wyniki! Wystarczyło klęski niemieckiej na zachodzie, ażeby polskość nagle podniosła głowę, a Niemcy w popłochu zaczęli uciekać z nieswojej ziemi...

W tej ziemi jakże słabe były ich korzenie, choć zasadzone takiemi wysilkami, takim olbrzymim kosztem! Jak szybko znikła niemczyzna, bez żadnych gwałtów, bez środków heroicznych, używanych dawniej przeciw Polakom... Poznań dziś jest najczyściej polskiem i najmocniejszem w swym duchu narodowem miastem ze wszystkich większych miast polskich. A co się stało z takiemi gniazdami niemczyzny, jak Bydgoszcz, Gniezno, na Pomorzu zaś Toruń, Grudziądz, nie mówiąc już o mniejszych...

I wy tam chcecie wrócić? Po co?...

Czy wy, naród dziś biedniejszy, gospodarczo upadający, rozdzierany walkami politycznemi, macie nadzieję odbudować tam dzieło, któreście z taką energją i nakładem przez kilkadziesiąt lat budowali, a które życie w jednym roku zmiotło? Czy znajdziecie w sobie do tego siły i środki? Czy w dzisiejszych warunkach będziecie się mogli zdobyć na taką sumę bezprawia?...

A jeżeli nie, to jak sobie wyobrażacie życie tych ziem polskich, tak mocnych w swej polskości, w granicach swego niemieckiego państwa?...

Przecie wam nawet zawadza ilość Polaków, którą dziś macie, teroryzujecie ich, organizujecie na nich napady.

To, że bismarkowskie Niemcy, przy swej potędze i bogactwie, wierzyły w możność strawienia swoich Polaków, jeszcze jako tako można zrozumieć. Ale

skąd dzisiejsze Niemcy myślą zaczerpnąć soków trawiących?...

Cała ta polityka nie chodzi po ziemi. Nie dlatego, żeby sobie przypięła skrzydła, ale, że jej ziemia z pod nóg uciekła.

Niemało pewnie Niemcy czerpią do niej otuchy z przyglądania się wewnętrznemu życiu politycznemu Polski, w którem ręka niemiecka niezawodnie ma także trochę udziału, i polskiej polityce zewnętrznej, to bezdusznej i bezplanowej, to wprost niedorzecznej. Ale nie rozumieją oni Polski tak, jak nie rozumieją samych siebie. Pomimo wszystkie błędy, wszystkie nonsensy naszego życia i naszej polityki, Polska od czasu zjednoczenia we własnem państwie pod wielu względami ogromnie poszła naprzód i siły jej szybko rosną. Nie jest to zasługą jej polityków. Z narodu naszego, na skutek warunków dziejowych zapóźnionego w rozwoju, niemało wykolejonego w swych pojęciach, dziś wydobywają się takie siły żywotne, że najgorsza nawet polityka niezdolna jest zahamować ich działania w przygotowywaniu lepszego jutra Polski.

Dlatego właśnie, żeśmy te siły w sobie czuli, żeśmy je w naszym narodzie rozumieli, weszliśmy w wojnę światową z dążeniem do zjednoczenia naszej ojczyzny w wielkiem państwie, i do przeprowadzenia granicy między nami a Niemcami nieco dalej, niż tam, gdzie ona dziś leży, pewni, że ta granica już nie będzie cofnięta. To, czego nas nauczyło życie powojenne nasze, Europy i całego świata, gdybyśmy tego potrzebowali, mogło nas tylko w naszem przekonaniu umocnić.

Cała niemiecka polityka rewizjonistyczna w stosunku do granicy z Polską jest jednym wielkim anachronizmem, walką z dzisiejszym kierunkiem rozwoju życia i Polski, i Niemiec. Życie zaś to straszny przeciwnik — ono zawsze zwycięża.

V

ZMIERZCH GERMANIZMU

Zmiana warunków dziejowych, które przez tysiąc lat z wahaniami sprzyjały niemczyźnie na jej froncie wschodnim, zmiana, która zmusiła ją w dzisiejszej dobie do cofnięcia się, a jutro zmusi do całkowitego wyrzeczenia się swych ambicyj w tym kierunku — nie obejmuje tylko tej części Europy, w której rozgrywa się walka między niemczyzną a polskością. Jest to przemiana, zachodząca we wszystkich narodach, mówiących językami germańskiemi, i dająca nowy bieg całej historji świata.

Narody te zdobyły już przewagę w świecie naszej cywilizacji w połowie XVIII wieku, w wojnie siedmioletniej, która dla Prus była wojną o wielkomocarstwową rolę na kontynencie europejskim, dla Anglji zaś — o panowanie na morzach, o Indje i Kanadę.

Jeszcze nazajutrz po Wielkiej Rewolucji cesarz Francuzów stał się na chwilę władcą Europy, jeszcze za Napoleona III Francja osiągnęła wszelkie pozory pierwszego mocarstwa europejskiego; ale po tym ostatnim przebłysku świetności przyszedł Sedan, a z nim pełny triumf germanizmu. Anglja panowała na świecie, inne części świata eksploatowała i kolonizowała; odnowione Cesarstwo Niemieckie stało się główną potęgą kontynentu europejskiego, nawewnątrz niszczyło wszystko, co się przeciwstawiało niemczyźnie i zdawało się, że w tem dziele jest już bliskie końca, nazewnątrz zaś,

poza wschodnie granice państwa szła kolonizacja niemiecka do Królestwa Polskiego, na Wołyń, nad Czarne Morze, do Chersońszczyzny i na Krym, nad Wołgę... Ta kolonizacja się wkrótce urwała i tępienie polskości w granicach państwa zaczęło trafiać na silny opór; zato nastąpiło poddanie się Austro-Węgier pod komendę Niemiec, otwarcie widoków na Ukrainę, przy szerokich wpływach w Rosji i odepchnięciu tej Rosji od Bliskiego Wschodu, ekspansja gospodarcza i ekspansja wpływów politycznych po linji Konstantynopol-Bagdad, wreszcie rozrost handlu światowego Niemiec i rozwój niemieckiej „*Weltpolitik*".

Jednocześnie narody, mówiące językami germańskiemi, prawie wszystkie bez wyjątku, zajęły pierwsze miejsce w świecie pod względem oświaty mas, materjalnego poziomu ich życia, postępu technicznego w przemyśle, rolnictwie i organizacji komfortu życia codziennego, organizacji wytwórczości i handlu, wreszcie organizacji politycznej i administracji państwowej.

W wyniku tego narody te, do których w XIX wieku przybył amerykański, zaczęły narzucać innym swe pojęcia, swój stosunek do życia, swe metody pracy i upodobania. Wpływowi ich zaczęła ulegać nawet Francja, która do ostatnich czasów sama była w tym względzie mistrzynią.

Świat stał się germańskim.

Do drobnych cieniów tego wielkiego, jasnego obrazu nie przywiązywano poważniejszego znaczenia. Nikomu nie przychodziło do głowy, że te niewielkie plamy na germańskiem słońcu rozszerzą się wkrótce tak, że blask jego przyćmią, że zmuszą do zastanowienia się nad tem, czy ono czasem nie zagasa.

Zaczęło się odrazu od niebywałej w dziejach katastrofy, od wojny światowej.

Nie będziemy się tu wdawali w jałowy spór o to, kto jest bezpośrednim winowajcą tej wojny. Wystarczy

nam niezaprzeczona prawda, że doprowadziła do niej niecierpliwa w swych ambitnych dążeniach polityka niemiecka, polityka już wówczas niedostatecznie zrównoważona i nie licząca się dość ściśle z rzeczywistością. Klęska w tej wojnie za jednym zamachem cofnęła Niemcy na wszystkich tak licznych drogach, na których czynili zdobycze.

Gorsza rzecz okazała się po wojnie.

Z roku na rok coraz wyraźniej ujawniał się upadek gospodarczy szeregu narodów. Na czele ich szła zwycięska w wojnie Anglja, obok niej zaś pobite Niemcy. Ostatnie lata wskazują, że ta klęska dotyka i Stany Zjednoczone, które bezpośrednio po wojnie święciły imponujące całemu światu, gospodarcze i finansowe triumfy. Z początku się zdawało, że to jest czasowy skutek wojny — tymczasem, w miarę oddalania się od chwili zakończenia wojny, zjawisko to przybiera coraz bardziej zatrważające rozmiary. Wskazuje to, że przyczyny jego leżą o wiele głębiej, że nie jest ono przemijającym kryzysem, ale likwidacją: niepodobna przewidzieć do jakich granic ona się posunie.

Z konieczności pociąga ono za sobą coraz większe trudności finansowe, będące hamulcem w ambitnych zamiarach państw, tą klęską przedewszystkiem dotkniętych. Chcąc czy nie chcąc, muszą one sobie nakazywać coraz większą skromność w swych politycznych przedsięwzięciach.

W związku z tą klęską gospodarczą, nie tak atoli ścisłym, jak to się wielu ludziom zdaje, występuje inne zjawisko, niemniej doniosłe, a nawet donioślejsze jeszcze dla przyszłej roli dziejowej narodów, mówiących językami germańskiemi. Występuje ono w dziedzinie t. zw. kwestji ludnościowej.

Mówimy tu przedewszystkiem o Anglji i Niemcach, ale to, co o nich mówimy, dotyczy w obecnej chwili i narodów skandynawskich.

Kraje te w ostatnich latach kilkudziesięciu przeszły w tej dziedzinie trzy fazy. W pierwszej fazie odczuwały one przeludnienie i wysyłały ogromną emigrację, głównie do Stanów Zjednoczonych. Faza ta skończyła się dla Anglji w latach 1881-83, dla Niemiec zaś w 1887. W fazie następnej nietylko nie odczuwają one przeludnienia, ale czują brak rąk do pracy i sprowadzają część robotników z zagranicy. Dostarczają tych robotników dla Anglji w niewielkiej liczbie, a dla Niemiec w głównej masie ziemie polskie. Faza ta kończy się ostatecznie z wojną światową, po której następuje trzecia, obecna. Anglja i Niemcy mają ogromny nadmiar rąk do pracy, wyrażający się w miljonach bezrobotnych; emigracji i jeden, i drugi kraj wysyła bardzo mało — nietylko dlatego, że niema dokąd iść, ale także dlatego, że ludzie iść nie chcą; Niemcy nawet sprowadzają pewną ilość imigracji sezonowej z Polski do robót rolnych. Jednocześnie w tej ostatniej fazie następuje szybkie spadanie z roku na rok liczby urodzeń, a z nią zmniejszanie się przyrostu naturalnego ludności[1].

W Anglji przyrost naturalny ludności wynosił: w roku 1912 — 376 tysięcy, w 1928 — 200 tysięcy; w Niemczech: w r. 1912 — 834 tysiące, w 1929 — 443 tysiące.

O tem, co się dzieje w Niemczech z przyrostem ludności w ostatnich latach, świadczą poniższe cyfry:

Na 1000 głów ludności przyrost naturalny wynosił:

w roku 1925	8,8
w roku 1926	7,9
w roku 1927	6,4
w roku 1928	7,0
w roku 1929	5,3

Szalony spadek przyrostu w r. 1929 przypisano wyjątkowo ostrej zimie, która w wielu krajach spowodo-

[1] Niesłychanie ciekawe w tym względzie dane przynosi świeżo ogłoszony artykuł prof. B. Wasiutyńskiego „Ruch ludności w Niemczech" („Myśl Narodowa", Nr. 49 z listopada 1930).

wała, jeżeli nie zmniejszenie liczby urodzeń, to zwiększenie śmiertelności. Ta zima wszakże, która w Polsce była o wiele ostrzejsza, niż w Niemczech, odbiła się na niej mało; przyrost naturalny ludności wynosił u nas na 1.000 głów:

w roku 1928	15,9
w roku 1929	15,3

Zresztą w ostatnich dniach ogłoszono w Niemczech cyfry za pierwszy kwartał roku bieżącego[1]. Okazuje się, że w tym pierwszym kwartale ogólna cyfra urodzeń w Niemczech była o 4.300 niższa, niż w pierwszym kwartale roku zeszłego. To znaczy, że ten nagły spadek przyrostu nietylko się utrzymał, ale postępuje dalej.

Zauważymy nawiasem, że najwyższą cyfrę urodzeń w całem państwie niemieckiem wykazują dwa okręgi regencyjne: opolski, czyli polski Śląsk pod panowaniem niemieckiem, i olsztyński, czyli Mazury w Prusiech Wschodnich.

To samo zjawisko szybkiego spadku przyrostu ludności widzimy w innych krajach mowy germańskiej. W Anglji przyrost naturalny na 1.000 głów wynosił:

w roku 1928	5,0
w roku 1929	3,2

Na czele ich idzie Szwecja ze swoim przyrostem na 1.000 głów:

w roku 1928	4,0
w roku 1929	2,9

Zestawienie wszystkiego, co tu powiedziano, prowadzi do prostego wniosku:

Kończy się ekspansja gospodarcza narodów germańskich, kończy się ekspansja rasy, a, co za tem idzie, kończy się ekspansja polityczna.

Jest to jedno z najważniejszych znamion nowego okresu dziejów, w który obecnie wchodzimy.

[1] Pisane w roku 1931.

VI

UPADEK DYSCYPLINY PROTESTANCKIEJ

Jest wiele i bardzo różnorodnych przyczyn katastrofy gospodarczej, która dziś staje się udziałem najpotężniejszych dotychczas narodów. Nie tu jest miejsce na ich analizę — wystarczy stwierdzenie oczywistego faktu, którego nikt nie zaprzecza, aczkolwiek nie można powiedzieć, ażeby go chciano i umiano należycie zrozumieć. Bardzo innteresujące, jakkolwiek zbyt płytko pojmowane, przyczyny tego cofania się liczebnego ludów mowy germańskiej, w upadku rozrodczości szybko doganiających Francję, dla której już od kilku dziesiątków lat niebezpieczeństwo wyludnienia było jedną z głównych trosk i która żyła w strachu, że rosnąca w liczbę rasa germańska ją zaleje. Wśród wszystkich wszakże przyczyn obu tych zjawisk jest jedna, której należy bodaj dać pierwsze miejsce, a której skutki nie zamykają się w zakresie życia gospodarczego i kwestji zaludnienia. Szukać jej należy w sferze życia religijnego i moralnego ludów mowy germańskiej.

Ludy te rozpoczęły okres dziejów nowożytnych dziełem, które pociągnęło za sobą niesłychanie doniosłe skutki, zaważyło ogromnie na losach Europy i całego świata. Dziełem tem była Reformacja.

Dała ona ludom germańskim nową organizację religijną; że zaś każda religja, nawet najmniej mająca w tym kierunku świadomych dążeń, wywiera silny wpływ na moralny ustrój człowieka, dała im nową, odrębną dyscy-

plinę moralną. Protestantyzm we wszystkich swoich odłamach stworzenie tej dyscypliny za główny cel sobie postawił i osiągnął zadziwiające wyniki.

Nie tu znów miejsce zastanawiać się nad tem, w czem znalazł on podstawy do tego dzieła i co mu dało siłę do wychowania w całych narodach nowego oblicza moralnego, silnie odcinającego je od świata rzymskiego, od którego je oderwał.

Protestancka dyscyplina moralna wzięła człowieka w ściślejsze i surowsze karby, niż dyscyplina katolicka, nauczyła go o wiele lepiej panować nad sobą i swemi słabościami, a tem samem konsekwentniej zmierzać do celu, który sobie postawił, zrobiła go o wiele zdolniejszym do organizowania się i karniejszym w szeregach organizacji, wreszcie nauczyła go porządku i logiki w praktycznem życiu. Dążąc do potęgi i widząc w pieniądzu narzędzie do potęgi prowadzące, postawiła mu gromadzenie pieniądza niemal jako przykazanie religijne, i kształciła w nim zdolności do tego potrzebne. Gdy nie mogła usunąć z duszy ludzkiej tego, co było w niej złem, nauczyła przynajmniej ukrywać to zło przed okiem otoczenia, wytwarzając, jeżeli nie faktyczną, to przynajmniej pozorną surowość obyczajów. Podniosła do godności najwyższych cnót energję, pracowitość, zabiegliwość, wytworzyła pogardę dla niedołęstwa, niedbalstwa, niezaradności i pochodzącej z nich nędzy.

Główny obowiązek religijny, ciągłe czytanie Biblji, przy wielkiej swobodzie jej komentowania i przy dawaniu pierwszeństwa Staremu Testamentowi, który w sektach zwłaszcza purytańskich całkiem zaćmił Ewangelję, sprawiał, że Bóg chrześcijański w pojęciach mas przekształcił się na Jehowę, na boga plemiennego, popierającego swój lud przeciw obcym. W każdym narodzie protestanckim wytwarzało się tym sposobem pojęcie o sobie, jako o ludzie wybranym, gdy jednocześnie

władcy, zerwawszy węzły z Rzymem, mieli rozwiązane ręce do niekrępującej się żadnemi względami walki z innymi.

Tej dyscyplinie moralnej i tym pojęciom religijnym narody protestanckie zawdzięczały, że tak znakomicie wyzyskały sprzyjające położenie geograficzne i warunki przyrodzone swych krajów i zrobiły w ciągu paru stuleci tak wielką karjerę zarówno gospodarczą, jak polityczną.

Wysunęły się one stopniowo na czoło naszej cywilizacji, wyciskając na niej coraz silniej swe piętno, przedewszystkiem zwracając umysły ludzkie w kierunku praktycznym, czyniąc ducha ludzkiego coraz bardziej utylitarnym. Jeżeli możliwy jest spór o to, kto więcej zrobił, narody katolickie czy protestanckie, w zakresie odkryć naukowych, to już niema wątpliwości, że w dziedzinie wynalazków protestanci ogromnie górują, że ich głównie dziełem jest wpaniała dzisiejsza technika.

Coraz więcej narody protestanckie imponowały katolickim, aż w końcu zmusiły je do naśladowania ich we wszystkich prawie dziedzinach życia.

Protestantyzm wszakże już w chwili swoich narodzin był za mało religją, i, jako religja, był przedeszystkiem negacją, negacją Rzymu. W samych jego założeniach istniały już zarodki bezreligijności. Typ życia, który wytwarzał, również oddalał ducha ludzkiego od rzeczy wiecznych, czynił człowieka coraz mniej zdolnym do myśli i uczuć religijnych. Wreszcie główny czynnik, niszczący religję narodów europejskich, wolnomularstwo, z Kościołem rzymskim walczyło od zewnątrz, w protestantyzmie zaś pracowało nawewnątrz i od wewnątrz go rozkładało.

Im większą tedy karjerę robiły narody protestanckie, tem mniej religjami stawały się protestanckie religje. Upadek w tym względzie poszedł bardzo szybko, zaczynając od drugiej połowy XIX stulecia, po wojnie zaś światowej przybrał już rozmiary katastrofy.

Przedewszyskiem wyraził się on w zaniku nauki religijnej na fakultetach teologicznych i w upadku wiary wśród samych duchownych. Ilość pastorów-ateuszów we wszystkich wyznaniach protestanckich jest dziś wprost olbrzymia. Podobno w Wittenberdze, tam, gdzie Luter w roku 1517 na kościele swych 95 tez przybił, niema dziś ani jednego pastora, któryby wierzył w Boga.

Mówiąc nawiasem, każdy się chyba zgodzi, że duchowny, nie wierzący w Boga, to większa jeszcze potworność, niż sędzia, drwiący sobie z prawa i pomagający do jego gwałcenia, lub policjant, poświęcający się zakłócaniu porządku publicznego i współdziałający z bandytami.

Ten stan umysłów w duchowieństwie odbija się głęboko na jego pojmowaniu swych obowiązków, na jego zapale do pracy religijnej i na treści nauki w kościołach, które zresztą świecą naogół pustkami.

Wreszcie Biblję, która dawniej stanowiła główną, a często jedyną lekturę ludów protestanckich, dziś wyparła gazeta.

Upadła religja — to już dziś coraz powszechniej stwierdzają pisarze protestanccy — a z jej upadkiem rozkłada się szybko protestancka dyscyplina moralna.

Tak samo jak się podaje w wątpliwość, głoszone z coraz mniejszem przekonaniem, artykuły wiary, kwestjonuje się przepisy postępowania, których dotychczas surowo przestrzegano. Niedogodne, sprzeczne z instynktami i upodobaniami ludzi przykazania idą w kąt, bo ludzie coraz mniej zdolni są do ulegania przymusowi moralnemu i coraz mniej widzą powodów, dla których mieliby sobie przymus zadawać.

Stwierdzić trzeba, że Kościół Rzymski, ze swą nieubłaganą dyscypliną w rzeczach wiary, a natomiast z pobłażliwością dla mniejszych ułomności ludzkich, przy próbie czasu, okazał się bez porównania pewniejszym wychowawcą moralnym ludów.

VII

PRZEOBRAZENIA MORALNE W ŚWIECIE PROTESTANCKIM

Pierwszym skutkiem upadku surowej dyscypliny protestanckiej jest zmiana stosunku do pieniądza. Człowiek coraz mniej patrzy nań jako na podstawę potęgi, a coraz więcej jako na środek użycia.

Ta jedna zmiana pociąga za sobą bardzo dalekoidące konsekwencje.

Przedewszystkiem ludzie chcą mniej pracować, ażeby mieć czas użyć tego, co zapracują. Tę tendencję widać na całej linji w krajach, w których człowiek dotychczas wydobywał z siebie najwyższą sumę energji, imponował całemu światu swą pracą i jej wydajnością — w Anglji, Ameryce i Niemczech. Zaczynając od przedsiębiorcy angielskiego, który woli zrzec się znacznego podwyższenia dochodowości swego przedsiębiorstwa, niż skazać się na siedzenie o godzinę dłużej w biurze, i od angielskiego górnika, który raczej się zgodzi na obniżenie płacy, niż na przedłużenie pracy dziennej o pół godziny, a kończąc na niemieckim bezrobotnym, który woli siedzieć bez zajęcia, pobierając osiem marek dziennie i czasami dorabiając trochę żebraniną, niż pracować uczciwie za dziesięć marek — u wszystkich pociąg do pracy i szacunek dla niej bardzo się obniżył. Marzenia młodzieży w tych społeczeństwach coraz bardziej sprowadzają się do tego, żeby sobie urządzić życie, wymagające jak najmniej wy-

siłku, jak najmniejszej ilości pracy, a dające jak najwięcej wygody i użycia.

Być może, iż działa tu w pewnej mierze zmęczenie rasy, że dyscyplina protestancka wymagała od szeregu pokoleń wysiłku zbyt wielkiego, tak, że to się odbiło na pokoleniach następnych. Tak czy owak, wielki moralista protestancki, Benjamin Franklin, stawiający ludziom za cel pracę, oszczędność i gromadzenie pieniądza, w grobie się pewnie przewraca, widząc, jak z jego nauk dzisiejsze pokolenia zaczynają sobie mało robić.

Z drugiej strony, nie jest chyba dowodem zmęczenia rasy ta żądza użycia, która równolegle z rosnącym wstrętem do pracy zapanowuje dziś głównie w społeczeństwach protestanckich. Rozkład dyscypliny sprawia, że dziś coraz mniej się tam grzechy ukrywa, coraz mniej się dba o pozory. Z natury rzeczy, najbrutalniejsze przejawy zepsucia występują tam, gdzie kultura duchowa jest najniższa, gdzie przy znacznej kulturze materjalnej, technicznej a nawet prawnej czy policyjnej, dusza ludzka zachowała znaczny stopień surowości. Prusy np. nie mogą dziś już o sobie powiedzieć, żeby były „państwem bojaźni Bożej i dobrych obyczajów". Berlin jest dziś miastem obyczajowo najrozwiąźlejszem w Europie. Niema bowiem zbiorowiska ludzkiego, w któremby tak kwitły zboczenia seksualne, grasujące nietylko w kołach próżniaczych, ale wsród pracującej inteligencji, i w warstwie robotniczej. To samo stwierdzają obserwatorzy zagraniczni i co do innych większych miast, jak np. Wrocławia.

To są drogi, po których się posuwa rozkład sił narodu: zagrożony nim naród lepiejby zrobił, myśląc więcej o leczeniu się wewnętrznem, niż o zdobyczach nazewnątrz.

Rozwinięty w społeczeństwach germańskich, w znacznej mierze pod wpływem dyscypliny protestanckiej, ma-

terjalizm i utylitaryzm, który zbudował ich dobrobyt i kulturę materjalną, dziś w dobie jej upadku staje się źródłem ich słabości.

Przedewszystkiem obniża on społeczeństwo umysłowo. Uczynił umysły ludzkie tak praktycznemi, że zabił w nich zainteresowania wyższe, nauczył cenić w życiu tylko to, co się kupuje za pieniądze. Tem silniej przywiązali się do niższych sposobów używania.

Podniosła się ogromnie potrzeba komfortu, zbytku, rozrywek, przy jednoczesnem obniżeniu zdolności do zdobycia środków na jej zaspokojenie.

Obniżyło się wreszcie poczucie obowiązku względem przyszłości. Ludzie tak się zachowują, jakby ich zdaniem cała przyszłość pracowała tylko na to, żeby im w ich pokoleniu było dobrze. Nie mają tego poczucia, że dług, zaciągnięty względem przyszłych pokoleń, trzeba płacić pokoleniom przyszłym.

Jednym z najjaskrawszych wyrazów tego stanu moralnego jest właśnie ten katastrofalny dla przyszłości rasy spadek liczby urodzeń w krajach germańskich.

Odgrywają tu pewną rolę, w Niemczech mianowicie, przyczyny czysto fizyczne, mianowicie nagłe zmniejszenie się liczby mężczyzn, skutkiem strat w wojnie, i przez to skazanie znacznej liczby kobiet na panieństwo. Główna wszakże rola należy się czynnikom moralnym, przedewszystkiem temu, wyzwolonemu z więzów dyscypliny moralnej egoizmowi, usuwającemu ze swej drogi wszelkie przeszkody, krępujące w używaniu życia. A największą przecież przeszkodą jest obowiązek wychowania dzieci. I nietylko wychowania, ale rodzenia, gdy mowa o kobiecie.

Tu trzeba się zatrzymać nad głębokiemi zmianami, które zaszły w kobiecie protestanckiej.

Gdy w społeczeństwach katolickich, zwłaszcza łacińskich, posiadających mocne tradycje rzymskie, między

pojęciem roli społecznej kobiety a mężczyzny panuje głęboka różnica, protestantyzm w ostatnich latach kilkudziesięciu poszedł w kierunku szybkiego zacierania tej różnicy. Pierwszą fazą tego procesu było zrównanie kobiety z mężczyzną na wszystkich możliwie polach pracy, leżące zresztą w interesie będącego u szczytu swego rozwoju kapitalizmu, który potrzebował licznych i tanich rąk roboczych. W drugiej fazie nastąpiło zrównanie w prawach politycznych, przeprowadzone we wszystkich krajach protestanckich, z innych zaś przyjęte tylko przez państwa mniejsze, blisko sąsiadujące ze światem protestanckim i wzorujące się na nim w większej, niż ktokolwiek mierze — przez Belgję, Czechy, Austrję i Polskę. Dziś kobieta protestancka wchodzi w nową, trzecią fazę, w której żąda równouprawnienia z mężczyzną w używaniu życia i jego sposobach.

Jeżeli dla kobiety, pracującej narówni z mężczyzną i pełniącej te same co on funkcje społeczne, macierzyństwo jest wielkim ciężarem, od którego stara się ona bardzo często uwolnić, to już kobieta, która chce podobnemi do mężczyzny sposobami używać życia, musi je uważać prawie za niedopuszczalne. Powiada ona otwarcie, że niema zamiaru marnować swej młodości na rodzenie, karmienie i wychowywanie dzieci. W jej oczach macierzyństwo jest pogwałceniem praw kobiety...

Trzeba zważyć, że zrównanie z mężczyzną w używaniu życia jest programem, który o wiele łatwiej zdobywa sobie adeptki, niż żądania kobiece w dwóch pierwszych fazach. Przenika on do sfer, do których tamte przenikać nie mogły: nie wymaga przygotowania, jest przystępniejszy, przyjemniejszy i łatwiej do przekonania trafia. Poczynił też po wojnie światowej niesłychane postępy. Te postępy są pierwszorzędnym faktem w sprawie upadku rozrodczości w społeczeństwach protestanckich.

Tego procesu rozpoczynającego się zaniku rasy należycie zrozumieć i jego przyszłego biegu przewidzieć nie można bez zrozumienia zmian w psychologji kobiety germańskiej, na której upadek dyscypliny moralnej protestantyzmu odbija się dziś silniej jeszcze, niż na mężczyźnie.

Wszystko, powiedziane wyżej, nie oznacza, że narody protestanckie są dziś słabe, mniej od innych zdatne do współzawodnictwa. Przeciwnie, narody które wykonały tyle pracy w ciągu kilku stuleci, nagromadziły tyle zasobów w kapitałach, w instytucjach, w rutynie, w zwyczajach i w instynktach społecznych, że długo jeszcze — trudno powiedzieć, jak długo — mogą niemi żyć i brać górę nad innemi. Znaczy to tylko, że rozpoczął się rozkład i upadek ich sił, który według wszelkich danych będzie postępował szybko, który już dziś nakazuje im i będzie nakazywał coraz bardziej stanowczo redukować ich przedsięwzięcia i ambicje.

VIII

POLSKA W OCZACH NIEMIECKICH

Przeciętnego Niemca wychowywano przed wojną światową w nieświadomości faktu istnienia narodu polskiego. Niemiec, nie żyjący w bezpośredniem sąsiedztwie z ziemiami polskiemi, dowiadywał się o Polakach z debat parlamentarnych i z artykułów w gazetach; wiedział tedy, że na wschodzie państwa istnieje jakiś szczep polski, jakaś odmiana Wendów, która się opiera dobroczynnemu wpływowi kultury niemieckiej i z którą państwo ma sporo kłopotu. Wyobrażał ich sobie jako mały ludek, nie posiadający warstwy oświeconej, nie mający własnej cywilizacji, literatury, sztuki, nauki... Takie pojęcia o Polakach spotykaliśmy często u Niemców, nawet względnie wykształconych i zajmujących poważne stanowiska społeczne.

Myśl przeciętnego Niemca nie pracuje w polityce: pozostawia on ją tym nielicznym, którzy ją dla niego wyrabiają, i karnie za nimi idzie, nietylko w postępowaniu, ale i w sposobie patrzenia na rzecz. Jest to bardzo dogodne dla polityków.

W którym np. kraju byłoby możliwe, po wypowiedzeniu wojny przez ambasadora niemieckiego w Petersburgu dn. 1 sierpnia 1914 r., kazać całemu narodowi myśleć, że to Rosja wojnę Niemcom wypowiedziała? Całe Niemcy były o tem głęboko przekonane.

Tak samo kazano Niemcom przez długi czas myśleć, że narodu polskiego niema.

Politycy niemieccy wiedzieli, że on istnieje i starali się jak najwięcej wiedzieć o tem, co ten naród robi, nietylko w zaborze pruskim, ale także w rosyjskim i austrjackim. Wiedzieli, co w kwestji polskiej robi Rosja i Austrja, i starali się skutecznie o to, żeby oba te państwa robiły to, co leżało w interesie niemieckim.

Pojęcia wszakże, jakie politycy niemieccy mieli o Polakach, były albo fałszywe z założenia, albo przestarzałe, a gdy nawet były zgodne z rzeczywistością, prowadziły ich do mylnych wniosków.

Podczas wojny światowej, kiedy armje państw centralnych zajęły ziemie polskie, należące do Rosji, Niemcy popełnili wiele błędów w stosunku do miejscowego społeczeństwa, skutkiem tego, że nie znali należycie bezpośrednio sąsiadującego z nimi i tak wielką rolę w ich widokach politycznych odgrywającego kraju, że narodu polskiego nie rozumieli.

Nie wiedzieli, jak daleko ku wschodowi sięga obszar języka polskiego i wpływy cywilizacji polskiej, wyobrażali sobie kulturę ziem polskich jako o wiele niższą od rzeczywistej, społeczeństwo jako o wiele ciemniejsze: politycznie zaś pojmowali Polaków jako całkowite dzieci, które można niewyszukanemi pozorami, głupiemi zabawkami zaprowadzić, dokąd się podoba. Spotkało ich też wiele niespodzianek, wiele zawodów, bardzo ciężkich.

Pomimo tych nauk, które im dało życie, i dziś politycy niemieccy żyją pojęciami o Polsce i Polakach, bardzo dalekiemi od rzeczywistości. I byłoby dobrze, gdyby się zdecydowali je zrewidować, bo jeżeli będą w nich uparcie trwali, może wyniknąć z tego wielkie nieszczęście dla całej Europy, które nie będzie najmniejszem dla Niemiec.

My wcale nie jesteśmy zaślepieni w sądach o sobie; my siebie bardzo surowo krytykujemy, często surowiej,

niż trzeba, ale my czujemy w sobie wielką siłę fizyczną i moralną, której za mało wykazujemy w codziennem życiu, ale która się zjawia, gdy zachodzi wielka potrzeba. Ta siła, znów niespodzianie dla Niemców, ukazała się im zdaleka w r. 1920, kiedy nieprzyjaciel ze wschodu zbliżył się do wrót naszej stolicy. Jeżeli będą chcieli koniecznie, prędzej czy później mogą ją zobaczyć zbliska.

My wiemy dobrze, iż jesteśmy biedacy w porównaniu z Niemcami, że nasze masy, z wyjątkiem ziem północno-zachodnich, są nieoświecone, że poziom ich życia jest niski, że Niemiec umie lepiej pracować i lepiej się organizować, możemy nawet się zgodzić, że na niektórych polach pracy jeden Niemiec za dwóch, trzech Polaków stanie. Nasza niewola sprawiła, że wiek dziewiętnasty, wiek postępu mas, na Polsce w porównaniu z zachodniemi narodami mało się odbił.

Ta nasza niższość oddawna była przedmiotem wielkiej naszej troski, troski, która szerokie sfery społeczeństwa polskiego pobudzała do pracy nad ludem. Poczucie tej niższości budziło w nas niepokój w chwili, kiedy się zbliżało odbudowanie państwa polskiego; myśleliśmy o tem, jak wytrzymamy współzawodnictwo z innemi, oświeconemi i bogatemi państwami Europy. Dziś jesteśmy spokojniejsi, bo nowe życie powojenne zaczyna prowadzić do zmiany kryterjów. Okazuje się, że oświata mas w Europie, z której wiek dziewiętnasty był taki dumny, poprowadzona została w niemałej mierze w kierunku fałszywym, dla przyszłości narodów zgubnym. Trzeba dodać, że w tym względzie szkołę protestancką przewyższała tylko bezwyznaniowa, t. zw. laicka. Temu przedewszystkiem fałszywemu kierunkowi oświaty zawdzięcza dzisiejsza Europa, że masy jej mają potrzeby i wymagania, które życie coraz mniej zdolne jest zaspokoić; że, chcąc za wszelką cenę poziom swych materjal-

nych potrzeb utrzymać, redukują coraz skuteczniej liczbę dzieci; że ludzie nudzą się na wsi i w coraz większej liczbie uciekają do miast, w których panuje coraz większe przeludnienie i gromadzi się coraz groźniejsza liczba bezrobotnych; że coraz mniej energji wyraża się w pracy, a coraz więcej w szukaniu rozrywek... Stąd także pochodzi, że Niemiec dzisiejszy jest zanadto *Kulturmenschem*, ażeby mierzwę widłami przerzucać, i, gdy liczba bezrobotnych zatrważająco rośnie, sprowadzać trzeba do Prus robotników rolnych z Polski, krzycząc jednocześnie, że wschodnim prowincjom państwa grozi polonizacja.

My mniej mamy oświaty, ale zato mniej mamy niemądrej, fałszywej oświaty. Jeszcześmy tego naogół nie zrozumieli, co jaskrawo się wyraża w naszej polityce szkolnej, ale rychło zrozumiemy, bo życie nas do tego zmusi.

Nawet ubogi poziom naszego życia, na który Niemcy z taką pogardą patrzą, zaczyna być naszą wyższością; bo gdy dziś Europa szybko ubożeje, łatwiej będzie w niej żyć, nam, przywykłym do biedy, niż tym, którzy się zrośli z wysokim dobrobytem.

W jednem Niemcy mają słuszność. Nasze wewnętrzne życie polityczne przedstawia obraz smutny, obraz w ogromnej mierze barbarzyństwa, głupoty i braku charakteru. Tylko się mylą, gdy sądzą, że to długo trwać będzie. To, co jest dzisiaj, jest dziełem pokolenia, wychowanego w niewoli, którego najsłabszą stroną jest brak dojrzałego poczucia odpowiedzialności za własne państwo. To wszakże pokolenie zaczyna już schodzić z pola, a na jego miejsce przychodzi pokolenie, wychowane już w niepodległej Polsce. Przy wszystkich swoich zaletach i wadach, odróżnia się ono tem, że nie posiada wstrętnej i śmiesznej psychologji wyzwolonych niewolników.

To też obraz polityczny Polski wkrótce będzie całkiem inny.

Niemcy patrzyli i patrzą na Polskę jako na kraj, znajdujący się pod silnemi ich wpływami. Mają bodaj w tym względzie niemałą słuszność, jakkolwiek wpływy swoje niezawodnie przeceniają, jak przeceniali je podczas wojny światowej.

Jeżeli to prawda, że nazajutrz po zakończeniu wojny Solf na radzie ministrów w Berlinie oświadczył, iż rządy stronnictwa narodowego w Polsce ze stanowiska niemieckiego są niedopuszczalne i, żeby do nich nie dopuścić, nie można się cofać przed żadnemi środkami (doszło to w swoim czasie do mnie przypadkiem i przez trzecie, niestety, usta) — rozumieć należy, iż Niemcy uważali swoje wplywy w Polsce za tak mocne, że pozwalały im decydować o tem, kto Polską rządzić będzie. Musieli mieć w naszem państwie do rozporządzenia wszelkie środki, skoro przed żadnemi cofać się nie chcieli.

A jednak pomimo tych istotnych czy rzekomych wpływów, polska polityka zewnętrzna — coprawda z wahaniami i niekonsekwencjami — poszła po drodze naturalnego sojuszu z Francją i zabezpieczenia się przeciw ambicjom niemieckim.

Łudziliby się niebezpiecznie, gdyby myśleli, że to się zmieni.

Nie zmieni się w Polsce, choćby ich agenci najgorliwiej pracowali. Nie zmieni się i we Francji, pomimo kunsztownej istotnie sieci intryg, którą tam obecnie rozwinęli.

IX

PRZYSZŁOŚĆ NIEWCZESNYCH ZAMIARÓW

Wyobraźmy sobie, że Niemcom pomimo wszystko udało się osiągnąć cel swoich dzisiejszych ambicyj, znieść granicę z Polską, ustanowioną Traktatem Wersalskim, i bądź oderwać od niej za jednym zamachem wszystkie ziemie dawnego zaboru pruskiego, bądź narazie tylko ich część, mianowicie nasze Pomorze, po czem już z większą łatwością mogliby zabrać resztę.

Polska otrzymałaby cios straszny. Cały jej rozwój gospodarczy, polityczny i cywilizacyjny byłby prawie zatrzymany, jego linja byłaby, niewiadomo na jak długo, załamana.

Leży to, ma się rozumieć, w interesie Niemiec, tak jak go politycy niemieccy pojmują. Pragną tego może nietylko Niemcy; poza ich granicami znamy wpływowe żywioły, które mają daleko sięgające widoki na sowiecką Rosję i dla których samoistne i silne państwo polskie, ze swego stanowiska nie widzące żadnego interesu w walce z Rosją, jest przeszkodą. Tym żywiołom zawdzięczamy, że agitacja niemiecka za rewizją granic znajduje tyle pomocy w państwach, w których należałoby się jej najmniej spodziewać.

Teraz postawmy sobie interesujące pytanie: jakie ten fakt zmiany granic miałby znaczenie dla Niemiec?

Gdyby zdobyły one tylko Pomorze, zysk ich byłby prawie wyłącznie negatywny. Polegałby on na tem, że odcięły Polskę od morza, że zniszczyły jej niezawisłość

gospodarczą i polityczną. Pomorze z Gdańskiem, przyłączone do państwa niemieckiego, byłoby położoną na boku prowincją, bierną, zwiększającą tylko ciężary państwa. Nie przyczyniłoby się też ono do podtrzymania żywotności Prus Wschodnich. Dopiero po odebraniu Polsce Poznańskiego i Śląska możnaby było mówić o pozytywnym zysku. W tej sprawie Niemcy myślą tak samo. Wysunęli oni na pierwszy ogień Pomorze, narzucając dla niego nazwę „korytarza gdańskiego", żeby sobie sprawę ułatwić, żeby nie straszyć świata ogromem swych ambicyj i apetytów.

Niedosyć wszakże jest prowincję zdobyć — trzeba nią rządzić. Otóż, chcielibyśmy przedewszystkiem wiedzieć, jak to politycy niemieccy wyobrażają sobie administrację zdobytych ziem polskich, czy wtedy, gdyby odebrali wszystko, co przed wojną posiadali, czy tylko samo Pomorze.

Przedwojenne państwo pruskie, które miało w swych rękach te ziemie od stulecia zgórą i przez stulecie zgórą w nich pracowało, miało jednak ze swymi Polakami niemały kłopot. Jak już powiedzieliśmy, wykładało ono na umocnienie w nich niemczyzny miljardy marek, a zaostrzone nieustannie środki prawne przeciw Polakom stały się w końcu skandalem całego cywilizowanego świata.

Te ziemie od lat dwunastu blisko żyją w państwie polskiem. Ślady narzuconej przemocą niemczyzny zostały z nich starte, a ta skromna ilość Niemców, która w nich, głównie na roli, pozostała, nie byłaby, nawet w słabej mierze, zdolna dać podstawy rządom niemieckim. Szkoła polska zdążyła już wychować młode pokolenie, dla którego nawet pamięć niemieckiego panowania jest widmem w błękitnej dali.

Zajmując te ziemie na nowo, Niemcy znaleźliby się w kraju tak obcym, jakgdyby kilkudziesięcioletni okres wytężonej germanizacji wcale nie istniał.

Mówiliśmy już, że dzisiejsze Niemcy nie są tem, czem były dawne, przedwojenne. Ani ich potęga nazewnątrz, ani zwartość wewnętrzna, ani postęp gospodarczy, ani siła finansowa, nie mogą się równać z tem, co przedstawiało zbudowane przez Bismarcka i w karby pruskiej komendy ujęte cesarstwo.

Z obserwacji ostatnich lat zdaje nam się nadto, że wschodnie Niemcy wykazują obecnie coraz mniejszą żywotność w porównaniu z zachodniemi i że środek ciężkości życia niemieckiego zaczyna się szybko przenosić na zachód. Ten środek ciężkości oddala się zatem coraz bardziej od ziem polskich, co nie będzie ułatwiało Niemcom zwrócenia ich głównej energji narodowej w tym kierunku.

A teraz jedna kwestja wcale nie ostatniego znaczenia.

Wiele się w Niemczech robi dziś hałasu na temat niebezpieczeństwa polonizacji niemieckich prowincyj wschodnich. Mówi się o robotnikach rolnych, sprowadzanych z zagranicy polskiej, którzy tworzą żywioł polski tam, gdzie on od wieków nie istnieje; mówi się o miejscowych Polakach, którzy kupują gospodarstwa rolne, opuszczane przez Niemców. Otóż, jeżeli to niebezpieczeństwo jest realne, to pochodzi ono z dwóch źródeł: 1) że Polak nie nudzi się na wsi, nie ucieka z niej do miasta, i nie gardzi żadną pracą, związaną z rolnictwem, i 2) że ludność polska wykazuje blisko trzy razy szybszy naturalny przyrost, niż niemiecka.

Póki Niemcy mają względnie małą liczbę Polaków w swych granicach, póty to niebezpieczeństwo polonizacji można uważać za raczej rozdymane sztucznie w celu budzenia i wzmacniania uczuć przeciwpolskich. Ale gdyby im tak szczęście sprzyjało, gdyby zmiana granicy z Polską na swoją korzyść im się udała i gdyby przy-

krajali sobie mniejszy lub większy obszar ziemi polskiej, wtedyby dopiero rozległ się gwalt w całych Niemczech i gwalt, niestety, uzasadniony. Rozrodczość polska i głód polskiego chłopa na ziemię, przy niemożności zamknięcia granicy przed Polakami, już obywatelami niemieckimi, sprawiłyby, że dźwięki mowy polskiej rozlegalyby się coraz bliżej Berlina. Katastrofalny spadek naturalnego przyrostu ludności niemieckiej sprawilby, że granica etniczna polsko-niemiecka posuwałaby się szybko na zachód, przygotowując na przyszłość granicę polityczną, wobec której linja traktatu wersalskiego wydawałaby się Niemcom dobrodziejstwem.

Naród polski, na skutek odcięcia go od morza i pozbawienia ziem najcenniejszych, cofnąłby się gospodarczo, politycznie i cywilizacyjnie, ale, rosnąc liczebnie, rozszerzalby swój obszar na zachód, przy kurczeniu się terytorjalnem, przy cofaniu się od wschodu narodu niemieckiego.

Niemcy przeklinaliby za to Polaków; a przecie nie byłaby to wina nasza, tylko polityki, która, jak pijany płota, trzyma się starych kierunków w czasach, gdy procesy życia idą już przeciw niej, czyniąc ją anachronizmem, absurdem.

Te zmiany, które zachodzą dziś w narodzie niemieckim, a zwłaszcza ten fatalny spadek rozrodczości, sprawiają, że rozszerzenie się jego państwa na ziemie nieniemieckie jest dla niego bardzo niebezpiecznem, w przyszłości musialoby się okazać wprost zabójczem.

W tem położeniu najlepiej dla Niemców jest kontentować się tem, co mają, to, co mają, umacniać i uzdrawiać.

Mogliby pod tym względem wziąć sobie za wzór mądrzejszych od siebie Anglików, którzy rozumieją, że świat się niekorzystnie dla Anglji przekształca, przestali już dążyć do nowych zdobyczy, a starają się tak postę-

pować, żeby ich dotychczasowy, po niemiecku mówiąc, *Besitzstand*, jak najmniej był zagrożony.

Na zakończenie trzeba nam przyznać się do jednego grzechu.

Tym grzechem wobec siebie samych, wobec Niemców i wobec całej Europy, jest nasza, granicząca z brakiem godności, bierna cierpliwość, z jaką znosimy dotąd bezprzykładne zachowanie się zarówno Niemców, jak ich przyjaciół i agentów, traktowanie naszej granicy zachodniej, jakby to była kwestja otwarta. Dyplomacja nasza puszczała bez protestu wystąpienia nawet osobistości urzędowych; pozwoliliśmy na zastosowanie, nawet przez naszych przyjaciół, do rdzennej ziemi polskiej niedorzecznej nazwy „korytarza gdańskiego", jakby to była droga do Gdańska po cudzej ziemi. Ta nasza bierność rozzuchwaliła Niemców i ich w tej sprawie sojuszników i doprowadziła do tego, że dziś tę sprawę dyskutuje się nawet w sprzymierzonej z nami Francji.

I Niemcy, i ci, co im w ich intrygach pomagają, powinni wiedzieć, że my, Polacy, bardzo gorąco pragniemy pokoju, umożliwiającego nam tak potrzebną pracę nad wyleczeniem ojczyzny naszej z ran, zadanych jej przez długą niewolę. Ale nasza miłość pokoju nie sięga tak daleko, żebyśmy na pokojowej drodze oddali choć jedną piędź naszej ziemi.

Ten, kto chce nasze granice naruszyć — chce wojny.

KWESTJA ŻYDOWSKA

(wrzesień — październik 1930 r.)

I

TRIUMF ŻYDOSTWA PO WOJNIE ŚWIATOWEJ

Kwestja żydowska, która w życiu Polski ma tak doniosłe znaczenie, jest zarazem wielką kwestją całego świata naszej cywilizacji. Jej rozwój w Polsce ściśle się wiąże z ogólną pozycją Żydów w Europie i Ameryce, a losy jej w świecie zależą w większej, niż to się może wydawać, mierze od położenia żydostwa w Polsce. Stąd, chcąc sobie zdać sprawę z jej stanu, nie można się zamykać w naszych stosunkach wewnętrznych, ale trzeba ją rozważać w całości.

W dobie głębokich i niesłychanie szybko postępujących przemian, które przeżywa dziś świat naszej cywilizacji, kwestja żydowska nie uniknęła ogólnego losu zagadnień jego życia. I ona weszła w okres głębokiego kryzysu, który musi doprowadzić do wielkich zmian w położeniu Żydów i w roli, przez nich odgrywanej.

Ten kryzys zjawia się w chwili największej siły i największego znaczenia żydostwa.

Koniec wojny 1914-18 roku przyniósł Żydom najświetniejszy bodaj triumf, jaki odnieśli kiedykolwiek w ciągu całych swoich dziejów. Lista ich zwycięstw jest bardzo długa...

Jeżeli na konferencji pokojowej, przygotowującej Traktat Wersalski, nie wszystko poszlo po ich myśli, to nietylko dlatego, że interesy i dążenia narodów w żadnych warunkach nie mogą być całkowicie od nich uzależnione, ale także i to w znacznej mierze dlatego, że,

zajęci sporami między sobą, byli z początku nieobecni w Paryżu i przysłali swój komitet wtedy, kiedy pewnym sprawom, a przedewszystkiem sprawie polskiej, nadano już kierunek, w którym poszło ich rozstrzygnięcie. Wpływ ich na ostateczne decyzje w tych sprawach był niemały, ale nadanego kierunku już zmienić nie mogli. Musieli się pocieszać nadzieją, że w okresie powojennym niejedno da się odrobić.

To trzeba stwierdzić, że z chwilą, kiedy zaczęli działać na konferencji, wpływ ich był ogromny, większy bodaj, niż któregokolwiek z przedstawianych tam narodów.

Mieli oni w swych rękach głównych ludzi, decydujących o losach świata, a niektórych używali wprost jako swych agentów.

Pozycja ich pod koniec wojny i w latach powojennych w największych państwach, zwłaszcza w Anglji i w Stanach Zjednoczonych, stała się tak silną, że do zajmowania w nich pierwszorzędnych stanowisk nie mieli już potrzeby deklarować się jako Anglicy czy Amerykanie. Najwyższe urzędy stały się tam dostępnemi dla ludzi jawnie zaliczających siebie do narodowości żydowskiej, dla sjonistów, a w Anglji rządzącym ministrem został nawet członek komitetu wykonawczego organizacji sjonistycznej.

W Niemczech, gdzie przed wojną już odgrywali pierwszorzędną rolę w finansach, handlu i przemyśle, ale mieli bardzo ograniczony dostęp do udziału w machinie państwowej, te ograniczenia zostały po wojnie usunięte, i odrazu wzięli niemały udział w rządzeniu nową republiką.

Rosja, jedyne państwo, które się przeciw nim broniło systemem praw wyjątkowych, została wywrócona przez rewolucję, której duszą i kierownikami byli przedewszystkiem Żydzi. Przedstawiciele systemu walki

z Żydami za swoje względem nich przewinienia drogo zapłacili.

Polska, która w latach przedwojennych, przekonawszy się aż nadto dobitnie o wrogiem stanowisku Żydów względem jej dążeń narodowych i widząc całe niebezpieczeństwo, płynące z zażydzenia swych miast, zaczęła energiczniej organizować swój handel i popierać tę pracę bojkotem handlu żydowskiego — po odbudowaniu państwa zatarła swe wrogie względem nich stanowisko, a w dalszym ciągu otrzymała rządy wyraźnie im przyjazne, popierające ich w życiu gospodarczem oraz otwierające im szeroko dostęp do armji i wszelkiej służby państwowej.

Z ich właściwie inicjatywy ustanowiona została Liga Narodów, w której to organizacji zajęli wiele miejsca, a jednocześnie z Traktatem Wersalskim została podpisana konwencja o mniejszościach, przeznaczona do tego, żeby Żydom w państwach środkowej Europy zapewnić opiekę z zewnątrz.

Głośny ruch antysemicki, istniejący doniedawna w różnych krajach, umilkł, jego organizacje się porozwiązywały lub pędzą żywot suchotniczy, organy prasowe pozamykały się lub utraciły czytelników. Z wyjątkiem autorów kilku książek, które się po wojnie ukazały, dziś prawie nikt na Żydów nie napada, nikt ich nie krytykuje; natomiast ukazuje się niemało publikacyj, które ich gloryfikują.

Wreszcie — najbardziej widoczne zwycięstwo — przyznano im Palestynę jako ognisko czy siedzibę narodową żydowską (*Jewish national home*), pod opieką Wielkiej Brytanji sprawowaną na mocy mandatu Ligi Narodów. Jak wynika z ducha mandatów, ta opieka ma istnieć dopóty, dopóki Palestyna żydowska nie dojrzeje do całkowitej niepodległości.

Możnaby powiedzieć, że to zwycięstwo niepełne,

ponieważ nie ustanowiono odrazu państwa żydowskiego. Tak wszakże nie jest. Żydzi sami tego państwa obecnie nie chcieli. Palestyna, jako niepodległe państwo żydowskie, musiałaby własnemi siłami żydowskiemi stworzyć obronę przeciw otaczającemu ją, a wrogiemu Żydom światowi arabskiemu i na własną rękę radzić sobie z przytłaczającą większością arabską nawewnątrz. Takie państwo zniknęłoby nazajutrz po jego ustanowieniu. Trzeba było mieć czas na umocnienie żywiołu żydowskiego w kraju, a zrobić to można było tylko pod opieką potęgi, dla której świat arabski ma respekt. Przez pewien czas Żydzi spierali się między sobą, czy tą potęgą ma być Anglja, czy Stany Zjednoczone; zwyciężyło wszakże na realniejszych podstawach oparte dążenie Żydów angielskich. Stany Zjednoczone są za daleko, nie mają w tej części świata żadnego punktu oparcia i choćby chciały najgorliwiej sprawować swą opiekę, nie posiadają do tego warunków. Anglja natomiast, ze swą pozycją w północno-wschodniej Afryce, panująca w Indjach i biorąca mandaty w części krajów arabskich, w sąsiedztwie Palestyny, była stworzona na protektorkę fundamentów żydowskiej państwowości. Silna zaś pozycja Żydów w samej Angji dawała gwarancję, że ochoty do tej opieki jej nie zabraknie.

Usadowienie się w Palestynie, jako w kraju mandatowym angielskim, było z punktu widzenia Żydów najświetniejszem rozwiązaniem i dawało podstawę do najśmielszych nadziei. Trudno przeczuć, jak daleko szły te nadzieje: wyparcie z kraju ludności arabskiej, skolonizowanie go przez Żydów, później zapewne posunięcie dalej kolonizacji, rozszerzenie granic Palestyny, stworzenie państwa z wielką pozycją w świecie i udział w sprawach międzynarodowych już jawny, firmowy, w imieniu państwa żydowskiego, nie zaś, jak dziś, gdy chodzi o udział oficjalny, w charakterze przedstawicieli innych narodów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że po tak długim szeregu świetnych zwycięstw ogromnie wzrosło w Żydach poczucie własnej siły i wyższości nad innemi narodami. Wstąpili w nowy okres dziejów z niezachwianą wiarą w swą wielką przyszłość. Na rozpoczęcie tego okresu, prócz wszystkich innych, mieli jeszcze jeden, niemały atut w ręku. Gdy wszystkie narody, wojujące w wojnie światowej, okrutnie się skrwawiły, potraciły miljony ludzi w kwiecie wieku, Żydzi, których udział w armjach był bardzo duży, strat mieli niewiele. Naogół bowiem służyli nie na froncie, ale w kancelarjach.

II

PIERWSZA KLĘSKA

Zaledwie parę lat upłynęło od zakończenia wojny, gdy się odezwały wśród Żydów pierwsze głosy pesymizmu, skargi na los, które szybko przeszły w rozpaczliwe zawodzenie. Nie odezwały się one na szerokim świecie, na terenie działania wielkich Żydów, jeno w Polsce, w jej prasie żydowskiej.

Przedmiotem skargi był los masy żydowskiej w naszem odbudowanem państwie. Ta skarga nie ustała po dziś dzień, przeciwnie, jest coraz głośniejsza, coraz rozpaczliwsza. Małomiasteczkowy Żyd w Polsce popada w coraz większą nędzę...

Na to biadanie nie zwracano u nas uwagi. Mało kto prasę żydowską czyta, a jeżeli dochodziło ono czasami do uszu polskich, nie robiono sobie z niego wiele, uszy te bowiem nawykły do skarg żydowskich, przeważnie niesłusznych.

Tym razem wszakże skargi te mają aż nadto poważną podstawę. Szybkie ubożenie zawsze zresztą ubogiego małomiasteczkowego Żyda w Polsce jest niezbitym faktem.

Nie znaczy to, żeby Żydom w Polsce naogół się nie powodziło. Zamożniejszy czy bogaty Żyd, zajmujący tyle miejsca w naszym handlu i przemyśle, po odbudowaniu zaś państwa, zwłaszcza po przewrocie majowym 1926 r., i w naszej machinie państwowej — staje się w stosunku do Polaków coraz zamożniejszym W ostat-

nich latach wiele majątku polskiego przeszło w ręce żydowskie. Mały wszakże Żyd, biedny staje się coraz biedniejszym, popada w coraz straszniejszą nędzę.

Skargi więc żydostwa mają podstawę faktyczną; są zaś niesłuszne tylko wtedy, gdy się zwracają przeciw społeczeństwu i rządowi polskiemu, czyniąc je winowajcą klęski lub przeciw kierownikom polityki żydowskiej, winnym jakoby nieumiejętnej czy niedbałej obrony interesów swych współwyznawców.

Postępująca szybko nędza masy żydowskiej w Polsce ma swoje źródła w procesach gospodarczych, niezależnych od takiej czy innej polityki Polaków względem Żydów, czy też Żydów względem Polaków.

Ta liczna masa żydowska, zalewająca miasta i miasteczka w Polsce, wytworzyła się w ostatnich stuleciach na gruncie cofnięcia się Polski w rozwoju gospodarczym, upadku handlu polskiego i siły polskiego mieszczaństwa, wreszcie barbarzyńskiego stosunku do handlu rządzącego w Rzeczypospolitej stanu szlacheckiego. W wytworzonych stosunkach rozrosła się niesłychanie warstwa drobnych pośredników, faktorów, jak ich nazywano, ludzi, nie mających żadnego zawodu, nic nie wytwarzających, nie znających się też na właściwym handlu, nic nie umiejących. Warstwę tę dali Polsce Żydzi.

Po rozbiorach przecięcie Polski granicami, które były skrajnem zaprzeczeniem granic naturalnych, było wielkim hamulcem dla jej gospodarczego rozwoju. Najgorzej na niem wyszła Galicja, odgrodzona naturalną granicą karpacką od państwa, do którego ją przyłączono, a odcięta granicą polityczną od kraju, z którym stanowiła naturalną całość, i skutkiem tego skazana na gospodarczą wegetację, sprzyjającą trwaniu dawnych, zacofanych stosunków. W przeciwieństwie do niej Poznańskie, położone na równinie, pozbawionej naturalnych granic, szybko zostało wciągnięte w organizm gospodar-

czy niemiecki. W ostatniej ćwierci zeszłego stulecia było ono prowincją rolniczą wielkiego państwa przemysłowego: miało handel niewielki, ale zorganizowany na sposób nowoczesny. To też drobny pośrednik znikł tu z życia i znikła w kraju masa żydowska. Żyd zamienił się w kupca, a w tej roli nie miał dla siebie zbyt wiele miejsca w kraju rolniczym, w którym nadto wieś wydawała do miast nadmiar swej ludności, szukającej w handlu i rzemiosłach zarobku, nie mogąc go znaleźć w dostatecznej ilości na roli. Kupiec żydowski emigrował do tych części Niemiec, gdzie puls handlowy bił żywiej.

Główna część Polski, włączona do państwa z niższą cywilizacją i z niższym ustrojem gospodarczym, które dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia, po przeprowadzeniu reformy włościańskiej, u siebie i w Polsce, zaczęło się w swym rozwoju gospodarczym zbliżać do Europy — zapóźniła się w swem życiu gospodarczem, za długo przechowała dawny typ stosunków. Z chwilą wszakże, gdy w drugiej połowie stulecia rozpoczął się w niej postęp gospodarczy, drobny pośrednik, faktor, zaczął tracić pole zarobków i małomiasteczkowy Żyd zaczął emigrować bądź do wielkich ognisk przemysłowych i handlowych w Polsce i w Rosji, bądź do Ameryki. Gdy zaś z Rosji zaczęto Żydów wypędzać przez ustanowienie „strefy osiadłości", przenosili się stamtąd przeważnie do Warszawy i Łodzi.

Zjednoczenie ziem polskich i odbudowanie państwa polskiego dało Żydom w Polsce równouprawnienie, które było zdobyczą nietylko polityczną. Ci z nich, którzy zajęli miejsce w handlu i przemyśle polskim, to miejsce sobie znacznie rozszerzyli. Atoli dla drobnego pośrednika odbudowanie Polski było momentem fatalnym.

Bez względu na to, czy Polska ma rządy dobre czy złe, czy polityka gospodarcza tych rządów jest mądra czy niemądra, sam fakt zjednoczenia ziem polskich, znie-

sienia przeciwnych naturze granic, krających na części geograficzną i narodową całość, wyzwolenie z pod rządów, wrogich interesom gospodarczym Polski i usiłujących dzielnice polskie wbrew ich naturalnemu ciążeniu ku sobie związać ściśle z obcemi im organizmami — sam ten fakt musiał pociągnąć za sobą postęp w organizacji stosunków gospodarczych Polski. Polska dziś w ustroju swego handlu szybko zbliża się do zachodniej Europy. Coraz mniej jest u nas ludzi, nie wiedzących, dokąd się zwrócić, gdy mają coś do kupienia, czy do sprzedania, coraz mniej potrzebujących drobnego pośrednika, faktora.

Dlatego to dziś wśród ludności żydowskiej naszych miasteczek szybko zapanowuje coraz większa nędza.

Tą nędzą zainteresowano się nawet na drugiej półkuli. Zjawiły się w Polsce dolary Żydów amerykańskich, za które w naszych miasteczkach zaczęto zakładać dla Żydów bezprocentowe(!) kasy pożyczkowe. Chcąc wszakże podobnym środkiem zaradzić postępującej nędzy naszego małomiasteczkowego Żyda, trzebaby wydać więcej dolarów, niż ich chcą i mogą dostarczyć nawet amerykańscy Żydzi, zwłaszcza w czasach, kiedy i w Ameryce interesy psuć się zaczynają.

Postęp życia bezapelacyjnie skazał na zagładę drobnego pośrednika, a więc małomiasteczkowego Żyda w ogromnej liczbie. Nic go od tej zagłady nie uchroni.

III

ZNACZENIE CHAŁACIARZA

Dola małomiasteczkowego Żyda w Polsce nie jest jedynie tragedją miejscową. Jeżeli nią się interesują Żydzi zagraniczni, jeżeli na pomoc biedakowi śpieszą dolary amerykańskie, to nietylko działa współczucie dla cierpiących współwyznawców. Ten Żyd biedny i ciemny, ten tak zwany chałaciarz ma ogromne zaczenie dla żydostwa jako całości.

Podstawą przyszłości narodów są masy ludowe. Gdy warstwy wyższe żyją więcej mózgiem, oraz popełniają więcej nadużyć, niszczących organizm fizycznie, i skutkiem tego z pokolenia na pokolenie wyrodnieją — żywotność narodu utrzymuje się przez czerpanie ciągle nowych sił z dołu.

Ta potrzeba odnawiania sił elity istnieje wśród żydostwa w o wiele większej mierze, niż wśród narodów europejskich. Gdy te narody posiadają wiele rodzin, mających za sobą długi szereg pokoleń, które żyły na wyższym poziomie cywilizacyjnym, rodziny żydowskie, które przyjęły kulturę europejską i żyją na sposób europejski, wyrodnieją bardzo szybko i kończą się w ciągu paru pokoleń. Ten proces rzuca się w oczy we wszystkich krajach; na widowni zjawiają się ciągle nowe rodziny żydowskie, robią karjerę w ciągu jednego, dwóch pokoleń, a w trzecim, czwartem już znikają.

Po rewolucji francuskiej, od której zaczyna się szybkie europeizowanie Żydów, wielcy Żydzi na świecie

byli prawie wyłącznie Żydami krajów zachodnich. Ich rodziny wszakże szybko znikają i w połowie XIX stulecia na szerokiej widowni europejskiej panują prawie wyłącznie Żydzi, pochodzący z Niemiec. W początkach naszego stulecia ci jeszcze panują, ale już zjawiają się w coraz większej liczbie rodziny, pochodzące z Poznańskiego, potem z naszych ziem wschodnich (t. zw. „litwacy”), nieliczni z byłej Galicji, gdy dawne Królestwo Kongresowe jeszcze czeka na swoją kolej.

Przy tak szybkiem wymieraniu elity żydowskiej i potrzebie ciągłego jej odnawiania, ciemne, odcięte od wpływów europejskich masy żydowskie, istniejące w Polsce i wogóle na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, są niesłychanie cennym zapasem sił, jedyną gwarancją, że żydostwo na świecie nie wyginie.

Ten Żyd biedny, nędznie odżywiający się, żyjący w warunkach, zdawałoby się, najmniej higjenicznych, wykazuje jednak ogromną żywotność, mnoży się znacznie lepiej od swoich cywilizowanych współwyznawców. Żyje on zgodnie z przepisami Talmudu, które przedewszystkiem czuwają nad tem, żeby się mnożył, z drugiej strony te przepisy nakazują mu życie wstrzemięźliwe, powstrzymując go od rozmaitych nadużyć, od których również chroni go bieda materjalna. Oparty na tych przepisach typ jego życia, pomimo swoich stron ujemnych, jest typem, do którego żydostwo od wielu pokoleń jest przystosowane i w którem żyć jest zdolne. Gdy się ten typ życia zmienia, następuje degeneracja.

Małomiasteczkowe żydostwo ziem polskich jest rezerwoarem sił żydowskich dla całego świata, jest kopalnią surowca żydowskiego, którego nie może zabraknąć, jeżeli żydzi na świecie mają istnieć.

Dlatego to los tego żydostwa tak żywo zawsze obchodził kierowników sprawy żydowskiej na szerokim terenie światowym, dlatego żadnym krajem nie zajmo-

wali się oni tyle, co Polską, opiekując się jej losami politycznemi, starając się o takie jej urządzenie, ażeby nadal pozostała bogatą kopalnią żydowskiego surowca.

Dlatego przybierająca dziś tak wielkie rozmiary klęska małomiasteczkowego żyda w Polsce, jest rozumiana, jako klęska całego żydostwa i całe żydostwo w swych żywiołach kierowniczych wysila się, szukając na nią środków zaradczych.

Ponieważ nowoczesny ustrój życia gospodarczego uderza przedewszystkiem w drobnego pośrednika, przeto usiłuje się on przekształcić na kupca, lub rzemieślnika. To mu się w ostatnich czasach w dużej mierze udaje. W zakresie rzemiosł Żydzi w naszych miasteczkach porobili spore zdobycze, w niemałej mierze dzięki naszemu systemowi podatkowemu. Podatek obrotowy poważnie podciął rzemieślnika wyższego typu, w danym wypadku rzemieślnika polskiego.

Przyszłość wszakże w tym względzie nie przedstawia się najlepiej. Przeludniona wieś polska musi wysłać do miast synów swoich w coraz większej liczbie. Niechęć do dzielenia ziemi pomiędzy wszystkie dzieci i rozdrabiania jej do nieskończoności występuje u naszego ludu wiejskiego coraz silniej, co pociąga za sobą emigrację do miast i szukanie chleba w handlu i rzemiosłach. Stąd kupiec i rzemieślnik żydowski wystawiony jest na coraz silniejsze współzawodnictwo kupca i rzemieślnika polskiego, który ma w tem współzawodnictwie niejedną słabą stronę, ale któremu sprzyja postępująca w społeczeństwie świadomość potrzeby popierania swoich przeciw żywiołowi obcemu. Zresztą postęp w ustroju życia gospodarczego pociąga za sobą pochłanianie najdrobniejszego kupca, Żyda sklepikarza, przez większe handle, a tem samem zmniejsza ilość rodzin, żyjących z handlu.

Z drugiej strony, Żyd, który wyrasta ponad poziom drobnego pośrednika lub drobnego sklepikarza, ulega

coraz więcej kulturalnemu wpływowi środowiska, wpływowi europejskiemu. Staje się on w świadomości swojej często mocniejszym Żydem, niż był, utwierdza się w swem żydostwie przy pomocy żargonowej prasy i przez udział w organizacjach żydowskich, zostaje przeważnie sjonistą. Ale ta jego świadomość żydowska opiera się już w znacznej mierze na podstawach nowych, na zapożyczonej od Europy idei narodowej, gdy jednocześnie słabnie jego talmudyczna ortodoksja. Wyłamuje się on z niej pod niejednym względem, a skutek tego jest przedewszystkiem ten, że się gorzej mnoży.

Jedyny w naszej nauce gruntowny znawca statystyki Żydów w Polsce, posiadający nietylko znajomość cyfr, ale znający ich wartość i głęboko rozumiejący ich znaczenie, prof. Wasiutyński, w swej świeżo ogłoszonej, znakomitej pracy[1], przy całej ostrożności, z jaką traktuje dane urzędowe, dochodzi jednak do wniosku, że przyrost naturalny ludności żydowskiej w Polsce, który doniedawna znacznie przewyższał przyrost ludności chrześcijańskiej, po wojnie światowej zaczął spadać, i dziś jest mniejszy od przyrostu ludności chrześcijańskiej.

Jego analiza cyfr wykazuje, że głównej przyczyny tej zmiany szukać należy w szybkiem zmniejszaniu się liczby Żydów ortodoksyjnych, żyjących w ścisłej zgodzie z przepisami Talmudu.

Ponieważ niezależnie od innych czynników, jak to wyżej już powiedzieliśmy, sam postęp życia gospodarczego sprawia, że typ Żyda talmudycznego szybko zanika, nie należy się spodziewać, ażeby nastąpiła zmiana w kierunku przeciwnym. Raczej należy oczekiwać, że liczba ludności żydowskiej w stosunku do chrześcijańskiej coraz bardziej będzie się zmniejszała.

---

[1] Bohdan Wasiutyński. Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1930. Str. 224.

IV

KOLONIZACJA ROLNICZA

Dla każdego narodu lud wiejski, rolniczy jest głównym zapasem jego siły fizycznej. Żyje on najbliżej przyrody, w o wiele większej, niż inne warstwy, zgodzie z tradycyjnym typem życia, do którego się przez długi szereg pokoleń przystosował, najmniej ulega niszczącym żywotność rasy wpływom. Z niego też nieustannie odnawiają swą ludność miasta i z niego ciągle czerpią nowe siły wyższe warstwy narodu.

Żydzi nigdy właściwie, nawet w czasach biblijnych, tego ludu rolniczego nie mieli. Jest to jedna z głównych przyczyn, dla których dana im przez Jehowę obietnica, że rozmnoży ich, jak piasek na brzegu morskim, nie została spełniona. Żydzi są narodem prawie równie starym, jak Chińczycy, i od równie dawna usiłują się mnożyć: jakżeż nikłą jest cyfra tych kilkunastu miljonów Żydów, których liczy się dziś na całym świecie, w porównaniu z czterystu pięćdziesięciu miljonami Chińczyków! I niema już widoków, żeby ta obietnica kiedykolwiek była spełniona.

Tę swoją słabość, tkwiącą w braku ludu rolniczego, Żydzi ostatnich czasów widocznie rozumieli i rozumieją dobrze. Widać to z ich powtarzających się ciągle usiłowań zorganizowania kolonizacji rolniczej w tym lub innym kraju.

Pierwszym krajem w Europie, który zaprodukował Żyda na roli, była Polska pod panowaniem austrjackiem,

Galicja, w szczególności wschodnia. Sprzyjało temu zjawisku większe, niż gdzie indziej przeludnienie zażydzonych miast, brak średniej klasy rolniczej, wreszcie bierność gospodarcza ludu ruskiego, zwłaszcza w górach. Zachęceni temi początkami Żydzi zaczęli kreślić plany szerszej kolonizacji rolniczej Galicji, przyszła pomoc pieniężna z zagranicy w postaci sum, ofiarowanych na ten cel przez Hirscha; jednakże nie mogło to dać poważniejszego wyniku ze względu na niezwykłą gęstość ludności rolniczej w Galicji i na postęp energji kolonizacyjnej wśród niej samej.

Zakrojona na szeroką skalę i dużym nakładem pieniędzy poprowadzona w końcu ubieglego stulecia organizacja osadnictwa rolniczego w Argentynie nietylko się nie powiodła, ale wprost skompromitowała. Żydzi tam nie chcieli być rolnikami, jeno przedsiębiorcami rolniczymi, lub też uciekali z ziemi do miast. To też całe to przedsięwzięcie zostało wkrótce zapomniane.

Plany sjonistów poprowadzenia kolonizacji Ugandy nie doszły do urzeczywistnienia.

Natomiast powiodło im się zrobić pierwsze kroki w zakresie kolonizacji Palestyny, która już przed wojną światową miała pewną ilość Żydów, uprawiających ziemię. Już podczas wojny, z chwilą kiedy wojska angielskie zajęły Palestynę, organizacja rolnictwa żydowskiego w kraju poprowadzona została planowo, przy niemałym nakładzie energji i środków.

Tem raźniej poszło naprzód dzieło kolonizacji z chwilą, kiedy Palestyna stała się krajem mandatowym angielskim jako „ognisko narodowe żydowskie".

Jednakże tu się nie zanosi na wytworzenie tego, coby można było nazwać ludem rolniczym żydowskim. Powstają piękne fermy, ze wspaniałemi instalacjami technicznemi, świadczącemi o wielkim nakładzie środków, a inteligentni ich posiadacze, bądź objawiający pociąg

do gospodarstwa na ziemi, bądź traktujący je jako posłannictwo ideowe lub jako nowy sposób dorobienia się pieniędzy, są zeuropeizowanemi typami Żydów, od których można oczekiwać wszystkiego, tylko nie tego, żeby byli fizyczną rezerwą rasy. Dla niższego typu Żydów, którzy próbowali po wojnie w większej liczbie tam pociągnąć, nie znaleziono dość miejsca i wielu odesłano z powrotem.

Wreszcie w sowieckiej Rosji na południu zaczęto zakładać we wcale znacznej liczbie osady rolnicze żydowskie. Dziś jeszcze nie można powiedzieć nic ostatecznego o ich widokach; z tego wszakże, co dotychczas o nich do nas dochodzi, należałoby wnosić, że sprawa stoi raczej źle: z jednej strony, osadnikowi trudno się przystosować do nowych warunków życia, z drugiej — nieżyczliwość okolicznej ludności utrudnia mu istnienie.

Tym sposobem wszystkie dotychczasowe zamierzenia w kierunku wytworzenia na tym czy innym obszarze żydowskiego ludu rolniczego, a tem samem zbudowania trwałej podstawy narodowej, zapewniającej przyszłość rasy, bądź zbankrutowały, bądź w dalszych wynikach przedstawiają się bardzo wątpliwie.

Jednakże na tych próbach Żydzi poprzestać nie mogą. Wobec losu, który w dzisiejszych stosunkach gospodarczych spotyka Żyda małomiasteczkowego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, i wobec tego, że Żydzi, skupiający się dziś coraz bardziej w wielkich ogniskach handlowych i przemysłowych, emancypują się szybko z pod panowania Talmudu, skutkiem czego coraz słabiej się mnożą — wytworzenie konserwatywnego ludu rolniczego z pośród Żydów staje się koniecznością. Inaczej rasie żydowskiej grozi stopniowa zagłada.

To też mózgi żydowskie pracują dalej energicznie nad planami kolonizacji rolniczej.

Najnowszy plan, który bodaj od dwóch zgórą lat

został uznany za najrealniejszy w kołach żydowskich na Zachodzie, jest w porównaniu ze wszystkimi dotychczasowymi wprost gigantyczny. Obejmuje on stworzenie szerokiego pasa od Bałtyku do morza Czarnego po obu stronach Dniepru, z ludnością rolniczą żydowską, stanowiącą na początek 25% ogółu. Ziemie, wchodzące w skład tego pasa, należą dziś do Polski, Litwy Kowieńskiej, do Rosji, Ukrainy i Białorusi sowieckiej.

Temu, zdaje się, zawdzięcza nasze Polesie, że w ostatnich czasach tak wiele interesowano się ze strony żydowskiej jego osuszeniem[1].

Urzeczywistnienie tego planu dałoby nareszcie Żydom mocną podstawę narodową, nadto niebyle jak ulokowaną geograficznie.

Ma się rozumieć, ażeby taki plan urzeczywistnić, trzebaby jego wykonanie poprzedzić dużemi zmianami politycznemi na objętym przezeń terenie.

Gdyby dziś rząd polski zechciał patronować kolonizacji żydowskiej na kresach wschodnich, spotkałby się z ogromnemi przeszkodami w społeczeństwie. Ale gdyby się dało przesunąć państwo polskie na wschód przez oddanie Niemcom ziem byłego zaboru pruskiego, a natomiast przyłączenie znacznych obszarów na wschodzie, to znaczy, przez pozbycie się odżydzonych ziem czysto

[1] W ostatnich miesiącach trzeba zanotować parokrotną już wymianę zdań w sprawie kolonizacji Polesia przez Żydów między Żydami a przedstawicielami władz polskich. Ostatni, zaczynając od posła polskiego w Waszyngtonie, wszyscy dali Żydom zapewnienia, iż rząd polski patrzy na tę sprawę bardzo przychylnie. Wynikałoby, atąd, iż obecny rząd naszego państwa uważa granicę sowiecką za najbezpieczniejszą, skoro pragnie osadzać na niej ludność obcą, nie odznaczającą się zbytnią przyjaźnią dla Polski, i że z drugiej strony, nie musi uważać przeludnienia naszej wsi oraz wielkiego nadmiaru chłopów bezrolnych i małorolnych za kwestję poważną, skoro wolne obszary decyduje się oddać Żydom z chwilą, kiedy można je będzie przygotować do kolonizacji.

polskich, a pozyskanie mocno zażydzonych ziem biało- i małoruskich, państwo to stałoby się rodzajem dawnej Austrji, z tą różnicą, że liczba i rola Żydów byłaby w nim bez porównania większa, niż w dawnem państwie Habsburgów. Takie państwo mogłoby nawet mieć rząd, który sam, na koszt skarbu poprowadziłby na jego obszarze kolonizację żydowską.

Z drugiej strony, życie gospodarcze takiego państwa byłoby mniej europejskie, niż dzisiejszej Polski, i Żyd małomiasteczkowy lepiejby w niem prosperował. Również, w zbudowanej pod protektoratem niemieckim, a przez Żydów prowadzonej, niepodległej Ukrainie, kolonizacja rolnicza żydowska miałaby o wiele lepsze widoki, niż w dzisiejszem państwie sowieckiem.

Podobne zmiany łatwiej kreślić na mapie, niż przeprowadzać w życiu, niemniej przeto mówiono o nich sporo na przedwiośniu roku 1930-go, kiedy w opinji publicznej Europy i Ameryki przygotowywano krucjatę przeciw Rosji sowieckiej.

V

PALESTYNA

Jeżeli Żydom trzeba jednego więcej dowodu na to, że są narodem nieszczęśliwym, to takim dowodem jest Palestyna.

Ten największy widomy ich triumf w chwili katastrofy europejskiej po kilku zaledwie latach okazał się triumfem bardzo wątpliwym, a dziś ta zdobycz żydowska zaczyna wyrastać na kwestję, kryjącą w sobie olbrzymie niebezpieczeństwa zarówno dla piastunki mandatu, Anglji, jak dla samych Żydów.

Palestyna nietylko zawiodła jako teren do szerszej kolonizacji żydowskiej, jako przyszła siedziba żyjącego zwartą masą na roli żydowskiego ludu. Przyniosła ona boleśniejszy o wiele zawód polityczny. Gdyby przed dziesięciu zgórą laty politycy żydowcy zdolni byli przewidzieć następstwa przyznania im tego „ogniska narodowego", może nie dobijaliby się o nie tak energicznie.

Powierzchownie na rzecz patrząc, możnaby się dziwić, że Anglja poszła tak chętnie na sposób rozwiązania kwestji palestyńskiej, który dziś już postawił ją w bardzo kłopotliwe położenie. Jednakże przyglądając się sprawie bliżej, łatwo dojść do przekonania, że nie miała ona innego wyjścia.

Z chwilą, kiedy Żydzi wykazali dość wpływu i znaczenia, ażeby wymusić na mocarstwach przyznanie im Palestyny, Anglja musiała wziąć na siebie rolę inicjatorki w tej sprawie. Nie mogła ona dopuścić do tego,

ażeby w kraiku, leżącym tak blisko Kanału Sueskiego, usadowiło się w roli opiekuna Żydów jakiekolwiek inne mocarstwo. Politycy angielscy, choćby byli przewidywali wszystkie trudności, jakie im gotowało przyjęcie mandatu palestyńskiego z obowiązkiem protegowania Żydów, woleliby zgóry się na nie zdecydować, niż narazić na niebezpieczeństwo Kanał Sueski, którego posiadanie jest jednym z głównych warunków istnienia Imperjum Brytyjskiego.

Układy w tej sprawie odbywały się za kulisami i nie wiemy, w jakiej mierze polityka angielska na tym punkcie uległa szantażowi.

Ze wszystkich narodów Anglicy najlepiej znają świat arabski i niezawodnie nie łudzili się, że przerabianie Palestyny na żydowską pójdzie gładko. Przewidywać musieli opór miejscowej ludności i poparcie tego oporu przez wszystkich Arabów.

Sam już fakt, że Arabi, twórcy Islamu i najżarliwsi jego wyznawcy, mają najsilniejsze poczucie muzułmańskiej solidarności, wystarczyłby do obudzenia poważnych obaw. Nikt zaś lepiej od Anglików nie wiedział, jak silnie w ostatnich dziesięcioleciach rozwinęło się wśród Arabów poczucie narodowe, arabski nacjonalizm: oni sami go budzili i podsycali w celu osłabienia Turcji, a potem w celu zużytkowania Arabów w wojnie z Turcją.

Niemała trudność z gwałtownem judaizowaniem Palestyny wynikła stąd, że właśnie w chwili, kiedy się do niej zabrano, Anglja zamanifestowała się silnie jako protektorka uciśnionych narodowości, a jej premjer i pierwszy delegat na konferencji pokojowej w Paryżu zajął w tym względzie najskrajniejsze stanowisko i był głównym sprawcą narzucenia państwom środkowo-europejskim konwencji o mniejszościach narodowych. Arabi bacznie śledzili to, co się w Paryżu dzieje, i wygłaszane przez Lloyda George'a zasady obiecywali sobie zużytko-

wać w swojej polityce. Jak pogodzić opiekę nad mniejszościami w części Europy z popieraniem gwałtów nad Arabami w Palestynie? Chyba tem, że Arabi w Palestynie nie są mniejszością, ale ogromną większością... Bo nie wypada przecież przyznać, iż różnica pochodzi stąd, że tam w Europie idzie o popieranie Żydów przeciw innym narodom, a tutaj chodzi o obronę innego narodu przeciw Żydom.

W chwili, kiedy Anglja brała mandat na Palestynę, nikt nie przewidywał, że wkrótce po wojnie światowej ujawnią się początki jej upadku przemysłowego i handlowego, które zakwestjonują jej dotychczasową potęgę, tak silnie dającą się odczuć w chwili zakończenia wojny. Nikomu pewnie nie przychodziło do głowy, że potęga ta zrobi pierwsze kroki wstecz właśnie w tej części świata, do której należy Palestyna. Zrzeczenie się protektoratu nad Afganistanem, uznanie formalne niezawisłości Egiptu, wreszcie stan rzeczy, który ostatniemi czasy wytworzył się w Indjach, nie podniosły w przedniej Azji uroku potęgi angielskiej i nie zwiększyły względem niej pokory Arabów.

Sprawę skomplikowało położenie Anglji w Indjach. Mając do czynienia z buntem Hindusów, Braminów, którzy stanowią większość ludności kraju, musi ona szukać oparcia w tych żywiołach, które Braminom nie ufają i obawiają się ich rządów. Te żywioły są dwa: jeden mniejszego znaczenia, jakkolwiek liczący sześćdziesiąt miljonów — to upośledzeni Parjowie; drugi, mocno zorganizowany przez swą religję i energiczny — to dochodzący liczbą do stu miljonów Muzułmanie. Na tych przedewszystkiem Anglja liczy. Warunkiem wszakże możności liczenia na nich są dobre stosunki z przewodzącymi w Islamie Arabami. Ci zaś są nieprzejednani, gdy chodzi o ich prawa w Palestynie.

Anglja tedy coraz wyraźniej staje w sytuacji, w któ-

rej, chcąc ratować się w Indjach, będzie musiała poświęcić sprawę żydowską w Palestynie. Jeżeli zaś do tego dojdzie, to los Żydów tam może być smutny. Arabi niedawno pokazali w dobitny sposób, jaki jest ich sentyment względem uprzywilejowanych przybyszów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż przy okazji tego niedawnego pogromu, wśród Żydów wszystkich krajów odezwał się chór oburzenia na Anglję za to, że ich niedostatecznie broni, gdy jednocześnie w Anglji, zwłaszcza wśród rządzącego obozu robotniczego, wypowiedziały się głosy, że naród angielski nie może poświęcać swej krwi i swych pieniędzy na przeprowadzanie planów żydowskich — nie dodawano: przeciw Arabom, z którymi dobre stosunki są cenne — to spostrzeżemy, że kwestja palestyńska w swym dalszym rozwoju kryje w sobie jeszcze jedno niebezpieczeństwo, mianowicie popsucia dobrych stosunków między Anglją a Żydami. To zaś jest niebezpieczeństwem nielada, bo konsekwencją konfliktu Żydów z Anglją byłoby niezawodnie otwarcie na nowo kwestji żydowskiej w całym świecie naszej cywilizacji. Tego zaś Żydzi najmniej pożądają.

Gdyby nie położenie geograficzne Palestyny, Anglja prawdopodobnie dziś zrzekłaby się swego mandatu, ofiarowując go, jak dar Danajów, komu innemu. Niestety, ze względu na interesy Imperjum tego zrobić nie może.

Sytuacja tedy i dla Żydów i dla Anglji jest ciężka.

Prawdopodobnie dla rozweselenia się w smutnej chwili odezwały się głosy, żeby mandatem palestyńskim obdarzyć... Polskę!

Dziś już jest rzeczą widoczną, że zdobycie przez Żydów „ogniska narodowego" w Palestynie okaże się dla nich wielkiem nieszczęściem.

Jak wszystkie nieszczęścia Żydów w historji — a było ich wiele — będzie ono wynikiem tego, że Żydzi,

przy swoich pierwszorzędnych zdolnościach kombinacyjnych, przy całej umiejętności połapania się w konjunkturze i wyzyskania na swą korzyść warunków chwili, nie mają daru przewidywania nawet względnie bliskiej przyszłości. Z drugiej strony, zbyt ich ponosi temperament, zbyt lubią pokazywać swą siłę, akcentować swe znaczenie, zbyt są łapczywi na triumfy. Skutkiem tego byli zawsze i są mocnymi współzawodnikami w interesach, ale bardzo słabymi politykami.

W tym wypadku zaślepiła ich łatwość zdobycia Palestyny przy wpływie, jaki wywierali na polityków angielskich i amerykańskich, i nie zastanawiali się nad tem, jak tę zdobycz utrzymają w rękach. Nie przewidzieli, że po chwilowym triumfie przyjdzie klęska.

Tej klęsce wszakże w ich oczach będzie winna Anglja[1].

Siła ich wpływów w Anglji może postęp tej klęski w pewnej mierze hamować, ale kwestji z porządku dziennego nie usunie. Tym sposobem stosunek ich do Anglji będzie się coraz bardziej komplikował, gdy jednocześnie rozrost partji „hitlerowców" komplikuje ich stosunek do Niemiec.

[1] W niespełna trzy tygodnie po napisaniu powyższego, ogłoszone zostały w Londynie dwa dokumenty urzędowe: raport o położeniu gospodarczem Palestyny, sir Johna Hope Simpsona, i Biała Księga, zawierająca deklarację rządu brytyjskiego o polityce palestyńskiej.

Sir John Simpson zaleca powstrzymanie imigracji żydowskiej do Palestyny, dopóki są tam bezrobotni Arabi, i wolne dla kolonizacji grunty przeznaczyć dla Arabów.

Deklaracja rządu nie uznaje przywilejów żydowskich w Palestynie, traktuje Żydów jako równych z innymi mieszkańcami kraju, który tylko jako całość stanowi troskę rządu.

Ogłoszenie tych dokumentów wywołało wielkie wzburzenie w świecie żydowskim i pociągnęło za sobą protesty szeregu unionistów i liberałów angielskich.

Ma się rozumieć, jest ono wynikiem trudności, jakie rząd angielski ma w Indjach, i potrzeby pozyskania całkowitego poparcia muzułmanów indyjskich na konferencjach z przedstawicielami tego kraju.

VI

ROSJA I WSPÓŁDZIAŁANIE MIĘDZYNARODOWE

W pół roku mniej więcej po klęsce wyprawy Korniłowa na rząd Kiereńskiego, klęsce, która zadecydowała o doprowadzeniu rewolucji rosyjskiej do bolszewickiego końca, w rozmowie z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Anglji, Balfourem, zadałem mu pytanie, po czyjej stronie w owej chwili były jego zdaniem sympatje angielskiej opinji publicznej.

— Zdaje mi się — odpowiedział — że w znacznej większości po stronie Korniłowa.

— A jednak — zauważyłem — w chwili, kiedy Korniłow stał pod Petersburgiem i miał, zdawało się, wszelkie widoki zwycięstwa, rubel na giełdzie londyńskiej spadł o 40%, po klęsce zaś Korniłowa podniósł się z powrotem.

Angielski mąż stanu zdziwił się bardzo.

— Wynikałoby z tego — rzekłem — iż giełda londyńska nie była w zgodzie z większością angielskiej opinji publicznej.

Na giełdzie londyńskiej już od końca ubiegłego stulecia panują Żydzi i owe skoki rubla były najlepszym, bo namacalnym dowodem, iż żydowskie sfery finansowe, wbrew dążeniom narodów sprzymierzonych, popierały rewolucjonizowanie się Rosji do końca. Tu znów ujawniła się niezdolność Żydów do przewidzenia bliskiej nawet przyszłości.

Zaprowadzenie i utrwalenie rządów sowieckich

w Rosji nie okazało się wcale zwycięstwem interesów żydowskich.

Przedewszystkiem, bolszewizm rosyjski w obecnem swojem stadjum ma bardzo wielu ludzi, którzy wygłaszane zasady biorą na serjo i przeprowadzają je w życiu konsekwentnie, bez kompromisów, nie uznając żadnych wyjątków. Jeżeli np. głoszą, że wiara w Boga jest szkodliwa, że stoi na drodze postępowi ludzkości, to starają się tępić tę wiarę na całej linji, nie oszczędzając nawet Jehowy. Jeżeli zamykają cerkwie i kościoły, to zamykają także i bóżnice. Jeżeli zmuszają rodziców chrześcijan do uczenia dzieci w szkołach bezbożnych, to nie poto, żeby Żydom pozwolić kształcić swą młodzież religijnie.

Otóż istnienie Żydów, jako ciała odrębnego wśród innych narodów, opiera się przedewszystkiem na troskliwem wychowaniu religijnem młodego ich pokolenia. Uniemożliwić to wychowanie to znaczy zgładzić żydostwo z powierzchni ziemi.

Rosja po Stanach Zjednoczonych i Polsce ma największą ilość Żydów w swych granicach. Wyniszczenie tam Żydów przez wyzucie ich z religji pociągnęłoby dla żydostwa olbrzymią statę liczbową. Położenie więc jest groźne, jakkolwiek Żydzi sowieckiej Rosji usiłują się ratować przez kształcenie swej młodzieży w Polsce[1].

Ta sprawa sama jedna wystarcza, ażeby rządy sowieckie w Rosji uważać za nieszczęście dla Żydów. Mniej świadome rzeczy masy żydowskie, zwłaszcza

---

[1] Społeczeństwo nasze nawet nie wie, że w Polsce istnieje kilkadziesiąt religijnych szkół żydowskich wyższego stopnia, w których kształci się młodzież żydowska z sowieckiej Rosji. O tem trzeba się dowiadywać dopiero z publikacyj niemiecko-żydowskich. Również nic nie wie o tem, jaką rolę gra i kogo kształci uniwersytet żydowski w Lublinie.

w obecnem swem fatalnem położeniu ekonomicznem, mogą sobie z bolszewizmem sympatyzować, ale kierownicy sprawy żydowskiej na szerokim świecie bodaj że już wydali nań wyrok. W gwałtownej krucjacie przeciw sowieckiej Rosji, której niedawno byliśmy świadkami, czuć było silnie ich rękę.

Wielkim Żydom tego świata jeszcze boleśniej, bo bezpośrednio w ich interesach, czuć się daje wyodrębnienie się gospodarcze i polityczne sowieckiej Rosji, jej trzymanie się poza nawiasem wszelkich dążeń do międzynarodowej kooperacji gospodarczej, zamknięcie jej granic dla wolnego handlu, uniemożliwienie przedsiębiorstwom zagranicznym należytej eksploatacji jej rynku i jej bogactw naturalnych; z drugiej zaś strony — jej odporne i drwiące stanowisko względem mającej czuwać nad międzynarodową kooperacją polityczną, gospodarczą, intelektualną i t. d. Ligi Narodów.

Sama zaś Liga Narodów, której pomysł niewątpliwie się narodził w kołach wpływowych Żydów amerykańskich i której utworzenie uważane było za wielkie ich zwycięstwo, nie obiecuje jakoś ziścić pokładanych w niej nadziei.

Chociaż oficjalnym jej promotorem był prezydent Stanów Zjednoczonych, to jednak wielka republika amerykańska do niej nie przystąpiła, nie chcąc mieć w Europie arbitrów w sprawach swoich z republikami środkowej i południowej Ameryki, w których dogodnie jej jest mieć wolną rękę.

Też same Stany Zjednoczone, będąc dziś największą potęgą gospodarczą świata oraz zdobywszy sobie przez swą rolę w wojnie światowej i na konferencji pokojowej niesłychanie silną w tym świecie pozycję moralną i wpływ na Europę, poprowadziły faktycznie politykę skrajnie przeciwną zasadom międzynarodowego współdziałania. Czemżeż innem jest ich zamknięcie wrót dla

imigracji europejskiej lub zaostrzona ostatniemi czasy polityka celna?...

Wielka, niosąca dotychczas sztandar wolności republika amerykańska jest dziś skrajną wyrazicielką egoizmu gospodarczego, dążącego do jak najdalej idącej eksploatacji innych krajów, przy jak najdalej również idącem zamknięciu swych bogactw dla obcych. Ten przykład musi pociągnąć za sobą naśladownictwo, ile że, przy całej dzisiejszej frazeologji o międzynarodowem współdziałaniu gospodarczem, egoizm gospodarczy narodów leży w duchu czasu i coraz silniej się w ich postępowaniu uwydatnia. Barjery pomiędzy państwami są dziś o wiele większe, niż były przed wojną światową: tak liberalna zawsze Anglja utrzymuje dziś ścisły system paszportowy, przeznaczany głównie do tego, ażeby nie dopuścić żadnego cudzoziemca do osiedlenia się w Anglji celem zarobkowania.

Przy wszystkich tedy wielkich projektach kooperacji, życie, zdaje się, prowadzi narody do coraz większego odgradzania się nawzajem od siebie, do zazdrosnego chronienia swoich zasobów przed wyzyskiem obcych. Robią to dziś najbogatsi — niezawodnie nauczą się od nich i biedniejsi.

Istnieje zresztą szereg względów, na których rozważanie niema tu miejsca, a które sprawiać muszą, że państwa bądą coraz bardziej skłonne do odgradzania się od innych cłami i do starania się o jak największą samowystarczalność gospodarczą.

Dzisiejsze wysiłki ku zorganizowaniu świata w jedną całość gospodarczą są właściwie wyrazem walki z duchem czasu, potrzebą obrony państw, dotychczas panujących ekonomicznie nad światem, przeciw emancypacji krajów, dotychczas eksploatowanych, przeciw rozwojowi przemysłu fabrycznego tam, gdzie go dotychczas nie było, popieranemu przy pomocy bądź ceł, bądź na-

wet zorganizowanego bojkotu towarów obcych, który w ostatnich czasach widzieliśmy i widzimy w Chinach i w Indjach.

Otóż ten rozwijający się egoizm gospodarczy narodów daje się czuć mocno nietylko wielkim państwom przemysłowym i handlowym, ale i wielkim Żydom, którzy w przemyśle, handlu i finansach tych państw zajmują potężne stanowisko. Dla tych potentatów zwężanie się zakresu wymiany międzynarodowej, w której mają oni tę przewagę nad innemi narodami, że są wszędzie, wszędzie mają swoich, jest zjawiskiem bardzo niepomyślnem, jeżeli dziś jeszcze może słabo odczuwanem, to grożącem, że się da odczuć w niedalekiej przyszłości.

Rozwój egoizmu gospodarczego narodów kryje w sobie na przyszłość niebezpieczeństwo i dla mniejszych Żydów, zwłaszcza wobec tego, że występują oni dziś wszędzie coraz silniej jako odrębny naród, i żądają, żeby ich za taki uważano. Tę odrębność narody zmuszone są coraz bardziej uznawać: jeżeli jej pojęcie rozciągną i na dziedzinę współzawodnictwa gospodarczego, będzie to dla Żydów wielką katastrofą.

VII

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Nigdy, jak już powiedziano wyżej, Żydzi nie mieli tak wielkiego wpływu i znaczenia w świecie, jak w chwili zakończenia wielkiej wojny. Zdobycze, które wówczas porobili, triumfy, które święcili, uprawniały ich we własnem przekonaniu do jak najśmielszych nadziei na przyszłość i wpoiły innym narodom pojęcie o ich niezachwianej, ciągle rosnącej potędze.

Krótki okres powojenny przyniósł światu wiele zawodów, rozwiał wiele złudzeń, a twarda rzeczywistość nowych czasów, która szybko swe oblicze odsłania, jest dla wielu wprost przerażająca. Najwięksi zwycięzcy przy zawieraniu pokoju, Żydzi, najwięcej może dowiedzieli się w tym okresie rzeczy dla siebie niepomyślnych.

Wprawdzie w tych latach powojennych, które zaczęły się od anarchji na rynkach i od dzikiej spekulacji, zdobyli wiele, niemało interesów przeszło w ich ręce; w miarę wszakże, jak stosunki gospodarcze układają się w nowych normach, normy te zapowiadają się dla nich bardzo niepomyślnie.

Związali oni swą karjerę z kapitalizmem nowoczesnym, na którego rozwój i charakter sami wielki wpływ wywarli, i przezeń spodziewali się dojść do całkowitego panowania nad światem. Tymczasem, kapitalizm ten, gdy mowa o świecie naszej cywilizacji, wszedł w okres ciężkiego przesilenia, które w znacznej swej części nie jest

czasowem przesileniem, ale początkiem stopniowej likwidacji, choć sferom najwięcej zainteresowanym jeszcze trudno z myślą o tem się pogodzić. Najgłówniejsze, reprezentujące największy kapitał siły żydowskie ciągnęły zawsze do państw, przodujących w układzie gospodarczym świata: skupiły się w Anglji, Francji, Niemczech, wreszcie w Stanach Zjednoczonych, i stamtąd promieniowały swoim wpływem na resztę świata. Dziś wszakże w tym układzie zaczęła zajmować miejsce i Azja: Japonja w ciągu paru dziesięcioleci wyrosła na wielkie państwo przemysłowe i handlowe, a wiele za tem przemawia, że za lat kilkadziesiąt Chiny będą największą potęgą gospodarczą świata.

Otóż tam Żydzi nie pójdą, bo choć są z pochodzenia narodem azjatyckim, w Azji dla nich miejsca niema. Nie znaczy to, żeby w portach chińskich i japońskich nie było kupców Żydów; ale reprezentują oni handel europejski lub amerykański z Chinami i Japonją, nie zaś handel chiński czy japoński z Europą i Ameryką. Chiny mają od tysiącoleci swoich Żydów, ale ci żadnej roli w operacjach pieniężnych nie odgrywają: są robotnikami od noszenia ciężarów i od innych robót pośledniejszych. Pomimo tak uderzającego zeuropeizowania Japonji całe jej życie gospodarcze, nietylko rolnictwo i przemysł, ale handel i bankowość, znajduje się wyłącznie w rękach japońskich: Żydzi, o ile tam się ich spotyka, są tylko reprezentantami przedsiębiorstw zagranicznych, i niema drzwi, któremi do japońskich mogliby się wcisnąć.

Tę rolę, w której ich znamy, zdolni są oni odgrywać tylko w społeczeństwach chrześcijańskich, jeżeli nie z religji, to z typu cywilizacji.

Im większe stanowisko będą zajmowały kraje azjatyckie, tem większa będzie część świata, w której Żydzi żadnego znaczenia nie mają, tem słabsze będą mia-

ły podstawy ich marzenia o panowaniu nad światem.[1]

Jeżeli warunki zewnętrzne układają się dla żydostwa niepomyślnie, to z drugiej strony grozi mu stopniowy spadek jego sił własnych, co jest o wiele większem niebezpieczeństwem.

Dla powierzchownych obserwatorów życia to niebezpieczeństwo jest niespodzianką, a nawet niejednemu wyda się nieprawdopodobieństwem.

W okresie powojennym żyją oni pod wrażeniem ogromnego rozwoju i ciągłego postępu sił żydowskich. Widzą Żydów wszędzie, gdzie potrzeba pieniędzy, czy na to, żeby je dalej robić, czy żeby je puszczać. Żydzi robią najlepsze interesy, oni są klientami najdroższych sklepów, oni się najdrożej ubierają, najlepiej jedzą i piją, oni mają najkosztowniejsze metresy. Widzimy nowe zjawisko — Żydów, uprawiających sporty, nawet odznaczających się na tem polu, produkujących z pośród swej młodzieży silne i sprawne typy fizyczne.

Są to wszystko dowody siły Żydów w chwili obecnej; tylko czy siły na przyszłość?...

Żądza użycia, która po wojnie opanowała świat protestancki, jeszcze silniej zamanifestowała się wśród zamożniejszych Żydów. Żydzi są typem ludzkim wybitnie

---

[1] — Czy pan zna potężne państwo, któreby nie miało Żydów i na nich się nie opierało? — zapytał mię chełpliwie w r. 1918 w Nowym Jorku jeden z wielkich Żydów amerykańskich.

— Znam.

— Które?

— Japonja.

— I Japonja nie zwyciężyłaby Rosji, gdyby jej był Schiff pieniędzy nie pożyczył.

Śmieszna odpowiedź. Pożyczać od kogoś pieniądze w danej chwili nie znaczy potęgę swoją na nim opierać.

Żydzi wiedzą dobrze, że Azja obchodzi się bez ich współpracownictwa i że w budowaniu potęgi japońskiej żadnego udziału nie brali.

zmysłowym: od ujawnienia tej ich właściwości w masie powstrzymuje ich bieda i przepisy Talmudu. Tam, gdzie biedy niema, a nakazy Talmudu nie działają, występuje ona w formach rażących. Wyraża się w sposobie życia, do którego rasa żydowska w przeszłych swych pokoleniach nie przystosowała się, w nadużyciach, niszczących organizm, powoduje szybką degenerację i prowadzi do wymierania rodzin.

Nawet ci Żydzi, którzy z zamiłowaniem oddają się sportom, nie budują przyszłości swej rasy. Daje to narazie nieraz wspaniałe rezultaty, ale w ostatecznym wyniku, będąc radykalnem oddaleniem się od tradycyjnego typu życia żydowskiego, prowadzi do zmniejszenia się przyrostu naturalnego ludności żydowskiej.

Jedyny Żyd, zdolny zapewnić przyszłość swej rasie, ortodoksyjny talmudysta, stale i szybko znika z powierzchni ziemi. Jeżeli tak dalej pójdzie, jak idzie dzisiaj, w ciągu paru pokoleń stanie się on rzadkim okazem.

Jest jeszcze jedno w dzisiejszym świecie zjawisko, dla żydostwa wyjątkowo niepomyślne.

Wolnomularstwo, organizacja obrony Żydów zawsze i wszędzie (z wyjątkiem pewnych, heretyckich lóż pruskich), która im drogę do ich wielkiej karjery w ostatnich dwu stuleciach wyrównala, zaczyna szybko tracić te znamiona, które były źródłem jego potęgi i wielkiej jego dotychczasowej roli w świecie. Z drugiej strony głębokie przemiany gospodarcze i polityczne, odbywające się dziś w świecie naszej cywilizacji, wpływają na masonerję rozkładowo. W wyniku tego wpływ jej musi się szybko zmniejszać.

Słabnięcie tej armji pomocniczej niezawodnie da się żydostwu bardzo we znaki.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nasza ojczyzna, która od paru stuleci zaczęła się przekształcać na europejską ojczyznę Żydów i która po-

stępowała po tej drodze aż do ostatnich czasów, nie ma już widoków na to, żeby się dalej w tym kierunku rozwijała. Przeciwnie, weszliśmy niewątpliwie w fazę zmniejszania się odsetka ludności żydowskiej w naszym kraju. Proces ten, który się był rozpoczął i poszedł szybko w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia w ziemiach zaboru pruskiego, a od początku obecnego stulecia zaznaczył się w zaborze austrjackim — po zjednoczeniu ziem polskich i odbudowaniu państwa, uwydatnił się już i na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego.

Zrozumienie jego źródeł pozwala na przewidywanie, że będzie on w przyszłości szybko postępował.

Z jego postępem Polska będzie miała coraz mniejsze znaczenie w polityce ogólno-żydowskiej, dla której dotychczas jest przedmiotem szczególnej opieki.

Z drugiej strony, warunki, o których mówiliśmy, a które sprawiają, że wpływ Żydów w świecie musi się zmniejszać, według wszelkiej logiki powinny sprowadzić ten skutek, że opiekowanie się żydostwa światowego Polską, przy najlepszych chęciach, będzie mniej skuteczne.

W chwili zakończenia wojny światowej wpływowi na terenie międzynarodowym Żydzi zapewniali bez ceremonji, że nie dopuszczą do tego, ażeby Polska była państwem narodowem i miała istotnie narodowe rządy.

Czy długo jeszcze będą mogli dawać takie zapewnienia?...

OGÓLNY RZUT OKA

OGÓLNY RZUT OKA

Odbudowanie Polski nastąpiło w chwili rozpoczynającego się wielkiego przełomu w dziejach świata.

Rozmiarów tego przełomu, jego doniosłości nikt jeszcze dziś pojąć nie jest zdolny. Wszystko, co się w tym przedmiocie mówi, jest bądź powierzchowne, bądź jednostronne.

Przełom ten całkowicie się dotychczas nie odsłonił, coraz to ukazuje się nowe jego oblicze, i przez długi czas jeszcze zdziwione umysły ludzkie będą miały do czynienia z niespodzianemi jego przejawami, obalającemi ich ustalone pojęcia i rozsypującemi w gruzy ich wymyślne plany.

Umysłowi ludzkiemu, nawet wtedy, gdy ściśle rejestruje fakty, jeżeli te fakty są bardzo nowe, bardzo niezwykłe, w wielkiej mierze niezgodne z pojęciami, z którymi się zżył oddawna — trzeba wiele czasu, ażeby je przetrawił i wyciągnął z nich logiczne wnioski. A jeszcze trudniej do nich się dochodzi, jeżeli te wnioski muszą być z konieczności przykre, bolesne...

Odbywający się obecnie przewrót w świecie nie dotyczy jakiejś jednej tylko dziedziny życia. I przyczyny jego, i skutki sięgają bardzo szeroko. Tem trudniej zdać sobie z niego sprawę w całości.

Dotychczas ludzi głównie zajmuje ta jego strona, którą odczuwają wszyscy, bez względu na poziom ich umysłów i na ich poziom moralny — strona gospodarcza. To, co się dziś dzieje w dziedzinie gospodarczej, stało się wprost obsesją umysłów w świecie naszej cywilizacji.

Wszędzie i wszelkiemi sposobami szuka się dróg ratunku przed katastrofą, która z nieubłaganą konsekwencją posuwa się naprzód. A jednocześnie czuć wyraźny opór przeciw próbom zajrzenia w nią głębiej i dotarcia do jej istoty.

Ekonomiści dzisiejsi, którzy już są naogół ekonomistami ubiegłego okresu, wychowanymi w jego pojęciach, na jego teorjach, przeważnie mają jeszcze dziś niezachwianą wiarę w trwałość dotychczasowego ustroju gospodarczego świata i w możność naprawienia tego, co się w tym ustroju zepsuło. Z cyframi w rękach gotowi są wykazać, że to, co jest złego, ma źródło przemijające, i że przy mądrej polityce da się usunąć.

A jednak, gdyby umysł ludzki mógł działać z całkowitą swobodą, gdyby nie był w większej lub mniejszej mierze niewolnikiem takich czy innych sugestyj, nie dziś, w dobie klęski, ale w czasach najświetniejszego rozkwitu industrjalizmu europejskiego można było widzieć, że jego rozwój musi się skończyć katastrofą i że jest ona bardzo bliska.

Ten tragiczny koniec leżał w samej naturze nowoczesnego industrjalizmu z jego swobodnym, anarchicznym rozrostem, regulowanym wyłącznie a niedostatecznie prawami popytu i podaży.

Przy organizacji, a raczej dezorganizacji przemysłu, na jaką się zdobył wiek XIX, impet jego rozrostu był tak potężny, że powierzchnia kuli ziemskiej nie na długo mogła mu starczyć. Wprawdzie liczba konsumentów szybko rosła, ale jeszcze szybciej rosła produkcja, która, z początku ześrodkowana w paru krajach europejskich, a głównie w jednym — Anglji, szybko organizowała się później w innych krajach Europy i poza Europą, w Ameryce, w Japonji, gdy dziś już wielki przemysł typu europejskiego wyrasta we wszystkich częściach świata. Równolegle, skutkiem zapoznawania się całego świata

z naszą cywilizacją i jej gospodarstwem, zmienia się w krajach zamorskich typ konsumenta: coraz mniej jest on tym naiwnym barbarzyńcą, który kupi wszelką tandetę, jaką mu przywiozą, i zapłaci wszelką cenę, jakiej zażądają. Skutkiem tego i skutkiem zaostrzonego współzawodnictwa, handel z dalekiemi krajami przestaje dawać te bajeczne zyski, na których głównie urosło bogactwo nowoczesnej Europy.

Dziś staje przed naszemi oczami niewątpliwy fakt, że przemysłu na świecie jest za wiele i że rosnący w innych częściach świata przemysł ma przewagę nad europejskim przez to, że jest miejscowym, że ma na miejscu surowce, mniej wymagającego i tańszego robotnika, nowsze instalacje, wreszcie poparcie w nacjonalizmie gospodarczym dotychczas eksploatowanych ludów[1].

Europa — mowa tu o krajach, których byt oparty jest na wielkim przemyśle — gospodarstwa swego nie odbuduje: nie może ona zatrzymać postępu industrjalizacji całego świata i wrócić do czasów, kiedy miała monopol nowoczesnego przemysłu; i nie może odzyskać swego, zniszczonego przez długą wojnę bogactwa, bo nie może

[1] Zrozumieć ten fakt przeszkadzają ekonomistom cyfry. Z cyframi, zwłaszcza dotyczącemi handlu, trzeba się obchodzić bardzo ostrożnie i bardzo umiejętnie. Nie można np. uspakajać się tem, że dany kraj europejski eksportuje dziś do danego kraju zamorskiego tyleż, a nawet więcej, niż eksportował przed wojną światową. Cyfra, na której się w tym wypadku opieramy, wskazuje wartość wywożonego towaru w danej walucie. Otóż przedewszystkiem, nie jest to ten sam pieniądz. Wartość jego znacznie się zmniejszyła w porównaniu z przedwojenną. Po wtóre, cyfra obrotu nic jeszcze nie mówi o cyfrze zysku, ktory jest dziś o wiele mniejszy, niż dawniej. Wreszcie, przy zanalizowaniu pozycyj eksportu widzimy ogólne zjawisko: niesłychany spadek wywozu tkanin, a natomiast wzrost wywozu maszyn, często do krajów, które ich przed wojną nie kupowały. Nie trzeba być ekonomistą, żeby zrozumieć, co ta zmiana znaczy.

dalej eksploatować innych części świata w tej samej mierze. Przeciwnie, pole tej eksploatacji będzie się szybko kurczyło.

Coraz bardziej będzie ona cierpiała na przerost przemysłu, a jej ogniska przemysłowe na przeludnienie.

Przed nią leży smutny okres likwidacji na wielką skalę: likwidacji przemysłu i handlu, a z nią likwidacji bogactwa, stopy życia jednostek i państw, potęgi tych państw i ich roli w świecie.

Sam w sobie ten przełom stanowi niesłychanej doniosłości epokę w dziejach świata.

Podwaja tę doniosłość inny przełom, mianowicie ten, który się dziś odbywa w Azji. W całej Azji rozbrzmiewa coraz głośniej hasło wyzwolenia się z pod opieki europejskiej. Zapoznaje się ona w szybkiem tempie z europejską wiedzą, techniką i metodami organizacji po to, ażeby tę naukę przeciw Europejczykom zużytkować. Przy postępie upadku Europy emancypacja Azji jest tylko kwestją czasu, i to prawdopodobnie niedługiego. Za emancypacją pójdzie ekspansja i ambicje do przodującej roli w świecie.

Azja to połowa świata, a same Chiny na liczbę głów to więcej, niż cała Europa razem z Rosją. Czynny udział ludów azjatyckich w życiu całego świata będzie największym bodaj przewrotem, jaki dzieje powszechne widziały. Ten zaś przewrót już się rozpoczął.

Nie od rzeczy będzie dodać, że to przebudzenie Azji do nowej roli ma swe źródło w rozroście industrjalizmu europejskiego, a w szczególności amerykańskiego. Ameryka, pod groźbą swych armat, zmusiła najpierw Japonję do wyjścia z odosobnienia i handlowania z nią, na co Japonja odpowiedziała nieprawdopodobnie szybkiem przeobrażeniem się na państwo typu europejskiego, na potęgę militarną i przemysłową. Europa i Ameryka przez swych kupców i misjonarzy zabrała się do Chin.

Analogiczna odpowiedź Chin już zaczyna się formułować...

Wielkiemu przewrotowi w ustosunkowaniu sił świata, który już się zaczął urzeczywistniać zarówno od strony europejskiej, jak od azjatyckiej, towarzyszyć musi nieuchronnie cały szereg głębokich przemian w życiu wewnętrznem naszej cywilizacji.

Europa XIX w., która zakończyła swą świetną karjerę wojną 1914 r., jest nietylko córą wielkiego przewrotu politycznego, rewolucji francuskiej. W niemniejszej, a bodaj w większej jeszcze mierze, ukształtował ją ostatecznie industrjalizm nowoczesny. Te tradycyjne instytucje i pojęcia, którym rewolucja wypowiedziała walkę, dopiero industrjalizm naprawdę zburzył i stworzył podstawy nowego życia. Postępujący upadek industrjalizmu musi w znacznej mierze pociągnąć za sobą rozsypanie się tych podstaw, które dał on życiu europejskiemu. Ponieważ przeszłość nie wraca i to, co zostało zburzone, jest zburzone bezpowrotnie, stoimy przed zagadką: na jakich podstawach to życie dalej organizować się będzie? co ta nowa, materjalnie zubożona Europa będzie zdolna stworzyć? jakim kosztem dojdzie do nowych form życia, które muszą zastąpić stare i przeżyte?

Ta twórczość będzie bardzo ciężka, wymagać będzie wielkich ofiar, rezygnacji z wielu rzeczy, z któremi ludzie się zżyli, nie obejdzie się prawdopodobnie bez poważnych wstrząśnień. Utrudniać ją, wprost hamować przez długi czas, będzie nietylko przywiązanie do obecnych form życia, nietylko konserwatyzm, ale także dzisiejsza organizacja Europy i Ameryki, która sprawia, że potrzeby, dojrzewające w życiu, często nie mają siły do wywołania naturalnego skutku, t. j. akcji, skierowanej ku ich zaspokojeniu. W zorganizowanym na dzisiejszy sposób świecie naszej cywilizacji, zamiary i czyny nie rodzą się w jawnem zmaganiu się myśli i woli jed-

nostek i zbiorowych sił społecznych, ale w tajnych organizacjach, w których posłusznie wykonywujące decyzję szeregi nie znają nawet dobrze źródła, z którego decyzja przyszła.

W historji żadnej cywilizacji świata nie było chwili, w którejby społeczeństwa ludzkie były na tak wielką skalę opanowane przez organizację tajną, przenikającą we wszelkie dziedziny życia i uzależniającą je od siebie, jak to widzimy dziś w świecie naszej cywilizacji. Stało się to w znacznej mierze skutkiem rozwoju wielkiego przemysłu i handlu światowego.

Panująca dziś w Europie i Ameryce masonerja przeszła w swym rozwoju zgruba biorąc trzy fazy. W pierwszej, nieliczna, wyzyskująca naiwną wiarę ówczesnych ludzi we wszelką tajemną wiedzę i jej potęgę, zdolna była działać tylko drogą intryg, opanowywania pojedyńczych wpływowych ludzi. W drugiej, w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia, siły jej tak wzrosły, że zdolna była opanować rodzące się z procesów życia prądy rewolucyjne, narzucić im w ogromnej mierze swe idee, dać im program i wywołać szereg przewrotów. W trzeciej wreszcie tak się rozrosła, że opanowała rządy krajów, instytucje publiczne, cały prawie mechanizm życia umysłowego, gospodarczego i politycznego. Osiągnęła to głównie dzięki temu, że się oddała na usługi rosnącemu z niepohamowaną szybkością wielkiemu przemysłowi i handlowi, zdobywającemu pozycję głównego czynnika naszej cywilizacji. Ułatwiała ona ludziom, wstępującym do niej i oddającym się pod jej opiekę, stosunki handlowe w całym świecie, kredyt, poparcie władz, i tem ich ku sobie ciągnęła, pomnażając z niesłychaną szybkością swe szeregi. Stała się ona duszą kapitalizmu nowoczesnego i w nim znalazła główną podstawę swej potęgi.

Skutkiem tego dzisiejsza katastrofa gospodarcza

w świecie naszej cywilizacji jest w ogromnej mierze jej katastrofą. Ma ona niezawodnie świadomość tego, tylko niewiadomo, czy z tem łączy się świadomość, że ona tę katastrofę przyśpieszyła i że nie jest w najmniejszej mierze zdolna jej zaradzić. Przeciwnie, zdaje się, że jej pomysły ratowania się od upadku gotują Europie największe niebezpieczeństwa.

Organizacja, która dąży do całkowitego opanowania życia narodów, z konieczności musi dążyć do zdezorganizowania wszystkiego, coby się jej mogło przeciwstawić, i ujarzmienia wszystkiego, co jest zdolne jej ulec. Tą drogą szła masonerja konsekwentnie i dotychczas jej się to powodziło.

Z postępem jej potęgi charakter ludzi i społeczeństw naszej cywilizacji szybko się przekształcał. Instytucje jej życia szybko traciły własną, samoistną swą duszę, wytworzoną przez ich przeszłość, a jej miejsce zajmował duch masoński, posłuszeństwo komendzie zzewnątrz. Ludzie przestawali się poczuwać do obowiązku posiadania własnego sumienia, własnej woli, nawet własnej myśli — drogę działania mieli wskazaną i sposób myślenia narzucony przez organizację. To też w miarę, jak potęga masonerji rosła, malała w naszym świecie liczba silnych indywidualności: jedne zabijała, ujarzmiając je i prowadząc pod swą komendą, inne, niezależne od niej, łamała prześladowaniem. Jej całkowite zapanowanie w świecie naszej cywilizacji przy przejściu od XIX do XX w. stało się epoką, od której świat przestał wydawać wielkich ludzi. I to we wszystkich dziedzinach, nawet w nauce i sztuce...

Od tej epoki o tem, co się myśli w naszym świecie i co się czyni w wielkich linjach, decydują jacyś nieznani ludzie, ukrywający się na najwyższych piętrach tej wspaniałej budowy, jaką jest masonerja, wiążąca miljony ludzi na świecie.

Od tej chwili w polityce największych, cywilizacyjnie przodujących narodów, zaczyna się szybko zatracać linja, logicznie wynikająca z ich historycznego rozwoju, zaczynają się gromadzić w niej absurdy, które dochodzą do swego szczytu w wojnie 1914 roku, ze wszystkiem, co ją poprzedziło, co podczas niej zaszło i co po niej nastąpiło. Najgenialniejszy historyk w przyszłości nie zdoła rozwikłać samobójczych często planów i działań naszej epoki, chyba, że będzie miał w swych rękach niedostępne dotychczas materjały, mianowicie archiwa tajnych stowarzyszeń.

Dlaczego przed wojną w Anglji i Francji prowadzono zaciekłą propagandę pacyfistyczną, podczas gdy Niemcy podniosły swą potęgę militarną na nieznany przedtem poziom? Dlaczego w początku tej wojny jakby umyślnie robiono niektóre rzeczy, żeby ją przedłużyć? Dlaczego na Zachodzie unikano odwoływania się do patrjotyzmu armji? Dlaczego z taką pobłażliwością traktowano otwartą propagandę przeciw doprowadzeniu jej do decydującego zwycięstwa? Dlaczego zamiast istotnego zwycięstwa zakończono ją rewolucją? Dlaczego kongresowi pokojowemu nadano charakter sądu nad winowajcami? Dlaczego nazajutrz po podpisaniu traktatu po stronie zwycięzców zaczęto pracować nad odrobieniem niektórych dzieł jego?...

Tych „dlaczego" możnaby zrobić długą listę. Niektóre z nich byłyby bardzo drażliwe... Niestety, codzień przybywają nowe: odpowiedzi na nie albo niema, albo są tak mętne, że niczego nie wyjaśniają. Na szczęście dla polityków, którzy prawdopodobnie sami często nie wiedzą, dlaczego mają zalecone działać tak, a nie inaczej, ujęty w karby organizacji ogół coraz mniej pyta.

O ile można sądzić o tajnej organizacji, obserwując jej działania zzewnątrz, masonerja, doszedłszy do szczytu potęgi, zaczęła czuć swą niewypłacalność i dostrzegać,

że ta potęga zaczyna się w szeregu punktów kruszyć. Wynikające z niezrozumienia Azji jej nadzieje na związanie organizacyjne i uzależnienie od siebie społeczeństw azjatyckich, okazują się złudnemi: bolszewizm rosyjski, ta niewątpliwie córa masonerji, wyraźnie jej się przeciwstawił i pracuje na jej zgubę; Niemcy ją szantażują, grożąc prawdopodobnie odszczepieństwem, jeżeli ich pretensje nie zostaną zaspokojone. Jednocześnie industrjalizm Europy upada, a z nim jej bogactwo; zorganizowane przez nią państwo nowoczesne staje się za kosztownem na dzisiejsze środki narodów; wprowadzony przez nią w Europie parlamentaryzm coraz mniej okazuje się zdolnym do rządzenia; a kraje protestanckie, stanowiące główną siłę masonerji, zaczynają w szybkiem tempie wykazywać coraz więcej objawów dekadencji.

Zmęczone, strapione dzisiejszemi trudnościami społeczeństwa wyczekują z utęsknieniem wielkich ludzi, którzyby je zdołali od klęsk uratować. A tego właśnie masonerja dać nie może: gorzej, bo istnienie potężnych jednostek z jej stanowiska jest niedopuszczalne. Co najwyżej godzi się ona, żeby udawali wielkich ci, którzy są jej posłusznemi narzędziami.

Wszystko przemawia za tem, że masonerja weszła w okres wytężonej walki o swój byt i o swoją zaczynającą się chwiać władzę. Gdy tajna, a tem samem przed opinją publiczną nieodpowiedzialna organizacja zaczyna siebie ratować, a posiada tak wielką, jak dzisiejsza masonerja, liczebną siłę, niepodobna przewidzieć, do czego się posunie i jak wielkie niebezpieczeństwa zdolna jest opanowanym przez siebie narodom zgotować. A że doświadczenia ostatnich czasów wykazały wielki brak mądrości u jej kierowników, niebezpieczeństwa są tem większe.

Kto wie, czy przed naszą Europą nie leży dłuższy okres zabójczych niedorzeczności, potęgujących klęski,

które na nią spadają, okres, który nie od dziś już się rozpoczął.

Nie mam zamiaru zastanawiać się tu nad samą istotą masonerji, tem bardziej, że mówiłbym o przedmiocie niedość mi znanym. Dodać tu muszę tylko, że z pozycją masonerji ściśle jest związana pozycja Żydów w świecie naszej cywilizacji. Dzięki jej poparciu zdołali oni odegrać ostatniemi czasy w tym świecie, i w tym jedynie, pierwszorzędną rolę. Wprowadzili oni w życie naszej cywilizacji swoje, dalekie od rzymskich, pierwiastki, którym kapitalizm nowoczesny zawdzięcza swą tak świetną i tak krótką, jak się zdaje, karjerę.

To ich powodzenie zaczyna się okazywać tak samo nietrwałem, jak wszystkie ich powodzenia w przeszłości. I oni nie zrezygnują ze swej pozycji bez zaciętej walki i oni przyczynią narodom wiele kłopotów, i oni utrudnią przystosowanie się Europy do nowego położenia, wytwarzanego przez postępującą katastrofę.

Jeżeli zdobędziemy się na wysiłek wyrwania się z tej atmosfery, którą cała Europa dziś oddycha, w której narody przodujące całkowicie są pogrążone, a która wlokącym się w ich ogonie ogromnie imponuje — łatwo spostrzeżemy, że klęski, spadające obecnie na Europę, mają swe źródło nietylko w tem, co się dzieje poza Europą i w Rosji, w której najczęściej się szuka głównej przyczyny złego. Źródeł zła trzeba szukać w niemniejszej mierze w samej Europie, w błędach i niedorzecznościach jej polityki ostatnich czasów, ale także, i to przedewszystkiem, w głębokich przemianach, jakie zaszły w duszy ludzkiej, w upadku religijnym, moralnym, obyczajowym, umysłowym — polegającym na tem, że równolegle z popularyzowaniem się wiedzy nastąpiło zwulgaryzowanie umysłowe elity i zanik zdolności do samodzielnego wysiłku myśli — wreszcie w upadku energji i zdolności do wytężonej pracy.

Cywilizację europejską stworzył Rzym i chrystjanizm. I od jednego, i od drugiego odbiegła ona na ogromną odległość. Życie jej uległo zbyt silnemu wpływowi czynników, sprzecznych z jednym i z drugim. I to bodaj przedewszystkiem odebrało jej duszę, tę mocną duszę, która umiała się przeciwstawić całej reszcie świata.

Może to nie jest upadek definitywny, może głębokie zmiany, jakie będą musiały w niej zajść naskutek tego, co się dziś dzieje, odrodzą jej ducha, podniosą ją moralnie i przywrócą potęgę jej myśli. W każdym razie dziś żyjemy i nie wiadomo, jak długo będziemy żyli w okresie postępującego upadku Europy.

— — — — — — — — — — — — — —

Dziwnem zdarzeniem losu, w którem bodaj więcej było logiki, niż się napozór może wydawać, przez ciąg okresu, w którym Europa była u szczytu swej potęgi; bogactwa i panowania nad światem, Polska była wykreślona z jej karty, a powróciła na nią, odzyskała samoistną rolę w świecie, dopiero w chwili, kiedy się rozpoczął upadek naszej części świata.

Nie dzieliliśmy tych wielkich sukcesów Europy — sprawiedliwość wymaga, ażebyśmy i jej klęsk teraz nie dzielili. Ten, kto nie był dopuszczony do uczty, nie powinien brać udziału w płaceniu za nią rachunku. Nie mówię tych słów dla wygłoszenia efektownego frazesu.

Fakt, żeśmy byli nieobecni w Europie w ciągu ubiegłego okresu, sprawił, że jesteśmy dziś o wiele mniej Europą, niżbyśmy byli, gdybyśmy mieli w XIX w. własne państwo. Straciliśmy przez to wiele: skurczył się nasz obszar narodowy, kraj się strasznie zażydził, jesteśmy biedni, politycznie dziecinni, nie mamy należytej dyscypliny, nie umiemy szanować prawa, nie umiemy rządzić... Ale czy tylko straciliśmy?...

Czy wszystko, co wiek dziewiętnasty dał Europie,

a od czego myśmy byli w znacznej mierze odsunięci, przedstawiało tak niewątpliwą wartość?...

Dziś widzimy, że ten szalony rozrost industrjalizmu, który dawał Europie bogactwo, zamienia się w klęskę; że wysoka kultura materjalna, nawyknienie do dobrobytu i komfortu utrudnia jej współzawodnictwo gospodarcze z krajami niższej kultury; że typ oświaty, który się tam w masach rozszerzył, zrodził w nich wstręt do prostej pracy, wypędza je ze wsi i zapełnia miasta ludnością, stanowiącą coraz większy ciężar dla społeczeństwa; że ten typ oświaty, to nawyknienie do dobrobytu i wyrastająca na tym gruncie, przy upadku religji, coraz większa chęć używania pociąga za sobą szybki upadek urodzeń, a z nim kurczenie się liczebne narodów; że szczycące się wspaniałemi instytucjami, znakomicie obsłużone państwo nowoczesne, stało się o wiele za kosztownem, ażeby je narody przy obecnych swych środkach zdolne były utrzymać; że wybujały parlamentaryzm, który sobie Europa w ciągu XIX wieku wytworzyła, uniemożliwia sensowną gospodarkę państwową, zgodną ze środkami społeczeństwa. Wymieniamy tu tylko najbardziej oczywiste dolegliwości cywilizowanej Europy, któremi ją obdarzała doba świetnego rozwoju, a z których się wyleczyć jest jej niesłychanie trudno.

Myśmy tę świetną dobę, ten XIX wiek, przeżyli tylko w małej części i te dolegliwości w krew nam nie weszły. Prawda, że po odbudowaniu państwa, nie z żadnej konieczności, ale poprostu przez małpie naśladownictwo, w przekonaniu, że tem swojemu krajowi największe wyświadczamy dobrodziejstwa, znaczną ich część zdążyliśmy już na swój grunt przeszczepić — ale zaszczepiliśmy je dość powierzchownie. Pod naciskiem wymagań życia i pod wpływem zdrowego rozsądku, który jednak robi szybkie u nas postępy, będziemy bodaj umieli wielu z tych naleciałości się pozbyć. Przy-

wiązanie do cywilizacji europejskiej nie powinno przekraczać zdrowych, sensownych granic: nie trzeba dobrowolnie skazywać się na dzielenie z Europą tych cierpień, od których my możemy być wolni, dlatego właśnie, żeśmy nie dzielili jej powodzeń i owoców ich nie używali.

Jest jeszcze jeden i to nie najmniejszy skutek dobroczynny naszej nieobecności w Europie w XIX wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie. Masonerja, jak to widać z całej jej publicystyki, po r. 1863-im, uznała nas za naród na śmierć skazany, a czasami za już umarły, nie zajmowała się też naszą przyszłością i niewiele dbała o rozwój swej organizacji w Polsce. Gdy niespodzianie Polska zjawiła się znów na mapie, agenci jej rzucili się do pośpiesznego organizowania lóż w naszym kraju. Pomagali im gorliwie nasi działacze, którzy koniecznie chcieli dzielić wszystko z Europą, którzy zwłaszcza w masonerji widzieli bądź dla Polski przyszłość, bądź dla siebie karjerę. Pomimo to Polska po dziś dzień należy do krajów najuboższych w liczbę masonów; z drugiej strony, naskutek pośpiechu w organizacji, w tutejszej masonerji wytworzyły się stosunki o wiele anarchiczniejsze, niż gdzie indziej.

Dzięki temu i myśl nasza, i nasza wola jest o wiele mniej zakuta w faktyczne kajdany. Byleśmy umieli uwolnić się od rozmaitych sugestyj i pozbyć się swego bezmyślnego popędu naśladowczego, Polska może się zdobyć na o wiele większą swobodę myślenia i działania, na o wiele większą samoistność w budowaniu swej przyszłości, niż zakute w masońskie kajdany inne kraje europejskie. A jeżeli się zdobędzie, zużytkuje dla budowania przyszłości te wszystkie pierwiastki swego życia, które dawniej uważaliśmy za swą niższość, a które w dzisiejszej dobie dają nam przewagę.

Przyszłość naszego państwa w o wiele większej

mierze, niż państw innych, zależy od narodu, który je posiada.

Jeżeli w budowaniu naszej przyszłości, naskutek lenistwa i tchórzliwości naszej myśli, bezwładu w czynie, nie będziemy umieli znaleźć drogi, wynikającej z naszego położenia i naszych potrzeb, jeżeli, ulegając wpływom i podszeptom obcym, dobrowolnie pchniemy własną ojczyznę w katastrofę — nie będziemy mieli prawa skarżyć się na nikogo, sami będziemy za swój los odpowiedzialni.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO